



Kiedys jej mówili, że rodzina jest wszystkim.
Dziś nie jest pewna, czy może w to wierzyć.

SABATIA

Odrodzenie

JUSTYNA WNUK

AMARE

J U S T Y N A W N U K

SABATIA

Odrodzenie

AMARE



Zahara

– Wiedziałem, że nie można ci ufać!

Usłyszałam krzyk, a zaraz potem głośny huk.

Otworzyłam oczy i gwałtownie uniosłam się na łokciach. Omiotłam wzrokiem przestrzeń, by zorientować się, gdzie jestem i co właściwie się wydarzyło. Nie wiem, jakim cudem znalazłam się w moim hotelu, na dodatek w apartamencie 365B. To był pokój, z którego zawsze korzystaliśmy z Simonem.

Naprawdę zemdlałam?

Później pieprzony Simon musiał zaaplikować mi coś na sen albo, co gorsza, coś z mojego towaru. Byłam wtedy w takim szoku, że dostałam hysterii. Kiedy słyszałam swoje imię, traciłam świadomość, jakbym się odcinała. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz coś takiego mi się przydarzyło. Skrzywiłam się na tę myśl i pomasażowałam skronie. Tak mocno wbiłam palce w czoło, że miałam pewność, że zrobię w nim dziurę.

Znowu trzask, dodatkowo doszedł do mnie odgłos tłuczonego szkła.

– Nie mówiłeś, że ona z tobą pracuje!

– Nie pracuje! Ona, kurwa, tym rządzi! Jest pieprzoną królową!

To był głos Simona, a drugi należał do...

Ja pieprzę.

Zakryłam rękami twarz.

Mój Tobiasz, moja miłość. Facet, za którym tęskniłam każdego dnia. Ojciec mojego dziecka. Mężczyzna, który jako jedyny zawładnął moim sercem, umysłem i moją duszą, żył i w pokoju obok właśnie krzyczał na mojego współnika, który – jak zrozumiałam z tego, co przed chwilą usłyszałam – coś wiedział.

W mojej głowie zapanował taki chaos, że miałam pewność, iż jeszcze chwila, a mózg mi eksploduje. Próbowалаm poukładać elementy układanki, ale nic do niczego nie pasowało. Na dodatek okropnie mi się kręciło w głowie.

– Zaraz cię zajebię! – Kolejny krzyk.

Ktoś mnie oszukał, przez cały czas ktoś mnie oszukiwał. Byłam przekonana, że mężczyzna, ten piękny mężczyzna, nie żyje. Że straciłam go na zawsze. Po jedenastu latach okazało się, że tkwiłam w błędzie. Jego widok zatrzęsł całym moim światem. W mojej głowie z prędkością światła pojawiały się pytania, na które nie znałam odpowiedzi. Nie lubiłam tego uczucia. Nie lubiłam nie mieć nad czymś kontroli, a w tej chwili ziemia niebezpiecznie wirowała, a serce biło jak szalone – nie pamiętam, kiedy było tak żywe.

Wszystko, co zawsze wypierałam z pamięci, zaczęło stawać się realne.

Przez tyle lat cierpiałam; myślałam, że straciłam wszystko, a kiedy od nowa zebrałam się do kupy i odbudowałam swój roztrzaskany świat, on wraca do mojego życia, jak gdyby nic się nie stało.

Targały mną mieszane uczucia: szczęście, ulga, frustracja, ale też – ostatnio najbardziej mi znany i wierny – gniew. Tak obecnie radziłam sobie z niechcianymi emocjami. Furia, gniew, obojętność, odcięcie uczuć.

Właśnie tak, Sabatia. Musisz być wściekła. Nikt nie będzie tak z tobą pogrywać. Nie jesteś już dziewczynką, jesteś kobietą, królową imperium. Zahara wystraszona malarka odeszła, nie ma jej.

Dosyć tego!

Wstałam z łóżka i kilka razy nabrałam głęboko powietrza. Mimowolnie potarłam opuszkami palców moje biodro, na którym znajdował się tatuaż. Rozejrzałam się, czy gdzieś leży moja broń, lecz nigdzie jej nie było. Niedobrze.

Kolejne krzyki i łoskot.

Zrobimy mały show.

Szybko zdjęłam sukienkę. Pod nią miałam swój najbardziej seksowny zestaw: czarny koronkowy stanik, stringi w tym samym kolorze, podwiązki, a do tego cieniutkie pończochy. Wsunęłam na stopy

louboutiny, nasłuchując krzyków, po czym podeszłam do lustra i spojrzałam na swoje odbicie. Wyglądałam naprawdę kusząco i seksi.

To teraz się zabawimy.

Wyszłam z pokoju i skierowałam się do pomieszczenia, z którego dochodziły krzyki. Na korytarzu ujrzałam Roko, który bardzo się starał ukryć szok, kiedy zobaczył mój strój. Słabo mu to wychodziło.

– Broń – warknęłam i wyciągnęłam do niego rękę.

Widział, że nie jestem w humorze, a przyczyna mojego gniewu znajduje się za jego plecami. Odchylił marynarkę i wyjął z kabury swojego ulubionego Rugera LCR.38. Dosłownie wyszarpałam mu go z dłoni, a potem gwałtownie pociągnęłam za kłamek.

Przedstawienie – czas, start!

Mężczyźni jak na komendę odwrócili głowy w moją stronę i przestali się szarpać. Kiedy mnie zobaczyli, obaj zamarli z otwartymi ustami.

Przenosiłam wzrok z jednego na drugiego, wypychając do przodu piersi.

Nacieszcie oczy.

Auć! Simonka chyba czołg rozjechał. Jego twarz znajdowała się w całkowitej rozsypce: rozwalona warga, podbite oko i kilka zadrapań, natomiast mój Tobiasz, ciągle nazywałam go swoim, był bez skazy. Z tą swoją zaciętą miną wyglądał tak dobrze, że mój zdradziecki żołądek robił fikołki, a serce o mało nie eksplodowało. Nic się nie zmieniło. Próbowалаm nie dać po sobie poznać, jak bardzo poruszał mnie jego widok. A tak naprawdę nogi miałam jak z waty. Nie pomagał mi również jego wzrok, którym mnie pożerał; w jego spojrzeniu widziałam również ogromną tęsknotę. Spojrzenie Simona było bardziej zaborcze, jakby był wściekły. Chyba oszalał. Zaraz ich obu zabiję, jeśli nie dowiem się, o co tu, do cholery, chodzi.

Wyciągnęłam broń i wymierzyłam ją w pierś Simona, a zaraz potem wycelowałam ją w Tobiasza, i tak na zmianę, jakbym bawiła się w wyliczankę.

– Co? Zobaczyliście ducha? – warknęłam. – A może ktoś powstał z martwych? Aaa, przepraszam – odpowiedziałam sarkastycznie na swoje pytanie. – Ja nie zmartwychwstałam, ty jedynie uśpiłeś mnie jakimś gównem. – Mój głos był ostry jak brzytwa. Wymierzyłam spluwę w głowę Simona. – Tym razem cię zabiję!

Tobiasz na moje słowa wybałuszył oczy.

Dziewczyna, którą znał, już nie istniała. Tak wiele się zmieniło. Przez jedenaście lat nosiłam ogromną dziurę w sercu, bo myślałam, że on nie żyje. Brakowało mi łez, ale wewnętrznie opłakiwałam go każdego dnia. Gdzie był, kiedy go potrzebowałam? Co robił? Gdzie mieszkał? Może miał rodzinę? Może był szczęśliwy? Mogliśmy razem dzielić to szczęście. Tyle zmarnowanych lat. Na tę myśl zakłuło mnie w cholernym mostku. Tak bardzo chciałam po prostu rzucić się mu w ramiona i nigdy nie puścić, przelać na niego wszystkie emocje i uczucia, które się we mnie kłębiły, a potem pojechać z nim w stronę zachodzącego słońca i zapomnieć o całym tym gównie, które przeżyłam, kiedy go przy mnie nie było. Ale na to było już za późno, o wiele za późno. Zahara by tak zrobiła, ale nie Sabatia. Sabatia załatwiała takie rzeczy przemocą. Tego nie dało się wymazać pstryknięciem palców. To wszystko było zbyt bolesne. Jednak i tak...

– To nie tak, kochanie – odezwał się spanikowany Simon i rozłożył szeroko ręce, na co Tobiasz skrzywił się tak mocno, jakby miał zaraz wypluć wnętrzności. Może nadal coś do mnie czuł?

– Uważaj, nie jestem żadnym twoim kochaniem! – krzyknęłam i ciągle celowałam do nich z broni. – Macie pięć sekund, żeby powiedzieć mi prawdę, inaczej zrobię z waszych mózgow pierdolony krwawy witraż!

Na Simonie nie robiło to wrażenia, bo dupiek znał mnie aż za dobrze, lecz Tobiasz wyglądał na kompletnie oszołomionego.

– Od kiedy wiedziałeś?! – zapytałam Simona przez zaciśnięte szczęki.

– Najpierw daj mi to wyjaśnić, skarbie.

Nie wytrzymałam i nacisnęłam na spust, kula przeleciała nad jego głową i trafiła w ścianę.

– Pojechało cię, Zahara! Jesteś w hotelu.

– W moim hotelu! Zadałam ci pytanie! – krzyknęłam. – Zaraz skończysz martwy. Wiesz, że ja nigdy nie puduję! Sam mnie tego nauczyłeś, Simonku!

– Od jakichś trzech dni! – odpowiedział, ale wyglądał na zrezygnowanego.

– Ach, to teraz rozumiem, co miały na celu te twoje ckliwe gadki!

– Chciałem się upewnić, że...

Przerwałam mu i po raz drugi nacisnęłam na spust. Tym razem kulka ledwo ominęła jego bark.

– Kurwa! Zaraz przyjedzie policja. Jesteś żoną burmistrza – zawołał Simon i spojrzał znacząco na Tobiasa, który zacisnął szczęki.

– W tej chwili mam to w dupie! A resztą wszystkich mam w kieszeni! Więc jak cię zabiję, to nawet spalą dla mnie twoje ciało.

– Jesteś wściekła, ale wcale tak nie myślisz, Zahara. Gdybyś chciała mnie zabić, już dawno byś to zrobiła. Dla ciebie nie ma do trzech, jest pieprzone raz. To złota zasada twojego ojca.

Dupek miał rację i nienawidziłam go za to. Wspomnienie ojca i rodziny wciąż cholernie bolało.

– Ciągłe nie odpowiedziałeś. – Niemal plułam tymi słowami, patrząc na piękną, surową twarz Rejesa, który przyglądał się tej scenie z mordem w oczach.

W mojej głowie pojawiły się wizje jego z jakąś kobietą, bo jeżeli żył, pewnie jakąś miał. Na tę myśl prawie para buchnęła mi z uszu. To było chore, ale byłam w tej chwili tak bardzo zazdrosna, że nie myślałam logicznie.

– Sam w to nie wierzyłem. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale dowiem się. – Niebieskooki spojrzał na Tobiasa, następnie na mnie.

– Jesteś z nim? – zapytał mnie Rejes z jadem w głosie. Jego wzrok przeszywał mnie na wskroś. Bezwstydnie lustrował moje całe ciało.

Ja również pieprzyłam go spojrzeniem, tak jakby Simona w ogóle tu nie było.

Zaczęła drzeć mi dłoń. Znowu wrócił stan odrętwienia, który za wszelką cenę chciałam zwalczyć. Patrzyłam na żywego, cholernie przystojnego Rejesa i w jednej chwili pragnęłam go zabić, a w drugiej pocałować i kochać się z nim bez końca. Czy miało znaczenie, kim teraz był, gdzie przebywał? Pomimo upływu lat nigdy nie przestałam go kochać. Moja miłość do niego nigdy nie ustała.

– W końcu zaczęłam budować od nowa swój świat, a ty pojawiaasz się jak gdyby nigdy nic i masz czelność pytać mnie, czy jestem z pieprzonym Simonkiem? Może lepiej zapytaj mnie, ile razy dziennie się pieprzymy? Jasne, pewnie, po co pytać, jak przez te wszystkie lata dawałam sobie radę? Jak każdy dzień był pierdoloną torturą! – krzyknęłam.

Żal i rozgoryczenie rozsadały mnie od środka. Rzuciłam broń na podłogę, a później zaczęłam się szarpać za włosy. Myślałam, że oszaleję, że wyrwę je z cebulkami.

Zobaczyłam na jego twarzy ból. Nie podobał mi się ten widok. Cierpiał, a to była ostatnia rzecz, której chciałam. To było cholernie dziwne, ale odczuwałam jego smutek, jakbyśmy byli jakoś połączeni.

– Tak, przede wszystkim chcę wiedzieć, czy z nim jesteś. – Znowu przybrał tę swoją surową minę.

No nie wierzę! Nic się nie zmienił. Nie odpowiedział na żadne pytanie. Nadal niczego nie zdradził.

Pokręciłam głową. Nie dowierzałam.

– No tak, cały Rejes, a może Nate Holder? Jestem żoną Daniela Mattsona! Nazwisko się zgadza, więc czy to ważne? – wysyczałam z goryczą. – Ale pewnie już wszystko wiesz, skoro jestem w każdej gazecie!

– Dla mnie bardzo ważne. Odpowiedz na moje pytanie, a później znikam z twojego życia. Zapomnisz, że w ogóle kiedykolwiek się w nim pojawiłem.

Jego słowa sprawiły, że coś we mnie pękło.

Nie pozwolę mu odejść.

Nawet jeśli kogoś miał, gównu mnie to obchodziło. Był mi przeznaczony, a teraz coś sprawiło, że do mnie wrócił. Ten facet należał i nadal należy do mnie.

– Nie! Nie! Nie! – krzyczałam. Na każde jego słowo odpowiedź brzmiała cholernie „nie”!

Nie myśląc za wiele, po prostu rzuciłam się na niego, objęłam jego szyję dłońmi, a potem

przyciągnęłam jego usta do swoich. Był zaskoczony i pewnie się zastanawiał, czy nie postradałam zmysłów, co pewnie było prawdą, ale pozwolił mi na to. Czułam między nami te wyładowania elektryczne, które teraz wydawały się jeszcze silniejsze niż kiedyś.

Patrzył na mnie tymi swoimi cudownymi oczami i nie wykonywał żadnych ruchów. Wyglądaliśmy, jakbyśmy brali udział w konkursie na gapienie się bez mrugania. Pachniał bosko – świeżym praniem i swoim specyficznym zapachem, od którego kręciło mi się w głowie. Nie mogłam uwierzyć, że to on.

Przyciągnął mnie do siebie w pasie tak gwałtownie, że z mojego gardła wydobył się stłumiony dźwięk.

Tobias – moja miłość. W jego silnych ramionach czułam się mała jak myszka, bezpieczniej niż w każdym innym miejscu. Miałam wrażenie, że to tylko sen. Nie chciałam się budzić, chciałam czuć jego skórę pod palcami. Poczuć się znowu jak zakochana po uszy nastolatka.

– Tobias. – Wyrwałam się pierwsza i zaczęłam dotykać go po całej twarzy.

– To ja, jestem tu. Jestem – szeptał.

– Przez tyle lat myślałam, że nie żyjesz. – Niemal dławiałam się tymi słowami. – Zostawiłeś mnie...

– Nigdy bym tego nie zrobił. – Zacisnął szczęki.

– Nienawidzę cię – wyszeptałam mu w usta i zamknęłam powieki. – Nienawidzę z całego serca – powtórzyłam. Przełknęłam gulę w gardle i głaskałam palcami jego kark. Jego skóra była taka ciepła i gładka.

Objął moje policzki dłońmi i oparł czoło o moje.

– Wiem. – Musnął ustami delikatnie moją jedną, a potem drugą powiekę. – Wiem, ślicznotko.

Na słowo „ślicznotko” omal nie zemdlałam. Tak pięknie brzmiało w jego ustach. Tylko w jego.

– Gdzie byłeś? Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam? – Uderzyłam go pięścią w pierś, a potem oparłam na niej głowę. Czułam na swoim policzku jego rozszalały puls.

– W piekle, ale właśnie z niego wróciłem i odnalazłem cię.

– Więc byliśmy w nim razem. – Po tych słowach po prostu zaatakowałam jego usta.

Nic się nie zmieniło, to był nadal mój Tobias. Mój ukochany. A ten pocałunek całkowicie mnie pochłonał. Z każdym ruchem jego języka, z każdym niemal udreńczonym jękiem moje serce wyrывało się z piersi. Całowaliśmy się tak zachłannie, tak żarliwie, jakbyśmy oboje obawiali się, że to wszystko zaraz zniknie.

Przerwał nam głośny huk. Obróciliśmy głowy, ale nadal staliśmy w swoich objęciach.

Simon właśnie rozpieprzał wszystko, co się znajdowało w zasięgu jego wzroku.

– Ze mną nie chciałaś nawet spróbować! Przez tyle lat byłem przy tobie. Razem staliśmy się niezniszczalni. Przeżyliśmy taki syf, zbudowaliśmy imperium, a ty co?! – krzyknął, chwycił za stojącą lampę i cisnął nią o ścianę.

Puściłam Tobiasa i poczułam pustkę. Podeszłam kilka kroków w stronę Simona.

– Chyba się nie zrozumieliśmy, Simonku. Od zawsze ci powtarzałam, że dla mnie to tylko seks, a interesów w to nie mieszaj!

Spojrzałam na Tobiasa, i to był mój błąd. Wyglądał, jakby miał zaraz wyjść z siebie i stanąć obok. Furia w jego oczach potwierdziła, że źle zniósł moje słowa.

– Pewnie, oczywiście, jak zawsze interesy – prychnął. – Zapomniałaś tylko, że dopiero niedawno wyznałem ci, kurwa, miłość, bo cię kocham, Zahara! – Po raz drugi uderzył pozostałością lampy w ścianę.

A to niby ja robiłam hałas.

– Nigdy o to nie prosiłam! – odkrzyknęłam.

Tym razem nawet nie zerknęłam na Rejesa, który stał za moimi plecami. Na szyi czułam jego urywany oddech. Natomiast twarz Simona wyrażała ból. Nigdy go nie okłamywałam. Zawsze przedstawiałam sprawę jasno, to on zaczął wszystko komplikować tymi swoimi bzdurami.

– No jasne! – Wyrzucił ręce w górę. – Ty nigdy nie pozwoliłaś sobie na szczęście, bo od pieprzonych jedenastu lat żyjesz tylko nim, tak jakbyś wiedziała, że zmartwychwstanie! – Wycelował

w Tobiasa palcem.

Zawsze tliła się we mnie taka nadzieja, a teraz moje życzenie się ziściło. Simon nie był mi do końca obojętny, jednak nie chciałam tego przyznać sama przed sobą. Wypierałam te myśli z głowy, bo dla mnie zawsze był tylko Rejes.

– A ciebie, widzę, to bardzo ubodło! Co, plany się pokomplikowały, Simonku? – wysyczałam. Na biodrach poczułam dłonie Tobiasa, za to Simon kręcił głową z niesmakiem.

– Pojawia się niczym pierdolony duch, a ty nawet nie wiesz, co tu robi i czy właśnie nie pracuje dla kogoś, kto chce nas zniszczyć. Nic o nim nie wiemy. Jego papiery są czyste niczym łąza. Nie zastanawia cię to? Skąd go tatuś wytrzasnął? Myślałem, że nikomu nie ufamy i że jesteś mądra. Nas łączy dużo więcej, z nim byłaś tylko kilka miesięcy, kiedy byłaś jeszcze gówniarą!

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo Tobias wyskoczył zza moich pleców i w ciągu sekundy powalił Simona z hukiem na ziemię. Nie mogłam na to pozwolić. Rozumiałam jego furię, ale Simon w tej chwili nie mógł zostać tak potraktowany.

Musiałam zadać ostateczny cios i miałam nadzieję, że wszystko powstrzymam.

– Nas łączy dużo więcej, Simonku? Szanuję cię bardzo, skarbie, ale chyba masz problemy z pamięcią! Nie przypominam sobie, że bym miała z tobą syna!

Pięść Tobiasa zawisła nad twarzą Simona, a on sam znieruchomiał.

– Co?! – Wyraz twarzy mojego ukochanego dał mi pewność, że o niczym nie wiedział.

Nagle w pokoju zapanowała przeraźliwa cisza.

Tobias zszedł z Simona i wstał. Patrzył intensywnie w moje oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi. Na zmianę otwierał usta, po czym je zamykał, nie wypowiadając żadnych słów.

Podszedł i zatrzymał się kilka centymetrów ode mnie.

– Dobrze zrozumiałem? – wychrypiął głosem pełnym emocji.

Wyobrażałam sobie, co właśnie czuł.

Usłyszeliśmy głośny trzask, a potem zobaczyliśmy plecy Simona opuszczającego z wściekłością pokój.

– Tak. – Pokiwałam głową.

– To nie jest dziecko skurwiela? To mój syn? Mamy syna, Zahara? – Na jego twarzy widziałam różne emocje: szok, niedowierzanie, złość, radość. Widziałam, że nie potrafił tego pojąć.

Przez chwilę milczałam i przyglądałam się mu z zadumą. Sama nie potrafiłam uwierzyć, że to on. Że stoi przede mną cały i zdrowy. I że jest tak cholernie męski i przystojny.

– Tak. Jest twoją idealną kopią i dałam mu imię po tobie. Jest przepięknym i zdolnym chłopcem. W maju skończył dziesięć lat.

– Schowek – powiedział jakby sam do siebie.

– Schowek – potwierdziłam i przytaknęłam głową.

Zakrył rękami twarz i westchnął ciężko, boleśnie.

– Mam syna, mam syna, mam syna – powtarzał jak zdarta płyta. Musiało to do niego dotrzeć. – Dziesięć zmarnowanych lat. – Zacisnął mocno powieki.

Pomyślałam dokładnie o tym samym, ale nie to było w tym wszystkim najgorsze.

– Uważa, że nie żyję? – zapytał szeptem. Te słowa były podszyte cierpieniem.

Zamurowało mnie. Z moich ust nie wydobyły się żadne dźwięki.

Przeszłam w róg pokoju i usiadłam na wielkim, skórzanym fotelu. Skuliłam się i zakryłam rękami twarz. Nie pamiętam, kiedy czułam się tak bardzo wypompowana jak w tej chwili.

– Zahara? – Poczułam na głowie jego dłonie.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz. Nie odrywając rąk od oczu, zaczęłam mówić:

– Nosi nazwisko Mattson i myśli, że Daniel to jego ojciec. On nawet nie zna mojego prawdziwego imienia. – Westchnęłam głośno. – Nie wie o twoim istnieniu. Ten chory skurwiela nigdy nie dopuścił do siebie myśli, że to może nie być jego złoty chłopiec. Ale on jest twój, Tobias. Twój. Jest taki sam jak ty. Nawet ma twój charakter, robi takie same miny, ma ten sam piękny uśmiech. Przez długi czas nie potrafiłam na niego patrzeć, jego widok sprawiał mi ból, bo przypominał mi ciebie.

Usłyszałam, jak głośno wciąga powietrze, a potem jak chodzi. Miałam pewność, że poruszał się

tam i z powrotem. Kontynuowałam:

– Ale jest jedyną osobą, która do tej pory trzymała mnie przy zdrowych zmysłach. Jedyną częścią, która mi po tobie pozostała. On nie wie, czym się zajmuję. Myśli, że prowadzę siłownię i kluby. Jestem królową narkotykowego imperium, Tobias. Nie jestem już tą samą dziewczyną. Daniel mnie zepsuł. Całkowicie mnie zepsuł, Tobias... Nie da się mnie już naprawić. Pałam żądzą mordy i zemsty. W tej chwili mam ochotę odebrać komuś życie. Tak właśnie radzę sobie z gniewem.

Odważyłam się na niego spojrzeć. Zobaczyłam dokładnie to, czego się spodziewałam.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – powtarzał i tym razem to on zaczął rzucać wszystkim po pokoju. Wbił pięść w środek plazmowego, wielkiego telewizora, po czym wyrwał go razem z kablami ze ściany i rzucił nim o ziemię.

Działałam na autopilocie, jakbym miała zaprogramowane w głowie, że muszę go dotknąć. Jakby był mi bardziej potrzebny niż tlen.

Podeszłam do niego i z całej siły objęłam go rękami w pasie, a piersiami przylgnęłam do jego napiętych pleców. Miałam wrażenie, że się uspokaja.

Musiałam go dotykać. Musiałam wiedzieć, że jest prawdziwy. Że tu jest.

– Wszystko się zmieniło, ja się zmieniłam. Ale, ale... – zacięłam się. – Jesteś tu ze mną – dokończyłam drżącym głosem. Nie miałam pojęcia, co się zaczęło ze mną dziać. Przy nim znowu czułam się jak Zahara. Zahara, która ma duszę.

Obrócił się do mnie gwałtownie i z niewzruszoną miną popatrzył w oczy. Był taki piękny, dziki, nieokiełznany, władczy, mroczny.

– Dlaczego, Zahara? – zapytał oskarżycielskim tonem. Czułam, że się wycofuje.

On tak na poważnie?

– Ty tak na serio? – Otworzyłam szeroko oczy. – A może doprecyzuj pytanie, bo chyba się przesłyszałam. Nie masz o niczym pojęcia. Nie wiesz, przez co przeszłam.

Znowu się wściekłam.

– Na razie wiem tylko tyle, że jesteś z burmistrzem, który zabił całą twoją rodzinę, a mój syn uważa go za ojca. Dodatkowo posuwa cię jego synalek, który przed chwilą wyznał ci, kurwa, miłość. Zajmujesz się czymś, czego kiedyś unikałaś jak ognia. Masz rację, nie znam tej kobiety. – Wskazał na mnie palcem.

– Masz rację, nie znasz. – Odsunęłam się od niego na kilka kroków i szybko podniosłam broń z podłogi.

Znowu mieszał mi w głowie. Przez chwilę przestałam nad sobą panować, ale odzyskałam rezon.

Patrzył na mnie, jakby przewidywał mój ruch.

– Teraz ja zadaję pytania. – Wycelowałam do niego z broni.

Chyba już całkowicie mi odbiło. Celowałam w faceta, którego kochałam ponad wszystko. Nie tak to sobie wyobrażałam.

Przez chwilę świdrował mnie wzrokiem, zaciskając szczękę.

– Gdzie byłeś przez te wszystkie lata? I dlaczego teraz się pojawiłeś?

– Już ci mówiłem, Zahara, byłem w piekle.

Skrzywiłam się i położyłam palec na spuście.

– Gówno prawda! – krzyknęłam.

Nie wiem, jak to zrobił, ale w ciągu sekundy wyjął mi pistolet z dłoni. Zaraz potem zostałam przyparta do ściany. Zakleszczył mi dłonie nad głową i przywarł do mnie. Zaczęłam dyszeć ciężko, czując jego ogromną erekcję, która wbijała mi się w biodro. Był podniecony, i to tak samo jak ja. Wystarczył jego dotyk, a moje ciało stawało w ogniu.

– Zabiłabyś mnie? – wychrypiął mi w usta. Mięsień na jego szyi naprężył się i uwidocznił każdą pulsującą żyłę.

Odchyliłam głowę i popatrzyłam w te szmaragdowe, hipnotyzujące oczy. Atmosfera między nami zaczęła wrzeć. Jakaś magiczna siła przyciągała nas do siebie jak magnes.

– Chyba nie miałabym szans. Nie sądzisz? – Udało mi się powiedzieć.

Był niesamowicie szybki i zwinny, nawet moi ludzie mieli z nim problem. Zawsze był świetny,

ale teraz...

Jedną dłoń przeniósł na moją twarz, drugą nadal trzymał moje nadgarstki. Umiałam się bronić. Od kilku lat chodziłam na zajęcia z samoobrony, ale on był tak silny, że nie potrafiłabym mu się wyrwać. I nawet tego nie chciałam, bo pragnęłam go po prostu czuć. Byłam pewna, że zdawał sobie z tego sprawę.

– Sądzę, ale zadałem ci pytanie.

Kciukiem przejechał po mojej brodzie i spojrzał na moje usta. Widziałam, że walczył sam ze sobą, by mnie nie pocałować. Moje nogi znowu zaczęły robić się wiotkie.

– Nie potrafiłabym – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Chyba zaczął sterować mną za pomocą jakiegoś magicznego pilota.

– Dlaczego? Wcześniej widziałem, że zabiłaś faceta z uśmiechem na ustach. Dlaczego nie miałabyś mnie zabić? Minęło jedenaście lat. Może już mnie nie znasz? Może twój wspólnik miał rację? – zapytał i musnął delikatnie wargami moje usta.

Nigdy!

– Często ma rację, ale nie w tym wypadku – powiedziałam prawie bezgłośnie. Mój głos znowu zaczął niebezpiecznie drżeć.

Na te słowa skrzywił się mocno i warknął jak dzikie zwierzę.

– Może tym razem powinnaś go posłuchać, ślicznotko – wypowiedział się szorstko, z dominacją, ale właśnie w takim Tobiasie się zakochałam.

Złożył kilka pocałunków na mojej szyi.

Ślicznotko...

– Wszystko się zmieniło, ja się zmieniłam, ale jedno nadal pozostało bez zmian...

I w tym momencie właśnie się o tym przekonałam.

– Co masz na myśli? – Złożył kilka kolejnych pocałunków, aż przeszedł mnie dreszcz.

Na widok żądzki malującej się na jego twarzy moje serce znowu wpadło w szaleńczy wyścig.

– Tobiasz. – Jęknęłam głośno, a on mocno wciągnął powietrze.

– Dokończ – wychrypiał i skupił wzrok na mojej rytmicznie unoszącej się klatce piersiowej. Moje sutki były twarde, bo prosiły się o jego dotyk.

Pozwolił mi wyswobodzić dłonie, więc położyłam jego rękę na swojej piersi.

Z jego gardła wydobył się nieokiełznany pomruk, a on popatrzył mi głęboko w oczy.

– Każdego dnia, od kiedy dowiedziałam się, że cię już nie ma, błagałam w myślach, żeby ta chwila nastąpiła. Żeby stał się cud i okazało się, że przeżyłeś, że Murillo kłamał. – Objęłam jego policzki dłońmi i spojrzałam na niego z czułością.

Mur, który budowałam przez lata, właśnie zaczął się kruszyć, i to tylko dzięki temu pięknemu mężczyźnie. Tylko tyle potrzebowałam. Byliśmy tylko ja i on, nic więcej.

– I jesteś tu, naprawdę tu jesteś...

Po tych słowach nakrył moje usta swoimi. Tym razem pocałował mnie namiętnie, a zarazem słodko. Nie spieszył się, jakby chciał mi przekazać wszystko, co do mnie czuł. Miałam nadzieję, że to samo, co ja nadal do niego. Moje dłonie żyły własnym życiem i dotykały go wszędzie. Jego nie pozostawały moim dłużne. Czułam każdy napięty mięsień i ten cudownie wyrzeźbiony brzuch. Był twardy jak skała, wszędzie... Jego dotyk wyczyniał ze mną takie rzeczy, których już od tak dawna nie odczuwałam. Tylko na niego moje ciało tak reagowało. Zawsze był tylko on.

– Właśnie myśl o tym trzymała mnie przy życiu – powiedział, gdy oderwał się od moich opuchniętych ust. Jego spojrzenie było zamglone. Przygryzł wargę i przez chwilę zawiesił wzrok na moim tatuażu. Zastanawiałam się, czy nadal miał swój na piersi.

– Tak, nadal go mam – wychrypiał, jakby czytał mi w myślach.

Uśmiechnęłam się lekko. Podobała mi się jego odpowiedź.

– Opowiem ci wszystko, ale nie tutaj, nie w tym miejscu. – Skrzywił się, jakby wiedział, co działo się w tym pokoju.

– Dobrze – dyszałam mu w usta i przejechałam językiem po jego dolnej wardze.

Ktoś zapukał do drzwi i wszystko szlag trafił.

– Szefowo, wybaczone, że przeszkadzam, ale Orleo dzwoni do szefowej szósty raz – mówił mój

podwładny przez zamknięte drzwi. – Nie oglądałem szefowej telefonu, ale szef kazał go pani przynieść. Wykonałem tylko rozkaz.

Pieprzony Simonek.

– Wejź! – rozkazałam.

W progu pojawił się Roko. Wręczył mi telefon. I faktycznie, komórka zaczęła wyć wściekle, a na wyświetlaczu ukazało się imię mojego mężulka.

Rejes marszczył mocno czoło, patrząc na mojego człowieka.

Nabrałam głęboko powietrza i odebrałam. Roko opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi.

Tobias obserwował każdy mój ruch z napiętą twarzą. Zdecydowanie był wściekły. Wiedziałam, że moje słowa doprowadzą go do furii.

– Tak, misiu? – zapytałam słodko i przewróciłam oczami.

Zerknęłam na ukochanego, który wygiął twarz w gniewie. Miałam rację.

– Dlaczego nie odbierasz, kurwa?! – ryknął Orleo.

Oj, chyba komuś znowu się poprzestawiało coś w bani.

– Przepraszam, misiu, ale miałam rozmowę z dystrybutorem odżywek i wyciszyłam telefon. Nie denerwuj się. Wiesz, że nie lubię, jak ktoś mi przeszkadza.

Taa, odżywek. Jeśli można było zaliczyć kokę w okrągłych pojemnikach do białka w proszku, a ecstazy do suplementów w tabletkach.

Musiałam powiedzieć, że dystrybutorem była kobieta, bo inaczej wpadłby w jeszcze większy szał. Nie mogli się kręcić koło mnie faceci. A przynajmniej nie ci, których on sam dla mnie nie wybrał. Mój mężulek nigdy nie poznał Tobiasa, więc z niczego nie zdawał sobie sprawy. O naszym młodzieńczym romansie wiedziało tylko kilka osób. Dwie z nich nie żyły.

– Gównu mnie to obchodzi! Masz zawsze odbierać mój telefon, kiedy do ciebie dzwonię, kotku! – Przez chwilę panowała cisza. Odchrząknął, a potem jego głos złagodniał. – Wiesz, że stoję się przez to bardzo nerwowo, kotku, a tylko ty potrafisz mnie uspokoić. Wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim. Nie mogę cię stracić, a kiedy nie odbierasz, bardzo się martwię. Jesteś moim życiem, kotku.

Tak mocno zacisnęłam pięści, że prawie połamalam palce.

– Oczywiście, wiem, misiu, tylko się nie denerwuj. – Dobrze, że nie widział mojej miny, bo prawie zwymiotowałam.

– Mam nadzieję, że nowy ochroniarz wypełnia polecenia – warknął. – Patrzył na ciebie?

Gdybyś tylko, kociaku, wiedział.

– Nie, nawet nie wiem, że jest obecny. Chodzi za mną jak cień. – Spojrzałam na Rejesa, który zdawał sobie sprawę, że rozmawiamy o nim. Usłyszałam, jak zgrzyta zębami.

– I bardzo dobrze. Inaczej go zabiję.

Po moim trupie.

– Za pół godziny będę pod twoją siłownią. Zrobiłem sobie przerwę na kilka godzin. Chcę dzisiaj spędzić czas tylko z tobą, kotku, bo wieczorem muszę załatwić sprawy w Santosie.

Niedobrze. Na szybko próbowałam obmyślić jakiś plan.

Milczałam. Chyba myślał, że wkurzyły mnie jego słowa. Mógł przelecieć wszystkie dziwki w tych swoich burdelach, byleby tylko nie tykał mnie.

– Wiesz, że nie musisz być zazdrosna. Mój fiut kocha tylko twoją cipkę, kotku. Gdy w nich jestem, myślę tylko o tobie. One się dla mnie nie liczą. Nie są tak wspaniałe jak ty.

– Tak, wiem, misiu. A czy możemy przełożyć to na później? Mam jeszcze jedno spotkanie – powiedziałam najśłodszy głosem.

– Czy ty mnie, kurwa, słuchałaś, kotku? Nie chcesz mnie chyba zdenerwować. Za pół godziny będę pod twoją siłownią. Nie obchodzą mnie twoje spotkania. Masz robić, co ci każe! – krzyknął, a później się rozłączył.

Pierdolony psychopata.

Zrobiłam zamach i z całej siły rzuciłam telefonem o ścianę. Kolejny iPhone poszedł się jebać. Tobias tym razem był niewzruszony. Szybko się uczył.

– Roko! – ryknęłam. – Przynies mi nowy telefon.

Zastanawiałam się, ile jeszcze telefonów mają dla mnie w zanadru. Tygodniowo rozwalalam ich kilka albo i kilkanaście. Nawet nie byłam pewna. Chyba wykupili dla mnie sprzęt we wszystkich okolicznych sklepach z elektroniką.

Parę sekund później nowy telefon magicznie pojawił się w mojej dłoni.

– Zawiesz mnie na siłownię, Roko – rozkazałam.

Musiałam wyładować na czymś lub na kimś gniew, czułam, że inaczej eksploduję.

– Oczywiście, szefowo.

Tobias

Wyobrażałem sobie ten dzień na tysiąc różnych sposobów, ale to, co zobaczyłem i czego się dowiedziałem w ciągu tych kilkunastu minut, rozpieprzyło mnie doszczętnie.

Moja Zahara, moja piękna dziewczynka, stała się kurewsko seksowną kobietą. Wyglądała jak bogini. Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętałem, a nie wiedziałem, czy to w ogóle było możliwe. Jej twarz, jej ciało, jej błękitne oczy w kolorze oceanu po prostu mnie zabiły. Kiedy weszła do pokoju w tej seksownej bieliźnie, cała krew odpłynęła do mojego fiuta. I najgorsze w tym wszystkim było to, że nie tylko mi. Jebany Simon! Na samą tę myśl odchodziłem od zmysłów. Sypiała z tym frajerem, a ja miałem ochotę skrócić mu kark i w dalszym ciągu się zastanawiałem, czy jednak tego nie uczynić. Żałowałem, że nie zrobiłem tego jedenaście lat temu. Nie mogłem znieść widoku Zahary całującej Simona. Pomimo upływu lat uczucia, jakie do niej żywiłem, nie zmieniły się. Kochałem tę kobietę. To były moje usta. Ta kobieta była moja. Tylko moja! Na zawsze! Wyłącznie myśl o niej pozwalała mi przetrwać.

Od jakiegoś miesiąca obserwowałem ją z daleka. Wszędzie pojawiała się z ochroną, z Simonem albo oczywiście w towarzystwie samego pieprzonego Daniela Mattsona, który wykończył moją rodzinę – Sabat. I co wstrząsnęło mną najbardziej, mam syna, który nie wie o moim istnieniu, a Sabatia, królowa narkotykowego biznesu, rzekomo bezduszna suka, okazała się moją Zaharą. I tu sprawy pokomplikowały się paskudnie. Prawdopodobnie cały plan szlag trafił.

Wiedziałem, że to jej małżeństwo było zaaranżowane przez tego pierdolonego psychopata, ale nie miałem zielonego pojęcia, że razem z Simonem przejmują jego biznes, a on niczego się nie domyśla. Nigdy nawet nie dopuszczałem do siebie myśli, że to ona... Bez żadnych oporów pociągała za spust, mierząc w tego pajaca. Perfekcyjnie posługiwała się spluwą, a z krążących o niej opowieści wynikało, że torturowała, szantażowała i zabijała ludzi z niebywałym okrucieństwem. Nikt nie wiedział, kim była. Była cieniem. Wszędzie miała oplaconych ludzi. Tylko nieliczni i zaufani mieli do niej dostęp. Ci, którzy chcieli sprzedać o niej informacje, albo rozplywali się w powietrzu, albo ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Każdy na wzmiankę o Sabatii chował łeb w piach. Najwyraźniej opinia o niej nie została wyssana z palca. I ten krótki pokaz w hotelu był tego malutką namiastką. Moja dziewczynka siała pieprzony postrach na całym świecie. Za to była ulubienicą zwykłych ludzi. Meksyk ją kochał. Wspierała i dofinansowywała domy dziecka oraz różnego rodzaju placówki. Wierzyłem, że nadal posiadała ogromne serce. W Stanach była szanowaną żoną burmistrza Nowego Orleanu prowadzącą sieci legalnych działalności, które przynosiły ogromne dochody. Jako małżeństwo znajdowali się na liście „Forbesa” wśród najbogatszych i wpływowych ludzi na świecie. Jeśli dodać do tego cały nielegalny biznes, to...

– Jesteś w stanie nad sobą zapanować? – Usłyszałem jak przez mgłę, a potem ktoś szarpnął mnie za dłoń.

– Tobias, halo. – To była moja Zahara. Jej głos był jak miód na moje skamieniałe serce.

Całkowicie pochłonęły mnie rozszalałe myśli.

– Tak – odpowiedziałem krótko. Gniew wypełniał mnie na wskroś, mimo wszystko nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. W tej opinającej każdą krągłość sukience i wysokich szpilkach była zjawiskowo piękna. Rozpaczliwie jej pragnąłem. Gdyby nie przerwał nam ten jej pionek, któremu obiełem mordę, posiadłbym ją. Nic by mnie nie powstrzymało. Potrzebowałem jej. Marzyłem o tej chwili od tak dawna. Choć teraz nie podobał mi się wyraz jej twarzy. Widziałem w tych pięknych oczach mnóstwo gniewu i bólu. Chciałem dostrzec szczęście i światło, moje światło. Pragnąłem zobaczyć jej szczery uśmiech, nie ten wymuszony.

– Nie wydaje mi się. Jesteś pewien? – Poczulem ciepło jej ciała. Uderzyła we mnie jej świeża woń. Nadal pachniała jak kokos, a to spowodowało, że mój fiut w ciągu sekundy zmienił się w maszt. Miałem kurewską ochotę jej dotknąć i zauważyłem, że chciała zrobić to samo.

Obiecałem jej w hotelu, że będę nad sobą panować, ale pierdolić konsekwencje! Za długo na to wszystko czekałem, by teraz znowu udawać. Miałem dość ukrywania się. Potrzeba uwolnienia

wszystkich emocji, które dusiły mnie, od kiedy pamiętam, była silniejsza.

– Tobias! – pisnęła, kiedy objąłem ją w tali i przejąłem jej usta.

Pozwoliła mi na to i nawet odwzajemniła pocałunek, choć wiedziała, że każdy w tej chwili mógł nas przyłapać. Była pyszna. Smakowała jak najlepszy deser świata. Nie chciałem tego przerywać, już nigdy. Nie chciałem wypuszczać jej z ramion. Pragnąłem, by ta chwila trwała wiecznie. Omal nie zacząłem się do niej dobierać na środku chodnika.

– Teraz już tak – powiedziałem, kiedy oderwała się ode mnie. Dyszała ciężko i chyba wyraz jej twarzy odzwierciedlał mój.

Myśl, że zaraz będę patrzył, jak skurwieli, którego nienawidzę z całego serca i którego śmierci pragnę, będzie jej dotykał, rozpierdała mnie od środka. Ciągle zastanawiałem się, dlaczego – jeśli już była tak wysoko postawiona i rządziła całym narkotykowym światkiem – nadal go nie zabiła. Jak wciąż mogła znosić to wszystko? Czy była wyprana z emocji i uczuć aż tak, jak twierdziła? Przez chwilę trzymałem w ramionach moją Zaharę, dopóki nie wpadł ten goryl Roko z telefonem. Wtedy jej nastrój zmienił się w ciągu sekundy. Miałem wrażenie, że odcinała uczucia skinieniem palca. W tamtej chwili przypominała swojego ojca. Na myśl o Don Sergio krew w moich żyłach wrzała. Nigdy nie pragnąłem niczyjej śmierci tak, jak śmierci Mattsona, który był za wszystko odpowiedzialny. Pragnąłem zemsty. Planowałem ją przez te wszystkie lata. Chciałem zapierdolić tego śmiecia, po czym go ożywić i następnie znowu zabić, i tak bez końca.

– Nate – powiedziała z krzywym, seksownym uśmiechem.

– Cartia – odpowiedziałem z kamiennym wyrazem twarzy, a ona od razu zamieniła się w sopel lodu.

Kurwa! Zdecydowanie nie lubiła tego imienia.

– Przodem, będę krył twoje tyły.

Zacząła iść przede mną, kręciła mocno biodrami, dobrze wiedząc, że to doprowadzi mnie do szaleństwa. Znała teraz poczucie własnej wartości i nabrała pewności siebie. Od kiedy zacząłem ją obserwować, przeżywałem katusze. Moja dziewczynka wiedziała, jak dobrze wykorzystać swoje atuty, których miała nieskończenie wiele. Jej tyłeczek był tak jędrny, że aż ręka mnie świerbiła, żeby w niego klepnąć.

Weszliśmy do olbrzymiej siłowni, w której miałem okazję już być. Należała do niej. Przy wejściu przywitała nas młoda recepcjonistka. Skinęła głową swojej szefowej, mówiąc: „Dzień dobry, pani Mattson”. Kiedy usłyszałem te słowa, zacisnąłem pięści. Dostrzegłem, że Zahara również lekko się skrzywiła. Zaraz potem blondynka przeniosła wzrok na mnie i otaksowała mnie pożądlivym spojrzeniem od stóp do głów. Chyba myślała, że ten zalotny uśmiech zadziała.

Nie odwzajemniłem uśmiechu, tylko wpatrywałem się w moją długowłosą szatynkę. Jej kręcone, gęste włosy sięgały prawie tego seksownego tyłeczka. Ten widok dosłownie sprawiał mi ból. Była idealna.

Miałem pierdolone kłopoty.

To, co wydarzyło się potem, po prostu wmurowało mnie w podłogę.

– Zabieraj swoje rzeczy i wypieprzaj stąd! – krzyknęła do niej moja kobieta.

Młoda dziewczyna na jej słowa aż podskoczyła na krześle i złapała się za serce.

– Ale pani Mattson, dlaczego, co zrobiłam nie tak? – zapytała, dławiąc się własnym językiem.

Patrzyła spanikowana na Zaharę, następnie przeniosła wzrok na mnie, chyba szukając wsparcia. Jej błąd.

– Jeszcze raz tak na niego spojrzysz, to wydłubię ci pieprzone oczy. Bierz torebkę i wynoś się stąd, zanim zrobię ci krzywdę, a uwierz mi, mam w tej chwili parszywy nastrój!

Otworzyłem szeroko usta. Nie byłem do czegoś takiego przyzwyczajony. Pederaza jak się patrzy. Nie mogłem zdecydować, czy mi się to podobało, czy nie. Z jednej strony to było nawet seksowne. Moja Zaharitka była o mnie zazdrosna. Zachowywała się tak jak ja.

– Ale pani Mattson – odezwała się recepcjonistka po raz drugi. Jej głos był dziwnie piszczący.

Tak, Zahara zdecydowanie nie cierpiała również tego nazwiska. Po tych słowach całkowicie jej odbiło. Gdybym nie przytrzymał jej w tali, rzuciłaby się na dziewczynę jak wściekła lwica. Może to nie był jej pierwszy wybryk. Nie byłem pewny. Nie poznałem jej od tej strony.

Blondyna skuliła się i zakryła dłońmi oczy, jakby czekała na cios.

Przylgnąłem do pleców mojej dziewczynki i wbiłem palce w jej pełne biodra.

Moja!

– Co jest? – wyszeptalem jej w ucho i nie mogąc się powstrzymać, musnąłem ustami jej szyję.

Wciągnęła głośno powietrze i czułem, że zaczyna się poddawać pod wpływem mojego dotyku.

Kurewsko mnie to podniecało. Nie odpowiedziała, tylko pozwoliła mi się obejmować. Tak dobrze było ją mieć z powrotem w swoich ramionach. A jeszcze lepiej byłoby, gdyby była pode mną albo na mnie.

Całej tej scenie przyglądała się recepcjonistka.

– Ślicznotko, jesteś zazdrosna? – zapytałem.

– To, co moje, jest po prostu moje! Nikt nie będzie tak na ciebie patrzeć, a tym bardziej w ten sposób do ciebie się uśmiechać – warknęła. Patrzyła sztyletującym wzrokiem na dziewczynę, która trzęsła się ze strachu. Samym spojrzeniem ją mordowała.

Na jej słowa mimowolnie uśmiechnąłem się pod nosem.

– Teraz będę musiała ją zabić, a chciałam jej tylko przypieprzyć. W sumie kłamię, nawet powinnam ci podziękować, bo chcę ją uśmiercić.

Dziewczyna na te słowa momentalnie pobladła. Jeszcze chwila i zemdleje. To było pewne.

– Przepraszam, nie chciałam – jąkała się. Nawet trochę było mi jej żal.

– Za... – Nie dokończyłem, bo zdałem sobie sprawę, że prawie zwróciłem się do niej złym imieniem. Coś czułem, że to byłby gwóźdź do trumny dla tej młodej dziewczyny. – Cartia, zostaw ją – powiedziałem spokojnie i przyciągnąłem ją do siebie mocniej.

Wyrwała się gwałtownie z moich objęć i zadzierając mocno podbródek, spojrzała mi w twarz. Pierwszy raz widziałem u niej taką minę. Dosłownie wpadła w jeszcze większy szal. To był dla mnie ogromny szok.

– Podoba ci się ta suka? – wyszczała, zaciskając mocno pięści.

Kompletnie oszalała.

– Co? – zapytałem zszokowany. Mogłem się spodziewać wszystkiego, ale nie tego.

– Podoba? – powtórzyła i wycelowała palcem w kulącą się na krześle blondynę. Wyglądała, jakby postradała rozum. Jej oczy lśniły jak lodowce Arktyki.

– Nie i nie musisz z tego powodu jej zabijać.

– Ale może chcę! – krzyknęła. – Facet, którego kiedyś znałam, nie miał kręgosłupa moralnego. Możesz przybić sobie piątkę z pieprzonym Simonkiem, któremu w głowie są ostatnio aniołki. Zresztą na niego też tak zawsze patrzy, a on należy do mnie – warknęła, a zaraz potem potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę ze swoich ostatnich słów. Wyglądała, jakby chciała je cofnąć, ale było już za późno.

Mój wyraz twarzy również upewnił ją w tym, że właśnie mnie wkurwiła. Przedtem twierdziła, że nie zależało jej na Simonie. Kłamała, a to doprowadzało mnie do szewskiej pasji. Znowu znalazłem się w tym chorym trójkącie, a teraz miałem pewność, że on też ją kocha. Właściwie od zawsze to wiedziałem. Tylko czekał, żeby mi ją odebrać, i dopiął swego. Pierdolony bałwan!

– Rób, co musisz – powiedziałem od niechcenia i wzruszyłem ramionami. Mogliśmy zacząć się tak bawić. Chyba zapomniała, kim jestem.

Odwrociła się w stronę dziewczyny z morderczym wyrazem twarzy, a wtedy doszedł do nas mdły głos.

– Kotku.

Zauważyłem, że na te słowa się wzdrygnęła. Oboje odwróciliśmy wzrok w stronę głównego wejścia.

Wysoki, chudy, siwy skurwiol, ubrany w szyty na miarę drogi garnitur, powłóczył krokiem szedł w stronę mojej kobiety niczym pierdolony król. Zaraz za nim po piętach deptało mu dwóch wielkich ochroniarzy. Jeden z nich często bywał przy Zaharze, ale patrzył na nią tak, że podejrzewałem, że to jej człowiek. Co do drugiego – nie byłem do końca przekonany. Musiałem wykorzystać całą swoją silną wolę, by nie wjechać jak rosyjski czołg w tego starego bydlaka i nie roznieść go w pył. W głowie mordowałem go na milion sposobów, ale wciąż było mi mało. Chciałem oddzielić mu głowę od szyi. Na-kurwa-tychmiast!

– Kotku. – Objął ją w talii i pocałował w czubek głowy.

Zahara uśmiechnęła się lekko, ale dla mnie to wyglądało, jakby powstrzymywała się przed obrzygnięciem mu butów.

Tak mocno przygryzłem policzek, że prawie zrobiłem w nim dziurę. A kiedy jego dłoń znalazła się na jej pośladku, odjechało mi całkowicie. Kiedy byli odwróceny do mnie tyłem, chciałem chwycić za broń, ale powstrzymał mnie przed tym jeden z jego ochroniarzy.

Jeden strzał w głowę i byłoby po sprawie. Wiem, że to byłaby idealna śmierć, na którą nie zasługiwałem, ale w tej chwili nie myślałem logicznie, chciałem go po prostu zająć.

– Nie teraz. Szefowa się wkurwi – warknął ochroniarz w moje ucho, widząc moje zamiary. Teraz byłem przekonany, że to był człowiek Zahary i musiał już o mnie wiedzieć.

Liczyłem w myślach do pięciu i próbowałem oddychać, ale nic nie pomagało. Jak mogłem liczyć, że sobie z tym poradzę? To było spalone na starcie i tak naprawdę dobrze o tym wiedziałem, a jednak się tego podjąłem.

– Dlaczego mój kotek jest zły? – Znowu pocałował ją w głowę.

Przez mój kręgosłup przeszedł zimny dreszcz. Zacisnąłem pięści, aż strzeliły mi kości.

Zahara nie odpowiedziała i wciąż patrzyła na roztrzęsioną dziewczynę.

– Pytam się coś ciebie, to mi odpowiedź! – krzyknął skurwiel i szarpnął ją mocno za nadgarstek. Byłem jak tykająca bomba. Jeszcze jeden taki ruch i wyrwę mu serce gołymi rękami.

– Bo zarysowałam paznokieć. – Zahara wskazała na swoją dłoń i skrzywiła się teatralnie. – Megan poleciła mi lepszą kosmetyczkę. – Popatrzyła twardo na blondynę.

Megan pokiwała energicznie głową, przytakując swojej szefowej. Była nadal przestraszona, ale on najwyraźniej tego nie dostrzegł.

– Kotku, trzeba było tak od razu. – Jego ton znowu stał się łagodny. On naprawdę jej w to uwierzył. Był całkowicie pojebany. I ten psychopata był burmistrzem?

Poważnie?

– Idziemy, kotku, bo mamy mało czasu, a chcę go wykorzystać na tyle, ile mogę. – Otaksował jej ciało wzrokiem i nadstawił ramię.

Nie dam rady!

– Oczywiście, misiu – odpowiedziała i jak prawdziwa aktorka przywarła do jego boku. Ani razu nie zerknęła już w moją stronę. Powinna dostać za to Oscara.

– Ian, idziesz z nami. Reszta zostaje. Idźcie pieprzyć jakieś dziwki. Macie już dzisiaj wolne – rzucił skurwiel, nawet nie rącząc nas spojrzeniem. Chwyił Zaharę pod pachę i wyprowadził ją z siłowni. Ten drugi wyszedł zaraz za nimi.

Moje opanowanie właśnie zostało wystawione na próbę, a to dopiero początek.

– Kurwa! – krzyknąłem w powietrze. – Nie dam rady! – Wtedy zorientowałem się, że nadal mi się przygląda Megan z wystraszoną miną szczeniaka.

– Nic nie widziałaś, nic nie słyszałaś. Chyba nie muszę ci tłumaczyć dlaczego? – warknąłem.

Nie odpowiedziała, tylko ciągle kiwała głową, jakby zamiast szyi miała galaretkę.

– Ma cię kto teraz zastąpić?

– Mogę zadzwonić po Olivię – jąkała się.

– Zrób to i jedź do domu. I najlepiej będzie, jak znajdziesz sobie nową pracę. – Spojrzałem na nią wymownie i nie marnując więcej czasu, obróciłem się na pięcie. Pozostało mi tylko wierzyć, że rozsądna z niej dziewczyna.

Nie do końca byłem przekonany, czy Zahara naprawdę by jej nie zabiła, gdyby nie pojawił się ten skurwiel. Przez tę krótką chwilę wyglądała, jakby postradała rozum.

Telefon w mojej kieszeni zadzwonił. Wyjąłem go wkurwiony do granic możliwości i nie musiałem nawet patrzeć na wyświetlacz, by wiedzieć, kto dzwoni.

– Nate – odebrałem. Jakimś cudem udało mi się nie warczeć.

– Jakieś nowe wieści?

Zastanawiałem się, jakimi bzdurami miałem go nakarmić.

– Jak na razie bez zmian. Zero wychyleń.

– A synalek?

Potrząsnąłem głową, aż strzeliło mi w karku.

– Przykładowy adwokat. Cały dzień był w kancelarii.

– Kurwa! – sapnął. – Trzymaj się planu. Kiedyś popełnię błąd.

Niedopowiedzenie roku.

– Jak zawsze – odpowiedziałem krótko.

– Nie masz innego wyjścia.

Przypierdoliłem pięścią w ścianę tak, że rozwaliłem knykcie.

Zawsze jest wyjście.

– W kontakcie. – Po tych słowach się rozłączyłem.

– Zgubiłem ich, ale oni zaczynają się już czegoś domyślać. Musisz się pilnować, Tobias – powiedział szeptem mój przyjaciel i włożył pistolet za pasek swoich spodni. Zmarszczył mocno brwi, przekraczając odłamki szkła, na których można było dostrzec zaschniętą krew.

Wszędzie wałały się stare meble. Z sofy, która była przykryta dziurawym kocem, unosiły się kłęby kurzu. Zapach stęchlizny połączonej z siarką drażnił moje nozdrza. Jedynie barek pełen alkoholi, który stał w kącie, wyglądał na nowy i nienaruszony. Speluna, w której aktualnie się znajdowaliśmy, na pewno przechowywała niejednego trupa. Oczywiście musiał wybrać akurat to miejsce.

– Nie mogę uwierzyć, że ona tym rządzi. Gdybyś ją tylko zobaczył. Z uśmiechem na twarzy odstrzeliła gościowi głowę – odezwałem się, przystając obok niego.

W oczach przyjaciela zobaczyłem błysk, a na jego ustach tańczył chełpliwy uśmieszek. Kiedy już chciał coś odpowiedzieć, do pomieszczenia weszli Dmitrij i jego trzech naćpanych ludzi. Jeden z nich potykał się o własne nogi. Nieprzeciętni idioci mieli od tego gówna zdezelowane mózgi.

– Witajcie, panowie. Iwan niestety nie będzie uczestniczył w spotkaniu, ale za chwilę będziemy mieli innych gości – rzekł Kowalow.

– Jakich gości? – Uniosłem brew, patrząc na niego czujnie.

Co ten przygłup znowu wymyślił?

– Którzy powiedzą nam prawdę. – Cymbał uśmiechnął się.

– Lepiej mi powiedz, jak poszło spotkanie z tym cukiereczkiem. Kurwa, szkoda, że ja nie mogę być ochroniarzem tego idealnego tyłeczka. – Wykonał wymowny ruch biodrami.

Mięsień w mojej szczęce drgnął. Nie mogłem się zdradzić, ale w tej chwili miałem ochotę ukroczyć mu pierdolony łeb i gdyby nie to, że musiałem trzymać się planu, zrobiłbym to.

Mój przyjaciel od razu wyłapał moje spojrzenie. Pewnie pomyślał o tym samym.

Teraz dla Dmitrija i reszty byłem Natem Holderem. Miałem pilnować Cartii, rzekomo dla Iwana, gdyby plan z burmistrzem nie wypalił, oraz zbierać informacje o Simonie. Po moim trupie! Dmitrij zaczął robić interesy z Pekasem, ale nie ufał mu. Obawiał się, że może tak naprawdę działa ze swoim ojczulkiem. Ja również ani trochę mu nie wierzyłem i nie mogłem pojąć, dlaczego Zahara darzy go zaufaniem. Kilka dni temu się spotkaliśmy. Czekałem na ten dzień, by móc się ujawnić. Nie wydawał się moim widokiem zaskoczony, a to od razu zapaliło czerwoną lampkę w mojej głowie. Nie uprzedził jej o moim powrocie, nie zdradził jej żadnych informacji, ale też nie przekazał mi nic na jej temat. Nie wiem, w jakie grał gierki, ale miałem zamiar jak najszybciej się tego dowiedzieć.

– Lepiej mów, czego nowego dowiedziałeś się o Pekasie.

– Nie widziałem się z nim. Jak sam przed chwilą powiedziałeś, zajmowałem się panią burmistrz.

– Och, biedna, wystraszona owieczka – rzucił ze śmiechem. – Szkoda, że nie wie, kim jest jej mążulek i co zamierza z nią zrobić dla pieprzonych zielonych.

W jakim cholernym błędzie jesteś.

Za jego plecami pojawiły się dwie takie same gęby. No może jedna miała bardziej krzywy nos, jakby został kilka razy złamany.

– Boaz, Mateo – odezwał się Dmitrij z zuchwałym uśmieszkiem. – Dotarliście.

Podszeźowie Kenzy z Nowego Jorku. Ludzie Mattsona, a raczej ludzie Zahary. A raczej

pieprzeni zdrajcy. Jeśli tu przyszli, to znaczy, że nimi byli.

– Kim oni są? – rzucił ten z krzywym nosem. Zrobił taką minę, która chyba miała nas przestraszyć.

Parsknąłem śmiechem, mój przyjaciel również do mnie dołączył.

– Co was tak, kurwa, śmiesz?! – krzyknął quasimodo.

W ciągu sekundy wyjąłem broń i wymierzyłem w jego głowę. Nie zdążył pisnąć.

– Zaraz dopiero będzie mnie śmieszyć, jak rozpiardolę ci czaszkę – wysyczałem.

– Spokojnie, panowie. Jesteśmy tu w pokojowych zamiarach. – Dmitrij wyciągnął dłonie w naszą stronę.

– To lepiej ich uspokój. – Opuściłem na chwilę broń, ale ciągle przeszywałem obu nienawistnym spojrzeniem. Myśleli, że ten wzrok spode łba nas przestraszy?

– To moi wspólnicy. Pomagają mi odbudować Konar i tak samo jak ja chcą zapierdolić Mattsona. Ta zła passa ma się skończyć.

Ten z krzywym nosem prychnął.

– Chcemy znać ludzi, z którymi mamy zawrzeć umowę – rzucił Boaz. Wyglądał, jakby usługiwał swojemu braciszкови.

– Oni wyglądają jak ludzie meksykańskiego Sabatu, a nie pieprzonego rosyjskiego Konaru – warczał Mateo.

Akurat w tym się nie mylił. Może nie byli aż takimi półgłówkami, na jakich wyglądali.

Tym razem Dmitrij wymierzył do nich z broni.

Wkurwiał mnie ten ich niby przerażający wzrok.

– Jeśli mówię, że to moi ludzie, to, kurwa, tak jest! – ryknął Rusek.

– Twoja kula jest niczym w porównaniu z tym, co nas czeka, jeśli ktoś dowie się o tym spotkaniu. – Bliźniak również chwycił za klamkę i wymierzył ją w łeb Dmitrija.

Dmitrij chyba poczuł się urażony.

– Moja kula jest niczym? – krzyknął rozwścieczony. – Czy ty wiesz, z kim rozmawiasz?!

Patentowany idiota Mateo roześmiał się z pogardą.

– Nie wiem, czy wiesz, Kowalów, ale spotykając się z wami i podejmując się tej współpracy, ryzykujemy wszystkim. Naszymi głowami. Jesteście teraz u wszystkich na celowniku. Jeśli to wyjdzie, to nawet Iwan nas nie uratuje. Nie znasz kobiety, która tym rządzi. Mattson w porównaniu z nią jest łagodny jak baranek. Ta suka jest przebiegła i niebezpieczna jak mało kto. Najgorsza, jaką znam. Ma wszędzie wtyki. Ma rozbudowaną siatkę na całym świecie. Tu w grę wchodzi Interpol i nawet jebany Franciszek papież.

Mój przyjaciel znowu rzucił mi szybkie spojrzenie. Wyglądał, jakby przepelniała go cholerna duma. Musiałem przyznać, że mnie również. Moja dziewczynka.

– Chcę w końcu poznać, kto się kryje za tą maską. Kim jest narkotykowa królowa? Kim jest Sabatia? Bo przecież nie jest pierdolonym cieniem! – krzyknął Dmitrij.

Boaz spojrzał na Mateo. I to upewniło mnie w tym, że raczej był tym mądrzejszym. Nie wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć.

– Bo nim jest! To ona zawsze się kontaktuje z nami. Nigdy się nie widzieliśmy z nią twarzą w twarz. Dostęp do niej mają tylko zaufani ludzie. Każdy z nich ma pod sobą pionków od brudnej roboty, z którymi nigdy się nie widuje. Poszczególne grupy nawet nie wiedzą o swoim istnieniu. Towar ma dotrzeć, a banknoty mają się zgadzać. Ona wydaje tylko rozkazy, a ci, którzy ich nie wykonują, kończą martwi. Tylko osobiste sprawy załatwia sama – skończył swój wywód Boaz. Zaczął pocić się jak świnia.

– Skończ pierdolić, bracie. Nie dam się więcej ustawiać po kątach! Przyszliśmy tu, bo mamy zamiar przejąć cały towar i połączyć siły. Przestań srać pod siebie, tylko bądź prawdziwym mężczyzną! – krzyknął do niego Mateo.

Dmitrij skrzywił się, jakby miał zaraz nie wytrzymać i rozkwasić im obu gęby.

– Co to, jakaś brazylijska telenowela? Mieliśmy rozmawiać o interesach! Chcę wiedzieć, kiedy samolot z Malagi do was dotrze?! Chcę znać wszystkie jej plany. Jej słabe punkty. Wszystko!

– Słabe punkty? – prychnął Boaz, kręcąc głową. – Minus pierdolone zero. Ja się z tego wycofuję.

Bracie, jesteś idiotą, jeśli myślisz, że wyjdiesz z tego żywy. Przed nią nie uciekniesz. Ona wskrzesza i zabija ponownie. I tak już jesteśmy martwi.

– Masz rację – syknął Dmitrij.

Boaz obrócił się i nie zdążył zrobić kroku w przód, bo Dmitrij władował mu kulę w plecy.

Krew opryskała twarz i białą koszulę jego braciszka. Quasimodo tylko wyszczerzył zęby, powycierał kilka kropel z czoła i brody, a potem szpanersko oblizał palce. Na nikim nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

Jeden załatwiony.

– Wyświadczyłeś mi przysługę, Dmitrij. On nie nadawał się do tego biznesu. – Mateo spojrział na martwego brata. – Był słaby. Teraz możemy zacząć prowadzić rozmowę, jak na biznesmenów przystało.

Ledwo powstrzymałem się przed parsknięciem.

– W ogóle nie obchodzi mnie ten śmieć, który był miękkim chujem robiony. Ostatni raz zapytam, kim jest ta suka? – Widocznie jemu też się kończyła cierpliwość.

Zacisnąłem palce na spluwie.

– Sabatia to piep... – Nie dokończył, bo strzelił mu prosto w te rozkłapane usta. Poleciał do przodu, przewrócił krzesła i jeszcze przez chwilę jego ciało drgało, pływając we własnej, czerwonej cieczy.

– Zabiłeś w tej chwili nasz jedyny kontakt! – ryknął Dmitrij.

Ale ona była tego warta. Była warta wszystkiego. Teraz wszystko się zmieniło.

– Jesteś naiwny, jeśli myślałeś, że ta sprzedajna gnida nam coś powie. Obaj blefowali. Nie mieli o niczym pojęcia. – To było oczywiście kłamstwo.

Mój przyjaciel uśmiechnął się pod nosem.

Dmitrij złapał się za głowę i przez chwilę zapatrzył się w jeden punkt, jakby o czymś intensywnie myślał. Ciszę przerwał dzwonek jego telefonu. Wyjął go z kieszeni spodni i spojrział na wyświetlacz z krzywą miną.

– Iwan – odezwał się. Jego wzrok wędrował po martwych ciałach bliźniaków. – Dobrą wódkę, powiadasz. – Zaśmiał się i spojrział na mnie. – Chory skurwiel – rzucił z zuchwałym uśmiechem. – Jasne, w kontakcie. – Zakończył połączenie i zatarł dłoń.

Uniosłem brew, dając mu znać, by zaczął mówić.

– Wieczorem ty i ja – wskazał na mnie palcem – zabawimy się w klubie. Dostaliśmy zaproszenie. Oko mi drgnęło.

– A teraz musimy załatwić jeszcze kilka spraw. – W tym samym czasie jego telefon znowu zadzwonił. Spojrział na wyświetlacz, wybałuszył oczy, przygryzając nerwowo dolną wargę.

– Dmitrij? – zapytał mój przyjaciel, bo jego komórka wyła wściekle, a on nie reagował.

Rusek potrząsnął głową i w końcu odebrał. Przez dobre kilka minut milczał i tylko słuchał tego, co mówiła osoba po drugiej stronie.

Zakończył połączenie bez słowa, a krew odpłynęła mu z twarzy.

– Wychodzimy – rzucił z rozbieganym wzrokiem.

No to wychodzimy...

Zahara

Michele Amerigo: „Nie pisał ani słowa o tobie. No i poza tym nie słyszałem większych bajek”.

Kiedy wychodziłam z siłowni, nie obracałam się za siebie, ponieważ wiedziałam, że nie mogę tego uczynić. Miałam wrażenie, że on znowu zniknie, a ja więcej tego nie zniosę. Tobias ledwo nad sobą panował. Zabijał Daniela wzrokiem. Nie dziwiłam się mu. Od kilku lat pałam taką samą żądzą mordy, jednak mam plany, które sukcesywnie muszę realizować. Niestety powrót mojego ukochanego wprowadził w mojej głowie kompletny chaos. Przestałam myśleć logicznie. Pocałowałam go na parkingu, właściwie wystawiając się na czyhających na mnie reporterów, ale wtedy nie myślałam jasno, nic mnie nie obchodziło. Miałam wrażenie, że jeśli tego nie zrobię, oszaleję. Kilka minut później, prawie na oczach wszystkich, pobiłam moją pracownicę, i to przez niego. Byłam zazdrosna, chorobliwie zazdrosna. Nie mogłam sobie w tej chwili na to pozwolić. Byłam o krok od zniszczenia i zabicia potwora, a Tobias w ciągu sekundy mógł zniweczyć całe moje plany.

Ale te jego usta... Moje usta. Chciałam, żeby dotykał mnie nimi wszędzie. Na tę myśl zacisnęłam uda.

– Smakował ci kawior, kotku? – zapytał mnie Daniel, ocierając serwetką kąciki swoich obleśnych ust, którymi przed chwilą mnie całował.

Wyrwałam się z rozmyślań i potrząsnęłam głową.

Pieprzone królewskie podniebienie. Naturalnie zabrał mnie do najdroższej restauracji.

– Oczywiście, misiu. Cudowna randka. – Uśmiechnęłam się tak szeroko, że przeskoczyło mi coś w zuchwie. Jak tak dalej pójdzie, będę potrzebowała chirurga szczękowego.

Skinął głową na kelnera, któremu kazał przynieść butelkę bollingera oraz wodę z lodowca.

Jego nastrój diametralnie się zmienił. Był za bardzo radosny. Coś mi w nim nie pasowało. Byłam pewna, że również nie ćpał.

Niedobrze.

– Czy coś dzisiaj świętujemy, misiu? Czy o czymś zapomniałam? – Złapałam się teatralnie za serce.

– Aaa, owszem. – Puścił do mnie oko i uśmiechnął się szeroko.

Że co? Coś mi tu śmierdziało. Musiałam dowiedzieć się czegoś więcej.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taki szczęśliwy. Podziel się ze mną tą radością. – Wyciągnęłam do niego dłoń. Odruchowo za nią chwycił.

– Zarobiłem dla nas bardzo, ale to bardzo dużo pieniędzy. Podjąłem bardzo lukratywną współpracę, kotku. A rano zająłem się ludźmi, którzy skrzywdzili naszego syna. Dzisiaj wszystko wyszło tak, jak sobie zaplanowałem, więc w tej chwili świętuję tę chwilę z osobą, którą kocham najbardziej na świecie. Bo wszystko, co robię, kotku, robię dla ciebie, dla nas, dla naszej rodziny. Jesteś moim życiem.

Lukratywna współpraca? Miałam nadzieję, że ta, o której myślałam.

Znowu się zdenerwowałam, aż skoczyło mi ciśnienie w lewym oku. Musiałam nad sobą zapanować.

– Bardzo się cieszę, misiu. Co to za współpraca? – Wiedziałam, że przeginam, ale miałam to gdzieś. Najwyżej ukarze mnie obleśnym seksem albo trochę poszczeka. Już od dawna nie podniósł na mnie ręki.

Ku mojemu zdziwieniu odpowiedział:

– Zagraniczna. Baaardzo opłacalna – przeciągał słowa z szerokim uśmiechem i wziął łyk szampana. – Z ludźmi mojego pokroju. Potężnymi, wielkimi ponad miarę. Jestem przywódcą, kotku. – Wskazał na siebie palcem. – Taka współpraca, kotku, to czysta przyjemność.

Prawie parsknęłam śmiechem. Pieprzony zarozumialec.

Czyli Rusek zaczął działać. Uspokoiliam się.

Może Daniel był sprytny i przebiegły, ale ja również. Za każdym razem, gdy o nim myślałam, próbowałam wyobrazić sobie jego minę, kiedy o wszystkim się dowie.

– To fantastycznie. Jestem z ciebie niebywale dumna. Jesteś moją gwiazdą. – Uśmiechnęłam się

do niego z miłością, za co zostałam wynagrodzona pocałunkiem, od którego podniosła mi się zawartość żołądka.

Spojrzał na swój ulubiony zegarek Richarda Mille Tourbillon Sapphire, który kochał jak swoje dziecko. Gdyby ktoś odciął mu rękę, byłyby nieźle ustawiony.

– Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent i muszę, niestety, odwieźć cię do domu, kotku. Interesy wzywają. – Z kieszeni swoich garniturowych spodni wyjął małe pudełeczko.

Udawałam wzruszoną i zaskoczoną, kiedy wkładał na mój palec kolejny pierścienek z wielkim brylantem. Wyglądał inaczej niż te, którymi zawsze mnie obdarowywał. I pudełko było w czarnym kolorze, co również do niego nie pasowało.

Nie wierzyłam, że to zrobił.

– To dla ciebie, od kogoś, z kim podjąłem współpracę. Kazał ci go podarować. To przypieczętuje nasz biznes. – Popatrzył na pierścienek i jak prawdziwy dżentelmen pocałował mnie w dłoń, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

Nigdy tak się nie zachowywał, ale wszystko szło zgodnie z planem.

– Ale jak to, misiu? Pozwalasz obcemu mężczyźnie obdarowywać mnie brylantami? – Udawałam oburzenie. Jednak trochę mnie to ubodło, nie bardzo wiedziałam dlaczego. Zawsze był w stosunku do mnie bardzo zaborczy.

Roześmiał się lekko, a potem w ciągu sekundy na jego twarzy pojawiła się furia. Ścisnął mój nadgarstek i omiótł wzrokiem przestrzeń, by upewnić się, że nikt nam się nie przygląda.

– Nigdy nie kwestionuj moich decyzji – wysyczał. – Jeśli każę ci go nosić, masz go nosić, zrozumiałaś?

Zacisnęłam zęby i przytaknęłam głową.

– To cudownie, kotku, że tak dobrze się rozumiemy. – Jego głos znowu stał się łagodny i wesoły. – Wiesz, że jesteś tylko moja. Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś mi ciebie odebrał. Nigdy! Wszędzie cię znajdę. Widzę wszystko, wiem wszystko. – Wskazał na swoje oczy. – Ale czasem trzeba coś poświęcić. Niedługo to zrozumiesz.

Już rozumiałam, ale coś za łatwo poszło. Nie wierzyłam, że się na to zgodził. Coś mi podpowiadało, że śmierć Ruska będzie bolesna i przepiękna. Iwan właśnie sam postawił na sobie krzyżyk.

– Ale...

Nie pozwolił mi dokończyć i chwycił mnie mocno za dłoń.

– Nasza randka dobiegła końca. Wychodzimy, kotku – warknął.

Po zapłaceniu horrendalnej sumy za kolację w końcu opuściliśmy lokal.

Zostałam odwieziona do jednego z naszych apartamentów, a król i władca miał się pojawić dopiero jutro. Świetnie. Musiałam się napić i przeanalizować całą naszą rozmowę oraz jak najszybciej wykonać kilka telefonów.

Ja: „Masz dla mnie już jakieś nowe informacje?”

Michele Amerigo: „Całą masę. Będziesz zaskoczona”.

Mogłam w to uwierzyć.

Weszłam do pokoju, który był przeznaczony dla Kate, naszej opiekunki. Siedziała na skórzanym fotelu z okularami na nosie i czytała jakąś książkę. Lubiłam tę kobietę. Dbała, kochała i troszczyła się o mojego chłopca, a przede wszystkim mnie nie oceniała.

Na dźwięk moich obcasów uniosła głowę w górę.

– Dzień dobry, pani Mattson. – Uśmiechnęła się serdecznie.

– Dzień dobry, Kate. Jak Tobiasz?

– Poszedł się już położyć. Bardzo przeżył śmierć swojego kolegi. Na dodatek okazało się, że po południu dyrektor jego szkoły miał wypadek samochodowy, podobno zepsuły mu się hamulce. Jest w ciężkim stanie. Taka tragedia. Okropny, pechowy dzień, pani Mattson, ale przejdzie mu, to silny chłopak.

Zepsuły mu się hamulce, taaa. Mój biedny chłopiec. Już niedługo to wszystko się skończy.

– Pójdę na chwilę do niego, ale muszę niestety jeszcze wyjść, załatwić kilka spraw. – Skrzywiłam się lekko.

– Oczywiście, pani Mattson. – Uśmiechnęła się do mnie.

Musiałam dać jej konkretną podwyżkę, choć i tak na jej konto co miesiąc wpływały pięciocyfrowe sumy. Wiedziałam, że nie zajmowała się moim chłopcem tylko dla pieniędzy. Dlatego ją szanowałam i można powiedzieć, że ufałam jej.

Przeszłam do pokoju syna i uchylałam lekko drzwi, żeby zobaczyć, jak słodko śpi. Każdego dnia tak robiłam. Widok Tobiasa śpiącego tak spokojnie, beztrudnie dawał mi siłę. Był całym moim życiem. Nie mogłam go stracić.

Zdjęłam szpilki, żeby go nie obudzić, po czym na paluszkach podeszłam do jego łóżka i usiadłam na krawędzi materaca. Wplotłam palce w jego miękkie, czarne włoski i pocałowałam w czoło. Był przepięknym chłopcem, jak jego tatuś. Od razu pomyślałam o Tobiasie, który żył i był cały i zdrowy. Cholernie seksowny. Rozpraszał mnie, dekoncentrował. Od kiedy go zobaczyłam, nie potrafiłam o niczym innym myśleć.

Tobias żył i byłam pewna, że tak tego nie zostawi. To dopiero był początek burzy. Miałam tylko nadzieję, że po niej wyjdzie chociaż odrobinę słońca. Wszystko się pogmatwało, a przecież było już i tak cholernie popieprzone.

Niespodziewanie Tobias otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie szeroko, aż poczułam ciepło.

– Mamo.

– Nie śpisz? – zapytałam.

– Wiem, że zawsze wieczorem przychodzisz. Czekam na ciebie i udaję, że śpię. Lubię cię taką, tylko wtedy jesteś spokojna – powiedział lekko zawstydzony.

Znieruchomiałam.

Dobrze, że było ciemno, bo mogłam ukryć zszokowaną minę.

– Przecież jestem spokojna, kochanie. – Poczochrałam mu włosy, żeby rozładować atmosferę.

– Nieprawda, przy tacie taka nie jesteś.

Spięłam się na słowo „tata” i nie mogłam nic na to poradzić.

– Wydaje ci się, synku. Wszystko jest w porządku. Oboje po prostu jesteśmy bardzo zapracowani.

– Nie kochasz go? – zapytał nagle, a ja poczułam, jakby ktoś odciął mi dopływ tlenu.

Nie kocham? Niedopowiedzenie roku. Nienawidzę go z całego serca.

Nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć. Nie chciałam go okłamywać.

– Kiedyś ci wszystko wyjaśnię, ale jesteś teraz za mały, żeby to zrozumieć, synku.

– Możesz mi powiedzieć, mamo – powiedział stanowczo. – Jestem już duży. – Zrobił taką zaciętą minę jak jego ojciec i przez moment zachciało mi się śmiać.

– Musisz wiedzieć tylko jedno. – Przełknęłam ślinę.

Uniósł wysoko brew.

No cały Rejes.

– Wiem, że bardzo rzadko ci to mówię, ale niczego na tym świecie nie kocham bardziej od ciebie.

– Wiem, mamo. Ja ciebie też kocham.

Zasłoniłam dłonią usta. Jego słowa mną wstrząsnęły.

– Tata mówi, że jesteś zajęta i ciężko pracujesz, bo robisz to dla mnie.

Nie wierzyłam, że to powiem, ale pieprzony Daniel w tym jednym miał rację.

– Tata ma rację. Wszystko, co robię, robię dla ciebie. – W ciągu dalszego słowa „tata” ledwo przechodziło mi przez gardło.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiesz, mamo, mamy na plastykę namalować swojego największego bohatera.

– I kogo masz zamiar namalować? – Coś mi podpowiadało, że nie chciałam znać odpowiedzi.

Miałam nadzieję, że będzie chciał namalować Hulka albo Spider-Mana, byleby tylko nie chciał przedstawić swojego „tatusia”. Nie miał z nim na tyle dobrych relacji, ale...

– Jeszcze nie wiem, mam czas do końca tygodnia, żeby się nad tym zastanowić.

Ufff.

– Obojętnie, co namalujesz, twój rysunek będzie piękny. Masz ogromny talent, kochanie.

– Tak jak ty, mam. Mam to po tobie – powiedział z dumą.

Zachłysnęłam się.

– Chyba tak.

Chciałam jak najszybciej zmienić temat.

– Możesz mnie jutro zawieźć do szkoły, proszę, mam? – Zrobił taką minę, że nie mogłam mu odmówić.

Wolałam, aby każdy z nas jeździł osobnym samochodem. Nigdy nie wiadomo, kiedy wróg uderzy. Dla świata moje dziecko było tajemnicą. Strzegłam jego prywatności bez względu na cenę. Wiedzieli o nim tylko najbliżsi. Dla prasy i telewizji nie istniał. Ukrywałam i chroniłam go, jak tylko mogłam. W tym temacie Daniel miał takie samo stanowisko. Przecież nie mógł po raz drugi dopuścić do sytuacji, w której ktoś odbierze mu jego złotego chłopca.

– Dobrze. – Przytaknęłam głową. – Ale teraz muszę już iść.

– Wiem, wiem, praca. – Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, więc jesteście umówieni? – Poczochrałam mu znowu włosy.

– Tak. – Wystawił do mnie pięść, bym przybiła z nim żółwika.

Również wyciągnęłam do niego rękę.

– Dobranoc, synku. Karaluchy pod poduchy. – Poklepałam jego kołdrę.

– Mam – jęknął – jestem za duży na takie pierdoły.

No wypisz wymaluj ojciec.

Złapałam się teatralnie za serce i wybuchłam śmiechem.

– Tobiasie R... – Prawie popełniłam gafę, odchrząknęłam i szybko naprawiłam swój błąd. – Tobiasie Mattson, dla mnie zawsze będziesz małym synkiem. – Puściłam do niego oko.

– Jesteś taka ładna, kiedy się uśmiechasz.

Zakłuło mnie w cholernym mostku.

– Dziękuję. – Ukłoniłam się głupkowato, a on się roześmiał. Uwielbiałam ten radosny dźwięk.

– Moi koledzy z klasy mówią, że jesteś piękną mamą. – Przechylił głowę i zaczął mi się intensywnie przyglądać. – Chyba mają rację...

– Chyba? – Znowu złapałam się za serce, a kąciki moich ust drgały.

– Hmm. – Udawał, że się zastanawia. – Tak, tak, jesteś ładna. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Mój chłopak. – Pocałowałam go w czoło. – Dobranoc. Śpij dobrze.

– Dobranoc, mam.

Wstałam z łóżka, ostatni raz popatrzyłam na mojego małego przystojniaka, po czym zamknęłam za sobą drzwi.

– Boaz i Mateo nie żyją. Zabili go ludzie Dmitrija. Prawdopodobnie spotkali się po to, by cię sprzedać i nas okraść. Ktoś ich uciszył – powiedział wymownie Amerigo.

Oboje wiedzieliśmy, kto to zrobił. Ale ja już miałam wybranych na ich miejsce następców. Przeczuwałam to od początku. Pieprzeni judasze. Każdego musiałam monitorować.

Hmmm.

– Ufasz mu?

– Tak – odpowiedziałam krótko. – Mam zamiar rozegrać to inaczej. Sama się podstawię.

– Tyle mi wystarczy. Działaj. – Rozłączył się.

Usłyszałam pukanie do drzwi.

– Wejść – krzyknęłam i wstałam z krzesła. Obciągnęłam sukienkę, bo podwinęła mi się do połowy ud.

W drzwiach pojawił się Roko, a zaraz za nim młody chłopak – Adam Pratt. Mój doktorek już się nim zajął. Miał zszytą powiekę i zabandażowany nadgarstek. Nie wyglądał za dobrze, a na mój widok pobladł jeszcze bardziej i byłam pewna, że zaraz mi tu zjedzie.

– Usiądź – rozkazałam i wskazałam palcem na krzesło, które stało naprzeciwko mojego biurka.

Popatrzył na mnie, z jego oblicza bił nieukrywany strach, lecz posłusznie wykonał moje polecenie.

– Roko, możesz wyjść. Zawołam cię, gdy skończę.

Na moje słowa oczy chłopaka zrobiły się jeszcze większe. Obawiał się tego, co może go zaraz spotkać. I dobrze.

– Oczywiście, szefowo. – Roko skinął mi głową i pospiesznie wyszedł.

Podeszłam do mojej małej lodówki i wyciągnęłam z niej dwie butelki wody. Jedną postawiłam przed młodym, następnie usiadłam z gracją na swoim tronie.

– Pij – rozkazałam.

Drżącymi dłońmi odkręcił nakrętkę i bez zbędnych słów zaczął łapczywie pić.

Grzeczny chłopczyk.

Oparłam łokcie na biurku i przez chwilę mu się przyglądałam.

– Hmmm – mruknęłam, po czym mlasnęłam głośno, jakbym się nad czymś zastanawiała.

Chłopak przestał pić i zaczął nerwowo przełykać ślinę, a dłonie trzęsły mu się tak mocno, że prawie wypuścił butelkę.

– Ile masz lat, chłopcze?

– Dziewiętnaście, proszę pani – jąkał się, rozchlapując kropelki wody na moje czyste biurko.

Zmarszczyłam brwi, widząc przed sobą ten bałagan.

Ech...

Po prostu to zignoruj...

– Na co choruje twoja matka?

Otworzył szeroko usta, a słowa ugrzęzły mu w gardle. Był kompletnie zaskoczony moim pytaniem.

– Nie lubię się powtarzać – warknęłam.

Od razu się otrząsnął.

– Ma raka piersi, proszę pani. – Nadal się jąkał.

– Powiedziałaś, że bez ciebie umrze. Gdzie jest twój ojciec?

– Mój ojciec zostawił moją matkę, jak była jeszcze ze mną w ciąży. Ma tylko mnie. Nie może teraz pracować, więc ja ją utrzymuję. Nie chciałem tego, proszę pani. Gdybym wiedział, że w tej walizce jest bomba, nigdy bym się na to nie zgodził – wypluł te słowa z prędkością karabinu maszynowego. W jego oczach widziałam łzy. Był na granicy płaczu.

Bał się, że go zabiję.

Przez chwilę znowu mu się przyglądałam.

– Ile mówiłaś, że ci zapłacili?

– Mieli zapłacić, nie dostałem tych pieniędzy, proszę pani. A teraz umrę za to, że chciałem uratować matkę. – Nie wytrzymał, wybuchł płaczem.

A to skurwiele.

– Jakie dają jej szansę?

– Jeśli podejmie się leczenia i będę mieć pieniądze na niezbędne lekarstwa, to jest szansa, że wyzdrowieje w stu procentach. – Przecierał rękawem mokry nos i oczy.

Wierzyłam mu, ale oczywiście moi ludzie go sprawdzili. Wszystko, co mówił, było prawdą.

– Nie wrócisz już do tej pracy – powiedziałam ze stoickim spokojem i wzięłam łyk wody.

Teraz to już nie płakał, a ryczał jak małe dziecko.

Dobra. Dostyc tego.

– Mam wszystkie nagrania z kamer. Usiądziesz przed tym komputerem i znajdziesz każdy moment, w którym pojawili się ci mężczyźni. Chcę widzieć wszystko, zrozumiałaś?

– Oczywiście, proszę pani. – Kiwał szybko głową.

Otworzyłam laptopa i popchnęłam go w jego stronę.

– Zanim to zrobisz, zaloguj się na swoje konto bankowe.

– Nie mam żadnych pieniędzy, proszę pani. Nie mam jak pani zapłacić. Ledwo łączę koniec z końcem – mówił szybko i zalewał się łzami.

Roześmiałam się gardłowo na jego słowa.

Myślał, że chcę jego pieniędzy? Poważnie?

– Zrób, co mówię! – syknęłam już mocno rozdrażniona.

Podskoczył w miejscu i zaczął szybko klikać w klawiaturę.

– O kurwa – powiedział pod nosem i otworzył szeroko usta.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Coś nie tak?

– Pięćset tysięcy dolarów?! Ale jak?!

– Wystarczy na leczenie twojej matki? – zapytałam i uniosłam wyniośle brew.

Jego mina była bezcenna.

– Ale, ale, ale... – Nie potrafił dokończyć. Przenosił wzrok to na mnie, to na monitor laptopa.

Zaraz potem znowu się rozpląkał.

Zaczął działać mi na nerwy.

– To znaczy, że tak. A teraz bierz tego laptopa i rób, co ci kazałam. Kiedy znajdziesz wszystko, moi ludzie odwiozą cię do domu. Najlepiej będzie, jeśli zabierzesz matkę i stąd wyjedziesz. Nigdy nic nie widziałeś. Nie chcę żałować swojej decyzji. Pamiętaj, że w innym wypadku, obojętnie gdzie wyjedziesz, znajdę cię! – powiedziałam ostro.

– Dziękuję, dziękuję. – Zalewał się łzami. – Jest pani dobrą kobietą.

Nie ma we mnie dobra.

Walnęłam dłonią w biurko i skrzywiłam się mocno.

– Zamilcz i bierz tego laptopa. Roko ci pomoże. Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

I mam nadzieję, że twoja matka wyzdrowieje.

Chwytał za komputer i włożył go pod pachę.

– Szczęście w nieszczęściu. Dziękuję. Nie zawiodę pani.

– Wynos się. – Wskazałam palcem na drzwi.

– Dziękuję – powiedział po raz kolejny, ruszając w stronę wyjścia.

Kiedy zniknął, opadłam głową i całym tułowiem na biurko.

– Mięknieś, Zahara, mięknieś – mówiłam sama do siebie i waliłam czołem w drewniany blat. Nie wiem, co chciałam tym osiągnąć, ale miałam dosyć całego tego dnia, a musiałam załatwić jeszcze tyle spraw. Jedyne, o czym myślałam, to o zimnym drinku. Musiałam zmienić szybko swoje plany. Wykonać inny ruch. Zaskoczyć wszystkich.

I jak na zawołanie mój telefon zawibrował na biurku. Przez moment miałam ochotę zignorować połączenie, ale w końcu zdecydowałam się odebrać.

– Cartia. – Moje imię wymawiał z mocnym rosyjskim akcentem.

– Iwan. – Uśmiechnęłam się złowieszczo.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć, piękna.

– Och, wyjąłeś mi to z ust, skarbie.

– Jak podobał ci się mój podarunek, miłości?

Przewróciłam oczami i włożyłam palec do ust. Szkoda, że tego nie widział.

– Przepiękny, dziękuję.

– Piękne rzeczy dla pięknej kobiety. Rzucę ci do stóp cały świat.

Szkoda, że utopiłeś w oceanie moją kokę.

Powstrzymałam parsknięcie, przykładając pięść do ust.

Cały świat należał już do mnie.

– Zawstydzasz mnie, skarbie – rzuciłam niby onieśmielona.

Faceci są tacy prości.

– Kiedy przylecę, dopiero zobaczysz, co to znaczy mieć prawdziwego mężczyznę, moja luba. Odliczam dni, bo nie mogę doczekać się reszty. U boku prawdziwego króla musi stać prawdziwa królowa.

Reszta nie nadejdzie, fiucie. I co do jednego miał rację, byłam cholerną królową.

– A jak zrobi mi krzywdę? Tak bardzo się boję... – powiedziałam z udawanym przerażeniem

i musiałam powstrzymać śmiech.

– Po moim trupie! Jesteś moja! – krzyknął. – Człowiek mojego brata cię pilnuje. Wszystko idzie zgodnie z planem. Mój braciszek bezgranicznie mi ufa i robi dzisiaj wszystko, co mu każe. – Roześmiał się drwiąco. – Twój niebawem sztywny mąż niczego nie podejrzewa. Przypieczętowałem z nim idealną współpracę. Nie bój się, skarbie.

Wystarczyło kawałek cycka i gołych nóg, by wyśpiewał mi informacje na temat wszystkich zamachów, jakie zlecił na Orleo i Amerigo. A raczej na mnie i Amerigo. Idiota. Myślał, że tym zaszpanuje.

– Wierzę, że mnie ochronisz. On nie może dowiedzieć się, że przekazuję ci informację na jego temat. Jeśli dowie się, że go szpieguję, zabije mnie – powiedziałam z przesadnym strachem.

– Naprawdę nie masz się czego obawiać, moja luba. Nigdy nie pozwolę na to, by stała ci się krzywda. Dowie się prawdy dopiero po swojej śmierci.

Taa...

– Jesteś taki silny i bezwzględny. Tak bardzo mnie kręcisz. – Tak mocno przewróciłam oczami, że zrobiło mi się niedobrze.

Usłyszałam warknięcie. Chyba miało to być seksowne.

– Jestem już twardy jak skała.

Roześmiałam się jak słodka idiotka.

– Pochlebiasz mi, skarbie.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – zapytał.

– Oczywiście, bo gdy tylko cię ujrzałam, wiedziałam, że jesteś tym jedynym. – Nawet nie wiem, jak udało mi się to powiedzieć bez roześmiania się na całe gardło.

Poznaliśmy się na jednym z bankietów, które oczywiście organizował mój mężulek. Iwan od początku bezwstydnie mnie podrywał, a ja po prostu wykorzystywałam okazję. Nie musiałam się nawet wysilać. Sam podłożył się na tacy. Orleo prawie wychodził z siebie, ale nie mógł ujawnić swojej prawdziwej natury, zwłaszcza przy wysoko postawionych osobistościach. To dawało Danielowi kolejny, a można powiedzieć, że kluczowy powód, by wykończyć Iwana raz na zawsze.

– To czujemy to samo, moja luba. Myślę o tobie w każdej sekundzie.

– Nie masz pojęcia, jaka dzięki temu jestem szczęśliwa. Niestety muszę już kończyć, bo Daniel niedługo wraca – skłamałam.

Nie był z tego zadowolony. Wymamrotał kilka przekleństw po rosyjsku.

– Do zobaczenia. Nie mogę doczekać się, kiedy znowu cię zobaczę. Śnij o mnie.

– Jak zawsze. Dobranoc.

Kiedy zakończyłam połączenie, rżałam niczym koń.

Zawołałam Roko, który pojawił się w progu z wielkim bukietem czerwonych róż. Było ich chyba ze dwieście. Zastłaniały połowę jego sylwetki.

– Co to, kurwa, jest?! – krzyknęłam.

– To dla szefowej – odezwał się skruszony.

– Naprawdę? – zapytałam sarkastycznie, a on od razu się skulił.

Nie musiałam nawet patrzeć na dołączony liścik.

– Masz pięć pieprzonych sekund, by spalić to czerwone gówno.

– Tak jest, szefowo. – Ruszył tak szybko, że prawie zapłonęły mu pięty.

– Poczekaj! – Zatrzymałam go i wręczyłam mu do ręki pierścień, który otrzymałam od mojego mężulka, aby sprawdził, czy nie ukrył w nim dodatkowych niespodzianek. Po tym skurwielu mogłam spodziewać się wszystkiego.

Chwyciłam za telefon i wybrałam numer mojego współnika. Kiedy myślałam, że już nie odbierze, w końcu raczył się odezwać. Do moich uszu dobiegł zgłuszony jęk.

– Co znowu? – Jego oddech był urywany.

– Fajne mi przywitanie, współniku – wysyczałam.

– Chcesz czegoś konkretnego, bo jestem trochę zajęty.

W tle usłyszałam kobiecy głos. Kobieta jęczała, że ma się rozłączyć i pieprzyć ją mocniej.

– Zamiast pieprzyć jakieś kurwy, może zainteresowałbyś się tym, że twój stary podejmuje jakieś superlukratywne współprace – warknęłam głośno.

– Oj, czyżbyś była zazdrosna, skarbie? – zapytał z jadem w głosie.

Szmatą serca nie załatasz.

– Mam kompletnie w dupie, co robisz i kogo pieprzysz, bardziej interesuje mnie to, że nie zajmujesz się tym, czym powinienes.

– Co, twój ukochany jednak cię olał? Albo nie spełnia już twoich oczekiwań? – wysyczał z goryczą.

Zagotowałam się.

Tak chciał się bawić? To ja mu, kurwa, pokażę.

– Wręcz przeciwnie, jutro biorę naszego syna i wylatujemy razem z kraju. Skończyłam z tym. Skończyłam ze wszystkim. Chciałam się z tobą tylko pożegnać, ale nie będę ci przeszkadzać, pieprz dalej swoją lalę.

W telefonie zapanowała przeraźliwa cisza, a potem usłyszałam jego słowa. Coś w stylu „wypierdalaj stąd, skończyłem z tobą”. Pewnie kierował je do tej dziwki.

– Żegnaj, Simon – rzuciłam na odchodne.

– Nie, kurwa, poczekaj! Nie rozłączaj się! – krzyknął, a potem usłyszałam szamotaninę i głośny huk.

Zastanawiałam się, czy nie zamordował tej swojej dupy.

Dopiero po jakiejś dobrej minucie ponownie się odezwał.

– Mówisz poważnie, Zahara? – Jego głos drżał.

Chyba mi tu nie będzie beczeć?

Milczałam.

– Zahara, Zahara, jesteś tam? – powtarzał spanikowany.

– Jestem – powiedziałam spokojnie.

– Naprawdę zostawisz wszystko, na co tak długo pracowaliśmy, dla niego? W ciągu niespełna jednego dnia podjęłaś taką decyzję? – mówił to szeptem. W jego głosie słyszałam rozpacz.

Powiedziałam to w nerwach, ale zaczęłam się nad tym zastanawiać. Czy potrafiłabym teraz to wszystko rzucić? Chyba nie znałam odpowiedzi na to pytanie.

– Za godzinę w Sangrii i lepiej, żebyś już coś wiedział. – Po tych słowach się rozłączyłam.

Dmitrij: „Za pół godziny jesteśmy na miejscu. Obym tego nie żałował”.

Nie mogłam tego obiecać.

Tobias

Sangria była ekskluzywnym klubem i zapewniała dyskrecję. Miała kilka poziomów z różną muzyką, prywatne loże oraz oddzielne bary w każdej sali. Tylko wysoko postawieni ludzie mieli wstęp do tego miejsca. Do narkotykowej krainy rozkoszy, która ociekała luksusem.

Nazwa tego klubu sprawiła, że popadłem w nostalgię. Czy gdy ją nadawała, myślała o nas, o mnie?

– Tym razem wódka z colą – przekrzykiwał Dmitrij dudniącą muzykę, kierując słowa do kelnera.

– Przepraszam, proszę pana, ale wódkę sprzedajemy tylko na butelki.

Dmitrij uniósł wysoko brew i skrzywił się, jakby gość tymi słowami właśnie go obraził.

– To przynieś, kurwa, butelkę, kiego. – Wymachiwał palcami w jego stronę.

Wystraszony kelner skinął pośpiesznie głową i ulotnił się tak szybko, jak się pojawił. Był już pewnie przyzwyczajony do takiego traktowania.

– Pierdolony Mattson! – warknął Kowalow. – To jest niby ta jego gościna?

Szkoda, że ty na polecenie swojego brata wysadziłeś mu magazyn, a raczej magazyn Zahary, która tak tego nie zostawi.

– Zaimponowałeś mi wcześniej. Może go teraz zajebię, tak jak ty wcześniej Troya? – zapytał mnie Dmitrij z chorym uśmiechem.

Uwielbiał tortury.

Wzruszyłem ramionami i pociągnąłem łyk piwa.

Jak dla mnie bomba.

– Mój człowiek – rzucił, po czym omiół sokolim wzrokiem przestrzeń.

– Czemu ciągle tak się rozglądasz? – zapytał go Timur, człowiek Iwana.

– Szukam mojego cukiereczka.

Na jego słowa zacisnąłem pięści. Miałem pewność, że Zahary tutaj nie będzie. Była z tym psychopata.

– Szkoda, że mój brat już ją sobie zaklepał. – Był jawnie rozczarowany. – Orleo poda nam ją na złotej tacy. Może Iwan się ze mną podzieli i da skosztować tej słodkiej cipki.

Obróciłem się tak gwałtownie, że zrzuciłem kilka szklanek z ławy, a w moim karku coś przeskoczyło.

Idiota posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Bład?! Co robisz?! Oblałeś mi buty! – warknął Timur. Miał całkowity odjazd. Jego gałki oczne prawie wychodziły mu z czaszki.

Pieprzony ćpun!

– Jestem już najebany – udawałem bełkot, choć tak naprawdę nic nie wypilem. Moczyłem tylko usta. Musiałem zachować trzeźwy umysł. Moi towarzysze byli tak napruci i naćpani, że nawet nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Dobiłszy z Orleo targu. Zawrzemy z nim sojusz za tego pięknego skarbenka, a później przejmujemy wszystko z Iwanem. Stary chuj myśli, że jest przebiegły, tylko jeszcze nie wie, z kim ma do czynienia.

W ogóle w to nie wierzyłem. Ten psychiczny skurwiel w życiu by jej nie oddał, a tym bardziej im. Pewnie właśnie planuje ich idealną śmierć. I jestem pewny, że był to jeden z planów Zahary.

I szkoda tylko, że ten „skarbeniek” rządził wszystkim, a Orleo myślał, że dalej pociąga za sznurki. Chyba to nawet powinienem im współczuć. Bracia Kowalow przed kilkoma miesiącami znowu połączyli siły i nie są już na wojennej ścieżce. Choć byłem przekonany, że wzajemna niechęć nadal trwa. Na tyle już poznałem Iwana, by wiedzieć, że nie odpuszcza. Pałał żądzą mordy i zemsty. I jakoś nie mogłem uwierzyć w tę ponowną braterską miłość. Wiem, że Dmitrij skrywał urazę do brata. Każdy walczył o władzę i tron. Simon współpracował z Dmitrijem, tylko nie wiedział, że jego stary nadal kręcił wałki za jego plecami z Iwanem.

– Umawialiśmy się inaczej, Dmitrij – warknąłem, z trudem zachowując resztki kontroli.

– Mattson ma, kurwa, zdechnąć i tak się stanie, chcemy tego samego – mówił z furją. – A ta lalczka to będzie nasza wisienka na torcie. Iwanowi całkowicie na jej punkcie odbiło. Podarował jej pierścień przynależności. – Skrzywił się paskudnie. – Iwan zawsze dostaje to, czego pragnie, a kurewsko pragnie jej. Aż dziwię się, że Mattson poszedł na taki układ i nie wtajemniczył w to swojego synalka. A najbardziej bawi mnie to, że myśli, że mój brat mnie wykończy. To my wykończymy jego. – Zaśmiał się gardłowo. Jednym zamachem wypił cały kieliszek wódki, a później wetknął niedbale do ust cygaro.

Rozrywało mnie od środka, paliło w płucach. Gdybym mógł, to przypieprzyłbym w coś lub kogoś.

– Dobrze, że pozwolił naszemu Holderowi jej pilnować. – Wybuchł złowieszczym śmiechem i poklepał mnie po plecach.

Nie zareagowałem, ale w środku płonąłem z furii.

– O wilku mowa. Jest i nasz złoty chłopiec. – Kowalów zaciągnął się cygarem i skinął głową w stronę baru. – Może się z nim przywitamy?

Ten jego skrzekliwy rechot doprowadzał mnie do szału.

– Pojebało cię, stary?! – sapnął Timur. – Miało go tutaj dzisiaj nie być.

I faktycznie, młody Mattson, odjebany jak stróż w Boże Ciało, wydawał polecenia kelnerowi. Nie byłem pewny, bo siedzieliśmy w największej łoży, na końcu sali, ale wyglądał na zdenerwowanego. Gestykulował szybko rękami i co chwilę przeczesywał palcami włosy.

Coś było nie tak. Próbowałem rozgryźć tę zagadkę. Dopiero słowa Dmitrija sprowadziły mnie na ziemię.

– Ja pierdołę, jest i też ona! A jednak! – krzyknął. – Mój słodki cukiereczek. – Zaczął zacierać dłonie, jakby szykował się na jakąś wspaniałą ucztę.

Kiedy powędrowałem za jego spojrzeniem, zamarłem, a serce w nieznośnym tempie zaczęło walić mi w piersi.

Burza ciemnobrązowych, gęstych loków sięgających tego idealnego tyłeczka.

Szła powoli, kręcąc biodrami, a wszyscy zebrani zesłi jej z drogi, jak jakiejś gwiazdzie. Bo nią była. Rozświetlała swoją osobą cały klub. Nie widziałem nikogo prócz niej. Cholernie władcza. Cholernie idealna. Wyglądała, jakby twardo, ale seksownie, stąpała po taflি wody. Moja dziewczynka, moja zajebiście piękna dziewczynka miała na sobie kieckę w kolorze błękitu, takim jak jej oczy, z głębokim rozcięciem z przodu. Jej bujne piersi podskakiwały przy każdym ruchu. Wszyscy faceci w tym ogromnym pomieszczeniu pożerali ją wzrokiem. Nie musiałem czytać im w myślach, by wiedzieć, o czym fantazjowali, gdy na nią patrzyli. To było wypisane na ich gębach. Miałem ochotę każdemu za to skręcić kark.

Co tutaj robiła?

Oczywiście podeszła nigdzie indziej jak do pierdolonego Simona. Wiedziałem, że musiała utrzymywać pozory i zachowywać się jak na zwykłą „macochę” przystało. W końcu nikt nie wiedział, że to właśnie ona była królową Sabatią. Miała wszędzie opłaconych ludzi. Pojawiała się niczym duch. Mattson zadbał o wszystko. Musiałem przyznać, że ten pajac był przebiegły jak jego ojciec.

Nie mogłem znaleźć się w jeszcze bardziej gównianej sytuacji. Mattsonowie mieli zniknąć, ale teraz wszystko chuj strzelił.

Zahara przywitała Simona skinieniem głowy i coś z ożywieniem do niego mówiła. Wkurwiało mnie to, że nie wiedziałem co, a przede wszystkim, że w ogóle z nim rozmawiała. Palant patrzył na nią, jakby była dla niego całym światem. Ona była moja! Była całym moim światem.

Najchętniej zabiłbym go w tej chwili.

– Stawiam swojego astona martina, że tych dwoje się ze sobą pieprzy – odezwał się Sergiej. – Na pewno woli młodego fiuta.

Z całej siły zacisnąłem szczękę, aż rozbolały mnie zęby.

Dmitrij stał się dziwnie milczący.

– Myślę to samo, bracie. Iwan będzie nieźle wkurwiony, kiedy się o tym dowie – rzucił Vadim.

Z mojej piersi wycierał ogień piekielny. Byłem pewny, że zaraz coś mnie rozkurwi.

– Nate. Coś taki wkurwiony? – zapytał Sergiej z krzywym uśmieszkiem i zmrużył oczy.

Nie potrafiłem oderwać wzroku od mojej dziewczynki i gęby tego bałwana. Dosłownie ślinił się, patrząc na jej tyłek, kiedy szła przed nim i prowokacyjnie kręciła biodrami. Ta kobieta chciała mnie zabić.

– Bo wiecie, że nienawidzę tego śmiecia. – Przywaliłem dłonią w metalowy blat.

Dmitrij z Sergiejem popatrzyli na siebie wymownie.

– Moja siostrzyczka nie byłaby zadowolona, gdyby widziała, jak patrzysz na tę laleczkę.

W dupie miałem Tatianę! To ona sobie coś ubzdurzyła. Nie tknąłbym jej nawet kijem przez szmatę.

– Mało mnie to interesuje! – warknąłem.

– Wiem, że Tatiana to dziwka, ale to moja siostra, więc zważaj!

Nie słyszałem jego słów, bo mój wzrok zastygł w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała moja dziewczynka.

– Muszę się odlać.

– Jasne. – Dmitrij rzucił mi jakieś dziwne spojrzenie, ale w tej chwili miałem to gdzieś. – My wypijemy za ciebie.

Pierdolić to!

Zerwałem się z miejsca i nie myślałem za wiele, nogi same niosły mnie w stronę tych przeklętych drzwi. Po drodze próbowało zaczepić mnie kilka napalonych lasek, ale strzepnąłem z siebie ich dłonie, prawie przewracając je na ziemię. Miałem ochotę roznieść wszystkich, którzy stanęli mi na drodze. Wydawało mi się, że minęły godziny, zanim dotarłem na miejsce.

Doszedłem do drzwi, przed którymi stał nikt inny jak goryl Roko. Musiał mieć ponad dwa metry wzrostu, bo był ode mnie wyższy prawie o głowę. Nie było to dla mnie żadną przeszkodą. Walczyłem z jeszcze gorszymi skurwielami. Najwyraźniej będę musiał przypierdolić mu kolejny raz.

– Szefowa jest zajęta. – Założył ręce na piersi i uniósł arogancko brew, tarasując mi przejście.

– A wyglądam, jakby mnie to interesowało? – fuknąłem rozsierdzony. – Albo zejdziesz mi z drogi, albo usunę cię własnoręcznie.

Zaśmiał się ironicznie, a zaraz potem jego twarz zamieniła się w kamienną maskę.

I to miało zadziałać?

– Masz szczęście, że dostałem rozkaz od szefowej, że nie mogę cię tknąć. W przeciwnym razie inaczej by to wyglądało.

Tym razem to ja parsknąłem szyderczo.

Dziękuję, ślicznotko, ale potrafię o siebie zadbać.

– Więc grzecznie ci mówię, wypierdalaj!

Nie dając mu czasu na reakcję, zrobiłem zamach i uderzyłem go pięścią prosto w środek gęby. Na chwilę go zamroczyło, ale miałem pewność, że to nie potrwa długo. Skurwysyn był z metalu.

Wykorzystałem okazję i chwyciłem za klamkę. A kiedy otworzyłem drzwi, zastygłem.

Chciałem natychmiast wymazać z głowy ten widok.

Nieodwracalnie!

Moje ciało napięło się niczym struna. Adrenalina wystrzeliła jak korek od szampana. Oczy zaszkły czerwoną mgłą.

Pierdolony Simon właśnie przypierał moją Zaharę do biurka, a jego dłonie obejmowały jej piersi...

Zahara

– Przyszedłeś. – Uśmiechnęłam się słodko. Wiedziałam, że dookoła wszyscy nas obserwują, a dokładnie jedna, najważniejsza osoba.

Każdy znał Pekasa i wiedział, że jest synem wszechmogącego Orleo. Mnie traktowano jak głupią, pustą lalę, jego żonkę do dymania, która prowadzi dla niego kluby. I dobrze, właśnie tak mieli myśleć.

Rzadko pojawiałam się w tym miejscu, ale dzisiaj miałam ochotę się napić i przy okazji coś załatwić.

Z bólem serca musiałam przyznać, że to, co w sobie uświadom, wróciło. I to wszystko przez zaledwie jednego mężczyznę, albo aż jednego mężczyznę. Nie umiałam pozbyć się tych wszystkich natarczywych myśli, które kotłowały się w mojej głowie. Musiałam dowiedzieć się prawdy.

– Oczywiście. Myślałaś, że nie przyjdę? – Niebieskooki skrzywił się i przeczesał palcami włosy. – Po tym, co mi powiedziałaś? – Nerwowo podwinął rękawy swojej koszuli i wpatrywał się we mnie natarczywym wzrokiem.

Kelner postawił na blacie dwie kryształowe szklanki, które musiał już dla nas wcześniej zamówić.

– Słyszałam, że byłeś zajęty – wysyczałam, na co dupek lekko się uśmiechnął, jednak zaraz spoważniał.

– Musimy porozmawiać. – Chwycił w dłonie szklanki i puścił mnie przodem.

Znaleźliśmy się w pomieszczeniu służbowym. Roko pilnował wejścia, zasłaniając swoim ciałem prawie całe drzwi.

Simon odłożył jedną szklankę na blat biurka, ciągle przyszywając mnie piorunującym spojrzeniem, a drugą zamasztył ruchem uniósł do ust i pociągnął łyk gorzkiego trunku. Skrzywił się lekko, po czym zrobił zamach i z całej siły rąbnął szkłem o marmurowe kafle. Ostre odłamki rozprysły się po podłodze i znalazły przed moimi ulubionymi szpilkami.

Ech...

– Piękne przedstawienie, skarbie. – Zaczęłam klaskać i uśmiechnęłam się sardonicznie, a zaraz potem spoważniałam. Celowo rozdeptałam obcasem szkło, które wydało specyficzny chrzęst.

– To nie koniec!

Chwycił za drugą szklankę i zrobił dokładnie to samo, co przed chwilą z pierwszą.

Chyba był naprawdę zły.

Ziewnęłam i ostentacyjnie zasłoniłam ręką usta.

– Jesteś popieprzona, Zahara! – krzyknął. Dobrze, że muzyka z bocznej sali zagłuszała jego słowa.

Roześmiałam się cierpko.

– I dopiero teraz do tego doszedłeś? – Uniosłam zuchwale brew. – Myślałam, że jesteś mądry, ale najwyraźniej nie. Nudzi mi się już to powtarzanie.

W ciągu sekundy doskoczył do mnie i objął rękami moją szyję. Zacisnął na niej palce i nieznacznie przydusił. Jego usta znalazły się przy moich, więc skorzystałam z okazji i przejechałam po nich językiem. A co mi tam! Musiałam przyznać, Simon na mnie działał. Lubiłam go takiego.

Zaczął kręcić głową, a jego nozdrza falowały.

– Po moim trupie odejdziesz, skarbie. Nigdy na to nie pozwolę.

– Szkoda. – Wzruszyłam ramionami. – Więc będę musiała cię zaraz zabić, Simonku.

Uśmiechnął się zuchwale, choć w jego oczach widziałam obłąd.

– Doprawdy? – Zbliżył usta do mojej szyi, po czym ją ugryzł. Mocno, ale nie na tyle, bym poczuła ból. – Jakoś ci nie wierzę.

Działał na mnie, ale to nie przypominało nawet w połowie tego, co czułam przy Tobiasie. Rejes każdym dotykiem rozpałał we mnie takie doznania i emocje, że nogi się pode mną uginały.

– Masz rację – powiedziałam od niechcenia.

Jego ręka zsunęła się na moją pierś, a potem przyszpilił mnie do biurka. Dyszał ciężko i wpatrywał się mi w oczy, czekając na odpowiedź.

- Nie chciałabym cię zabijać. – Musnęłam delikatnie jego usta.
- Dlaczego, skarbie? Powiedz mi dlaczego? – pytał niemal z desperacją w głosie.
- Bo jesteś mi potrzebny.

Parsknął gorzkim śmiechem.

– Możesz sobie mówić, co zechcesz, ale ja wiem swoje. – Przygryzł mi lekko wargę. Jego obie dłonie wylądowały na moich piersiach. Ścisnął je mocno, po czym kulistymi ruchami zaczął je masować przez materiał sukienki.

- Tak, czyli co wiesz? – Złapałam go za brodę i zmusiłam, by spojrzał mi w oczy.
 - Wiem jedno, nie będę się tobą dzielić, Zahara. – W jego głosie pobrzmiwała groźba.
- Zaśmiałam się sarkastycznie.

– Ty tak na poważnie? – Poklepałam go dłonią po piersi, a potem udawałam, że ściągam z niej niewidzialny paproch.

- Chcę, żebyś była tylko moja, Zahara – oznajmił twardo.

Na jego słowa się wzdrygnęłam.

– W życiu należałam tylko do jednego mężczyzny i dobrze o tym wiesz – powiedziałam, gdy nagle gwałtownie otworzyły się drzwi. Oboje obróciliśmy głowę w ich stronę.

I jak na zawołanie pojawił się w nich mój ukochany. Ten widok mnie nie zdziwił. Szybko mu poszło. Stał jak wryty, a jego oczy prawie zmieniły kolor na czerwony. Wyglądał jak wściekły byk, gotowy, by rzucić się na swoją ofiarę.

Wtedy do mnie dotarło, że Simon nadal przypierał mnie do biurka, a jego dłonie spoczywały na moich piersiach. Nie do końca taki był mój plan, ale cóż... Wyszło, jak wyszło. Musiało wyjść wiarygodnie.

Roko, wykorzystując zamroczenie Tobiasa, chwycił go od tyłu za szyję. Przydusił go. Przydusił mojego mężczyznę.

O nie!

Zerwałam się z miejsca i odepchnęłam od siebie Simona.

- Natychmiast go puść!

– Przepraszam, szefowo. – Roko ledwo zdążył się odezwać, a po chwili z impetem upadł na ziemię.

Nigdy nie widziałam mojego ukochanego w takim stanie. Wpadł w taki szal, że ochroniarz nie był w stanie się ruszyć. Okładał go z taką szybkością i siłą, że miałam wrażenie, że zaraz rozerwie go na strzępy.

– Tobias! – krzyknęłam i zaczęłam szarpać za jego ramiona, kiedy on usiadł na moim podwładnym okrakiem. Tłukł pięściami jego głowę z szaleństwem w oczach.

- Przestań!

Simon dołączył do jatki, ale po sekundzie także znalazł się na podłodze, a jego wargi pokryła krew. Tobias rzucił się na niego jak dziki. Zaczęli turlać się po kafelkach i okładać!

Ciągle to samo. Pieprzone déjà vu.

- Kurwa! – krzyknęłam. – Przestańcie mi robić syf!

W tej samej chwili do sali wpadł Natan, a Roko na chwiejnych nogach uniósł się z podłogi.

- Macie ich powstrzymać! Natychmiast!

Z ledwością udało się im odciągnąć od siebie tych dwóch szajbusów.

Tobias wyglądał, jakby postradał rozum.

- Zresztą, wiecie co?! – krzyknęłam. – Pozabijajcie się! Mam to gdzieś!

Tobias wyrwał się z rąk Natana i jego usta znalazły się dosłownie kilka centymetrów od mojej twarzy.

– Skończyłem z tym! – wysyczał, a jego twarz wykrzywiła furia. – Życzę szczęścia w życiu, Cartia. – Podkreślił głośno moje fałszywe imię.

To, co powiedział, było jak cios nożem w serce, jednakże z moich ust wyszły słowa, których wcale nie chciałam powiedzieć, które paliły mnie w gardło niczym kwas.

- I dobrze! Nie chcę cię tutaj nigdy więcej widzieć!

Zacisnął szczęki, ja zrobiłam dokładnie to samo. Przez moje żyły przepływała również furia.

– Masz moje błogosławieństwo, nie, żebyś go potrzebowała – wysyczał i spojrzał na Simona, który także kipiał ze złości.

Tobias ominął mnie szerokim łukiem i już chciał wyjść, ale błyskawicznie złapałam go za dłoń. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Wiedziałam tylko tyle, że nie pozwolę mu odejść, choć po tym, co zrobił, powinnam. Jednak nie potrafiłam... I w tej chwili nie mogłam.

Obrócił się w moją stronę i ze złością spojrzał na moją dłoń, która nadal trzymała jego.

– Poczekaj – powiedziałam, a mój głos się załamał.

Popatrzył na mnie jak na kompletną wariatkę. Bo dochodziło do mnie, że naprawdę nią byłam. Działo się ze mną coś niedobrego.

– Czego ty w ogóle ode mnie chcesz, Zahara? – warknął opryskliwie.

– Ciebie, Tobias, ciebie – wypaliłam nagle. Sama zastanawiałam się, dlaczego powiedziałam to w tej chwili.

Usłyszałam, jak Simon wciąga głośno powietrze.

Rejes wyrwał dłoń z mojego uścisku i pokręcił głową.

– A ja Zaharę, ale nie wiem, gdzie się podziała. Najpierw ją znajdź. – Wyglądał, jakby te słowa sprawiały mu ból.

Coś we mnie znowu pękło.

Chciałam odpowiedzieć, ale zostałam bez słowa. Całkowicie mnie zatkało. Widziałam, że całej tej scenie przyglądali się moi ludzie.

– Wyjść! – krzyknął Simon do nich, jakby zdawał sobie sprawę, że nie chciałam, by byli tego świadkami.

Tak też uczynili.

– Masz rację – powiedziałam i przełknęłam gulę w gardle. – Nie jestem już nią, ale wiesz co? – zapytałam i sama sobie odpowiedziałam: – Simon kocha mnie właśnie taką, jaką jestem. Taką popieprzoną. – Spojrzałam na mojego współnika, którego chyba zszokowały te słowa. Tobias wyglądał podobnie.

Z kabury na udzie wyciągnęłam szybko pistolet. Wymierzyłam lufę w stronę Tobiasa.

Obaj patrzyli na to, co wyczyniam.

Zdecydowanie byłam zepsuta.

– Jednak dla mnie to i tak nic nie zmienia, bo nigdy nie pogodziłam się z przeszłością. – Byłam pewna, że zrozumiał sens tych słów.

Simon znowu wciągnął z sykiem powietrze.

Popatrzyłam w te wkurzone, szmaragdowe oczy, które ciskały gromy.

– Kiedy tu wszedłem, wcale to tak nie wyglądało. – Przeniósł mrozący krew w żyłach wzrok na Simona. – Dla mnie zawsze byłeś tylko ty!

Na zawsze.

Też cię kocham!

Ten człowiek całkowicie mną zawładnął.

– Czasami to, co znajduje się na powierzchni, nie zawsze tak samo wygląda pod nią. Nie wszystko jest takie, jakie widzimy. Czasami trzeba zajrzeć głębiej, Tobias. – Zamknęłam na chwilę powieki, bo byłam pewna, że zaszklily mi się oczy.

Przestudiował moją twarz i miałam nadzieję, że nadal potrafił czytać mi w myślach.

– Mrok nie zawsze oznacza zło, a światło nie zawsze oznacza dobro.

Zrozumiałam i zabolalo. Wiedziałam o tym, ale i tak nie potrafiłam przyjąć tego z ust ukochanego.

– Dlaczego, Tobias. Dlaczego? – zapytałam, charcząc. – Powiedz mi tylko dlaczego?

Obaj zrobili skonsternowaną minę, ale ja już wiedziałam, wiedziałam wszystko.

Zawsze trzy kroki przed wszystkimi.

Zaczęłam szarpać się za włosy, ale już po chwili wróciłam do siebie. Ciągłe czułam w sobie wewnętrzną walkę, jakby diabeł walczył z pieprzonym aniołem. Jakbym musiała wybierać między

dobrem a złem.

– Nie wiesz? To może zadam ci inne pytanie. Co robisz w moim klubie z Dmitrijem Kowalowem? – Pomasowałam skronie, bo byłam pewna, że zaraz rozerwie mi czaszkę.

Wybałuszył oczy na moje słowa.

– O czym ty mówisz, Zahara? – zapytał Simon.

Czy naprawdę był takim głupcem? Czy aż tak świetnym aktorem?

Uczeń przerósł mistrza.

– Simonku, ostatnio miłość cię zaślepiła – rzuciłam do niego, po czym ponownie spojrzałam na mojego ukochanego, który zaciskał szczęki. – Ostatni raz zadam ci pytanie. Co robisz z Dmitrijem Kowalowem?

– Pracuję z nim – powiedział bez mrugnięcia okiem.

– Dlaczego? – Zachłysnęłam się.

– Nigdy nie pozwoliłbym cię skrzywdzić, Zahara. Chciałem...

– Do rzeczy! Poza tym sama potrafisz o siebie zadbać.

Przez chwilę znowu milczał.

Był taki piękny. Ta jego surowa twarz. Mój mroczny rycerz. Pokręciłam głową na tę myśl.

– Jeśli wiesz, że z nim pracuję, to pewnie wiesz, że niespełna kilka miesięcy temu wyszedłem z pudła, w którym go poznałem. W dniu ataku na twój dom – skrzywił się, jakby te słowa go paliły – znalazła mnie policja stanowa. W zasadzie nic z tego nie pamiętam. Ostatnie urywki to uderzenia auta, a potem szpital. Ledwo mnie odratowali.

Jego twarz wyrażała jedno: żałował, iż przeżył. Czułam dosłownie to samo, kiedy trafiłam w łapy Orleo.

– A potem, nie wiadomo dlaczego, znalazłem się w więzieniu w Stanach. Zamknęli mnie na pieprzone lata w piekle. – Zawiesił wzrok na mojej twarzy.

Skinęłam mu głowę. Wiedziałam już o tym.

– Wiedziałem o Pekasie. Nie wiedziałem o tobie. Wcześniej nie byłem pewny, czy w ogóle żyjesz. Chciałem się zemścić za wszystko, co zrobili mojej – pokręcił głową i poprawił się – to znaczy twojej rodzinie. Dmitrij był mi winny grubą przysługę, uratowałem go przed śmiercią. Gdy wyszedłem z pudła, wprowadził mnie w swoje szeregi, bo chciałem być blisko tego skurwiela Daniela. Łączy nas ten sam cel, nic więcej. Obserwowałem cię od jakiegoś miesiąca, ale nie mogłem się wychylać...

Jakoś nie mogłam uwierzyć, że mógłby chcieć mnie skrzywdzić. W środku to czułam, ale moje zaufanie do ludzi było właściwie zerowe. Musiałam mieć pewność...

– Powiedziałeś mi o mnie?

Wiedziałam, że tego nie zrobił i nie miało to dla mnie znaczenia.

– Naprawdę tak sądzisz? – Kręcił głową. – Że mógłbym cię wydać? – Wyglądał na dotkniętego.

– Ja nie ufam nikomu, Tobias. Zaufanie może kosztować życie, zaufanie to waluta, na którą ja sobie nie mogę pozwolić. Sama nie gram czysto. W tym biznesie nikt nie gra czysto, a ty sam powinienesz najlepiej o tym wiedzieć. Myślałam, że nie żyjesz. Nie wiem, jakie masz intencje...

Zacisnął mocno pięści i przez chwilę mi się przyglądał.

– Zastanawia mnie tylko jedno... – Potarł opuszkami palców usta i widziałam, że nad czymś intensywnie myśli.

Wiedziałam, o co mu chodziło.

– Wyjaśnię wam. – Westchnęłam głośno, bo byłam zdegustowana, że są tacy niekumaci. – Daniel zatrudnił cię jako moją nową ochronę, żeby mnie pilnować, bo to był warunek Dmitrija, aby zaczęli ponownie współpracować. Iwan załatwił to ze starym. Mam być kartą przetargową między nim a Orleo. – Roześmiałam się, na co obaj z Simonem wybałuszyli oczy. Podobały mi się ich miny.

– Myśleliście, że nie wiem? – Uniosłam brew. – Czy już nie wspominałam, że jestem cholerną królową tego imperium. Że mam oczy dookoła głowy? Myślicie, że kobiety są słabe? – Prychnęłam. – A teraz was oświecę jeszcze bardziej, chłopcy. – Opadłam tyłkiem na biurko i zaczęłam wierzcąc nogami jak mała dziewczynka. Uwielbiałam, kiedy miałam nad wszystkim kontrolę. Czułam wtedy, że mogę wszystko. – Iwan robi to, co zechcę. Wiedziałam, że tutaj się pojawił. Dzwonił do mnie. To on

dał zielone światło Dmitrijowi, aby dokonał napadu. To ja kazałam wysadzić mu nasz magazyn, żeby Dmitrij myślał, że chcą wspólnie zniszczyć mojego mężulka. Żeby całkowicie ponownie mu zaufał. Dmitrij od zawsze sprawia problemy i nadal myśli, że Iwan nie wie, że okrada go z koki. – Ich miny były cudownie bezcenne. – Ten sojusz między nimi to ściema. Ja to zaaranżowałam. Iwan w życiu, dobrowolnie, nie podjąłby z nim ponownie współpracy. Nigdy nie chciał dzielić się władzą. – Spojrzałam na reakcję mojego współnika. – Orleo wiedział, że Dmitrij wysadzi nasz magazyn, bo Iwan go o tym uprzedził. Towar jest w bezpiecznym miejscu.

Nie będę musiała brudzić sobie rąk.

Ich brwi były przy samym czole.

– I kropka nad i – klasnęłam w dłonie – śmierć skurwiela. – Roześmiałam się jak niespełna rozumu. – Oto cały mój plan. – Wzruszyłam ramionami. – Królowa jest tylko jedna, panowie.

Ciągle przyglądałam się Simonowi.

Zapanowała cisza.

– Co, nic nie powiecie? – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Odebrało wam mowę?

– Zahara – wtrącił Simon. – Coś mi w tym wszystkim nie pasuje.

W końcu wrócił mój Simonek.

Och...

– No w końcu wróciłeś, skarbie. – Cmoknęłam z aprobatą.

Tobias zdecydowanie nie lubił, kiedy zwracałam się tym czułym słówkiem do Simona, a jego mina mnie w tym upewniła.

– Po co ta cała szopka z poszukiwaniami ludzi odpowiedzialnych za zamach?

– Naprawdę muszę ci to tłumaczyć? – Zmarszczyłam czoło.

– Mogłabyś, a tak naprawdę powinienem być wkurwiony, że co chwilę działasz za moimi plecami, mój skarbie. – Specjalnie podkreślił słowo „skarbie” i spojrzał na Tobiasa.

Czy oni kiedyś przestaną?

– Ech – sapnęłam przeciągle. – Przysługa za przysługę. To byli ludzie Dmitrija, których chciał wyeliminować Iwan, ale nie mógł zrobić tego osobiście i chyba nie muszę tłumaczyć dlaczego. A gdybyśmy nie zareagowali, Orleo mógłby zacząć coś podejrzewać, że Pekas nie działa, bo z nim współpracuje.

Simon kręcił głową z niedowierzaniem.

Ślicznie.

– Tylko ten nieszczęsny gówniarz został w to wmieszany, ale już się nim zajęłam.

– Czyli o nim też wiedziałeś?! – Podniósł głos i wskazał palcem na Tobiasa.

Pokręciłam głową i zeskoczyłam z biurka. Rozległ się odgłos szkła kruszonego pod moimi szpilekami.

– To było akurat dla mnie największe zaskoczenie, więc nie, Simon, tego akurat nie wiedziałam. Nie wiedziałam, że to on. Dowiedziałam się tylko, że to będzie człowiek Dmitrija. Mój błąd, a za błędy trzeba płacić.

Simon szarpnął się za włosy. Coś nie pykło...

Może ty wiedziałeś?

– Czyli jednak tatuś zaczął działać za naszymi plecami.

– Zgadza się, ale jak zawsze wszystko mam pod kontrolą, skarbie.

– A co z tymi za ścianą? Na pewno już szukają Dmitrija.

He, he, he.

– Nie martw się, już przestali być zagrożeniem. – Dmuchnęłam w grzywkę, bo zahaczyła o moje rzęsy.

Wkurzało mnie to, że obaj patrzyli na mnie jak na kosmitkę.

Wydawało mi się, że mój mózg nadal działał całkiem poprawnie, ale kto wie.

– Chyba mówię po angielsku, czy nie? – Uniosłam zadziornie brew.

Kręcili głową.

– Ech – znowu sapnęłam. – Nate, mam nadzieję, że nie będziesz płakać za swoimi przyjaciółmi –

ironizowałam.

Wyglądał, jakbym go obraziła.

– Zahara, coo, t... – odezwał się Simon, ale mu przerwałam.

– Zapadli w długi sen. Wiedziałam, że Tobias tu przyjdzie, kiedy nas zobaczy. – Uśmiechnęłam się do niego z satysfakcją. – I czułam, że dalej nie pije wódki. Ludzie Iwana już ich zabrali. – Znowu dmuchnęłam z głupim uśmiechem w grzywkę.

I mieliśmy alibi.

– Kurwa, nie wierzę, Zahara. – Przetarł nerwowo dłońmi twarz.

– To uwierz, Simonku – skwitowałam wesoło.

– Jesteś szajbniętą suką. Pierdoloną królową kamuflażu!

– Nie mów tak do niej – warknął Tobias.

Nadal mnie chronił. To było nawet słodkie.

– Spokojnie, rycerzu. Nie musisz mnie bronić, on ma rację. Nie mam mu tego za złe.

– W ogóle jej nie znasz. O niczym nie masz pojęcia – rzucił do niego Simon.

Musiałam interweniować, bo byłam pewna, że za sekundę znowu będą tarzać się po podłodze, a za bardzo podobały mi się ich twarze. Simon i tak już był mocno poturbowany.

– Simon! – Podniosłam głos i uniosłam dłoń w górę. – Nie będziemy do tego wracać.

– Ty chyba, kurwa, żartujesz, Zahara? – Nie dowierzał.

– Nie i teraz chciałabym, żebyś nas zostawił. Muszę rozmówić się z Tobiasem. Nasza rozmowa musi poczekać. Musisz ochłonać, skarbie. Proszę, a wiesz, że ja nigdy tego nie robię. – Popatrzyłam mu w oczy i przez chwilę oboje świdrowaliśmy się spojrzeniem.

Ani drgnął.

– Simonku – powiedziałam ostrzegawczo.

– To nie koniec, Zahara. – Popatrzył na mnie twardo. – Nie ufam mu – warknął i przeniósł wzrok na mojego ukochanego.

Jednak Tobias tym razem go zignorował, bo ciągle wpatrywał się we mnie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zadzwońię do ciebie. Nie bądź zły. Wszystko, co robię, robię dla naszego dobra. – Puściłam do niego oko i uśmiechnęłam się zuchwale. – Pilnuj staruszka.

Podszedł do mnie, złapał za przedramiona i niespodziewanie pocałował w czoło.

Och, Simon.

– Poczekam, jak zawsze, skarbie. – Po tych słowach wyszedł, nie odwracając się ani razu.

Czy miałam rację?

W pomieszczeniu zapanowała przeraźliwa cisza. Jedyne, co słyszałam, to urywany oddech Tobiasa i bicie swojego serca.

Nie potrafiłam się powstrzymać. To było jak oglądanie najlepszego serialu w piątek i czekanie cały weekend na następny odcinek w poniedziałek. Pieprzona katorga.

Potrzebowałam go bardziej niż kolejnego oddechu. Jego bliskość powodowała zwarcia w cholernym mózgu.

Mój!

Podeszłam do niego i wbiłam mu piersi w brzuch, a potem chwyciłam za brodę. Pozwolił mi na to, ale ledwo nad sobą panował. Był wściekły, naprawdę wściekły, ale ja również. Gniew był teraz nieodzowną częścią mnie.

– Nie martw się, zaraz cię stąd wypuszczę – wysyczałam, choć tak naprawdę daleko było mi do tego. Miałam ochotę go pocałować i robić z nim tysiąc innych rzeczy.

– Zrobię to, co będę chciał, a nie to, co ty mi powiesz. Nie potrzebuję twojego pozwolenia. Nie boję się ciebie. Nie będę twoją kolejną zabaweczką, skarbie – odparował i podkreślił ostatnie słowo.

– Ach, tak...

No dobrze.

– Nie zatańczę, jak mi zagrasz, skarbieeee – przeciągał z wściekłością.

– A powinieneś, kochanie. – Chciałam pocałować go w usta, ale odsunął się i położył dłonie na moich obojczykach, powstrzymując mnie przed tym. – Wcześniej ci się podobało. – Na twarzy miałam

arogancki uśmiech.

Uśmiechnął się gorzko i pokręcił głową na boki, jakby nie wierzył w to, co widzi.

Ja myślałam jedynie o zrzuceniu z niego ubrań.

Włożyłam mu dłoń pod bluzkę, ale on w okamgnieniu chwycił mój nadgarstek.

– Przestań, Zahara! – Niemal krzyknął.

– Co, już mnie nie pragniesz? Nie chcesz mnie pieprzyć? – Drugą dłoń położyłam na jego kroczu, ale również ekspresowo ją zablokował.

Że co?

– Pieprzę to ja dziwkę, a nie wiem, czy ty się za taką uważasz – wysyczał.

Nie byłam przyzwyczajona do odrzucenia. A te jego słowa uderzyły we mnie jak rozpędzony pociąg. I na myśl, że kogoś miał, dostawałam torsji.

– Pieprz się! – Wyrwałam się z jego uścisku i odsunęłam na kilka kroków.

– Przed chwilą chciałaś, żebym pieprzył ciebie. Może się w końcu zdecyduj. Sama nie wiesz, czego chcesz, skarbie. – Każde zdanie specjalnie akcentował słowem „skarbie”.

Zamknęłam na chwilę powieki i oddychałam przez nos. Próbowалаłam się opanować, ale bez skutku.

– Możesz udawać silną, ale tak naprawdę w środku jesteś bardzo krucha. Ciągłe jest w tobie ta słodka dziewczyna, ale pogubiłaś się, Zahara.

Chciałabym, żeby to była prawda.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, szedł w moją stronę.

– Mylisz się, Tobias. Mówiłam ci już, jestem zepsuta. Jestem popaprana i nic już tego nie zmieni. Nie potrafisz inaczej. – Przełknęłam gulę w gardle.

– To nieprawda.

Przyciągnął mnie do siebie i objął. Nie protestowałam. Tylko w jego ramionach czułam się bezpiecznie, tak jakby zdjął cały ten ciężar, który nosiłam na swoich barkach.

Opadłam głową na jego pierś i zaciągnęłam się tym cudownym zapachem. Przypominał mi te wszystkie dobre chwile i... Dom.

Staliśmy tak w ciszy i po prostu się obejmowaliśmy, jakby wszystko, co miało miejsce jeszcze chwilę temu, nie wydarzyło się.

– Ty sama próbujesz to sobie wmówić. Jesteś zraniona, poharatana i wściekła, ale nie jesteś zepsuta. Nie można cię kochać zepsutej, bo wcale taka nie jesteś i dla mnie nigdy nie będziesz. Wcześniej, przez tę krótką chwilę, widziałem ją, ona tam jest. – Położył brodę na mojej głowie i przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. Wplótł palce w moje włosy i opuszkami palców głaskał po szyi.

Odetchnęłam głośno.

– To twoja sprawka, a ja nie mogę sobie na to pozwolić. Nie mogę być słaba. – Wlepiłam twarz w jego pierś, bo byłam zażenowana swoimi słowami. Nie pamiętam, kiedy tak się uzewnętrzniałam.

Musiałam chronić swoje serce.

Ciężko oddychałam. Miałam wrażenie, że się duszę. Nie chciałam być miękka, a przy nim taka się czułam. Nie podobało mi się to. Nie cierpiałam komplikacji. Moje popieprzone życie było już wystarczająco mocno skomplikowane.

– Wiesz, że to się nigdy nie skończy. Naprawdę chcesz tak żyć? Całe życie oglądać się przez ramię?

Podniosłam głowę i popatrzyłam mu w te piękne oczy. Kochałam tego mężczyznę, naprawdę nadal go kochałam.

– Zahara?

Jego spojrzenie paliło moją twarz, jakby chłonał moją duszę.

– Dlaczego mam wrażenie, że zamieniliśmy się miejscami? W więzieniu dostałeś jakiegoś objawienia i postanowiłeś przejść na dobrą stronę?

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Sam zignorował moje...

Westchnęłam. Nie chciałam na nie odpowiadać.

– Inne życie to fikcja. Życie to fikcja, Tobias. Nic nie trwa wiecznie. Nie ma ludzi niezniszczalnych, są tylko ci, co walczą, i ci, co ponoszą porażkę. Ja należę do tej pierwszej grupy. Jestem na szczycie i nie mam zamiaru się z niego stoczyć. Mój ojciec byłby ze mnie dumny. Mam na nazwisko Pederaza, papierek tego nie zmienia.

– Czyżby? – Odchylił mi głowę, chwytając mój podbródek. – Bo jeśli mnie pamięć nie myli, twój ojciec nigdy nie chciał, żebyś miała z tym cokolwiek wspólnego. Wiedział, jakie ponosi się tego konsekwencje. Zawsze cię chronił. Chciał dla ciebie lepszego życia.

I do czego to doprowadziło? Wszyscy, na których mi zależało, nie żyją.

– Lepsze życie? – prychnęłam. – Jakie jest dla ciebie to lepsze życie? Mam wszystko, czego zapagnę. Śpię na pieniądzach. Niczego mi nie brakuje, a już niebawem ta złota klatka zniknie. Będę wolna. Potwór zginie. Tylko tego pragnę.

– A co potem, co potem, Zahara? – powtórzył.

Mówił dokładnie to samo, co Simon.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Nie wiedziałam tego.

– Pamiętam, że dziewczyna, którą znałem, pragnęła czegoś innego.

Pokręciłam głową.

Tak głęboko wszystko zakopałam w pamięci, że już chyba nawet tego nie pamiętałam.

– A ty czego w tej chwili pragniesz? – zapytałam i popatrzyłam mu głęboko w oczy.

– Pragnę odzyskać swoją dziewczynę. Tylko myśl o niej pozwalała mi nadal żyć i funkcjonować.

– Nie jestem już nią. – Staralam się, by mój głos nie brzmiał smutno.

– Nadal nią jesteś. Teraz po prostu jesteś silniejsza.

– Nie zrezygnuję z tego. Jestem w tym świetna. Muszę czuć kontrolę, kontrolę nad wszystkim, inaczej oszaleję. I, cholera, nawet to lubię, Tobias. Mam to we krwi.

– Chyba to rozumiem. – Pokiwał głową z uznaniem, ale w jego oczach widziałam również smutek.

Czy to był koniec?

– Zrozumiem, jeśli odejdziesz. Nie oczekuję niczego od ciebie. Sama zajmę się tym fiutem.

To było wierutne kłamstwo. Nie mogłam znieść myśli, że znowu go stracę.

Dłońmi objął moje policzki.

– Naprawdę?

Zamknęłam na chwilę powieki.

– Tak. – Pokiwałam lekko głową.

– Nie wierzę ci, ślicznotko.

Wciągnęłam głośno powietrze i pokręciłam głową.

– Rozdzielili nas na długie lata, ale znam cię. Nigdy nie potrafiłaś kłamać. Teraz jedynie dusisz emocje. Skrywasz się za maską. Ktoś, kto cię wcześniej nie znał, może niczego się nie domyśla, ale mnie nie oszukasz.

Czy faktycznie tak było?

– Nie mogę znieść myśli, że miałabym cię już nigdy więcej nie zobaczyć – powiedziałam to na jednym wdechu. Naprawdę to powiedziałam.

– Kochasz go, Zahara? – zapytał nagle.

Zesztywniałam w jego ramionach.

– O czym ty mówisz?

– Wiem, że wiesz. Nigdy go nie lubiłem i nadal go nie lubię. Nie mogę... – Nie dokończył i zacisnął pięści. – Ale widzę, że zależy ci na nim. Żyje tylko dlatego, że pomógł ci na swój popieprzony sposób i wiem, że byś cierpiała, gdyby zginął. Nie wiem jedynie, czy go kochasz. – Wyglądał, jakby obawiał się mojej odpowiedzi. Jakby sądził, że naprawdę tak jest.

Czy kochałam Simona? Faktycznie, przyznałam przed sobą, że zależy mi na nim, ale nie, nigdy nie czułam do niego, tego, co czułam do Tobiasa.

– Masz rację... – Nie zdążyłam dokończyć, bo zakrył rękami twarz i wziął gwałtowny oddech. –

Daj mi dokończyć.

– Jednak chyba nie chcę wiedzieć. – Zacisnął mocno powieki.

Narwaniec.

– Kochałam w życiu tylko jednego faceta, a potem równie mocno pokochałam jego idealną kopię, Tobiasa juniora Rejesa. To dziecko jest całym moim światem.

Wypuścił z ulgą powietrze, ale zaraz potem zacisnął szczęki.

– Chcę go poznać. Nie umiem przestać o nim myśleć. Nie mogę znieść myśli, że... Że on nawet o mnie nie wie.

– To nie jest takie proste, Tobias. Bi to wrażliwy chłopak. – Tym razem to ja zakryłam dłońmi twarz. Nie lubiłam tego uczucia bezradności. Nie chciałam go czuć.

– Jak go nazwałaś?

– Bi. To takie zdrobnienie.

– Mamy syna. – Kręcił głową z niedowierzaniem. – Nosi moje imię... Moje imię – powtarzał.

– Nie możesz mu teraz niczego powiedzieć. On tego nie zrozumie. Wiem, że będzie cierpieć, kiedy zabiję tego skurwiela. Może to źle zabrzmie – skrzywiłam się mocno – ale ta kanalia naprawdę go kocha, tą swoją chorą miłością. Bi może nie ma z nim fantastycznej relacji, bo nigdy go nie ma, ale też nie uważa go za złego. On nie ma o niczym pojęcia.

– Nie podoba mi się to, Zahara! – Podniósł na mnie głos. – On musi dowiedzieć się prawdy!

Dowie się!

– A myślisz, że mi się to podoba?! – odkrzyknęłam. – Rozpieprza mnie to od środka, Tobias! Nie znoszę każdej myśli o nim! Nienawidzę go każdą cząstką siebie. Ten człowiek jest odpowiedzialny za całe zło wyrządzone w moim życiu! Zniszczył mnie! Zniszczył wszystko, co dobre! Ale tylko dzięki temu jestem w tym miejscu. Znosiłam to wszystko, bo chciałam przetrwać. Nie masz nawet pojęcia, co ten skurwieli mi robił! – Zaczęłam szarpać się za włosy i chodzić tam i z powrotem. – Teraz ja rozdaję karty. To ja zdecyduję, kiedy umrze. Jeśli ja wytrzymałam tyle lat, to ty wytrzymasz te kilka dni, może tygodni. A potem zobaczymy...

Skrzywił się na moje słowa. Chyba ciągle nie potrafił przyzwycząić się do tego, że wydawałam polecenia.

Telefon na moim biurko zawibrował. Nie chciałam go w tej chwili odbierać, ale musiałam.

– O co chodzi, Simon? Jak wiesz, jestem zajęta – fuknęłam zirytowana.

Imię Simona działało na Tobiasa jak płachta na byka. Za każdym razem, gdy padało z moich ust, mocno się krzywił.

– Stary jedź do Sangrii. Wypadło mu jakieś spotkanie z Christopherem.

Kurwa!

– Dzięki za info. – Chciał coś jeszcze dodać, ale się rozłączyłam.

– Musimy się stąd ewakuować. Orleo zaraz tutaj będzie. – Chwyciłam za torebkę i włożyłam do niej broń. – Nie możemy wyjść razem. Ludzie zaczną coś podejrzewać. Już i tak zniknął Dmitrij. Mój kierowca czeka na mnie na tyłach. Wyjdę tylnym wyjściem. Ty wyjdź przodem. Postaraj się nie rzucać w oczy.

W jego wypadku to było niemożliwe.

Znowu musieliśmy się ukrywać. Historia zataczała koło, tylko teraz w innych okolicznościach.

Skinął głową.

– Gdzie teraz pojedziesz?

– Jadę do Simona.

– Kurwa! – krzyknął. – Nie zniosę tego! Znowu to samo!

– To mój wspólnik. Muszę z nim porozmawiać. – Nawet nie wiem, dlaczego mu się tłumaczyłam.

– I znowu pozwolisz mu się tak dotykać albo jeszcze lepiej, będziesz się z nim pieprzyć?! – krzyknął i kopnął w krzesło.

Nie miałam zamiaru.

– A czy to coś dla ciebie zmienia? Już powiedziałaś, nie chcesz mnie takiej.

Po tych słowach w ciągu sekundy zostałam przyparta do ściany, a jego usta znalazły się dokładnie

milimetry od moich. Kochałam wkurzonego Rejesa. Ten widok naprawdę mnie nakręcał. Ciągłe było między nami to elektryzujące napięcie. A teraz wyglądał tak seksownie i tak gorąco, że uff... Mój wewnętrzny czujnik temperatury przekraczał milion stopni.

– Tak, zmienia. Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem! Musisz wybrać albo ja, albo on. Jednak pamiętaj, Tobias to mój syn. Nie zostawię go! On musi się o mnie dowiedzieć. Chcę być jego ojcem! Już i tak odebrano nam tyle pieprzonych lat.

Niczego bardziej na świecie nie pragnęłam niż tego, by Bi poznał swojego prawdziwego tatę. Wiedziałam, że Tobias pokocha go, jak tylko go zobaczy. Naprawdę cieszyły mnie jego słowa, ale nie mogłam mu o tym powiedzieć.

– Simon to mój współnik. Jest mi potrzebny i będzie obecny w moim życiu. Jeśli chcesz być blisko mnie, musisz to niestety zaakceptować.

To wszystko zależy...

– Teraz mnie dobrze wysłuchaj. – Rozsunął mi nogą uda i wsunął ją między moje. Złapał palcami za brodę, a potem popatrzył mi głęboko w oczy.

Zaczęłam dyszeć ciężko i nogi znowu zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. On smażył moje szare komórki. Przy nim przestawałam rozsądnie myśleć.

Bardzo źle...

– Nie zrozumiałaś mnie. Nie chcę być blisko ciebie, ja chcę być z tobą – powiedział z naciskiem. – Bo zawsze byłaś i nadal jesteś moja, Zahara. Tylko moja! Nie będę się tobą dzielić! – Po tych słowach wdarł się językiem do moich ust. Pocałunek był nachalny i ostry. Jego język poruszał się z niecierpliwością i zaborczością.

Chwyliłam go za głowę i oddałam mu pocałunek z całą mocą. Całował mnie dokładnie tak, jak tego chciałam. Tak, jakbym przez te wszystkie lata nie była nigdy całowana. Nic nie równało się z jego pełnymi ustami, zwinnym językiem i uczuciem, jakie w to wkładał. Jakbym była powietrzem w jego płucach. Jakby mną oddychał, a otaczająca nas rzeczywistość była rozmytą smugą.

– Zaraz wszystko zepsujesz – wysapałam mu w usta. – Rozpraszasz mnie, a ja teraz tego nie potrzebuję. Jestem o krok od zemsty idealnej, a ty możesz sprawić, że wszystko szlag trafi.

– Pomogę ci, kochanie. Pragnę tego samego.

Pokręciłam głową.

Nie stracę go po raz drugi. Nie stracę...

– Dam sobie radę.

– Pozwól sobie pomóc...

Czy potrzebowałam pomocy? Nie. A czy potrzebowałam jego? Cholerne tak!

Nie odpowiedziałam. Znowu mnie pocałował.

– Musimy stąd wyjść, Tobias. – Dygotałam na całym ciele.

Oboje nie mieliśmy zamiaru opuszczać tego pomieszczenia.

– Wiem. – Przyłożył czoło do mojego.

Przez chwilę staliśmy tak w ciszy. Uwielbiałam ją. A z nim uwielbiałam ją jeszcze bardziej.

– Tobias? – przerwałam tę chwilę.

– Tak? – zapytał.

Zawsze wybrałabym ciebie...

– Nic. Upewniam się, że tu naprawdę jesteś.

– Nigdzie się już nie wybieram.

Oczywiście, że nie, bo na to nie pozwolę...

Po tym spotkaniu zdecydowałam, że wrócę do apartamentu. Tak jak ustaliliśmy, Tobias wyszedł przodem, ja z moją ochroną wyszłam tyłem. Nie pojechałam do Simona. Wysłałam mu jedynie wiadomość. Nie musiałam mu niczego tłumaczyć. Łączyły nas jedynie interesy, a seks był miłym bonusem. Musiał to w końcu zrozumieć. Wiedziałam, że nadszedł czas, aby to zakończyć. Powinnam to zrobić zaraz po tym, jak wyznał mi miłość. Za dużo komplikacji.

Daniel nie wrócił na noc i jak się okazało, wcale nie przyjechał do Sangrii. Simon podał mi fałszywe informacje. Z obserwacji naszych ludzi wynikało, że był w swoim burdelu, tak jak mówił.

Wiedział już o Dmitriju. Iwan przekazał mu „druzgocące” wieści. Teraz czekało mnie spotkanie ze starszym Kowalowem. Nie mogłam się doczekać tego przedstawienia.

Tobias

Przetarłem spocone czoło przedramieniem i wziąłem głęboki oddech. Chłodzenie wnętrza zimnym powietrzem z klimatyzacji wydaje się być prawdziwym wybawieniem, gdy na dworze rano temperatura przekracza już trzydzieści stopni. Niestety w tym momencie nie tylko ciepło było u mnie powodem nadmiernej potliwości.

Spojrzałem na zegarek, który się znajdował na desce rozdzielczej – siódma czterdzieści pięć. Siedziałem w swoim samochodzie i byłem piętnaście minut przed czasem.

Nie mogłem się doczekać, by znowu ją zobaczyć. Po wczorajszym zajściu musiałem wziąć kilka razy zimny prysznic, ale to i tak nic nie pomogło. Nie mogłem przestać o niej myśleć. Miałem pewność, że jej uczucia do mnie były nadal żywe. Walczyła sama ze sobą, ale nie zdołała mnie oszukać. Widziałem, jak na mnie patrzyła i jak reagowało jej ciało. Miękkła w moich ramionach. Powiedziała kilka słów, aby nie wyjść na słabą, i odniosłem wrażenie, że ich żałowała. Była szalenie inteligentna, przebiegła, kurewsko seksowna i mógłbym wymieniać tak bez końca, ale nie była słaba. Nigdy ją za taką nie uważałem. Po tych informacjach, które nam wczoraj sprzedała, zrozumiałem, co mieli na myśli ludzie, nazywając Sabatię bezduszną suką. W chwili, w której o tym mówiła, naprawdę stawała się inną osobą. Byłem pod wrażeniem, jak wykorzystwała swoje wpływy i – nie oszukujmy się – swój wygląd, którym mogła omamić każdego mężczyznę, do przejścia całego biznesu. Jak to mówią, kobieta i dobre wino to dwie najlepsze i zarazem najniebezpieczniejsze trucizny. Ona była moją. Musiałem wybrać i w momencie, w którym ją zobaczyłem, w którym znalazła się w moich ramionach, wiedziałem, że zawsze wybrałbym ją.

Nie było dla mnie zaskoczeniem, że przejrzała mnie w niespełna kilka godzin. Najwyraźniej nowy ochroniarz nie był powodem do zmartwień. Liczyła, że przejdzie na jej stronę po tym, jak tylko mu zapłaci. Nie wiedziała tylko, że jej dodatkową ochroną będę ja.

Zawsze ją chronilem i zawsze będę to robił.

Mój telefon zadzwonił. Skrzywiłem się i z niechęcią odebrałem.

– Tobias.

– Dlaczego dopiero teraz dowiadujemy się, że Dmitrij gryzie piach?! – warknął.

– Może tak, kurwa, dzień dobry – rzuciłem.

– Nie pierdol, tylko mów! Widziałeś się z nim wczoraj! Nie kombinuj, bo chyba nie chcesz powtórki z rozrywki.

Zacisnąłem palce na kierownicy tak mocno, aż pobielaly mi knykcie.

Jebana menda.

– Byłem z nimi. Wyszedłem do kibla, a kiedy wróciłem, już ich tam nie było.

Prychnął.

– Dobra bajeczka, a teraz mów prawdę, Rejes!

Spojrzałem w stronę głównego wejścia budynku. W drzwiach pojawił się facet wysoki jak Robert Pershing Wadlow, zaraz za nim kobieta w średnim wieku, a za jej plecami jakiś chłopiec. Nie widziałem jego twarzy, bo tych dwoje zakrywało go własnym ciałem.

– Właśnie ją powiedziałem – warknąłem.

Z każdą mijaną sekundą moje serce tłoczyło coraz więcej krwi.

Jak on mnie wkurwia!

Skurwiel coś odpowiedział, ale przestałem go słuchać. Zobaczyłem, jak chłopiec nagle zrywa się z chodnika i bez oglądania się na boki wybiega na jezdnię, bo zobaczył na drodze jakiegoś małego kundla. Z oddali widziałem już pędzący w jego stronę samochód, a gość, który miał go najprawdopodobniej pilnować, zajmował się zapinaniem plecaka.

Nie myśląc za wiele, rzuciłem telefon na fotel pasażera i puściłem się sprintem w jego kierunku.

Usłyszałem kobiecy krzyk. Ktoś z przerażeniem wołał moje imię. Nie miałem pojęcia, kto mógł mnie tutaj rozpoznać, ale nie miało to w tej chwili znaczenia. To były sekundy.

Ruszyłem w stronę chłopaka, który nie był niczego świadomy i trzymał psa w ramionach. Jedną

ręką objąłem go w pasie, szybko uniosłem w górę, po czym rzuciłem się w stronę chodnika.

– No coś ty, chłopaku! – wycharczałem zdyszany. Puściłem go, zgiąłem się wół i gwałtownie zacząłem nabierać powietrza.

Szlag! Nie pamiętam, kiedy tak szybko biegałem. W tym momencie mógłbym dorównać samemu Usainowi Boltowi.

– Tobias! Tobias! Tobias! – Teraz krzyczały już dwa damskie głosy.

Co jest?

Podniosłem głowę i zamarłem.

Chłopiec z identycznymi oczami jak moje przyglądał mi się intensywnie. Studiował moją twarz, kawałek po kawałku. Nie był nawet wystraszony. Wyglądał raczej na zaintrygowanego moim widokiem.

Nagle czyjeś dłonie objęły jego szyję.

Kurwa!

To była moja dziewczynka, moja Zahara, ale kompletnie nie zwracała na mnie uwagi, bo z całej siły przytulała chłopca.

Nie potrafiłem się ruszyć. Miałem wrażenie, że świat się zatrzymał, a ziemia osuwa się spod moich stóp. Huczało mi w uszach. Serce waliło tak mocno, jakby znajdowało się poza klatką piersiową.

– Synku! Synku! Coś ty sobie myślał. – Zahara obejmowała go mocno, całując po całej głowie.

– Mamo. Ja chciałem tylko zabrać z drogi tego biednego psa. – Wzruszył ramionami. – Nie widziałem tego samochodu. – Popatrzył na kundla i pogłaskał go po uszach już całkowicie wyluzowany.

Przełknąłem nerwowo ślinę.

– Tobias. Tak bardzo mnie wystraszyłeś – odezwała się drżącym głosem kobieta w średnim wieku, która się zmateriałizowała obok nas. Zalewając się łzami, moczyła białą, elegancką koszulę.

I wtedy to do mnie dotarło. Kobieta nie wykrzykiwała mojego imienia, a imię mojego... Mojego syna. Chłopiec, który właśnie stał przede mną, był mój. Nie miałem w tej chwili co do tego żadnych wątpliwości. Na początku nie wierzyłem Zaharze, kiedy mówiła, że wygląda tak jak ja, ale teraz, kiedy stałem krok przed nim, uderzyło mnie to jak pieprzony czołg.

– Mamo, ty płaczesz? – zapytał ją. Wyglądał na autentycznie zszokowanego. – Ty nigdy nie płaczesz. – Marszczył mocno czoło.

Zahara przetarła kąciki oczu i próbowała się opanować.

– Nie płacz. Nic mi nie jest. – Złapał ją za dłoń. – Nic się nie stało. – Próbował ją pocieszać, a to on prawie zginął.

– Nigdy mi tak więcej nie rób. Nigdy więcej – powtarzała i wtulała twarz w jego szyję. – Prawie umarłam. – Jej głos drżał.

Patrzyłem na nich i byłem jak w transie. Moja kobieta i mój syn. Moja rodzina.

– Ten pan mnie uratował, mamo. – Wskazał na mnie palcem.

Na słowo „pan”, aż coś mnie zakłuło w pieprzonym sercu.

Zahara uniosła głowę i chyba dopiero wtedy do niej dotarło, że to ja stoję przed nimi. Wcześniej nie zwracała na mnie uwagi. Chyba nigdy nie widziałem jej takiej przestraszonej. Nawet w chwili zamachu.

Patrzyła na mnie z szeroko otwartymi oczami i chciała coś powiedzieć, ale z jej ust nie wychodziły żadne słowa. Oboje wpatrywaliśmy się w siebie i przetykaliśmy nerwowo ślinę.

Do mnie też wciąż nie docierało, że właśnie przed chwilą uratowałem własnego syna.

– Mamo? Słyszysz mnie? – Młody wyrwał ją z chwilowego zawieszenia.

Zahara odchrząknęła i z powrotem skupiła wzrok na jego twarzy.

– To Nate, nasz nowy ochroniarz – oznajmiła już z opanowaniem.

– Dziękuję, Nate – rzekł chłopiec i uśmiechnął się lekko.

Mój syn. Moja krew. Młody Rejes.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Gdyby nie ty... – Moja dziewczynka pokręciła głową i znowu spojrzała na naszego syna. Patrzyła na niego, jakby był całym jej życiem. Znałem ten wzrok, na mnie też tak kiedyś patrzyła. Nawet przez ułamek sekundy widziałem go u niej wczoraj.

– Dziękuję – powiedziała głosem pełnym emocji. W tych słowach kryło się coś jeszcze.

Nie musiała mi dziękować.

– Pani Mattson, nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Nie mam pojęcia – powtarzał ten wielki jak szafa ochroniarz. Obejmował dłońmi twarz i nabierał głęboko powietrza. Za nim pojawiło się dwóch kolejnych pracowników.

Zahara obróciła się gwałtownie w jego stronę. W ciągu sekundy wyraz jej twarzy się zmienił. Otarła łzy, a w jej oczach zagościła furia.

– Nie wiesz, jak do tego doszło?! – krzyknęła i zacisnęła pięści.

– Przepraszam, szefowo. – Facet spuścił wzrok. – Przepraszam. Nie mogę tego przeboleć.

Sam miałem ochotę go zabić za to, że w ogóle dopuścił do takiej sytuacji, ale widziałem też, że był załamany. Przeżywał to. Po minie Tobiasa poznałem, że był dla niego kimś więcej niż tylko ochroniarzem. Ale Tobias mógł zginąć. Gdybym nie pojawił się przed czasem, mógłbym nie zdążyć. Mógłbym go nigdy nie poznać. Na tę myśl szarpnęło mi żołądkiem, a nieprzyjemny posmak w ustach palił w język.

– Przepraszasz?! W dupie mam twoje przepraszam! Tu przeprosiny nie wystarczą. Prawie przejechał go samochód! – krzyczała i machała w jego stronę rękami. Wyglądała, jakby para buchała jej z uszu. Ledwo nad sobą panowała. Chyba tylko dzięki temu, że obok niej stał Tobias, nie rzuciła się na tego olbrzymia.

– Mamo. – Tobias złapał ją za nadgarstek. – Nie krzycz na Charliego. To nie jego wina – odezwał się szeptem.

Zahara mocno przygryzała policzek i byłem pewny, że ledwo powstrzymywała się od kolejnego wybuchu. Toczyła walkę sama ze sobą.

– Nie powinienesz spuszczać go z oka, nawet na sekundę! – syknęła.

– Mamo, proszę. – Tobias szarpnął jej dłońią. – Lubię Charliego, nie gniewaj się na niego.

Wzięła gwałtowny oddech i po kilku sekundach obróciła się w jego stronę.

– Dobrze, dobrze – powtórzyła. Wypuściła wolno powietrze i przetarła opuszkami palców powieki. Wyraz jej twarzy znowu się zmienił. Patrzyła na młodego z czułością.

– Nie zwolnisz go? – Od razu posmutniał.

Obawiałem się, że pytanie „nie zwolnisz” było zdecydowanie niewłaściwe.

Pokręciła głową, że tego nie zrobi, ale coś mi podpowiadało, że nie dotrzyma słowa.

– Na pewno wszystko w porządku, kochanie? – Zaczęła głaskać go po włosach. Nie mogłem napatrzeć się na ten widok. To dziecko było moim klonem.

– Tak. – Pokiwał głową i zmarszczył nos. – Możesz już przestać mnie głaskać. Ludzie patrzą, mammo, to siara. – Zrobił zaciętą minę.

W tym momencie zachciało mi się śmiać. Widziałem, że kąciki ust Zahary również drgnęły.

– Tobiasie Re... – nie dokończyła i pokręciła głową, patrząc na mnie, bo zorientowała się, że prawie wypowiedziała moje nazwisko. Ja również wstrzymałem powietrze.

Kurwa!

– Tobiasie Mattson. – Uśmiechnęła się lekko i puściła do niego oko. – Już ci mówiłam, dla mnie zawsze będziesz małym synkiem.

Na słowo „Mattson” miałem ochotę przykurwić w stojącą obok latarnię. Zahara od razu to wyłapała. Wystarczyło jej szybkie spojrzenie.

– Już wiem, kogo namaluję, mammo – powiedział, unosząc kąciki ust.

Miałem wrażenie, że patrzę na swoje odbicie w lustrze. To było dziwne, ale z każdym jego uśmiechem żołądek mi się ścisnął.

Nie miałem pojęcia, o co chodzi, ale Zahara tak mocno uśmiechnęła się na jego wyznanie, że prawie padłem.

Malował, więc pewnie odziedziczył zdolności po matce.

– Mamo, chyba muszę częściej tak robić. Płakałaś, a teraz ten uśmiech – rzucił do niej i wskazał palcem na jej usta.

Zesztywniała, momentalnie zbladła. Ja chyba również, bo kobieta, prawdopodobnie jego

opiekunka, zrobiła dziwną minę, kiedy na mnie popatrzyła.

– Tobias! – Zahara złapała się za serce, jakby faktycznie ją zabolalo. – Lepiej, żebyś żartował.

Od razu to wypluj!

Młody zachichotał pod nosem, widząc minę matki.

Prawie zachłysnąłem się śliną.

W tej chwili zrozumiałem, że zrobię dla niego wszystko...

Zahara

Myślałam, że wiedziałam, co to strach i ból, ale to, co czułam, kiedy zobaczyłam swojego chłopca na tej jezdni, nie mogłam do niczego porównać. Wpadłam w irracjonalną panikę. Chyba w całym moim życiu nie czułam takiego lęku. Miałam wrażenie, że w tej samej chwili ktoś odciął mi dopływ tlenu, zaciskając gruby sznur wokół szyi, podciął żyły, a serce wyrwał z klatki piersiowej. Oblał mnie zimny pot. Byłam tak mokra, jakbym przebiegła maraton w minutę. Miałam ochotę zabić Charliego gołymi rękami za to, że dopuścił do takiej sytuacji. Ale nie mogłam tego zrobić i kiedy emocje opadły, zrozumiałam, że wcale tego nie chciałam. Wiedziałam, że dla mojego syna był kimś więcej niż tylko ochroniarzem. Lubił go. Ten facet był przy nim od czwartego roku życia. Tobias uważał go za rodzinę. To był pierwszy raz, albo aż pierwszy raz, do którego nigdy nie powinno dojść. Uratował go jego nieświadomy ojciec. Mój Tobias. Mój mroczny rycerz. Widziałam jego szok, którego nie potrafił ukryć, kiedy patrzył na swojego pierworodnego. Ja sama miałam problem z przyzwyczajeniem się do widoku ich dwóch obok siebie. Pogodziłam się z myślą, że coś takiego nigdy się nie wydarzy, a jednak, to nie był wytwór mojej wyobraźni, to była rzeczywistość.

Mój syn nie mógł być jeszcze bardziej podobny do swojego ojca. Kate przenosiła wzrok z jednego na drugiego i dosłownie słyszałam, jak trybiki w jej głowie pracują na najwyższych obrotach. Nie skomentowała tego jednak ani słowem. Oni byli niemal identyczni. Nawet ślepy zauważyłby, że są połączeni krwią.

Moje chłopaki.

A kiedy Bi powiedział, że już wie, kogo namaluje, prawie oszalałam ze szczęścia. Nie był świadomy tego, że zdecydował się namalować ojca. Swojego bohatera. Bo nim był. Nie wiedziałam, jak mogłabym podziękować ukochanemu. W tamtej chwili chciałam rzucić się na kolana i całować go po stopach. Czcić ziemię, po której stąpa. Gdyby coś się stało Bi... Nawet nie chciałam o tym myśleć. To byłby mój koniec. Wszystko przestałoby mieć znaczenie.

Po tym niefortunnym incydencie trochę się uspokoiłam. Odwieźliśmy Tobiasa do szkoły i pojechaliśmy prosto do mojej siłowni. Musiałam załatwić coś, zanim zrobiłby to mój mężulek, a byłam pewna, że właśnie to by uczynił. Musiałam działać.

Ochroniarz patrzył na mnie z rezygnacją, jakby tylko czekał na swój wyrok. Dobrze wiedział, jak kończą ludzie, którzy mnie zawodzą.

Tobias stał z boku mojego biurka i przyglądał się całej tej scenie. Ian patrolował wejście.

– Jeśli mogę o coś prosić, szefowo, to o godny pogrzeb. – Charlie spuścił wzrok.

Charlie to jeden z ochroniarzy, którego osobiście wybrałam dla syna. Do bólu lojalny i dobry w tym, co robi. No i przede wszystkim – ulubieniec Bi.

– Dlaczego sądzisz, że możesz mnie o coś prosić?

Zauważyłam szybkie spojrzenie Tobiasa. Pewnie zastanawiał się, co zrobię.

A może wiedział?

– Wybacz, szefowo. – Ochroniarz nawet nie patrzył mi w oczy.

Ech...

– Wiesz, czego nie lubię? – zapytałam ze stoickim spokojem.

– Ludzi nielojalnych i tych, którzy szefową zawodzą – odpowiedział natychmiast. Nadal miał wlepiony wzrok w swoje buty.

– Zgadza się, ale wiesz, czego nie lubię tak baaardzo, baaardzo? – przeciągałam, żeby trochę go pomęczyć.

– Nie mam pojęcia, szefowo. – Pokręcił głową.

Mlasnęłam.

– Nie lubię, kiedy mój chłopczyk jest smutny.

– Oczywiście – przytaknął.

Sięgnęłam w dół i chwyciłam za czarną, sportową torbę, która już została przygotowana przez moich ludzi. Spojrzałam na Charliego, który na ten ruch się wzdygnął.

– A to znaczy, że cię nie zabije, Charlie – oznajmiłam.

– Nie? – zapytał, będąc w kompletnym szoku. W końcu uniósł wzrok. Wiedział, że nikomu coś takiego nie uchodziło płazem.

Zrobiłam to dla syna. On nie mógł cierpieć. Był dla mnie najważniejszy.

– Nie. Mój syn cię lubi.

– Nie zasługuję, by żyć. Popełniłem niedopuszczalny błąd. – Zaciśnął mocno powieki, jakby z bólu.

– To był twój pierwszy i ostatni błąd, Charlie. Ale z tego powodu nie umrzesz. A przynajmniej nie dzisiaj.

– Dla mnie to coś więcej niż tylko praca. Kocham to dziecko – wyznał nagle.

Jego nie dało się nie kochać, dlatego podjęłam słuszną decyzję.

– Weźmiesz tę torbę i najlepiej będzie, jak jeszcze dzisiaj wyjedziesz z miasta. Zrób sobie jakieś małe wakacje. Zadzwoń, jak wszystko się uspokoi. Wtedy wrócisz.

Zrobił skonsternowaną minę.

Wiedziałam, że jeśli ja go nie zabiję, zrobi to Orleo. Nie zdziwiłabym się, gdyby już wiedział o tym incydencie. Roko musiał upozorować jego śmierć.

– Ale... – Chwycił się za głowę i wypuścił głośno powietrze.

– Nie pytaj o nic, tylko po prostu to zrób! – warknęłam i rzuciłam torbę. Upadła z hukiem przed jego nogami.

– Wszystko, co jest ci potrzebne, znajduje się w torbie. Nie będę się więcej powtarzać.

– Dziękuję. – Ukłęknał na jedno kolano i podniósł ją z podłogi. – Dziękuję, szefowo – powtórzył, zaciskając dłoń w pięść na podwójnym uchwycie.

Westchnęłam i pomasaowałam skronie.

– A teraz wyjdź. – Wskazałam palcem na drzwi. – Przekaż Ianowi, że ma nikogo nie wpuszczać.

Skinął głową i szybko się ulotnił.

Gdy tylko to zrobił, dosłownie biegiem puściłam się w stronę Tobiasa, wskoczyłam na niego i objęłam nogami w biodrach. Złapałam go za policzki i nasze usta zderzyły się ze sobą. W końcu byliśmy sami i mogłam podziękować mu za wszystko. Gdyby nie on... Nawet nie chciałam do tego wracać. Musiałam wyrzucić to na dobre z pamięci.

Chwycił mnie za pośladki i z żarliwością odwzajemniał pocałunek. Nasze języki poruszały się szybko w gorącym tańcu, a moje dłonie przemieszczały się w każdym kierunku. Drapałam paznokciami szerokie plecy. Czułam pod palcami każdy napięty mięsień. Ocierałam się o niego w bezwstydnym sposób. Ten nawał bodźców był nie do zniesienia. Pragnęłam go naznaczyć i poczuć w sobie. Natychmiast!

– Gdybym mogła to zrobić, wskoczyłabym na ciebie godzinę temu – mówiłam szybko i zasysałam jego dolną wargę. – Nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

Widziałam gwiazdy, kucyki i pieprzoną tęczę. Chciałam, żeby to uczucie trwało wiecznie. Tylko ja i on, zero problemów.

– Zahara – jęczał i zaczął skubać zębami moją szyję. – Co z twoimi planami? Wczoraj mówiłaś co innego. – Jego zachrypnięty głos ociekał pożądaniem.

W tej chwili plany nie miały znaczenia. Był ważny tylko on. To ciało, te dłonie, te usta. To wszystko było moje.

– Skupiam się teraz na czymś innym – wyjęczałam. – Nie mogę się powstrzymać. Po prostu w tej chwili o tym zapomnijmy. Liczy się tu i teraz. Tak bardzo cię pragnę...

Z jego gardła wydobył się seksowny jęk, a wyraz tej perfekcyjnej twarzy prawie doprowadził mnie do obłędu. Opętał mnie. Złapał w sidła. Pochłonął całkowicie.

Oszalałam!

Zaczęłam szarpać za jego koszulkę i w tej samej chwili zadzwonił mój telefon.

Szlag!

Ten dzwonek przypisałam Simonowi. Miał pieprzone wyczucie czasu, jakby wiedział, co teraz robiłam.

Wciąż to samo!

– Muszę odebrać – mówiłam pomiędzy pocałunkami, ale nie potrafiłam oderwać od niego rąk i ust.

– To zrób to – powiedział i nadal mnie całował.

– Zaraz. – Włożyłam mu rękę pod koszulkę i muskałam opuszkami palców brzuch, za co zostałam wynagrodzona niskim pomrukiem.

Dźwięk ustał, ale za chwilę znowu zaczęła lecieć ta sama melodia.

Cholera jasna!

– Muszę – pocałunek – to – pocałunek – w końcu – pocałunek – odebrać. – Udało mi się dokończyć.

– Odbierz – wychrypiał, przygryzając moją dolną wargę.

Zeskoczyłam na podłogę z ogromną niechęcią. Byłam podniecona do granic możliwości. Moje piersi były tak twarde i spragnione, że miałam wrażenie, iż ważyły o kilka kilogramów więcej.

Tobias sunął pożądlivym wzrokiem po moim ciele i szybko łapał oddech.

– Minutka – powiedziałam bezgłośnie i odwróciłam się do niego plecami. Byłam pewna, że obserwował każdy mój ruch, dlatego zaczęłam prowokacyjnie kręcić biodrami.

Idąc w kierunku biurka, omiotłam wzrokiem każdy róg pomieszczenia, upewniając się, czy faktycznie ktoś mi czegoś nie zamontował. Miałam na tym punkcie obsesję.

– Skarbie, masz idealne wyczucie czasu – warknęłam, nie dając mu dojść do słowa.

– Kurwa! – wymamrotał za moimi plecami Tobias.

Musiałam przestać zwracać się do Simona tym czułym słówkiem. Zdecydowanie Rejes dostawał od tego szału. Niestety weszło mi to w nawyk.

– Co z Bi? – zapytał Simon, ignorując moje słowa. – Wszystko w porządku?

– Skąd wiesz? – zapytałam podejrzliwie.

– Od Kate, ale była tak roztrzęsiona, że nic jej nie zrozumiałem. Mówiła jak potłuczona. Kazałem jej wziąć coś na uspokojenie. Strasznie to przeżywa.

Wiedziałam, że Simon prawie codziennie dzwonił do Kate i pytał o Bi i jego samopoczucie.

– Już wszystko w porządku. Gdyby nie jego ojciec – wymówiłam słowo „ojciec” z naciskiem – nie wiem, co by się stało. Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Nie musisz mi przypominać, wiem, kto jest jego tatą – warknął.

– Najwyraźniej muszę, Simonku.

– Czyli Tobias go poznał?

– Tak, ale nie tak, jakbym tego chciała. – Skrzywiłam się z niesmakiem. – Ale już niedługo.

– Naprawdę mu ufasz?

Spojrzałam na Tobiasa. Był wkurzony. Znowu zaczął się wycofywać. Złość przyćmiła pragnienie. Seksualne napięcie wyparowało z prędkością światła.

– A ty mi ufasz? – Przystąpiłam do kontraktaku.

Przez chwilę milczał.

– Tak, bo cię kocham, Zahara.

Nie mogłam tego słuchać. Liczyłam na inne słowa, ale dobrze się składało, bo w tym momencie miałam zamiar zakończyć ten nasz niezdrowy układ. Moje milczenie było dla niego odpowiedzią.

– Naprawdę, Zahara?!

Zamknęłam powieki i przetałam nerwowo ręką czoło.

– Nie komplikuj tego. – W końcu z siebie wyrzuciłam.

– Nie wierzę! – krzyknął.

Usłyszałam w tle jakiś huk i plask. Miałam pewność, że w coś przypieprzył.

– Zaraz mnie coś rozkurwi. – wysyczał. – Ja mam nie komplikować?! – Huk. – Czyli jednak wybrałaś? – Znowu huk.

Musiałam zadać ostateczny cios. On nigdy by nie odpuścił.

– Nie musiałam wybierać – spojrzałam na mojego ukochanego – bo zawsze był tylko on, Simon. Musisz się z tym w końcu pogodzić.

Usłyszałam odgłos tłuczonego szkła.

– Zrobię to, jak powiesz, że kompletnie nic do mnie nie czujesz... – Jego głos się załamał przy ostatnich słowach.

Zacisnęłam zęby i wbiłam paznokcie w biodro. Tobiasz patrzył na każdy mój ruch, ale nie potrafiłam nad tym zapanować.

– Nic do ciebie nie czuję – powiedziałam szybko i na moment zamknęłam powieki. Kiedy je otworzyłam, ujrzałam Tobiasza uderzającego pięścią w parapet.

– Nie wierzę ci! Nie wierzę, Zahara!

– Łączą nas jedynie interesy i dobry seks, ale to wszystko. Od zawsze ci to powtarzam!

Tobiasz zerwał się z miejsca i ruszył w stronę drzwi.

Nie, nie, nie!

– Tobiasz! – krzyknęłam. – Tobiasz! Stój!

– Mam dość! – warknął. – Serdecznie, kurwa, dość.

– Nie wychodź! – Rzuciłam telefonem na biurko. Podbiegłam do niego szybko i o mało nie wybiłam sobie przy tym zębów, po czym objęłam go mocno w pasie. Czułam pod palcami jego rozszalały puls. Przytuliłam policzek do jego pleców i za nic w świecie nie miałam zamiaru go puścić. Zachowywałam się jak jakaś stuknięta desperatka.

Może byłam królową i rządziłam imperium, ale to on miał władzę nade mną, to on kontrolował moje serce. Jego rytm...

Co on ze mną zrobił?

– Dlaczego mam nie wychodzić, Zahara? Mam dalej słuchać, jak Simon fantastycznie się pieprzy?! Nie będę dłużej w tym uczestniczył! – Kręcił głową, a żyła pulsowała na jego szyi. Wyglądał, jakby chciał kogoś zabić.

Może mnie?

Zaczęłam głaskać go po twardej piersi i całować w plecy. To spowodowało, że jeszcze bardziej się spał.

– Żałuję, że nie zabiłem go jedenaście lat temu! – wysyczał i zacisnął pięści.

Teraz nie byłoby żadnego problemu.

– Mam wrażenie, że z całej tej rozmowy usłyszałeś tylko jedno. Nie chcę, żebyś wychodził. Nie chcę, żebyś wychodził, Tobiasz – powtórzyłam i pocałowałam go znowu, tym razem w biceps.

– To nie jest odpowiedź – warknął. – Dlaczego mam nie wychodzić, Zahara? – zapytał ponownie. – Chcę wiedzieć, co w tej chwili naprawdę myślisz, co czujesz. Dostyc tych chorych gier!

Westchnęłam głośno i wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. Ciepło jego ciała i ten cudowny zapach mnie uspokajały.

– To, że moje serce znowu zaczęło mocniej pompować krew. Że znowu ożyło, choć myślałam, że jest martwe – powiedziałam szeptem.

– Wracasz do mnie. – Obrócił się w moją stronę i lekko uśmiechnął.

Kochałam ten uśmiech. Całkowicie mnie nim rozbijał.

– Wracasz... – powtórzył, obejmując dłońią mój policzek.

Wracałam?

Nie wiem, czy w tym momencie to była słuszna decyzja, ale pokiwałam lekko głową.

Później okazało się, że całej naszej rozmowie przysłuchiwał się Simon, ponieważ przez ten mały chaos nie rozłączyłam się. Może to i lepiej. Dostałam od niego jedynie wiadomość, że mam do niego nie dzwonić, bo musi wszystko przemyśleć. On i jego pieprzone przemyślenia.

Z Bogiem, Simon. Ale wysłałam za nim swoich ludzi, żeby mieli go na oku. Przezorny zawsze ubezpieczony.

Zaraz potem dostałam wiadomość od mojego wspaniałego mężulka, że szykuje się spotkanie i chce, żebym w nim uczestniczyła. Ja już wiedziałam, co to za fiesta. Powiedział, że dzisiaj, podobnie jak wczoraj, nie wróci do apartamentu.

Coś pięknego. Niech wypieprzy wszystkie dziwki w tym kraju, to może już nie będzie miał ochoty na mnie! Marzenie ściętej głowy...

Na swoim biurku również znalazłam wypowiedzenie Megan.

Dobra decyzja, blondi.

O godzinie czternastej byłam wykończona po godzinnej sesji z doktor Jones. Ciągle się dziwiłam, że nadal tej kobiety nie zamordowałam. Miałam niebiańską cierpliwość do tego głupiego babska. Urwać jej głowę i napluć do szyi to za mało, ale jeszcze nic straconego. Godzinę później, tak jak obiecałam Tobiasowi, przyjechałam po niego do szkoły. Towarzyszyli mi Rejes i Ian. W trakcie jazdy nie umiałam odwrócić wzroku od swojego ukochanego. Studiowałam od nowa i od nowa każdy kawałek jego ciała i twarzy. Był cholernie seksowny i boski. Idealny. I... wycofany.

W zasadzie nie rozmawialiśmy, ale widziałam, że także mi się przyglądał i wciąż nad czymś intensywnie myślał. Siedzieliśmy obok siebie, więc co jakiś czas dotykałam jego dłoni albo sunęłam palcami po jego udzie, na co mrużył seksownie oczy. Miałam ochotę usiąść na nim i kochać się z nim bez końca, ale od zdarzenia w moim biurze nie próbował mnie już dotknąć. A ja płonęłam dla niego jak suchy las.

– Mamo! – krzyknął szczęśliwy Tobias i rzucił mi się na szyję. Władował się na siedzeniu między mną a Tobiasem. Ian zamknął za nim drzwi samochodu.

– Czy wcześniej nie mówiłeś, że to siara? – Uniosłam brew i poczochałam mu włosy.

– Tu nikt nie widzi. – Wyszczrzył zęby, a potem pokazał mi język.

Mały łobuz. Nie wierzyłam, że rósł tak szybko.

Nie dorastaj mi jeszcze, synu...

– Myślałem, że nie przyjedziesz. Zawsze o tej godzinie pracujesz. – Tak mocno podskakiwał ze szczęścia, że prawie uderzył głową w szyberdach.

– Przecież obiecałam wcześniej, że po ciebie przyjadę, a ja dotrzymuję słowa. – Spojrzałam na Rejesa, który patrzył na nas jak zaczarowany.

Bi był tak podekscytowany, że dopiero wtedy zauważył swojego ojca. Dla niego był wciąż kolejnym ochroniarzem, chociaż szybko awansował na bohatera.

– To znowu pan. – Obrócił się w jego stronę i zaczął mu się intensywnie przyglądać. Przechylił głowę w bok i podrapał się po brodzie.

Mój ukochany ciągle przypatrywał się mu z mieszanką emocji. W tym momencie chciałam wiedzieć, co myśli.

– Muszę coś panu pokazać. – Potarł palcami czoło. – Ian, proszę, możesz mi podać zieloną teczkę? Jest w plecaku. – Wyciągnął dłoń do ochroniarza.

Moje kulturalne dziecko.

Ian natychmiast wykonał jego prośbę.

Bi ze skupieniem zaczął przeglądać wszystkie kartki, aż w końcu znalazł tę, której szukał. Przyłożył ją do piersi tak, żebyśmy jej nie widzieli. Wyglądał na zdenerwowanego i zawstydzonego. Ciągle przygryzał wargę i próbował podjąć decyzję, czy pokazać nam swoje dzieło.

– No, kochanie, nie trzymaj nas w niepewności, tylko pokaż to чудо.

Obrócił się w stronę Tobiasa i znowu zażarcie mu się przyglądał. Odnosiłam wrażenie, że mój ukochany zaczął się pocić. Przez moment chciało mi się śmiać.

– Bo wie pan, chodzę do szkoły plastycznej – odezwał się szeptem mój chłopczyk i przycisnął jeszcze mocniej kartkę do piersi.

– Wiem, twoja mama wspominała. Podobno masz niebywały talent. – Tobias uśmiechnął się lekko, na co Bi tak mocno wyszczrzył zębki, że prawie oślepił wszystkich w aucie.

To prawda, w moim biurze jeszcze przez kilka godzin rozmawialiśmy o Bi. Tobias wypytywał dosłownie o wszystko, chciał wiedzieć wszystko. Nawet to, co jego syn lubi jeść.

– Mam to po mamie. – Wskazał na mnie palcem. – Szkoda, że nie widział pan, jak pięknie maluje. Tylko wcale już tego nie robi. – Ułożył usta w podkówkę.

Wstrzymałam powietrze. Za to Rejes się do mnie uśmiechał. Dupek się uśmiechał. Był jedyną osobą, która widziała moje wszystkie rysunki, ponieważ najczęściej malowałam jego.

– Pani w szkole zadała nam pracę domową. Kazała nam namalować swojego bohatera. Długo się nad tym zastanawiałem, ale dzisiaj podjąłem decyzję. – Zrobił zaciętą minę, identyczną jak ojciec.

Tobias też to dostrzegł. Widziałam to w jego oczach.

Miałam wrażenie, że zaraz się uduszę, że wszystkie emocje nagle zaczęły wracać, wypływać na powierzchnię. Czułam się przytłoczona. Mój żołądek zacisnął się w supeł. Dwie moje najważniejsze osoby w życiu siedziały obok mnie. Zabiję każdego, kto będzie chciał ich skrzywdzić. Nie mogę ich stracić.

Nie mogę...

– Przepraszam, że się tak panu przyglądam, ale pani powiedziała... – Nie dokończył i obrócił kartkę. W końcu pokazał ją Tobiasowi.

Tobias na jej widok przyłożył pięść do ust i na moment zamknął powieki. Chyba nigdy nie widziałam go w takim stanie. Ręka, którą trzymał na siedzeniu, zaczęła drżeć.

– Nie podoba się panu? Namalowałem pana, bo jest pan moim bohaterem. Uratował mnie pan.

Tobias pokiwał głową, jakby próbował dojść do siebie, po czym odchrząknął.

– To najpiękniejszy rysunek, jaki w życiu widziałem. – W końcu udało mu się wydusić.

Mnie też tak zawsze mówił, ale nie czułam się dotknięta. Powiedział to naszemu synowi.

Naszemu...

– Czuję się zaszczycony. Nie wiem, co mam powiedzieć. – Przeniósł na mnie wzrok i przełknął nerwowo ślinę.

Tobias Rejes poruszony, musiałam to gdzieś zapisać.

Mogłam mu powiedzieć, ale tego nie zrobiłam. Chciałam widzieć jego reakcję, dla mnie była bezcenna.

Ten dzień to był chyba jeden z najlepszych w moim życiu. Nie pamiętam, kiedy czułam tak mocno, tak intensywnie. I w tym momencie było mi z tym dobrze. Pozwoliłam sobie na to.

Bi znowu mocno się uśmiechnął i w końcu pokazał mi swój rysunek.

Zakryłam dłonią usta.

Bi odwzorował idealnie rysy swojego ojca, jakby przełożył jego twarz na kartkę. Każdy szczegół był zawarty, każda mała blizna i te piękne oczy. Moje dziecko było niebywale uzdolnione i miało pamięć fotograficzną. Tobias miał cholerną rację, kiedy powiedział, że to najpiękniejszy rysunek, bo widniał tam najprzystojniejszy facet na świecie.

– Pani zapytała, czy namalowałem siebie, gdy będę starszy. Mówiła, że pan na zdjęciu, wygląda jak moja dorosła wersja. Że gdyby nie znała mojego ojca z telewizji, to powiedziała by, że mężczyzna na zdjęciu to mój tata. – Moje dziecko rzuciło mi jakieś dziwne spojrzenie, jakby...

Zachłysnęłam się śliną. Tak mocno zaczęłam kaszleć, że miałam wrażenie, iż zaraz wypłuję płuca.

Nie, on nie mógł się tego domyślić.

– Mamo, wszystko dobrze? – Bi uderzył mnie dłonią w plecy.

– Tak, tak. – Złapałam się za klatkę piersiową i próbowałam złapać oddech.

– Też kiedyś będę bohaterem jak pan Nate. – Wyprostował się i zadarł dumnie podbródek.

Rejes był w takim szoku, że nic nie mówił, tylko ciągle przyglądał się swojej kopii.

– To świetnie, kochanie. Możesz być, kim tylko zechcesz. Zawsze będę ci kibicował i pomogę we wszystkim.

– Wiem, mamo. Cieszę się, że dzisiaj po mnie przyjechałaś. – Podskoczył znowu w miejscu. – Dzisiaj jest superdzień! Szkoda tylko, że ten pies nie był beański.

No zaraz się rozbeczę. To było dla mnie za wiele. Dwa dni, pieprzone dwa dni, a ja robię się miękka. Zaczynam być rozchwiana. Bardzo źle!

Właśnie dlatego trzymałam się planu.

– Możemy nie jechać jeszcze do domu? Proszę, proszę, proszę, mamo! – Ułożył ręce jak do modlitwy i udawał, że jego warga drży.

– No nie wiem... – Spojrzałam na Rejesa.

– Pojedźmy gdzieś. Nie chcę jeszcze do domu. Tak rzadko gdzieś razem wychodzimy. Proszę. – Patrzył na mnie oczami kotka ze *Shreka*.

Ech. I jak ja mu niby miałam odmówić?

Pokiwałam głową, patrząc w stronę ukochanego.

To nie był dobry plan, ale...

– Dobrze. Gdzie chcesz jechać?

– Na plażę! – krzyknął i znowu podskoczył.

Udawałam, że się zastanawiam.

– No dobrze...

– Jest! – krzyknął i objął mnie mocno. Zaraz potem niespodziewanie uwiesił się szyi Tobiasa.

Ogarniała go taka euforia, że zrobił to nieświadomie, lecz dla mnie to był najlepszy widok na świecie. Tobias rozemocjonowany przyciągnął go do siebie i przytulił mocno. Wyglądał, jakby trzymał w ramionach cały swój świat. W głowie pojawiła mi się myśl, że chciałabym ich w tym momencie namalować. Nie wiem, skąd mi się to wzięło.

Zahara, przestań!

– Przynosi mi pan szczęście. – Bi puścił go i uśmiechnął się szeroko. – I to. – Wskazał palcem na moje usta. – Moja mama dzisiaj ciągle się uśmiecha, chyba nigdy nie widziałem, żeby tyle się uśmiechała.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że to robiłam: naprawdę i szczerze się uśmiechałam.

– Jest wtedy taka piękna, prawda? – zapytał swojego ojca, szturchając go łokciem w ramię.

Czekał na jego odpowiedź, przyglądając się mu z groźną miną.

– Bi, przestań – skarciłam go.

Moje dziecko było niemożliwe.

– No co? – Wzruszył ramionami.

– Jest przepiękna – odpowiedział mój ukochany i puścił do mnie oko, kiedy mały nie patrzył.

– Wiedziałem. – Wyszczrzył zęby. – Wszyscy ojcowie moich kolegów tak mówią.

Zasłoniłam dłonią usta, kiedy zauważyłam krzywą minę Tobiasa seniora, jednak to nie był koniec.

– Callum powiedział, że jego ojciec powiedział, że masz zabójcze przednie i tylne zderzaki. Po tym jego mama zbiła go po głowie gazetą, w której cię oglądał. – Skrzywił się lekko.

Tym razem to Tobias zaczął się kztusić, a ja tylko otwierałam i zamykałam usta.

O czym te dzieci rozmawiały w tej szkole? Powinnam zacząć się niepokoić. To były dziesięciolatki.

– Mówił o tobie, czy zachwycał się twoim samochodem? Bugatti? Ja tam wolę czerwone lambo. – Zmarszczył słodko swój nosek i zrobił skonsternowaną minę.

Zasłoniłam dłonią usta i pokręciłam głową. Chciało mi się śmiać. Tobias senior wyglądał na wkurzonego.

– Bo chodziło o auto, tak? Czy co?

Nie wiem dlaczego, ale popatrzyłam błagalnym wzrokiem w stronę Rejesa, aby przyszedł mi z odsieczą, jednak on tylko wzruszył ramionami i zrobił minę w stylu „radź sobie sama”.

Dzięki!

Chciałam uderzyć głową w fotel, żeby wymigać się od odpowiedzi.

– Najwyraźniej tak, kochanie. Panowie lubią szybkie fury. Ty sam je uwielbiasz. – Nerwowo zaczęłam bawić się jego włosami. Miałam nadzieję, że to zakończy dalsze pytania. Bi kochał samochody. Uwielbiał lamborghini. Ciągle powtarzał, że cała kolekcja moich szybkich pojazdów, kiedyś będzie należała do niego. Oczywiście, że tak się stanie.

– Muszę powiedzieć Callumowi, że przez auto jego mama na pewno nie rozwiedzie się z jego tatą. Nie musi się martwić.

Szlag!

Zasłoniłam na chwilę dłońmi oczy. Ta rozmowa zaczęła mnie przerastać.

Rozwód? Skąd on w ogóle wiedział o takich rzeczach. Nigdy o czymś takim z nim nie rozmawiałam. To pewnie sprawka pana adwokata Simona.

Stwierdziłam, że już nie będę mu niczego tłumaczyć, aby jeszcze bardziej się nie pograżać.

– To co, plaża? – Klasnęłam w dłonie, żeby zmienić temat.

– Tak! Tak! Tak!

Juhuuu, psia, kurwa, mać!

Pojechaliśmy na moją prywatną plażę, na której mieliśmy całkowitą swobodę. Nasza trójka i czterech ochroniarzy. Dwóch moich, w tym Ian, i dwóch Daniela. Mój syn był przeschęśliwy. To była jedna z tych chwil, w których patrzyłam na niego i odczuwałam spokój. Niestety był on chwilowy. Nie mogliśmy się wychylać, więc Nate stał z boku i obserwował naszą dwójkę z daleka. Bi często do niego podchodził i zadawał różne pytania, tak jak miał w zwyczaju, kiedy zatrudnialiśmy nową ochronę. Tobias chętnie na nie odpowiadał.

Mój humor się zmienił, kiedy Bi odebrał telefon od swojego „taty”. Tak, miał telefon, który osobiście kupił mu Daniel. Wiedział już o całym porannym incydencie i chciał koniecznie zobaczyć się z Natem, którego Bi wychwalał pod niebiosa. Tobias i Orleo mieli spotkać się dzisiaj wieczorem. Czułam, że to nie skończy się dobrze... Zastanawiałam się, czy Orleo był tak chory, albo tak zaślepiiony, że nie dostrzegał pewnych rzeczy z daleka. A podobno uważał się za inteligentnego...

Tobias

Przed moim nosem, w rytm basowej muzyki, tańczyła goła dziwka, kręcąc energicznie tyłkiem. Ale ja miałem przed oczami jedynie swój portret, który namalował dla mnie mój syn. Nazwał mnie swoim bohaterem. Co chwilę odtwarzałem w głowie uśmiech Zahary, którym go obdarzała. Była idealna, tak jak on. Chciałem wziąć go w ramiona i wykrzyknąć na całe gardło, że jest moim synem. I za kilka dni tak właśnie się stanie. Musiałem wytrzymać, dla niej.

Dziewka przejechała paznokciem po moim bicepsie i usiadła mi na kolanach.

– Złaż ze mnie! – warknąłem. Odepchnąłem ją od siebie po raz drugi, ale najwyraźniej nie rozumiała, co się do niej mówi.

Widziałem, że całej tej scenie przyglądał się Ian. Pewnie na bieżąco informował o wszystkim swoją szefową.

– Ale jesteś spięty. Pozwól, że ci pomogę. – Złapała mnie mocno za krocze, oblizując językiem usta. Była obrzydliwa. Nie stanąłby, nawet gdyby zrobiła mi jebany szpagat na twarzy.

– Powiedziałem: odejdz! Czego nie rozumiesz?! – Chwyciłem ją mocno za nadgarstek i oderwałem od swojego fiuta, aż pisnęła. Potknęła się na niebotycznych szpilkach i prawie wylądowała na tym swoim chudym tyłku.

– Pedał! – Pokazała mi środkowy palec i zaczęła doprowadzać się do ładu.

Prychnąłem.

– Patrząc na ciebie, mógłbym nim zostać. – Uśmiechnąłem się ironicznie.

– Pojebało cię?! – Zaczęła poprawiać swoje sztuczne cycki.

– Nie jestem miły jak cała ta reszta. Ostatni raz mówię: spieprzaj! – Omiotłem wzrokiem klub.

Całkowicie ją olałem, urażając jej dumę.

– Jak sobie chcesz! – fuknęła wściekła. Puściła wiazankę przekleństw, po czym obróciła się do mnie plecami i ruszyła w stronę grona napalonych przydupasów.

W końcu zrozumiała.

Odprowadziłem ją wzrokiem, bo szukałem w tej chwili tylko jednej osoby.

Dziewka podeszła do starego oblecha, który siedział w boksie po mojej prawej stronie. Ten z zapalem objął jej piersi, by po chwili lizać je jak spragniony pies. Fuj, kurwa! To było nawet przykre, że musieli płacić horrendalne sumy, żeby zamoczyć swoje pomarszczone fiuty w cipkach.

Chciałem załatwić to szybko i stąd spierdalać.

– Szef mówi, że jeśli ta ci się nie podoba, może zawołać dla ciebie inną. Wolisz blondynki? – zapytał mnie jeden z ludzi Orleo.

Chcę tylko jedną.

Nie zdążyłem odpowiedzieć.

No w końcu pan pierdolony burmistrz się pojawił.

Stary skurwieli i jego dwie dziwki, blondi i ruda, która uwieszała mu się na szyi, ruszyli w stronę mojego boksu. Jego dłonie mocno zaciskały się na ich nagich pośladkach, a on uśmiechał się jak pieprzony zboczeniec i wkładał to jednej, to drugiej język do ust. Wyglądał jak syczący wąż.

Tak mocno zacisnąłem palce na swoim kolanie, że byłem pewny, że zostaną mi siniaki.

Zaraz go zabiję.

Po prostu miałem przemożną chęć to w tej chwili zrobić, ale musiałem opanować gniew. Wszystko dla niej... Musiałem ciągle to sobie powtarzać. Wszystko robiłem dla niej... Obiecałem...

– Nate – rzekł skurwieli i machnięciem ręki odprawił swoje dziwki. Na pożegnanie pocałował ostentacyjnie jedną, a potem drugą, aż mnie zemdliło.

Rozwalił się na miejscu obok mnie i założył nogę na nogę, jakby był królem wszechświata.

Stary, chory, fiut!

– Nie podobają ci się moje dziewczyny? – Uniósł pytająco brew.

Kelner bez słowa włożył mu kryształową szklankę w dłoń.

Orleo wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki cztery kolorowe tabletki wyglądające jak

cukierki, połknął wszystkie naraz, następnie popił je whiskey. Wypił bursztynowy płyn do dna, po czym huknął szkłem o stół.

Jebany ćpun! Chyba był śmieszny, jeśli myślał, że się go boję.

– Z tego, co pamiętam, przyszedłem tu z innego powodu – powiedziałem ostro. – Nie mam czasu, więc wolę, żebyś przeszedł od razu do rzeczy.

Skurwiel wybuchnął śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Teatralnie złapał się za brzuch, jakby oglądał świetną komedię. Ja natomiast patrzyłem na niego z kamienną miną i czekałem na ciąg dalszy.

Kiedy zobaczył moją postawę, śmiech zamarł mu na ustach, a mięsień na szczęce drgnął.

– Odważny jesteś, chłopcze. – Poklepał mnie po plecach, co sprawiło, że wszystkie moje mięśnie się spięły. – Podoba mi się to.

Zaraz połamię mu pieprzone łapska.

– David, przynieś mojemu specjalnemu gościowi naszą najlepszą whiskey. – Pstryknął palcami w stronę kelnera, który od ponad pół godziny wkurwiał mnie swoimi pytaniami, czy jestem zadowolony z jego obsługi.

– Nie piję tego gówna – rzuciłem od niechcienia.

Na twarzy Orleo zagościła furia, jednak nie ja byłem jej celem.

Daniel zerwał się na równe nogi i chwycił kelnera za szyję. Złota taca, którą trzymał mężczyzna, upadła na ziemię z głośnym brzdękiem. Gość łapczywie walczył o tlen, a jego twarz zaczęła przybierać kolor purpury.

No zajebicie piękny pokaz.

– Dlaczego jeszcze nie wiesz, że nasz gość nie lubi whiskey?! – ryknął psychopata i zacisnął palce mocniej na jego szyi. Po kilkunastu sekundach, kiedy ten już odpływał, w końcu go puścił.

– Głupcze! – Zrobił zamach i z otwartej dłoni wymierzył mu policzek.

Żebyś nie połamał sobie zaraz tych swoich starych grabi.

– Przepraszam, przepraszam – jękał się kelner i objął dłońmi swoje sine gardło. Wyglądał, jakby miał się za chwilę rozbeczeć.

Orleo złapał go za głowę po obu stronach i obrócił ją w moją stronę.

– Przepróż ładnie teraz tego pana – rozkazał mu i zaczął wyginać ciałem, jakby dostał padaczki. Jego gałki oczne zapieprzały w każdą stronę.

– Przepraszam pana – jękał się nadal kelner.

Nie wiem, co chciał tym osiągnąć, ale cała ta sytuacja zaczęła mnie kurewsko męczyć. Założyłem ręce na klacie i nawet nie musiałem udawać znudzonego całym tym cyrkciem.

– Wypierdalaj! – krzyknął Orleo. Popchnął gościa w stronę schodów, po czym znowu wybuchł głośnym śmiechem.

Chory skurwiel miał naprawdę nierówno pod kopułą. Zahara wyznała mi, że serwuje mu jakieś magiczne tabletki. Chyba naprawdę są mocne.

– Jak wiesz, sytuacja się trochę pokomplikowała i nasz drogi przyjaciel Dmitrij nie żyje – powiedział z wesołym uśmiechem i znowu rozwalił się obok mnie na kanapie. – Ale to nic nie zmienia. Chcę, żebyś nadal dla mnie pracował. – Zaczął mi się przyglądać. Studiował moją twarz niczym skaner. Tym razem wyglądał, jakby wrócił do świata normalnych. Widziałem, że nad czymś ostro myśli.

Przyjrzyj się dobrze, fiucie!

– Ochroniarz mojego syna nie spisał się – skrzywił się mocno – więc spotkało go to, na co zasłużył. – Zatarł ręce, a potem splunął na ziemię.

Kurwa! Syna! Odwołuję to, co obiecałem. Nie dam rady! Zahara miała rację.

Tak mocno przygryzłem wargę, że poczułem smak krwi w ustach. Nie odpowiedziałem. Ostatkami sił powstrzymywałem się, by się nie rzucić na niego.

Potrząsnął głową, strzelił karkiem i poprawił poły swojej marynarki. Znowu zaczął łypać na mnie wzrokiem psychopaty.

– Moja przepiękna żona i moi synowie są dla mnie całym światem. Marzyłem o nich przez całe życie. – Popatrzył w dal niemal z rozmarzeniem, a po jego policzku popłynęła pojedyncza łza.

O czym ten obłąkaniec, do kurwy nędzy, pieprzył?!

Nagle zerwał się na równe nogi, zaczął szarpać się za włosy, odchylił głowę i zawył w sufit jak pieprzony wilk.

– Nie oddam ich. Nie oddam, kurwa. Nie oddam! – krzyczał i śmiał się na przemian. W ciągu sekundy całkowicie mu odwaliło. Potrząsał mocno głową i uderzał pięścią w pierś jak jakiś jaskiniowiec.

– Są moi! Są moi! Znowu to słyszę! – powtarzał do siebie i zakrył dłońmi uszy, jakby miało mu zaraz rozerwać czaszkę. – Pierdolone głosy! Nie zabiorą mi ich!

Miałem wrażenie, że zapomniał, że nadal tu jestem.

Chory czub.

Raptownie znieruchomiał i wskazał palcem na jedną z dziwek, która kręciła dupą przy twarzy jakiegoś starego dziadka.

– Te dziwki się dla mnie nie liczą. To zwykłe kurwy! – Znowu szarpnął się za włosy i przeniósł na mnie rozmęczony wzrok, jakby w końcu sobie o mnie przypomniął. – Dlatego od dzisiaj zaczniesz chronić mojego syneczka... – Zaciśnął usta w wąską linię i przypieprzył pięścią w stolik. Wszystkie drinki wylały się i zalały tacę z jego białym proszkiem.

Oddychaj, Tobias, oddychaj!

Ale jego plan miał sens. Będę blisko mojego chłopczyka...

– Musisz to zobaczyć. – Wręczył mi do ręki grubą, brązową kopertę, po czym nerwowo przeczesał palcami włosy. Jego napięta twarz z emocji, upewniła mnie w tym, że to, co zobaczę, wcale mi się nie spodoba.

Otworzyłem ją i kiedy zobaczyłem pierwsze zdjęcie, na moment wstrzymałem oddech, a potem wypuściłem powietrze z głośnym świstem.

– Ja pierdołę – krzyknąłem, odchylając głowę w stronę sufitu.

– Dokładnie – rzucił i przyłożył pięść do ust.

Wystarczyła mi pierwsza fotografia, żeby wyciągnąć wnioski.

– Naprawdę myślisz, że byłby do tego zdolny? – zapytałem, kręcąc głową na boki.

– Kurwa! – wrzasnął. Wyglądał, jakby miała mu zaraz zapłonąć głowa. – Musimy być na sto procent pewni – powiedział. Przez jego twarz przeleciała jakaś dziwna emocja.

– A jeśli to wszystko okaże się prawdą? – Nie chciałem w to wierzyć.

Pokręcił głową i zaciśnął pięści.

– Umrze... – wypowiedział jedno proste słowo.

– Nie powiem jej, dopóki nie będziemy mieć pewności – rzekłem.

Przytaknął mi, ale wiedziałem, że w tej chwili znajdował się w innym miejscu.

– Muszę już jechać. – Poklepałem go po plecach i zostawiłem z jego rozszalałymi myślami...

Zahara

Obudziłam się, nie mogąc złapać oddechu. Otworzyłam szeroko oczy, które zrazu nie potrafiły przyzwyczać się do ciemności. Na swoich plecach poczułam twardą klatkę piersiową, a na tyłku wybrzuszenie. Czyjaś ręka zacisnęła się mocno na mojej nagiej talii.

Zerwałam się wściekle i próbowałam na oślep odnaleźć broń, którą trzymałam pod łóżkiem, ale wtedy ktoś objął mnie mocniej, odbierając mi tym na chwilę powietrze.

– Cii, ślicznotko. Spokojnie, to ja – wyszeptał ochryłym głosem w moje włosy.

Zastygłam.

– Tobias? – zapytałam, będąc w kompletnym szoku.

Obróciłam się gwałtownie i wtedy je zobaczyłam, te piękne oczy, które topiły we mnie wszystko, jak ogień wosk. Uśmiechał się lekko i lustrował mnie całą, z góry na dół. Na jego twarzy malowała się żądza, która sprawiała, że wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba.

Miałam na sobie tylko stringi. Lubiłam spać w bieliźnie albo całkiem nago, kiedy wiedziałam, że Orleo nie będzie dzielił ze mną łóżka. W czasie jego nieobecności nocowałam w sypialni, która była przeznaczona dla gości. W tym miejscu nigdy nie zbecześcił mojego ciała. To był jedyny pokój, w którym czułam się czysta.

– Co ty tu robisz? Jak tu wszedłeś? – zapytałam drżącym głosem, ale tym razem nie próbowałam wyrwać się z jego objęć. Chciałam go czuć. Miałam taki piękny sen, a teraz stał się realny.

A może nadal mi się to śniło?

Przygryzł lekko wargę i zaczął sunąć dłonią po moim boku. Na moim ciele od razu pojawiła się gęsia skórka, a sutki zrobiły się twarde.

– Przyszedłem do mojej kobiety – podkreślił słowo „moja”, a potem przejechał kciukiem po moim obojczyku. W jego szmaragdowych oczach widziałam pożądanie, którym mógłby rozniecić ogień. Dosłownie pożerał moje piersi wzrokiem.

Zadrżałam, wciągając mocno powietrze.

– Co ci się śniło?

Ty.

Od niepamiętnych czasów nie miałam koszmaru, bo śnił mi się on.

Zignorowałam jego pytanie.

– Ale jak? Gdzie Ian? Gdzie Tony i Albert? – zapytałam, dysząc, kiedy jego dłoń zaczęła sunąć po moim udzie.

A kiedy to do mnie dotarło, w mojej głowie od razu zapaliła się czerwona lampka i zaczął wyc głośny alarm.

– Bi! – krzyknęłam. Poderwałam się gwałtownie i chciałam wstać, ale znowu mi na to nie pozwolił. Chwycił mnie w talii i rzucił na łóżko, a sam opadł na mnie całym swoim gorącym ciałem. Jego specyficzna woń działała na mnie jak cholerny magnes. Nogi znowu zaczęły mi drżeć.

– Nasz syn jest bezpieczny. Śpi spokojnie w swoim łóżku – powiedział gniewnie.

Odetchnęłam z ulgą.

Nasz. Nasz. Mój. Twój.

Targały mną sprzeczne emocje. Ciało pragnęło, by mnie dotykał, a z drugiej strony, rozum nakazywał mi go z siebie zrzucić. Nie wiedziałam, co się dzieje. Zasnęłam dopiero niedawno, bo ciągle dostawałam informacje od Iana na temat spotkania Daniela z Tobiasem. Wszystko podobno szło gładko. Wyłącznie informacja o tańczącej dziwce podniosła mi ciśnienie. Ale już to załatwiłam – teraz zatańczy jedynie z pieprzonymi aniołami.

Tobias kręcił głową i patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Pomyślałaś, że mógłbym zrobić coś własnemu dziecku? – warknął, a potem musnął wargami moje usta. Wściekł się, ale był również podniecony, a jego twardość, wbijająca się w moje podbrzusze upewniła mnie w tym dogłębnie.

W pierwszej chwili tak właśnie pomyślałam. Nie ufałam ludziom. A jeśli chodziło o mojego

syna, nie ufałam do końca nikomu. Ale to był mój Tobias. Nie zrobiłby mu krzywdy. Mogłam się oszukiwać, ale czułam, że nigdy by tego nie zrobił. Widziałam, jak wczoraj na niego patrzył. Tak jak zawsze patrzył na mnie.

Pokiwałam twierdząco głową, a on głośno wciągnął powietrze.

– Ty naprawdę mi nie ufasz? – zapytał, marszcząc mocno czoło.

Po chwili potrząsnął głową, jakby wyrzucał z niej chore myśli, i zaczął składać pocałunki na mojej szyi.

Powstrzymałam się przed głośnym jękiem i tylko westchnęłam cicho.

– Już ci mówiłam. Ja nie ufam nikomu, Tobias. Zabiję każdego, kto będzie chciał mi go odebrać – dyszałam i zaczęłam więc się na materacu, kiedy przycisnął usta do mojego gardła. Jego dłoń zaczęła zmysłowo ugniatać moją pierś.

Ale nie wiem, czy potrafiłabym skrzywdzić ciebie...

– I bardzo dobrze, kochanie, bo ja zrobię dokładnie to samo. Jesteś moja, Zahara. Bi też jest mój. Jesteście moją rodziną. Nigdy więcej nie pozwolę, by ktoś mi was odebrał.

Serce swoje, głowa swoje, a ciało w ogóle co innego...

Czułam, jakbym przeniosła się w czasie. Mój Tobias, mój ukochany, znowu zakradł się do mojego pokoju. Nie wiem, jak to zrobił, ale teraz przestałam się tym przejmować. Resztki oporu zniknęły. Po tych słowach po prostu przestałam myśleć o wszystkim i rzuciłam się w wir doznań.

Chwycałam go za głowę i dorwałam jego usta. Zaczęłam całować go desperacko, dotykając po całej twarzy. On odwzajemniał się tym samym. Z każdym niskim pomrukiem, z każdym jękiem moja cipka pulsowała boleśnie. Musiałam sobie po stokroć powtarzać, że to on. Że to mój Tobias.

– Powiedz to – dyszał w moje usta i kręcił biodrami, stymulując mój czuły guziczek. Nawet jeszcze nie zdjął spodni, a ja już byłam mokrusieńka i gotowa na niego.

Jęknęłam głośno i zostałam wynagrodzona kolejnym gorącym, namiętym pocałunkiem.

Byłam tak rozgrzana, tak podniecona, że nie wiedziałam, o czym on do mnie mówił. Mój mózg został totalnie przez niego usmażony.

Zaczęłam ciągnąć go za koszulkę, ale złapał moje nadgarstki i umieścił je wysoko nad moją głową.

– Powiedz to, ślicznotko – rozkazał niemal rozpaczliwie.

I wtedy to do mnie dotarło. Nie wiedziałam, gdzie nas to zaprowadzi, ale wiedziałam jedno, chciałam być jego. Zawsze byłam.

Zresztą w tym momencie powiedziałabym wszystko, byleby tylko poczuć go w sobie.

– Jestem twoja, Tobias. Zawsze byłam – powiedziałam.

Chciałam, żeby wymazał ze mnie wszystkie złe wspomnienia. Chciałam czuć tylko jego. Jego dotyk na skórze. Taką miłość przeżywa się tylko raz.

Obdarzył mnie zwycięskim uśmiechem i znowu złączył nasze usta, tym razem pocałował mnie czule i delikatnie. Zdjął spodnie. Zaraz potem jego szorstkie, gorące dłonie zaczęły błądzić po moich piersiach i brzuchu.

Tak bardzo go pragnęłam, że myślałam, iż oszaleję. Chciałam przyspieszyć jego ruchy, ale on dotykał mnie bardzo wolno i zmysłowo. Sunął ustami po mojej szyi, następnie odnalazł mój sutek. Zassał go, a potem lizał okrężnymi ruchami, patrząc mi głęboko w oczy.

– Tobias, proszę – mówiłam błagalnym głosem. I zdałam sobie sprawę, że użyłam słowa „proszę” po raz drugi w tak krótkim czasie. Myślałam, że dawno wyrzuciłam je ze swojego słownika. – Pieprz mnie! Po prostu mnie pieprz – rozkazałam podniesionym tonem.

Jego twarz zastygła nad moją pierś i przygryzł wargę.

– Co robisz? – zapytałam piskliwym głosem i pociągnęłam go za głowę, żeby na mnie spojrzął.

– Nie chcę się z tobą pieprzyć, chcę się z tobą kochać, ślicznotko.

Wciągnęłam głośno powietrze.

Nie robiłam tego od jedenastu lat.

– Ostatni raz kochałam się z moim chłopakiem. – Potarłam opuszką palca jego opuchnięte od moich pocałunków usta. Ten mężczyzna diabelnie mnie podniecał.

Uśmiechnął się triumfalnie i pocałował w pępek.

– Jeśli nadal żyje, zabiję go – rzucił rozbawiony. Wiedział, że mówiłam o nim.

Tak chcesz się bawić? No dobrze. Widzę, że oboje pokochaliśmy czarny humor.

– Nie pozwolę ci na to. – Dłonią pogłaskałam go po zaroście.

– Dlaczego? Nadal go kochasz? – zapytał i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, o co właściwie zapytał. Wyglądał, jakby chciał uderzyć się za to w głowę.

Próbowałam przełknąć gulę wielkości piłki do koszykówki.

Nie spuszczałam z siebie wzroku, a cisza, która zapanowała, była nieznośnie bolesna.

Powiedz mu to. Po prostu mu to, kurwa, powiedz.

– Nigdy nie przestałam... Ten facet był i nadal jest miłością mojego życia – wyznałam na jednym wdechu.

Tobias zamknął na chwilę powieki i oparł czoło na moim brzuchu.

Nie tego się spodziewałam.

– Tobias? – zapytałam zdezorientowana i dotknęłam jego policzka.

Uniósł głowę i na powrót spojrzął mi głęboko w oczy. Czulałam na swoim brzuchu, jak biło jego serce. Moje biło w tym samym, szaleńczym rytmie.

– Kocham cię, Zahara. Kocham cię kurewsko mocno. Zawsze byłaś i zawsze będziesz wszystkim, czego pragnę. Nic się nie zmieniło. Nic tego nie zmieni. Każda droga prowadzi do ciebie.

Każda droga...

– Chodź tu do mnie. – Przywołałam go skinieniem palca. Kiedy się znalazł nad moją twarzą, objęłam go nogami w biodrach i z czułością zaczęłam całować po szczęce i kącikach ust. Chciałam tym przekazać mu całą swoją miłość.

– Jak ja cię pragnę, to aż boli... – Uniósł się na łokciach, po czym opadł tyłkiem na pięty. Ciągłe obserwując mnie namiętnym wzrokiem, zdjął seksownym ruchem koszulkę, a kiedy ukazała mi się jego naga, umięśniona klatka piersiowa, wtedy zrozumiałam wszystko.

Zastygłam i zasłoniłam dłonią usta.

Jego pierś, bark oraz bok brzucha zostały naznaczone poszarpanymi liniami. Opalona, ciepła skóra była pokryta licznymi bliznami, których wcześniej nie widziałam. Znałam tylko dwie i prawdopodobnie tę, którą posiadał na barku. Była okrutną pamiątką po zamachu. Ja także miałam ich kilka, ale były o wiele mniejsze.

Cholerne blizny... Było ich tak wiele, a ślady, które po nich pozostały, tkwiły tak naprawdę głęboko w nas. Będą z nami już na zawsze...

– Co ci się stało, Tobias? – Nie mogłam znieść tego, że ktoś tak bardzo go skrzywdził, lecz te szramy niczego nie zmieniały. Jeszcze bardziej dodawały mu charakteru. I tak był piękny. Miał ciało pieprzonego adonisa.

A kiedy spójrzałam na jego tatuaż...

– Mówiłem ci, byłem w piekle.

Zacisnęłam mocno szczęki i nie mogłam oderwać od niego wzroku. W mój umysł znów wkradł się gniew.

Miałam zamiar zabić tego, kto mu to zrobił. Znajdę ich wszystkich, a później zaserwuję im bolesną śmierć i na pewno nie będzie szybka. O nie! Dopiero przekonają się, co to znaczy stanąć twarzą w twarz z pieprzonym diabłem w spódnicy.

– Wróć do mnie, kochanie – odezwał się ochryplym głosem i pocałował w brodę, a zaraz potem sunął ustami niżej, na moje piersi.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że znowu się odciąłam.

Potrząsnęłam głową.

– Zabiję ich wszystkich – powiedziałam gniewnie.

– Już nie żyją.

I tyle mi wystarczyło.

Przewróciłam go na plecy. Zaczęłam całować każdą jego najmniejszą bliznę. Na przemian mruczał seksownie i zasysał powietrze.

Chciałam zabrać mu cały ten ból. Oboje byliśmy zepsuci, oboje straciliśmy wszystkich, ale znowu mieliśmy siebie.

– Jesteś idealny i mój. – Całowałam jego pierś, a opuszkami palców gładziłam jego usta.

– Zahara – wyjęczał, a jego oddech stał się płytki i urywany. Odchylił głowę w tył i uderzył nią w zagłówek.

Moje imię w jego ustach brzmiało tak pięknie.

– Nie mogę dłużej czekać. – Znowu przejął kontrolę.

Znalazłam się na plecach, a on na mnie. Składał pocałunki na całym moim ciele, począwszy od szyi, aż do bioder, co wprowadziło mnie w błogi stan. Byłam rozpalona do granic możliwości. Chciałam poczuć go w sobie. Aż w końcu to nastąpiło. Jednym mocnym ruchem wszedł we mnie, a jego oczy odleciały w głąb czaszki. Jęknęłam, czując obezwładniającą przyjemność. Wygięłam się w łuk, a moje twarde sutki otarły się o jego klatę.

– Z piekła do nieba – powiedział i zaczął poruszać się niespiesznie, miarowo i przesadnie wolno. Te głębokie pchnięcia czułam w pieprzonej duszy. Był taki duży...

Zwariuję.

– Szybciej – kwiliłam. Potrzebowałam natychmiastowego uwolnienia, ale mój ukochany miał inne plany, postanowił mnie słodko torturować.

– Tak długo na to czekałam. Chcę ci pokazać jak bardzo.

– Dobrze... – Z mojego gardła wydobył się mroczny dźwięk, nie rozpoznawałam własnego głosu.

– Ja w tobie, ty we mnie, na zawsze.

– Tobias – powtarzałam jego imię jak zdarta płyta.

To nie była pogoń dwóch ciał ku zniewalającemu orgazmowi. To była miłość. Dotykałam go po głowie, plecach, pośladkach. Chciałam go mieć jeszcze bliżej siebie, bo wciąż było mi mało. Nie mogłam nawet opisać tego, co czułam, mogąc znowu go w ten sposób dotykać. Zza czarnych, kłębiastych chmur, w końcu wyszło słońce, które zaczęło ogrzewać mą duszę. Znowu coś miało sens. Piekło na moment zamarzło, bo mój wewnętrzny diabeł na to pozwolił.

Przyspieszył minimalnie tempo, ale miałam wrażenie, że walczył sam ze sobą, by nie nadać ciału szaleńczego pędu. Wchodził we mnie głęboko, trzymając mnie za biodra, a z każdą mijaną sekundą jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze. Wydawał z siebie takie dźwięki, które po kilku minutach doprowadziły mnie na szczyt. Mocne skurcze wewnątrz mnie uderzyły jak tsunami. Orgazm wybuchł we mnie jak fajerwerki na czwartego lipca. Przed oczami widziałam gwiazdy, a w nogach straciłam czucie. Jęczałam głośno i zaciskałam się na jego fiucie, opinając go niczym imadło.

– Kurwa! – jęknął głośno i ciągle się we mnie zatapiał.

– O Boże – wydyszałam i patrzyłam na jego twarz jak zahipnotyzowana. Malowała się na niej błoga satysfakcja.

Byłam upojona tym mężczyzną bardziej niż najmocniejszą tequilą.

– Moja – odezwał się przez rwący oddech. Wtedy poczułam, jak jego męskość drga w moim środku. Doszedł mocno, jęcząc mi w usta i powtarzając moje imię jak mantrę.

Na zawsze...

Kiedy wyznaliśmy sobie ponownie miłość, zaczęłam naprawdę zastanawiać się nad swoim życiem. Nad swoją przyszłością... W każdym wyobrażeniu był on i nasz syn.

Przez długi czas leżeliśmy w swoich objęciach. Tobias opowiedział mi, w dużym skrócie, jakie rzeczy znosił, kiedy był w więzieniu. Jak powstała każda jego nowa blizna. Nie mogłam tego słuchać. Jego słowa raniły moją duszę – okazało się, że nadal ją posiadałam. A może dzięki niemu znowu zaczęłam czuć? Chciałam zatrzymać czas i wymazać z głowy wszystkie złe wspomnienia. Może to była okazja, by zacząć tworzyć nowe, lepsze... Czy po tym wszystkim zasługiwałam na szczęście? W tej chwili miałam trzy twarze, trzy tożsamości. Czy to był moment, w którym miałam wybrać jedną, swoją? W mojej głowie kołatały się różne pytania, które od dawna wypierałam. Zaczęłam się zastanawiać, naprawdę zastanawiać.

Tobias zrelacjonował mi również, jak przebiegło jego spotkanie z Danielem. Okazało się, że

Orleo chciał, aby został ochroniarzem Bi. Musiałam przyznać, że to chyba była jedna z jego najlepszych decyzji. Tobias w tym czasie mógł zbliżyć się do swojego syna i bez przeszkód przebywać w naszym apartamencie. Pozwolił mu nawet korzystać z pokoju, który był niedaleko mojego. Chyba lepiej nie mogłam sobie tego wymyślić. Skurwiel okazał się skończonym głupcem albo jego mózg już był po prostu tak zblazowany i zniszczony, że popełniał błąd za błędem. A nawet jeśli czymś się kierował, to i tak miałam to głęboko w tyłku. To była moja plansza i moje pionki...

Kiedy się obudziłam, ku mojemu zdziwieniu, Tobias nadal leżał obok mnie, a jego dłoń spoczywała na mojej piersi. Był już ubrany i poczułam lekkie ukłucie rozczarowania. Bajka mydlana pękła, lecz w mojej głowie od razu pojawiła się myśl, że mogłabym budzić się tak codziennie, w objęciach swojego mężczyzny, tego, którego pragnęłam od zawsze.

Nie potrafiłam się na niego napatrzeć, jego widok niemal sprawiał mi fizyczny ból. Wyglądał tak spokojnie, tak przystojnie.

Moje chodzące ucieleśnienie seksu.

Nie mogłam się powstrzymać i przejechałam dłonią po jego umięśnionych plecach, po czym musnęłam opuszkami palców jego głowę, a potem usta.

– Oszałamieję przez niego – powiedziałam szeptem, sama do siebie. – Moja piękna istota, wyrzeźbiona do perfekcji.

Mogłabym go zjeść.

Na moje słowa uśmiechnął się tak czarująco, że gdybym nie leżała, to chyba bym zemdląła. Zaraz potem otworzył powieki, a wtedy ujrzałam te piękne oczy, w których tonęłam, aż na moment zapało mi dech.

– Nie spałeś? – Uniosłam brew i znowu opuszkami palców przejechałam po jego ustach. Miałam potrzebę ciągłego dotyku. Musiałam wiedzieć, że jest tu ze mną.

– Nie mogłem spać, kiedy nieustannie jęczałaś moje imię przez sen. – Rzucił mi zadziorne spojrzenie, złożony na moich ustach leniwy pocałunek.

– Skąd wiesz, że nie wołałam Bi? – zapytałam, ukrywając dłonią uśmiech.

Mina mu zrzedła.

Miałam ochotę roześmiać się na całe gardło.

– No tak. – Skrzywił się lekko. – Ciągłe zapominam, że nosimy to samo imię.

Moje kąciki ust drgały.

Przyciągnęłam jego twarz do swojej i wpiłam się w jego pełne usta. Moje usta... Smakował coś słodkim, z odrobiną mięty.

– Bo jest idealne – powiedziałam szczerą prawdę. – Nie pamiętam, kiedy tak dobrze spałam.

Na moje słowa uśmiechnął się lubieżnie.

– Przez całą noc tutaj byłeś?

– Tak. – Pokiwał głową. – Wyszedłem jedynie na chwilę zobaczyć Bi.

Uśmiechnęłam się, choć powinnam się niepokoić. Zawsze, jeśli w ogóle zasypiałam, to czuwałam przez sen. Budził mnie każdy najmniejszy ruch czy odgłos. Przy nim zapominałam o bożym świecie. Spałam jak niemowlę.

Spojrzałam na zegarek. Musiałam kilka razy mocno przetrzeć oczy, by upewnić się, że widzę dobrą godzinę. Była prawie jedenasta.

– Kurwa – sapnęłam i złapałam się za głowę.

– Co się stało? – Zrobił gwałtowny ruch i spał się w pełni gotowości.

– Spałam tyle godzin? – zapytałam.

Na moje słowa od razu się rozluźnił.

– Najwyraźniej. To chyba dobrze? – Oblizwał usta, a moje dziewczyny na ten ruch natychmiast mu zasalutowały. Oczywiście nie uszło to jego uwadze.

– Chyba tak – powiedziałam z nutką niepewności w głosie. – Zastanawiam się tylko, dlaczego nadal tu jesteś? – Żle to zabrzmiało, ale już nie mogłam cofnąć tych słów.

– Nie chcesz mnie tu? – wychrypiał seksownym głosem. Najwyraźniej nie przejął się tym pytaniem, bo przejechał kciukiem po moim sutku. W ciągu sekundy zrobił się twardy jak kamień.

Wciągnęłam głośno powietrze. Dobrze wiedział, że to nieprawda.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Muszę się ubrać. Mam sprawy do załatwienia. W ogóle, gdzie Bi? Gdzie są wszyscy? – Wstałam szybko z łóżka. Ponownie poczułam to dziwne uczucie braku kontroli. Wczoraj, przez tę krótką chwilę, odpuściłam, a teraz na powrót ogarnął mnie ten dziwny niepokój.

Jednak mój ukochany chyba przestał mnie słuchać. Przyglądał mi się z żądzą, a jego oczy zaszczyły mgłą.

Byłam kompletnie naga, a on studiował moje ciało od stóp do głów, jakby próbował zapamiętać każdy jego fragment. W mojej głowie od razu pojawiły się obrazy z wczorajszej nocy.

– Ian jest z Orleo w Santosie. – Oblizwał usta, sunąc wzrokiem po moich nogach, aż zatrzymał go na cipce. Jego dłoń spoczęła na kroczu. – Kate i Bi w salonie, a razem z nimi Tony – wyszeptał niskim głosem, od którego zadrżałam.

No tak, chyba była sobota. Nie byłam do końca pewna. Godziny zlewały się w dni, a dni w tygodnie.

– Kurwa, kochanie, jesteś idealna – wymruczał i zaczął pocierać ręką swojego członka przez materiał spodni, a wzrok miał wlepiony w moje piersi. To było takie sprośne, bezceremonialne, ale totalnie w jego stylu. – Mógłbym dojść od samego patrzenia na ciebie... – wychrypiał.

Na ten cholernie zmysłowy widok włożyłam koniuszek kciuka do ust i possalam go.

– Rób tak dalej – zagroził, ale usłyszałam w tym obietnicę.

A właśnie, że zrobię!

Na drżących nogach ruszyłam w stronę szafy i prowokacyjnie kręciłam biodrami. Za sobą usłyszałam podniecający akompaniament jęków.

Za gorąco, za duszno...

Ten facet doprowadzi mnie do szaleństwa.

– Co im powiedziałaś? – zapytałam głosem kusicielki, nie obracając się w jego stronę. Przystanąłam przed szafą i celowo wypięłam tyłek, przesuając szklane drzwi.

Ze świstem wypuścił powietrze, a potem kilka razy odchrząknął głośno.

– Powiedziałem im, że źle się czujesz. Uwierzyli mi, bo stwierdzili, że nigdy tyle nie śpisz. – Sam jego głos powodował u mnie pożar między udami. A to, co zobaczyłam w odbiciu lustra, prawie doprowadziło mnie do eksplozji. Byłam zazdrosna o jego cholerną dłoń.

Czas to pieniądz, choć go w tej chwili marnowałam, nie mogłam się powstrzymać. Jak mogłam to uczynić, mając taki widok przed oczami? Marzyłam o tym tyle długich lat. O nim. O nas...

Mając świadomość, że Tobias obserwuje każdy mój ruch, zdjęłam z wieszaka dopasowaną, grafitową sukienkę na cienkich ramiączkach i w seksowny sposób zaczęłam naciągać na siebie materiał. Delikatna satyna otuliła moje piersi i zaserwowała mi gęsią skórkę.

– Widzisz coś, co ci się podoba? – rzuciłam z chytrym uśmieszkiem, dobrze wiedząc, co mu robiłam. Sama ledwo panowałam nad sobą.

W mgnieniu oka znalazł się przy mnie. Zaborczo przywarł do moich pleców i wbił w mój pośladek twardą jak stal erekcję. Jego gorący oddech owiał moją szyję, co doprowadziło moje ciało do drżenia.

Był idealny, gorący, dziki – i był mój!

– Nie muszę odpowiadać, bo chyba czujesz. – Na dowód tego zakołysał biodrami, po czym wbił mi palce w wewnętrzną stronę ud.

Chyba zapomniałam, jak się oddycha, a serce pominęło kilka uderzeń.

– Tobias – wymruczałam, ocierając się o niego w bezwstydnym sposób.

Opadłam głową na jego klatę, wyciągnęłam do tyłu rękę, objęłam jego kark i przyciągnęłam te perfekcyjne usta do swojej skroni.

– Tobias – wysapałam ponownie, kiedy jego dłoń zawędrowała na moją pierś. Ścisnął ją mocno przez materiał sukienki, co jeszcze bardziej spotęgowało doznania.

– Tak, kochanie? – zapytał namiętnie, następnie ugryzł mnie lekko w szyję, dociskając biodra do

moich pośladek.

– Rozpraszasz mnie. Przystaję myśleć...

– Pozwól sobie na to, odpuść na chwilę.

Nie mogłam, jeszcze nie teraz...

Powinam się opamiętać. W tej chwili myślałam tylko cipką.

– Tobiasz, nie możemy... – Moje słowa nie brzmiały przekonująco, a to wszystko przez jego dłonie, które doprowadzały mnie do obłędu. Byłam spragniona tego mężczyzny, jak wyschnięty kwiat, który ktoś w końcu podlał życiodajną wodą. Chciałam więcej i więcej. Chciałam znowu poczuć się żywa.

– Muszę cię mieć...

– Mamo! Śpisz jeszcze?! – krzyknął zza drzwi Bi. – Jesteś chora?!

Tak mocno podskoczyłam, że prawie walnęłam głową w lustro. Dłonie Tobiasza zastęły na moich piersiach, a gdy zobaczył moją minę, zaśmiał się pod nosem.

To się nie dzieje naprawdę!

Ale przecież tak w normalnych domach bywa, prawda? Tylko niestety my nie byliśmy normalną rodziną, daleko nam było do normalności...

Choć bardzo chciałam, żeby dla Bi był to zwykły widok, żeby widział kochających się rodziców, oczywiście niekoniecznie w takiej sytuacji, to nie mógł nas w tej chwili zastać razem. Wszystko by się posypało.

– Już nie śpię, kochanie. Czuję się lepiej. Zaraz przyjdę, tylko się ubiorę – odkrzyknęłam.

Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Powinam walnąć głową o ścianę, żeby zacząć znowu rozsądnie myśleć.

– Okej! – krzyknął. Usłyszałam jego oddalające się kroki.

Wydawało mi się, że Tobiasz był rozbawiony moją zszokowaną miną. Po długim i namiętym pocałunku wyszedł z pokoju, a ja jakieś pięć minut później, gdy tylko ochłonęłam, dołączyłam do niego. Bi, jak tylko mnie ujrzał, rzucił się na mnie i mocno objął w pasie. Co chwilę pytał, czy na pewno nic mi nie jest. Wyglądał na zmartwionego. Za to Kate posyłała mi ukradkowe spojrzenia i głupie uśmiešky. Nie miałam pojęcia, o co jej chodziło. Czy czegoś się domyśliła? Mogłam wyciągnąć z niej to siłą, ale wtedy poznałaby moją tajemnicę. A poza tym nie chciałam jej stracić. Mogłam się oszukiwać i wmawiać sobie, że jest inaczej, ale tak naprawdę była jedną z niewielu osób, na których mi zależało.

Chwyciłam za telefon i okazało się, że nie miałam ani żadnej wiadomości, ani nieodebranego połączenia. Jeśli pozwoliłam sobie w tym dniu na takie lenistwo, stwierdziłam, że chyba nic gorszego się nie stanie, jeśli zjem wspólnie śniadanie z moim synem. Junior był zachwycony. Jedliśmy wspólnie płatki z jednej miski, a on w tym czasie opowiadał z ożywieniem o swojej nowej pracy plastycznej. Rejes stał z boku i nas obserwował. Widziałam, że Bi ciągle mu się przyglądał. Mój wzrok mimowolnie też uciekał w jego stronę. Mój ukochany przebrał się w obcisły, granatowy T-shirt, który uwydatniał każdy jego seksowny mięsień. Kurwa, był gorący jak pieprzone słońce. Miałam ochotę przeciągnąć po nim językiem. Lizać go całego i nasikać na niego jak pies zaznaczający swoje terytorium.

Był mój...

Rejes uśmiechał się pod nosem, przyłapując mnie na bezwstydnym gapieniu. Nie przeszkadzało mi to. Chciałam, żeby wiedział, iż go pragnę.

– Mamo? Halo? Słuchałaś mnie w ogóle? – Bi pomachał mi dłonią przed oczami, sprowadzając mnie z powrotem na ziemię.

Odpłynęłam do krainy pieprzonej rozkoszy.

– Tak, tak – powiedziałam w roztargnieniu. Przyłożyłam łyżkę do ust i z powrotem skupiłam na nim wzrok, przechylając głowę w bok.

Bi tak mocno się uśmiechnął, że na moment mnie zatkało.

– Co się stało? – zapytałam i potrząsnęłam głową.

Zahara, kurwa!

Wskazał na moje usta palcem.

– Ja tak się martwiłem, a ty od rana ciągle się uśmiechasz. – On sam uśmiechał się promiennie. – Lubię, jak jesteś szczęśliwa.

Znowu oszołomiona potrząsnęłam głową.

Byłam szczęśliwa? Hmm, chyba miał rację. W tym momencie, w tej chwili, czułam radość, taką prawdziwą. Miałam przy sobie swoich dwóch najukochańszych facetów.

Zerknęłam na Rejesa, który próbował ukryć uśmiech.

– Panie Nate, gdzie pan kupił tę koszulkę? Też chcę taką, bo mojej mamie chyba bardzo się podoba. Może jak będę w niej chodzić, to ciągle będzie się tak uśmiechać. Tylko muszą urosnąć mi mięśnie. – Napiął swój mały biceps i spojrzał na niego, marszcząc z niezadowoleniem czoło.

Tak mocno parsknęłam, że mleko poszło mi nosem. Zaczęłam kaszleć tak wściekle, jakbym miała krztusiec. W końcu złapałam oddech i spojrzałam na Bi, patrzył na mnie, marszcząc jeszcze mocniej czoło, za to Rejes był rozbawiony.

– Mam lepszy pomysł – odezwał się Tobiasz senior. Chwycił za rąbek materiału i seksownym ruchem niczym z pornola, przeciągnął koszulkę przez głowę. Został w samych spodniach.

Dobrze, że reszta ochrony była w innym pokoju. Przysięgam, cholera, pociekła mi ślina. Przypominałam pewnie buldoga francuskiego, który zobaczył wielką kość. Moja szczęka była na podłodze.

Boski przez potrójne „b”.

– Unieś ręce w górę – polecił ojciec synowi.

Patrzyłam na nich jak zahipnotyzowana.

Bi od razu go posłuchał, a Tobiasz błyskawicznie naciągnął mu koszulkę na głowę. Była na niego o wiele za duża. Wyglądał, jakby założył sukienkę, ale i tak prezentował się idealnie. Nie mogłam przestać się uśmiechać, kiedy na niego patrzyłam. On również wyglądał na tak szczęśliwego jak nigdy.

– Oddaje mi ją pan? – zapytał ojca z wielkim uśmiechem na ustach i spojrzał na jego nagi tors.

– Tak, od teraz twoja mama już zawsze będzie się tak uśmiechać.

Będę?

Przygryzłam pięść i musiałam zapanować nad emocjami. Byłam naprawdę poruszona. Kurwa!

– Dziękuję. – Znowu ten uśmiech. – Wygląda pan jak prawdziwy wojownik. Jak Hulk. – Wskazał palcem na jego klatkę piersiową, ale nie skomentował ani jednej blizny, tylko ciągle mu się przyglądał. Wydawało mi się, że nie chciał go czymś urazić. Był tak mądrym, wspaniałomyślnym chłopcem.

– Co oznacza pana tatuaż?

Wstrzymałam oddech.

Dociekliwy po matce.

– To pierwsza litera imienia mojej kobiety i znak nieskończoności – powiedział bardzo poważnym głosem i spojrzał mi głęboko w oczy, a zaraz potem z powrotem przeniósł wzrok na naszego syna.

Tak, jestem twoja! Tak!

– Co dokładnie oznacza dla pana ta nieskończoność? – zapytał Bi zaciekawiony.

– Że obojętnie co się stanie, obojętnie ile czasu minie, przez co będziemy musieli przejść, zawsze będę ją kochał.

Na zawsze.

Zakryłam na chwilę dłonią usta. Wiedziałam, że tak naprawdę to wyznanie kierował do mnie.

Choć z tym walczyłam, do moich oczu napłynęły łzy.

Szlag!

– Szkoda. – Tobiasz wzruszył ramionami i wyglądał, jakby słowa ojca, sprawiły mu przykrość. Spuścił wzrok.

Co?!

– Dlaczego tak mówisz, synku? – Chwyciłam go za dłoń i zmusiłam, by spojrzał mi w twarz.

– Nic, nieważne, mamu. Ty też znowu posmutniałaś.

Nie wiem, czy dobrze to rozumiałam. Czy moje dziecko chciało mnie zeswatać z jego ojcem? Czy dostrzegł to, jak oboje na siebie działaliśmy? Czy był na tyle mądry? Nie potrafiłam wyjść z szoku.

Nie byłam smutna, to raczej było szczęście, ale nie mogłam mu tego teraz wyznać. A kiedy zerknęłam na Tobiasza, miałam wrażenie, że miał w tej chwili przemożną ochotę powiedzieć mi całą

prawdę. Że ja jestem tą jego miłością, a on jego synem.

– Pan Nate pójdzie się teraz ubrać. – Rzuciłam wymowne spojrzenie Tobiasowi, dając mu tym do zrozumienia, że ma w tej chwili odpuścić. Że to jeszcze nie jest czas i miejsce.

Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą.

– A my jeszcze zjemy ciasto? – zapytałam swojego chłopczyka. Tym razem wymusiłam szeroki uśmiech. Chciałam zmienić szybko temat. Nie podobała mi się jego smutna mina.

– Tak! Ciasto zawsze! – krzyknął znowu z uśmiechem.

Uff, odetchnęłam z ulgą, ale niestety w tej samej chwili otrzymałam wiadomość, która zniszczyła chwilowy spokój.

Miguel: „Musi to szefowa natychmiast zobaczyć. To zdjęcia z wczoraj”.

Otworzyłam szeroko oczy.

To nie mogła być prawda. Miał opuchniętą i siną twarz, trzymał w ręku kulę, ale to było on. Nie dało się go z nikim pomylić. Bratanek Murillo, pierdolony Rodriguez we własnej osobie. Cały i ani trochę martwy, a razem z nim mój brat. Zdjęcia zostały zrobione z ukrycia, ale wszystko było widać jak na dłoni.

Nie mogłam w to uwierzyć. Mój brat mnie oszukał i działał za moimi plecami. Tak szybko i intensywnie myślałam, że byłam pewna, iż przepalą mi się przewody w głowie. Próbowałam to jakoś zrozumieć. Kiedy poinformowałam go, że Tobias wrócił, nie brzmiał, jakby wstrząsnęły nim moje słowa. Raczej przyjął to z obojętnością, ale nie zdziwiło mnie to, bo Jorge taki właśnie był. Przypomniał mi jedynie, że mam w tym wypadku skupiać się na celu, a nie na rzeczach mniej ważnych. Może dla niego... Zostawiłam Rodrigueza w jego rękach, by osobiście się nim zajął. Jeszcze niedawno, z chorą satysfakcją, opowiadał mi, jak kawałek po kawałku niszczył swojego największego kolumbijskiego wroga, a tymczasem ten karaluch nadal stąpał po mojej ziemi. Jeśli Rodriguez żył, to skurwiel również o tym wiedział, a jeśli skurwiel wiedział, wiedział także o tym mój współnik.

Jeszcze chwila, a krew wystrzeliłaby mi uszami.

Na moment zacisnęłam szczęki.

– Mamo, coś się stało? – Moje dziecko od razu musiało wyczuć zmianę w moim zachowaniu.

Próbowałam ukryć gniew.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, ale muszę coś załatwić. – Wstałam szybko z krzesła ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu, pocałowałam go w czoło i ruszyłam do swojej sypialni.

I jak na zawołanie telefon w mojej dłoni zadzwonił.

O wilku mowa.

– Braciszku – odezwałam się i próbowałam zachować zwyczajny ton.

– Siostrzyczko. Myślę, że mamy problem.

Tak? Ciekawe.

– Kto jest naszym problemem? – zapytałam i zacisnęłam szczęki.

– Simon...

Jedyne, czego byłam w tej chwili na sto procent pewna, to było to, że Rodriguez umrze. Niedługo do jego drzwi zapuka śmierć...

Tobias

Po wczorajszej nocy czułem, że moja dziewczynka wraca. Jakby kawałek po kawałku odkrywała ponownie dla mnie swoją duszę, choć bardzo z tym walczyła. Jakby dwie osobowości toczyły ze sobą konflikt. Nie potrafiłem nawet wyrazić tego, co czułem, gdy miałem ją ponownie w swoich ramionach, gdy byłem zatopiony głęboko w jej słodkim wnętrzu. Ciągłe przed oczami migają mi jej obrazy, kiedy wiła się przede mną. Twarz anioła, a każdy kawałek tej aksamitnej skóry był dziełem sztuki. Teraz jej ciało było jeszcze bardziej kobiece, jędrne, umięśnione. Wiedziałem, że trenowała. Była silna, i to nie tylko fizycznie. A kiedy wyznała, że nadal mnie kocha... Właśnie na tę chwilę czekałem.

Chciałem wykorzystać okazję i zabrać ją w jedno ważne dla mnie miejsce. Zgodziła się, choć niechętnie. Orleo był w Santosie, o czym jej ludzie na bieżąco nas informowali. Mieliśmy dla siebie chwilę czasu. Oczywiście towarzyszyli nam również jej goryle, ale byli jak cienie. Nie rzucali się w oczy. Pracowali dla niej sami profesjonaliści.

Tobias został z Tonym i Kate. Jak się okazało, Tony był ochroniarzem Zahary, a Kate opiekunką naszego syna. Nie musiałem jej długo obserwować, by dostrzec, że to nie była dla niej tylko praca.

Mój syn nie był zadowolony, że jego matka wychodzi. Przez ten krótki czas, kiedy z nim byłem, zauważyłem, że cieszył się każdą chwilą z nią spędzoną. A kiedy widział jej uśmiech, sam uśmiechał się tak mocno, że mógłby rozświetlić całe pieprzone miasto. Najwyraźniej, tak jak mówił, to musiały być rzadkie momenty. A po moim wyznaniu na temat tatuazu, kiedy zobaczyłem smutek w jego oczach, miałem ochotę powiedzieć mu całą prawdę. Zastanawiałem się, dlaczego tak zareagował. Czy zauważył, że to w mojej obecności się uśmiechała? Byłem jego ojcem, ale nie znał mnie. Nie byłem przy jego narodzinach. Nie widziałem pierwszych kroków. Straciłem tyle lat. Ta myśl doprowadzała mnie do furii. Chciałem, żeby wiedział, że to właśnie jego matka jest miłością mojego życia. Nie mogłem znieść myśli, że przez tyle czasu ten skurwiel Mattson niszczył w mojej ślicznotce to, co dobre. Zniszczył wszystko, zniszczył nas, ale nie zniszczył naszych uczuć. One ciągle w nas tkwiły. Za każdym razem, gdy przypominałem sobie jej słowa, że jest zepsuta, miałem wrażenie, jakby przeszła nad tym do porządku dziennego. To sprawiało, że dostawałem pierdolonej wścieklizny.

Nie mogłem tego znieść, ale miałem zamiar to zmienić. Wydobyć z niej światło, które nadal tam było.

Odzyskam swoją rodzinę. Musiałem ciągle to sobie powtarzać...

– Co to za posiadłość, co to za miejsce, Tobias? – zapytała Zahara, mrużąc oczy. Rozglądała się we wszystkich kierunkach, jakby się obawiała, że zaraz ktoś nas zaatakuje. Mówiąc, że nie ufała nikomu, nie kłamała. Choć byłem zaskoczony, kiedy kazała zostać ochronie przed wejściem. Chciałem, żeby czuła się przy mnie bezpiecznie, aczkolwiek wiedziałem, że teraz bardzo dobrze radziła sobie sama. Chociaż już nie musiała, miała mnie.

– Moja posiadłość, to znaczy nasza posiadłość.

Tak intensywnie myślała, aż prawie mózg jej parował.

– Kupiłeś ją sam? – Ostrożnie dobierała słowa, jakby bała się, że tym mnie urazi.

Ta posiadłość była warta sześciocyfrową sumę. Pięć tysięcy metrów kwadratowych kupione z dochodów, które przyniosła nielegalna działalność. Nie dziwiłem się, że zadała takie pytanie. Zastanawiała się, jak było mnie stać na takie miejsce.

– Chodź. Zaraz ci wszystko wyjaśnię. – Wyciągnąłem do niej dłoń. Przez chwilę świdrowała mnie wzrokiem, ale w końcu za nią chwyciła.

Moja dziewczynka.

Zaczęliśmy iść szerokim, długim korytarzem, a dźwięk wydawany przez jej wysokie obcasy odbijał się echem. Od kiedy miesiąc temu zacząłem ją obserwować, nigdy nie widziałem jej w innym stroju niż seksowna sukienka i wysokie szpilki. Dodawały jej charakteru. Wyglądała na pewną siebie bizneswoman. Jak dla mnie była cholernie piękna w każdym wydaniu. Wyglądała jak sam grzech. Od kiedy była przy mnie, mój fiut non stop był boleśnie twardy.

– Tobias. Nie lubię niespodzianek.

Kurwa!

Nie wytrzymałem. Obróciłem się gwałtownie, złapałem ją w ramiona i uniosłem w górę jak pannę młodą. Nie protestowała. Objęła moją szyję dłońmi i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

Kusicielka.

– A takie lubisz? – Nie pozwoliłem jej odpowiedzieć, bo wziąłem w posiadanie jej usta.

Wyrwał się jej cichy jęk i z żarliwością odwzajemniła pocałunek. Czułem, że jej ciało zaczyna mi się całkowicie poddawać. Kurewsko mnie to nakręcało.

– Mhmm. Trzeba było od razu powiedzieć, że chciałeś zaciągnąć mnie do łóżka. Nie musielibyśmy tak daleko jechać – rzuciła z tym swoim uśmiezkiem rekina i opuszkami palców zaczęła głaskać mój kark.

W tym momencie miałem ochotę znaleźć się głęboko w niej. Musiałem na chwilę ostudzić swoje pragnienie, bo coś innego było moim głównym celem.

Wejdę w jej słodką cipkę za chwilę.

– Kochanie – warknąłem i pocałowałem ją znowu.

Kurwa, Tobias, skup się!

– Tak bardzo tęskniłam za tymi ustami – powiedziała bardziej do siebie niż do mnie. Westchnęła z zadowoleniem i leniwie musnęła wargami moje usta.

– Idziemy, czy zostajemy, przystojniaku? – Uniosła brew z krzywym uśmiezkiem. Chyba musiała wyczuć u mnie wahanie.

Ledwo się powstrzymywałem.

Miałem ochotę przyprzeć ją do ściany i ostro się z nią kochać. Poczuć każdy kawałek jej ciała.

– Idziemy, zanim zmienię zdanie – wychrypiałem z fiutem twardym jak stal.

W myślach biłem sobie brawo.

Ruszyłem w stronę kolejnych, wielkich drzwi, trzymając ją ciągle w swoich objęciach i próbowałem nie myśleć o swoim fiucie w jej ciasnej cipce. Nic, kurwa, nie pomagało.

Dopiero jej mina, kiedy zobaczyła pierwsze pomieszczenie, sprowadziła mnie na ziemię. Była zszokowana, ale trwało to zaledwie chwilę.

Trochę obawiałem się, jak zareaguje na widok wnętrza, ponieważ bardzo przypominało jej rodzinny dom.

Z każdym kolejno mijanym pokojem czułem, że się spina. Przyglądała się intensywnie różnym przedmiotom, ale milczała i jej mina wyrażała obojętność, jakby znowu nałożyła tę swoją maskę zimnej, wyrachowanej suki. Ale mnie nie zdołała oszukać. Widziałem w jej oczach ból. Wiedziałem też, że od czasu zamachu, jej noga nigdy nie przekroczyła progu ich domu. Teraz zapewne wszystkie obrazy wróciły z pełną mocą. Czułem się dokładnie tak samo, kiedy pierwszy raz tu wszedłem.

Wkroczyłem do ogromnego pokoju, który został umeblowany w stylu latynoamerykańskim. Budził nostalgię za sielskim życiem w Meksyku. Był przytulny, ciepły, bardzo rodzinny. Królowało w nim egzotyczne drewno oraz sukulentki w ceramicznych donicach. Ściany były pomalowane beżową farbą, a drewnianą podłogę zdobił ręcznie tkany dywan w azteckie wzory. Dodawało to pomieszczeniu ciepła i przytulności. Ogromną rolę w wystroju odgrywał wiekowy fotel wykonany z jatoby oraz gigantyczna sofa obita naturalną, brązową skórą, na którą rzucono niedbale żółty pled. Kanapa stała obok wielkiego kominka, a po lewej stronie wisiał hamak.

Postawiłem Zaharę na podłogę i czekałem na jej reakcję. Nadal milczała i studiowała wzrokiem przestrzeń.

– To nie jest zabawne – niemal warknęła. – O co w tym wszystkim chodzi, Tobias? Coś mi tu nie pasuje. Ten dom... – Nie dokończyła i znowu omiotła wzrokiem przestrzeń.

Mądra dziewczyna.

Przeszedłem w róg pokoju, po czym z drewnianego barku, w którym trzymałem listy, wyjąłem jeden i wróciłem do niej, ciągle obserwując jej reakcję. Nie chciałem pokazywać drugiego, póki nie miałem pewności. Wtedy nie byłoby już odwrotu.

– Usiądź – powiedziałem łagodnie i wskazałem palcem na sofę.

Wyglądała na wkurzoną.

– Postoję. – Założyła ręce na piersi i zmarszczyła czoło. – A ty w końcu mnie oświeć.
– Dobrze... – westchnąłem ciężko.
– Pokaż. – Zniecierpliwiona wyrwała mi list z dłoni. Rozerwała kopertę i błyskawicznie wyjęła z niej kartkę.

Jej oczy przesłaskiwały szybko po tekście i po zaledwie trzech sekundach przyłożyła pięść do ust i zacisnęła powieki. Miałem wrażenie, że nie wiedziała, co ma ze sobą począć.

Po chwili uniosła wzrok i popatrzyła mi głęboko w oczy, następnie znowu spojrzała na kartkę. I tak kilka razy. Otwierała usta, po czym zaraz je zamykała.

– To posiadłość moich rodziców... – Znowu przyłożyła pięść do ust. – Mój ojciec przepisał ją tobie. – Kręciła głową zszokowana. – Przez cały czas o nas wiedział. – Zamknęła powieki i wzięła gwałtowny oddech.

– Tak...

– Przepisał ci fortunę. – Wstała gwałtownie i zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju, ciągnąc się za włosy.

Zatrzymała się raptownie i popatrzyła mi w oczy.

– Masz jeszcze jakieś listy? Czy zostawił coś dla mnie? Jakim cudem o tym nie wiedziałam? Dlaczego Jorge mi o tym nie powiedział? – zapytała.

Kiedy wypowiedziała imię swojego brata, skrzywiła się. To było dziwne. Widziałem, że przez jej głowę przelatywało tornado. Mogłem usłyszeć jej myśli.

– Nie mam, to był jedyny. – To było kłamstwo, ale musiałem być pewien. – Dostałem go, kiedy byłem jeszcze w więzieniu. Wysłał go ktoś z ludzi twojego ojca.

– Dlaczego kazał ci się mną zająć? – Złapała się za głowę.

Wyglądała, jakby miała zaraz postradać rozum.

Podszedłem do niej i chwyciłem ją za szyję. Przyciągnąłem jej policzek do swojej piersi i zacząłem głaskać po włosach.

Wyrwała się z moich objęć i popatrzyła na mnie z ukosa.

– Kazał nam być lepszymi ludźmi? – zapytała, prychnając. – Rządzi się nawet zza światów. Co za hipokryzja! – Znowu szarpnęła się za włosy i zaczęła chodzić tam i z powrotem, a jej obcasy wydawały specyficzny stukot.

– Kurwa! – krzyknęła. – To dlatego wróciłeś. Z obowiązku. Z powodu woli mojego ojca? Dla pieprzonych milionów? – wyszczała.

Wybałuszyłem oczy.

Właśnie tak to rozumiała?

– Oszalałaś? – zapytałem, kręcąc głową na boki.

– Odpowiadaj! – krzyknęła.

Zacisnąłem pięści i szczękę.

Wkurwiłem się.

– Tak, oczywiście. Wróciłem, bo dostałem ogromny spadek i zrobiłem to z obowiązku – ironizowałem i posłałem jej groźne spojrzenie.

– Tak, może właśnie dlatego – wyszczała z goryczą.

– Zaraz mogę spalić ten pierdolony dom, a wszystkie pieniądze utopić w morzu! Nigdy mi na tym nie zależało. Obchodzisz mnie tylko ty i nasz syn! Nikt i nic więcej!

– Jasne – prychnęła.

Miałem ochotę w coś przypierdolić.

Naprawdę oszalała.

– Czy ty siebie słyszysz? – zapytałem z niedowierzaniem. – Spójrz na mnie i popatrz mi w oczy, a później mi powiedz, że właśnie tak sądzisz.

Zaczęła potrząsać głową.

Nie dałem jej czasu na reakcję, tylko przyciągnąłem ją do siebie. Byłem wściekły, że tak mówiła, ale również miałem kurewską ochotę ją posiąść, a najbardziej pragnąłem wymazać z niej cały ten ból. Wiedziałem, że cierpiała i wcale tak nie myślała. Tęskniła za swoją rodziną, ale zareagowała gniewem,

bo tak właśnie teraz radziła sobie z emocjami.

– Tak właśnie uważasz? – wycharczałem jej w usta i objąłem jej kark dłonią.

Zaczęła gwałtownie nabierać powietrza, jakby pokonała przed chwilą kilka kilometrów, po czym przyłożyła policzek do mojego serca. Była napięta jak struna.

– Odpowiedz! – warknąłem głośniejszym głosem, niż zamierzałem.

Znowu pokręciła głową, ale jej ciało zaczęło się pomału rozluźniać.

– Nie... – wyszeptała. – Rozum każe mi ci nie ufać, ale serce się z nim nie zgadza. – Objęła mnie w tali i wtuliła się we mnie mocniej.

Przez chwilę trwaliśmy tak w ciszy.

– Kocham cię, Zahara. Kocham cię jak nikogo na tym pieprzonym świecie – upewniłem ją po raz kolejny i głaskałem dłonią tył jej głowy. – I choć może wydawać się to tobie niewiarygodne, tak samo kocham naszego syna. Pokochałem go w chwili, w której go zobaczyłem.

Z jej gardła wyrwał się bolesny jęk.

– Tak bardzo mi ich brakuje – powiedziała właściwie bezgłośnie.

Uniosłem jej brodę, by na mnie spojrzała. Wyglądała, jakby była wkurzona na siebie, że pozwoliła sobie na taką słabość.

Musiała to z siebie wyrzucić. Za długo trzymała to w sobie. To, że jej rodzice chcieli, byśmy byli razem, nie miało większego znaczenia. Byłaby moja, z ich zgodą czy bez niej. Ta kobieta była dla mnie wszystkim, spełnieniem marzeń, całym moim życiem, odkąd sięgam pamięcią.

– Wiem, kochanie... Wiem, mi również.

– Ale ty do mnie wróciłeś – wyszeptała i obejmowała mnie mocno. Jej palce błądziły po moich łądzwiach.

– Odnalazłbym cię nawet na końcu świata. – Pocałowałem ją w czoło. – Nikt mi już was nie odbierze.

Pokiwała głową, zgadzając się z moimi słowami.

– Ufasz mi?

– Tak – odpowiedziała od razu, co mnie zaskoczyło.

– Nie wspominaj nikomu o tym liście. Nikomu, dobrze?

– Dobrze. – Przytaknęła głową.

– Wejść! – krzyknęła Zahara. W tym miejscu znowu stawała się Sabatią. Ale kiedy jej wzrok zatrzymywał się na mnie, jej wyraz twarzy się zmieniał. Patrzyła na mnie z uczuciem, z pragnieniem, a ja nie pozostawałem jej dłużny.

Klamka drgnęła, drzwi się otworzyły.

Nie wierzyłem własnym oczom.

– Anselo Alfaro?!

– Tobias Rejes?! – powiedział Anselo w tej samej sekundzie.

Byłem w kompletnym szoku, tak samo jak on.

– To naprawdę ty! – Patrzył na mnie z szeroko otwartymi oczami. – Musiałem zobaczyć, żeby uwierzyć.

Zahara zapewne już mu o mnie powiedziała.

– We własnej osobie, staruszk.

Podszedł do mnie, dał mi sójkę w bok, a po chwili zamknął w niedźwiedzim uścisku. Klepaliśmy się po plecach z dobre pół minuty.

– Stary już jesteś – rzuciłem ze śmiechem. – I w dalszym ciągu klepiesz jak pizda.

– Odezwał się młodzieniaszek. Kurwa, tak dobrze cię widzieć.

Czas nie był dla niego łaskawy. Wyglądał, jakby postarzał się o jakieś dwadzieścia lat. Miał zmarszczki pod oczami, obciął się na zero, pewnie by pozbyć się siwizny, a na jego policzku widniała szpetna blizna. Wiedziałem, kto go tak potraktował, i na chwilę ze złością zacisnąłem szczęki.

– Ciebie też, staruszk – powiedziałem, żeby go wkurwić.

Dopiero kiedy spojrział na Zaharę, odskoczył ode mnie z prędkością światła. Wtedy zauważyłem, że za jego plecami stał jeszcze inny, wymuskany gość. Wyglądał na makaroniarza i zdecydowanie nie podobał mi się wzrok, którym obrzucał moją kobietę.

– Przepraszam, szefowo. Poniosło mnie. Zszokował mnie jego widok – rzekł skruszony Anselo. Spuścił głowę, prawdopodobnie czekając na baty. On naprawdę się jej bał.

Byłem oszołomiony. Jak wiele się zmieniło.

Spojrzałem na moją dziewczynkę i widziałem, że kąciki jej ust drgały. Rozkoszowała się tym widokiem. Musiałem przyznać, że podobała mi się taka władcza. Mój fiut od razu dał o sobie znać.

– W porządku, rozumiem twoją euforię. – Uśmiechnęła się półgębkiem i przeszła obok niego, mocno kręcąc biodrami. – Dzisiaj jestem łaskawa, więc ci wybaczam.

Anselo chyba nie do końca jej wierzył. Patrzył na nią niepewnie i próbował zorientować się, czy mówiła serio.

– Dziękuję, szefowo i jeszcze raz przepraszam. To się więcej nie powtórzy. – Skinął jej znowu głową.

Ja pierdolę!

Nie wierzyłem w to, ale teraz przekonałem się na własne oczy.

Przeniosłem wzrok na tego pizdusia, który stał przy drzwiach i zauważyłem, że jego wzrok znowu sunął po tyłku Zahary.

Zaraz mu skręcę kark.

– Jeśli skończyliście, chciałabym omówić interesy. – Moja dziewczynka klasnęła w dłonie.

– Oczywiście, szefowo – przytaknęli jej obaj z szacunkiem.

Nie mogłem wyjść z szoku.

– Załatwiłeś tego hakera z Kansas City? Zgodził się na nasze warunki? Nie, żeby miał wyjście – zadała pytania Anselo i zaśmiała się, a następnie opadła na krzesło i z gracją założyła nogę na nogę.

Ach, te jej nogi...

– Tak, szefowo. Już działa z wszystkimi zaszyfrowanymi nadajnikami. Jest naprawdę świetny – odpowiedział jej Alfaro.

Skinęła głową i przyłożyła palec wskazujący do ust. Wyglądała, jakby nad czymś intensywnie myślała.

Moja mądra dziewczynka.

– Hugo, ty możesz wyjść. Zajmij się przesyłką – odezwała się po chwili.

Hugo? Co to w ogóle jest za imię?

Pizduś przeniósł wzrok na mnie, zaraz potem na nią.

– Czy mam przyjść, kiedy szefowa skończy, czy od razu mam jechać do magazynu? – zapytał ją, oblizując usta w bardzo jednoznaczny sposób.

Uniosłem brew i skrzywiłem się mocno, kierując wzrok na twarz „szefowej”. Popatrzyła na mnie, wzruszyła ramionami i udawała zawstydzoną.

I wtedy zrozumiałem.

– Naprawdę?! – zapytałem z jadem w głosie. Byłem pewny, że zaraz dostanę pierdolonej apopleksji.

Anselo wybałuszył oczy. Zszokowało go, że takie słowa skierowałem w stronę jego szefowej. Może myślał, że mnie zabije? Czy naprawdę uważał, że byłaby do tego zdolna? Co ona tym ludziom robiła? Ten facet znał ją od czasów, kiedy nosiła na głowie dwa kucyki, a teraz bał się chociażby źle na nią spojrzeć.

Zahara znowu wzruszyła ramionami i zrobiła przeproszającą minę, ale kąciki jej ust drgały.

Zionałem pieprzonym ogniem.

Zajebię go!

W ciągu sekundy znalazłem się przy tym lalusiu, a moja pięść z całą mocą wylądowała na jego nosie. Krew trysła tak mocno, że ochlapała mi buty. Złapał się za tę swoją krzywą kolbę, powstrzymując krwotok. Ani drgnął, czekał na zgodę swojej szefowej.

Bardzo dobrze, bo zaraz będzie martwy.

– Wypierdalaj stąd i lepiej zostań w tym magazynie na zawsze, jak chcesz nadal żyć! – ryknąłem i splunąłem mu na buty.

– Szefowo? – zapytał i patrzył tylko na nią. Liczył na jej ratunek.
Niech tylko spróbuje!
Nie odezwała się, szła w moją stronę. Krzywiła się, patrząc na krople krwi na podłodze.
Nie mogłem znieść, że ten skurwiel jej dotykał. Już wystarczyła mi myśl o pierdolonych Mattsonach. Krew w moich żyłach jeszcze bardziej zawrzała.
Zrobiłem zamach i uderzyłem go po raz drugi, jeszcze mocniej, w to samo miejsce. Zachwiał się, a po chwili osunął się po ścianie na ziemię, trzymając za twarz.
Poczułem dłonie na brzuchu, a zaraz potem jej policzek na plecach.
Zesztywniałem.

– Wystarczy, kochanie – powiedziała i pocałowała mnie w łopatkę. Jej ręce sunęły po mojej kłacie.

– Zabiję go! – Szarpnąłem się do przodu.
– Szefowo? – zapytał ponownie makaroniarz.
– Zamknij mordę! – Zrobiłem zamach i przypierdoliłem mu znowu. Jednym okiem już zapadł w głęboki sen.

– Kochanie, jesteś niegrzeczny – warknęła w moją stronę.
Puściła mnie i przeszła do niego. Kucnęła, a jej twarz znalazła się kilka centymetrów od jego zakrwawionej gęby. Zdecydowanie zbyt blisko ust.
Miałem ochotę znowu mu przyjechać, ale jakoś się powstrzymałem.

– To za to, że odzywasz się niepytany – wyszczała do niego. – Po drugie, od dzisiaj, jeśli on wydaje rozkazy – wskazała na mnie palcem – masz go słuchać. Wykonujesz również jego polecenia, rozumiałeś?!

Pokiwał głową i znowu objął dłonią swój złamany nos.

– Zrozumiałeś? – powtórzyła i skrzywiła się mocno.
– Tak, szefowo, rozumiałem.
– To samo tyczy się ciebie, Anselo – rzuciła, nawet na niego nie patrząc.
– Oczywiście, szefowo – odpowiedział jej natychmiast Alfaro.
– To świetnie. – Klasnęła w dłonie. – A teraz, Hugo, lecisz po szmatę i nie chcę widzieć ani kropli krwi na swojej podłodze – powiedziała już spokojnie i znowu kręcąc biodrami, przeszła do swojego biurka.

Choć byłem wkurwiony, niesłychanie podniecał mnie jej widok.
Hugo-pierdolony-frugo ulotnił się w ciągu sekundy. I bardzo dobrze, bo jeszcze chwila, a byłby martwy.

– Anselo, wyjdź – rozkazałem i zacisnąłem szczęki. – Pilnuj, żeby ten przydupas na razie tu nie wchodził z tą swoją szmateczką.
Zahara uniosła brew i uśmiechnęła się zuchwale.
Anselo pokiwał głową ze zrozumieniem i po kilku sekundach zamknął za sobą drzwi.
– Już się rządysz? – rzuciła rozbawiona.
Chwyliłem ją za pośladki i posadziłem na biurku, a jej sukienka podjechała do samych czarnych koronek. Szalałem, kiedy pod palcami poczułem podwiązki.
Jęknęła głośno i przygryzła wargę, patrząc na mnie kokieteryjnym wzrokiem.
Moje nozdrza falowały. Byłem wściekły, ale w takim samym stopniu nagrzany. Jej jęk trafił prosto do mojego fiuta.

– Lubię cię takiego wkurzonego. Okropnie mnie w tej chwili podniecasz. Jestem już mokrusieńka – wysapała i polizała moją górną wargę.
– Kurwa! – jęknąłem tym razem ja, ale musiałem wiedzieć. – Naprawdę się z nim pieprzyłaś?! – warknąłem niczym pierdolony rottweiler.
Kiedy usłyszała moje słowa, znowu uśmiechnęła się tym swoim grymasem rekina.
Prowokowała mnie.

O nie, kochanie.

Wejdę zaraz w nią tak mocno, że zapomni o wszystkich swoich imionach.

– Nie – odpowiedziała krótko i przygryzła kokieteryjnie swój palec wskazujący, obrzucając mnie zalotnym spojrzeniem.

– Nie? – Uniosłem brew i nie mogąc się powstrzymać, zacząłem przygryzać jej ucho. Smakowała wyśmienicie.

Moja!

– Co to znaczy „nie”? – syczałem w jej gardło, po czym przeciągnąłem po jej szyi koniuszkiem języka. Smakowała jak kokosowe ciasto. Wybornie.

Jęczała i sunęła dłońmi po moich plecach.

– To znaczy, że służył mi tylko swoim językiem – wysapała z trudem.

Odchyliłem głowę i zawiłem głośno w sufit. Moje palce na jej udach zacisnęły się odrobinę za mocno.

– Zapiardolę go, jak tylko tu wróci! – warknąłem.

– Jeśli chcesz, masz na to moją zgodę – rzuciła rozbawiona.

– Nie potrzebuję jej. – Zacząłem się obniżyć, rozchylając mocno jej uda.

– Wiem, kochanie. – Znowu uśmiechnęła się zuchwale, po czym przygryzła palec.

To świetnie.

– A teraz to dobrze zapamiętaj. – Rozerwałem jej stringi, a moje usta znalazły się na przepysznej, różowiułkiej, nabrzmiałej i gotowej dla mnie cipce.

– Tobias! – wydała z siebie cichy okrzyk, łapiąc mnie za głowę.

I tylko tyle było mi trzeba...

Zahara

Nie mogłam się na niczym skupić. Ciągłe od nowa i od nowa analizowałam słowa mojego ojca, te, które przeczytałam w liście. Napisał, że traktował Tobiasa jak swojego syna. Przepisał mu miliony oraz dom, o którym nie miałam pojęcia. Od początku wiedział, że się spotykaliśmy. No tak, mogłam się już tego domyślić, rządził potężnym kartelem, więc jak mógł czegoś takiego nie wiedzieć. Data sugerowała, że list napisał krótko przed zamachem, jakby miał pewność, że coś się wydarzy, jakby o czymś wiedział. Jego ostatnią wolą było, aby Tobias zajął się mną i pozwolił spełniać marzenia. Pfff, kocham cię, tatusiu, ale na to już jest o wiele za późno... Jednak jego słowa były dla mnie jak nóż w serce. Każde wspomnienie rodziny bolało, bolało przeraźliwie mocno, ponieważ nigdy się nie pogodziłam z jej utratą. Przy Tobiasie, po tylu latach, w końcu to pękło. Przez tę krótką chwilę pozwoliłam sobie na słabość... Pozwoliłam, by ukoił mój ból. Bo tylko przy nim czułam spokój, tylko on potrafił na mnie wpłynąć. Był moim domem...

Ta posiadłość, te wszystkie rzeczy należące do moich rodziców – to było ponad moje siły. Analizowałam wszystko tak mocno, że prawie mózg mi eksplodował. Również nie mogłam powstrzymać napływających do głowy obrazów mnie i Tobiasa w moim biurze. Doprowadził mnie tyle razy do orgazmu, że miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś alternatywnym świecie. Kochał się ze mną, tym razem tak mocno, że nie potrafiłam chodzić przez cały kolejny dzień. Po tych gorących scenach w biurze, załatwiłam sprawy z Anselo i musiałam dopilnować interesów, które prowadziłam legalnie. Tobias wrócił do mojego apartamentu, by zająć się naszym synem, bo mój mężulek miał pojawić się późnym wieczorem. Simon wysłał mi jedynie krótką wiadomość, że wszystko ma pod kontrolą i nadal był obrażony. Ale ja miałam na niego oko. Obserwowałam każdy jego ruch. Próbowałam przetworzyć wszystkie rewelacje, które wyznał mi mój brat. Musiałam podjąć decyzję, ale chciałam mieć wszystko czarno na białym.

Kolejne dni wyglądały podobnie. Zbierałam wszystkie możliwe dowody, a moi ludzie informowali mnie o każdym szczególe. Tobias pomagał mi i towarzyszył w niektórych spotkaniach. Jednak jego zadaniem była ochrona naszego syna i tego musieliśmy się trzymać, póki nie rozwiążemy wszystkiego na dobre. Często po powrocie do domu, zastawałam go w pokoju Bi. Pieprzony narząd, który nazywali sercem, o mało nie eksplodował, kiedy widziałam ich uśmiechy. Wyglądali na takich szczęśliwych. Oglądałam ich z ukrycia i próbowałam podsłuchiwać, kiedy szeptali między sobą konspiracyjnie. Podczas jednej z ich rozmów, usłyszałam, że rozmawiali o mnie. W ciągu dnia Bi ciągle mówił o swoim superochroniarzu Holderze. Zaczynałam być trochę zazdrosna. Mój mężulek natomiast był wyjątkowo spokojny. Często spędzał dni poza domem i najczęściej poza godzinami pracy przebywał w tych swoich ekskluzywnych burdelach albo zajmował się zagranicznymi fuzjami. Dziwiłam się, że tak dobrze przyjął śmierć swojego wiernego sojusznika Rodrigueza, który był, kurwa, żywy. To była tylko cisza przed burzą. Miałam coraz więcej podejrzeń. Nieobecność Daniela dawała mi możliwość przebywania w towarzystwie mojego ukochanego, który, kiedy tylko miał szansę, spędzał ze mną rozkoszne chwile. Wiedziałam też, że był na skraju wytrzymałości. Chciał mnie mieć tylko dla siebie. Pragnął śmierci skurwiela tak samo mocno jak ja. Na razie nie mogłam poinformować go o moim planie.

Odbyłam również jedno ważne spotkanie, które mną wstrząsnęło.

– Jesteś pewny, że to on? – zapytałam.

– Na sto procent. Wszystko tuszował.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Pierścień gotowy?

– Tak, proszę. – Wręczył mi go do ręki. – Czy mogę zadać ci pytanie? – zapytał i przechylił głowę w bok.

Skinęłam głową.

– Poinformujesz go, że wiesz?

– Nie – odpowiedziałam krótko i chwyciłam za papiery, które parzyły mnie w palce jak wrzątek. Moje myśli szalały, kiedy wychodziłam z kancelarii.

Podjęłam decyzję.

Ja: „Zgadzam się. Miałaś co do niego rację, braciszku”.

Jorge: „Zaufaj mi, siostrzyczko. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu”.

Według mojej matematyki było tych pieczeni ze cztery, ale to się jeszcze okaże...

Miguel: „Wszystko poszło zgodnie z planem, szefowo”.

Ja: „Informuj mnie na bieżąco”.

Dzisiaj miało się odbyć długo wyczekiwane spotkanie, które miało przypieczętować lukratywny sojusz.

Pfff...

Stałam przed wielkim lustrem i przyglądałam się ognistoczerwonej sukience z najnowszej kolekcji Versace, którą wybrał dla mnie nie kto inny jak mój cholerny mężulek. Tak bardzo irytował mnie ten kolor, że miałam ochotę się podpalić. Może strój leżał na mnie jak druga skóra, ale to ani trochę nie poprawiało mojego nastroju. Limuzyna z pieprzoną personą miała pojawić się za jakieś trzydzieści minut. Zastanawiałam się, czy coś zdoła mnie jeszcze bardziej wkurzyć.

Od kilku dni mój wspólnik milczał, bo ciągle przebywał w towarzystwie swojego tatusia i nie nadarzyła się okazja, żeby porozmawiać. Miałam nadzieję, że zabicie Iwana pójdzie gładko i szybko. Dopóki żył, zagrażał moim interesom. I miałam umowę...

– Możesz przestać? – zwróciłam się do Tobiasa.

Siedział na fotelu i nerwowo uderzał stopą w podłogę.

– Nie – warknął i przypieprzył w nocny stolik. – Nie wiem, dlaczego w ogóle cię tam puszcza.

Wstał gwałtownie i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– Po prostu wyjdę i go zabiję. – Zaciskał pięści. – Jestem u kresu wytrzymałości. Nie mogę znieść myśli, że ten fiut będzie oddychać tym samym powietrzem co ty, a co dopiero... – Nie dokończył i zakrył rękami twarz.

– Kurwa! I na dodatek jeszcze Iwan! – krzyknął. – Zaraz mnie coś rozpieprzy. Dlaczego w ogóle ci na to pozwalam?! Nie powinienem się na to zgadzać.

Zachowywał się jak pitbull zamknięty w klatce. Wiedziałam, że zrobiłby to bez względu na wszystko. Ale obiecał mi...

Podeszłam do niego i objęłam jego twarz dłońmi.

– Popatrz na mnie – rozkazałam i unieruchomiłam jego głowę. Jego wzrok był rozbiegany. Miałam wrażenie, że mnie nie widział.

– Tobias. Popatrz na mnie – powtórzyłam stanowczo po raz drugi i pogładziłam kciukiem jego dolną wargę.

Nabrał głęboko powietrza i w końcu spojrzął mi głęboko w oczy. Widziałam tam różne emocje, jak gniew, obawę, troskę.

– Mówiłam ci, wszystko mam pod kontrolą, kochanie. Mam wszystko dokładnie zaplanowane. Wiem, jak funkcjonuje Orleo. – Pocałowałam go delikatnie w usta. – Musisz mi zaufać i obiecać, że nie zrobisz niczego głupiego, bo inaczej wszystko szlag trafi.

Rozmawialiśmy o tym całą noc. Znał mój plan dotyczący Iwana.

Wyglądał, jakby mi nie wierzył.

– Mam złe przeczucia, Zahara. – Kręcił głową na boki. – Iwan to skurwiel. A jak coś pójdzie nie tak? Wolałbym jechać tam z tobą. Nie możesz zostać tam sama!

Mój rycerz.

– Radziłam już sobie w gorszych sytuacjach, uwierz mi. Potrafię strzelać. – Uśmiechnęłam się krzywo. – To, co dzisiaj się wydarzy, to jak pójdzie na dobry seans filmowy, ze smacznym popcornem.

Nie wyglądał, jakby mi wierzył. Był cały spięty.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałam, bo byłam przekonana, że coś go gryzło i nie chodziło tylko o dzisiejsze spotkanie.

Pokręcił głową, a ten chwilowy błysk w jego oku upewnił mnie, że miałam rację.

Nie naciskałam go.

– Więc po prostu mi zaufaj i pozwól działać tak jak zawsze. – Objęłam dłońmi jego kark.

– Nie mogę...

Zatrzymałam jego słowa pocałunkiem.

– Musimy trzymać się planu. – Kolejny pocałunek. – Bi będzie szczęśliwy, że dzisiaj ty z nim zostaniesz. I ja będę spokojniejsza.

Uśmiechnął się lekko pod nosem. To go trochę udobruchało. Uwielbiał spędzać czas ze swoim synem.

– A co z Simonem? – Skrzywił się, wypowiadając jego imię.

– Wie o spotkaniu.

I jestem pewna, że wie o wiele, wiele więcej...

– Nie ufam mu, Zahara. – Oparł czoło o moje i wciągnął nosem powietrze.

Ja też nie...

– Jeszcze trochę, kochanie – powiedziałam. – Jeszcze troszkę.

– Nie chcę czekać ani sekundy więcej – warknął. – Chcę, żeby Mattson zdechł.

– Wiem. Nie masz pojęcia, jak ja tego pragnę.

Jeden jego ruch i zostałam przygwożdżona do lustra.

– Tobias! – pisnęłam, bo nie byłam na to gotowa.

Nie odpowiedział, bo był zajęty kąsaniem mojej szyi i ugniataniem piersi.

Moje ciało stanęło w ogniu.

– Co ty robisz? Muszę zaraz wychodzić – wyjęczałam, ale raczej nie brzmiałam przekonująco.

Odchyliłam głowę w tył i uderzyłam nią w lustro.

– Muszę cię mieć, teraz. Nie wytrzymam dłużej. Pragnę cię poczuć – sapnął i ugryzł mnie w sutek. – Inaczej cię nie wypuszczę.

Jęknęłam głośno, co było dla niego moim przyzwoleniem. Choć i tak pewnie nie miało to większego znaczenia. Zawsze otrzymywał to, czego pragnął, a pragnął mnie. A ja jego.

– Tym razem zrobimy to szybko, obiecuję, ślicznotko.

Złapał mnie za szyję, obrócił plecami do siebie, a moja twarz przykleiła się do lustra. Zsunął ramiączka sukienki i obnażył moje piersi. Moje twarde i nabrzmiałe sutki zetknęły się z chłodną szybą, co wywołało przyjemny dreszcz.

– Piękna – chrypiał, obrzucając gorącym wzrokiem moje ciało.

Sapałam podniecona i obserwowałam każdy jego ruch w lustrze.

W tej chwili chyba zrobiłabym wszystko...

Uniósł moją sukienkę, zrolował ją w pasie, a potem dostałam mocnego klapsa w tyłek.

Otworzyłam usta w jęku, a on wsunął w nie swój język.

– Kurwa – wydyszał, po czym jego dłoń znowu z plaskiem opadła na mój drugi pośladek. I tak kilka razy powtórzył tę czynność. Z każdym uderzeniem moja mała pulsowała i wręcz błagała, by znalazł się głęboko w niej.

Obniżył spodnie i wyjął imponujących rozmiarów męskość.

– Taka piękna... – powtórzył z żądzą. Oparł się o mnie twardym brzuchem, a jego erekcja znalazła się między moimi pośladkami. Jedną ręką zaczął ugniatać moją pierś, a drugą okrężnymi ruchami zaatakował lechtaczkę.

Tak mocno dyszałam, że lustro przy moich ustach zaparowało. Pewnie słyszeli mnie wszyscy w apartamencie, ale miałam to teraz głęboko gdzieś. Mógł tu wejść w tej chwili Orleo i też bym się tym nie przejęła, bo byłam tak podniecona, że odchodziłam od cholernych zmysłów. Tylko z nim tak się czułam. Tylko on doprowadzał mnie do takiego stanu.

– Kochanie – jęczałam i miałam ochotę sama się na niego nabić, lecz on nadal torturował mnie swoimi palcami.

Mogłabym dojść, tylko patrząc na wyraz jego twarzy.

– Taka mokra dla mnie. – Zebrał palcem moją wilgoć, a potem oblizwał seksownym ruchem języka. – I taka słodka.

Jęknęłam głośno na ten zmysłowy widok.

– Tobiasz! – Kręciłam tyłkiem, by czuć mocniejsze tarcie, na co uśmiechnął się triumfalnie.

Pragnął, żebym postradała rozum.

Zaraz potem ten sam palec znalazł się w moich ustach. Zaczęłam ssać go jak najlepszego lodu i obserwowałam jego owładniętą z rozkoszy twarz, wciąż ocierając się o niego mocno.

– Taka niecierpliwa – chrząkał. – Już, kochanie. Zaraz będę głęboko w tobie.

Oszaleję!

Palcami odsunął mi stringi w bok i jednym mocnym ruchem wszedł we mnie, aż zobaczyłam ciemność, a potem cholerne gwiazdy.

Musiałam zaprzeć się rękami, kiedy nadał swojemu ciału szaleńczy pęd.

– Moja! – warczał przez zaciśnięte szczęki. Objął dłonią moje gardło i odchylił głowę w tył, wykonując biodrami szybkie pchnięcia. Rozciągał mnie do granic możliwości. Każda cząstka mnie napinała się w oczekiwaniu na rozpieprzający mózg orgazm.

W tym momencie świat przestał istnieć. Byliśmy tylko my, nasze uczucia i zniewalająca żądza.

– Twoja! – Upewniłam go.

Nasze języki zaczęły pieprzyć się ze sobą, a ciała poruszać dziko i gwałtownie. Jego biodra uderzały o mój tyłek i wydawały przy tym specyficzne dźwięki. Ja natomiast jęczałam, powtarzając jego imię jak mantrę, i nie mogłam przestać spoglądać na jego twarz. Jego ciężkie spojrzenie, rozszerzone źrenice, gardłowe pomruki spowodowały, że żar wystrzelił we mnie niczym korek od szampana. Przykleiłam mokry policzek do lustra, zaciśnęłam powieki i zaczęłam rozpadać się na drobny mak. Moim ciałem wstrząsnął potężny orgazm. Gdyby mój ukochany nie objął mnie w pasie, osunęłabym się na ziemię, bo nogi zamieniły się w galarete.

– O kurwa, tak, ślicznotko – warknął mi do ucha, po czym ugryzł mnie w bark. – Kiedy myślałam, że nie da się szybciej, on przyspieszył jeszcze bardziej i zaczął szturmować mnie niezmordowanie.

W tej chwili mogłam umierać...

– Dojdę w tobie tak mocno – dyszał, zaciskając dłonie na moich piersiach.

I tak jak obiecał, po kilku minutach tej wspaniałej, niebywale intensywnej przejażdżki, doszedł we mnie dziko, a ja do niego dołączyłam po raz drugi, wpadając w otchłań przyjemności.

Po tym wszystkim nie chciałam wyjść z tego pokoju. Chciałam leżeć w jego objęciach i kotłować się z nim do rana w pościeli, ale musiałam opuścić apartament. Doprowadziłam się do porządku, po czym usłyszałam chyba tysiąc razy, że mam na siebie uważać. Wiedziałam, że był na siebie wściekły, że pozwala mi wyjść. Patrzył na mnie z takim uczuciem, że pierwszy raz od dawna chciałam ugiąć się w swoich postanowieniach. Ale nie mogłam go w to mieszać. Nie mogłam go stracić i pozwolić na to, by znowu dla mnie ryzykował. Dopiero go odzyskałam.

To była moja wojna.

Kiedy wyszłam na korytarz, zostałam zaatakowana przez Bi. Pytał mnie, czy go wołałam, bo wydawało mu się, że słyszał kilka razy swoje imię, ale nie miał pewności. Musiałam powstrzymać wybuch śmiechu i wymyśliłam szybko jakąś bajeczkę. Kate znowu przyglądała mi się podejrzliwie i uśmiechała się lekko.

Seksualne uniesienie minęło w momencie, w którym obrzydliwe usta Orleo opadły na moje. Nie chciałam, żeby smak i zapach mojego ukochanego pokrywał ten obrzydliwy skurwiel. A było jeszcze gorzej, kiedy wziął mnie na kolana i co chwilę dotykał dłonią moich ud. Komplementował moje ciało i wygląd. Sam ubrał się w pieprzony frak. Frak? Ładnie go poniosło.

Jechaliśmy limuzyną, a ja próbowałam w tym czasie myśleć tylko o ustach i dłoniach mojego Rejesa. W innym wypadku chyba bym zwymiotowała na Daniela.

Zauważyłam, że nie kierujemy się do miejsca, które ustaliłam z Iwanem. Próbowałam przesadnie słodko zapytać, gdzie jedziemy, ale za każdym razem obdarzał mnie tym swoim obrzydliwym uśmiechem i patrzył na mój pierścionek, krzywiąc twarz. Nie podobało mi się to. To oznaczało problemy, ale moi ludzie byli w gotowości. I jeśli pójdzie wszystko zgodnie z planem, załatwimy to szybko.

Okazało się, że dojechaliśmy do jednego z naszych magazynów, na typowym wypizdowie. Do jednego z magazynów, który Orleo uważał za swój. Odkąd stałam się wytresowaną żonką, zabrał mnie w to miejsce tylko dwa razy i rzadko kiedy rozmawiał na temat biznesu i prochów. Ja po prostu miałam być posłuszna, uczęszczać na bankiety i prowadzić legalne biznesy.

– Co tutaj robimy? – zapytałam, kiedy Orleo podał mi dłoń, abym mogła wyjść z limuzyny. Wysokie szpilki wbiły się w mokre błoto, które zostało po niedawnym deszczu, a silny wiatr zaczął targać moje włosy w każdą stronę.

Pieprzony bajzel.

– Czy to odpowiedni strój na takie miejsce, misiu?

Zignorował moje pytanie.

– Idziemy pożegnać przyjaciela.

Pożegnać?

Powinnam zostać pieprzoną wróżką.

Znowu miał ten swój świetny nastrój, co doprowadzało mnie do furii. Uśmiechnął się szeroko i pocałował moją dłoń. Udało mi się nie wzdrygnąć na ten gest, a on objął mnie w talii i prowadził do głównego wejścia. Tak, jakbym sama nie знаła drogi. Za nami kroczył Taylor, Jeremi i Scott. Dwóch moich ludzi i jeden człowiek Orleo.

Taylor dał mi bezgłośnie znać, że są w gotowości.

Bardzo dobrze.

Krętymi schodami wspinaliśmy się na ostatnie piętro bocznego skrzydła. Prosto do sali pełnej prochów. Moich prochów. Nie podobało mi się to. Zaczął buzować we mnie gniew. Ktoś zmienił moje plany, bez mojej zgody i wiedzy. Gdzieś z tyłu głowy zadźwięczały mi słowa Tobiasa.

– Spokojnie, kotku. Przy mnie jesteś bezpieczna – wymamrotał mi Daniel w szyję i zacisnął palce na moim pośladku. Najwyraźniej źle zrozumiał moje zachowanie.

Myślał, że się bałam? Pfff, dobre sobie.

Z każdym kolejnym krokiem dźwięki muzyki docierającej do moich uszu były wyraźniejsze.

Cholerny Ludwig van Beethoven.

Uniosłam brew i spojrzałam na tego starca, którego oślizgły uśmiech jeszcze bardziej się pogłębił.

Chory skurwiel!

Orleo poczekał, aż Scott otworzy nam drzwi, a kiedy w końcu to nastąpiło, zastygłam, tak jakby moje stopy ktoś zalał toną betonem.

Moje fanty zniknęły.

Kurwa!

Nie wiem, jak do tego doszło, ale miałam nadzieję, że Andrea wiedział i kontrolował sytuację, inaczej zrobię mu krzywdę.

Pomieszczenie było opróżnione do cna, betonowe, gołe ściany i zwykła wylewka na podłodze. Pośrodku sali stał jedynie bogato zdobiony stół z ciemnego hebanu, a na nim złota zastawa, które kompletnie nie pasowały do otoczenia. Przy nim znajdowały się cztery zabytkowe, rzeźbione krzesła, z siedzeniami obitymi czerwonym aksamitem.

Cztery?

Nie wiadomo skąd leciała ta cholerna muzyka, która działała mi na nerwy. Czterech kelnerów, ubranych w idealnie białe garnitury i czarne muchy, donosiło złote tace z rogu pomieszczenia, w którym stał kolejny stół w kształcie podkowy. Musiałam przyznać, że pachniało wybornie, tylko szkoda, że nie byłam głodna. Byłam raczej żądna krwi tego starca.

Co tutaj się odwalilo?

– Jest i moja bogini. – Zza naszych pleców dobiegł głęboki, męski głos z rosyjskim akcentem.

Orleo zeszywniał, a jego dłoń znacząco zacisnęła się na moim biodrze. W tym samym czasie oboje obróciliśmy głowy.

Iwan w czarnym, skrojonym na miarę garniturze za kilkanaście kafli, z wielkim uśmiechem na twarzy szedł w naszą stronę. Patrząc na niego, od razu można było się domyślić, że to typ spod czarnej

gwiazdy. Nie należał do przystojnych mężczyzn. Miał zbyt wysokie czoło, mocno zadarty nos, który jeszcze bardziej uwydatniła podłużna twarz i wąskie usta. Mimo wszystko miał w sobie coś, co pociągało kobiety. I jak na gościa przed pięćdziesiątką był całkiem nieźle zakonserwowany. Z daleka wyczuwałam jego woń ostрых, męskich perfum.

Jak niewielkie było moje zdziwienie, kiedy za jego plecami dostrzegłam pieprzonego Simonka, który w swoim błękitnym garniturze wyglądał jak zawsze świetnie.

No proszę, proszę, proszę...

Zrobił to. Pieprzony dupek to zrobił.

Kiedy nikt nie patrzył, mrugnął do mnie.

– Kowalow – rzucił Orleo, a jego wyraz twarzy zmienił się w mroczny.

Iwan bez zbędnych słów podszedł do mnie i ucałował w oba policzki, układając dłoń na moich plecach, prawie muskając palcami pośladki.

Orleo strzelił karkiem, zacisnął szczękę, po czym odchrząknął głośno.

Simon ustawił się po lewej stronie swojego ojczulka i również nie wyglądał na zadowolonego.

Ten dalej swoje...

– Kowalow, najpierw podwieczorek, a potem interesy – wysyczał Orleo i spojrzał na mój pierścionek. Wyraz jego twarzy upewnił mnie, że znowu przeniósł się do swojego świata szaleńców.

– Jak wiesz, mam problem z cierpliwością, i chcę otrzymać swoją zapłatę. – Iwan przeniósł na mnie konspiracyjny wzrok, puścił do mnie oczko, a zaraz potem spojrzał na Orleo. Musiałam przyznać, że był z niego twardy skurwiel. Jeden z najgorszych, których znałam. Słyszał z naprawdę okropnych rzeczy. A dowodem tego było, że bez mrugnięcia okiem pozbywał się ludzi, nie zważając na to, kim byli. Zabijał z ogromną brutalnością, o jakiej zwykły człowiek nawet nie śnił. Moja obietnica nie mogła zostać dla niego bez pokrycia, a ja obiecałam już coś Amerigo. Miał umrzeć i tak się stanie.

Jak mi przykro...

Podeszliśmy do stołu, a ochrona została za drzwiami. Iwan wepchnął się przed Orleo i jak prawdziwy dżentelmen odsunął dla mnie krzesło, następnie zajął jego miejsce i usiadł po mojej lewej stronie, zmuszając Daniela i Simona, aby usiedli naprzeciwko nas.

Niecierpliwy skurwiel.

Niewątpliwie zdenerwowało to mojego mężulka, ale ku mojemu zdziwieniu bez słowa usiadł naprzeciwko mnie. Dziwiłam się, że Kowalow również niczego nie podejrzewał i nie wyczuwał w tym jakiejś intrygi, a może po prostu był tak pewny siebie.

Czterej kelnerzy podeszli do naszego stołu, nałożyli nam na talerze pieczonego w maśle homara i nalali do kieliszków wódki, co ucieszyło naszego rosyjskiego gościa. Kiedy wszystko było już na stole, Orleo kazał im wyjść.

Simon wyglądał na opanowanego, ale znałam go, w środku kipiał ze złości. Co chwilę rzucał mi nerwowe spojrzenia, kiedy tych dwóch pochłaniało potrawy.

– Za współpracę idealną, Kowalow. – Orleo uniósł kieliszek w górę, wznosząc toast.

Ja udawałam, że nie mam kompletnie o niczym pojęcia, i również trzymałam swój trunek wysoko nad głową.

– Tak, zdecydowanie to najlepsza współpraca, jaką kiedykolwiek podjąłem. – Rusek także uniósł kieliszek i stuknęli się szkłem, a potem wszyscy przełknęliśmy gorzkie procenty.

Niespodziewanie dłoń Iwana znalazła się na moim udzie. Zaczął muskać opuszkami palców moją skórę w bardzo ostentacyjny sposób. Powstrzymałam się przed złamaniem mu tej pieprzonej ręki.

Wiedziałam, że celowo prowokował Orleo. Chciał pokazać, że w tej chwili należę do niego. W sumie to mogłam dać mu się nacieszyć ostatnimi chwilami. To był jego pierwszy taki ruch, ale też ostatni.

Daniel wyglądał, jakby miał zaraz oszaleć.

Zadowolony Rusek drugą dłonią zaczął mieszać widelcem w swoim talerzu. Daniel, wykorzystując jego nieuważę, przeniósł wzrok na Simona i wykonał jakiś dziwny gest nogą.

Co jest, do cholery? Tak to chcieli załatwić?

A później wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Simon wyjął pistolet spod stołu, nie

dając nikomu czasu na reakcję. Wymierzył broń i strzelił prosto w głowę Iwana, a jego krew obryzgała całą moją twarz. Krzesło razem z Kowalowem z głośnym hukiem upadło na ziemię i nawet cholerny Beethoven tego nie zagłuszył.

Miałam ochotę na niego nakrzyczeć, ale musiałam udawać wystraszoną i roztrzęsioną.

Orleo śmiał się tak głośno, że prawie pociekły mu łzy.

– Myślał, że ją dostanie. Dobrze sobie. – Uderzył pięścią w swoje kolano i zanosił się śmiechem. – Nikt, kurwa, jej nie dostanie. Jest moja, tylko moja. Cholerny głupiec. – Rżał jak idiota.

Może nie do końca tak to zaplanowałam, ale najważniejsze, że spotkanie doszło do skutku.

Iwan odhaczony.

Spojrzałam na Simona, który tylko wzruszył ramionami.

– Po moim trupie. – Daniel powtarzał sam do siebie i bujał ciałem, jakby dostał choroby sieroczej.

– Masz rację, ojczu, po twoim trupie – rzucił Simon z kamiennym wyrazem twarzy i wymierzył do niego z broni.

Oszalał? Co on wyprawia?! Zaraz zniszczy cały mój plan. Miał go uśpić.

– Zdecydowanie znudziło mi się już to czekanie – rzucił z krzywym uśmiechem.

Orleo był w kompletnym szoku, ale wyraz jego twarzy chyba nie różnił się w tej chwili dużo bardziej od mojej.

– Nie jesteś mi już do niczego potrzebny. Wszystko w tej chwili należy do mnie.

Nie wierzyłam własnym oczom.

– Synu...

Nie zdążył dokończyć, bo Simon po prostu nacisnął na spust, a potem władował w niego caluteńki magazynek. Odgłosy wystrzałów roznosiły się echem po całym pomieszczeniu, a ja z otwartymi ustami przyglądałam się jak z mojego męża w przeciągu jednej, cholerniej, pieprzonej sekundy, uszło życie.

Po prostu go zabił. Nacisnął na spust i po prostu go uśmiercił. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie to zrobił. Przez lata planowaliśmy jego doskonałą śmierć, a on pozwolił mu umrzeć bez cierpienia, bez prawdy. Te wszystkie plany...

– I po sprawie – rzucił ze śmiechem Simon. Przenosił wzrok z martwego Iwana na martwego Orleo, drapiąc się po czole i wzruszając ramionami.

Po sprawie? Po jakiej, kurwa, sprawie? Simon miał zabić tylko Iwana.

Nie potrafiłam się ruszyć ani wydobyć z gardła żadnych dźwięków. Byłam kompletnie oszołomiona. Facet, który mnie zniszczył, był martwy, nie było w nim życia, nie oddychał. Ja nie poczułam żadnej ulgi, poczułam cholerną wściekłość! Szyja, która była pokryta krwią, zaczęła mnie piec z czystej złości. Simon odebrał mi wszystko, na co tak długo czekałam. Gdzie ta zemsta za wszystko, co nam zrobił?

Jak on mógł?! To ja chciałam go zabić!

Kołowrotek wściekłości ruszył z prędkością światła.

Ja, cała zachlapaną krwią, dwa trupy i wesoły Simon. O nie!

Zerwałam się gwałtownie z krzesła, kiedy to wszystko do mnie dotarło. Poczułam dziwne zawroty głowy.

Usłyszałam sygnał mojego telefonu. Kątem oka spojrzałam na wyświetlacz.

Anselo: „To zasadzka!”

Wiem, skarbie, wiem. Mój wierny człowiek.

Na tę część planu nigdy nie wyraziłam zgody, ale to już nie miało znaczenia. Orleo został unicestwiony.

– Coś ty, kurwa, zrobił, Simon?! – wrzasnęłam wściekle, odzyskując głos, a mój krzyk chyba usłyszeli w Meksyku...

Tobias

– Dosyć, kurwa, tego, Rejes. Nie ma ich tu. Koniec z tymi bzdurami. Lepiej mów, kogo chronisz?! – krzyczał tak głośno, że musiałem odsunąć słuchawkę od ucha.

Prędzej umrę, niż ją wydam.

– Nikogo nie chronię! Dostałem takie informacje. Nie moja wina, że tam ich nie ma. Muszę ci przypomnieć, że zostałem ochroniarzem jego syna! – Ledwo wypowiedziałem ostatnie słowa.

Tak bardzo pragnąłem rozpieprzyć coś na strzępy, że dostałem cholernych drgawek.

– Zacznij z nami współpracować. Daję ci ostatnią szansę. – Po tych słowach skurwił się rozłączył.

Wściekły ścisnąłem w dłoni telefon i prawie go zmiażdżyłem.

Nerwowo spojrzałem na zegar stojący na stoliku nocnym. Od jej wyjścia minęły ponad cztery godziny, a ja nie miałem z nią żadnego kontaktu. Taylor i Jeremi również nie odpowiadali. Pieprzony Simon rozplynął się w powietrzu, a moja Zahara była z dwoma czubkami.

Czułem, że krew mnie zalewa.

Chwyciłem za telefon i wybrałem po raz setny jego numer. W końcu raczył odebrać.

– Mów. – Jego słowa odbijały się echem. Musiał znajdować się w jakimś pustym pomieszczeniu.

– No w końcu! Masz jakieś informacje?! – krzyczałem.

– Nie ma ich tu. Musieli w ostatniej chwili zmienić miejsce – mówił z urywanym oddechem.

Prawdopodobnie biegł.

Kurwa! Wiedziałem.

– Mam złe przeczucia. Mówię ci, coś jest nie tak. Czuję to. To trwa za długo. – Zacząłem nerwowo krążyć po pokoju. Robiłem to od momentu, w którym wyszła. Myślałem, że oszaleję. Choć zapewniała mnie, że wszystko ma pod kontrolą, nie mogłem wybaczyć sobie, że puściłem ją tam samą.

– Wszystkie lokalizatory magicznie przestały działać. Jej ludzie nie potrafią ich namierzyć. Na dodatek pieprzony lowelas się rozplynął.

– Myślisz o tym samym co ja?

Oczywiście, że tak, ale nie chciałem dopuszczać do siebie tych myśli.

– Orleo wie, a Simon naprawdę maczał w tym palce. – Dopiero kiedy wypowiedziałem te słowa na głos, poczułem, jakby ktoś odciął mi dopływ tlenu.

– To tylko nasze domysły, Tobias. Nie wiemy tego. Może to kolejny z jej planów, o którym cię nie poinformowała.

Szczerze w to wątpiłem. Za dużo zbiegów okoliczności.

– Woods się wściekł. Wie, że wywiadaliśmy ich w pole. A teraz okazuje się, że sami nie wiemy, gdzie są! – ryknąłem i uderzyłem pięścią w ścianę.

– Też mi się to, kurwa, nie podoba, ale nie możemy robić gwałtownych ruchów.

– Jeśli coś się jej stanie... – Nie dokończyłem, bo nawet nie chciałem o tym myśleć. Nie mogłem jej znowu stracić. To by mnie zabiło.

Zacisnąłem mocno powieki i wziąłem głęboki, nerwowy oddech.

– Nie stanie, kurwa! – krzyknął na mnie. – Musisz się opanować, Tobias.

Nie wiem, jak on mógł zachowywać taki spokój.

– To twoja siostra, Markos! – odkrzyknąłem.

– Właśnie, to moja siostra. Widziałeś na własne oczy, więc Iwan to dla niej pikuś. Poradzi sobie, to z krwi i kości Pederaza – mówił to niemal z dumną.

– Obyś miał rację... – Wypuściłem głośno powietrze.

Nawet gdyby była niezniszczalna, miałem zamiar ją chronić po pierdolony grób.

– Powiedziałeś jej?

– Nie...

– Kurwa! Oszalałeś?!

– Nie mogłem, jeszcze nie teraz.

Puścił taką wiązaną przekleństw, że to było za grube nawet jak na moje standardy.

– Powinna o tym wiedzieć, zanim tam pojechała.

Miał pieprzoną rację.

– Jeśli za godzinę nie wróci, jadę jej szukać.

– Dobra, muszę kończyć. – Usłyszałem dźwięk centralnego zamka. Zapewne wchodził do samochodu. – Zadzwoń, jak tylko coś będę wiedział.

– Lepiej, żebyś wiedział już! – Po tych słowach się rozłączyłem.

Spojrzałem ponownie na zegarek. Czas płynął zbyt szybko, a zarazem zbyt wolno.

Wyszedłem ze swojego pokoju, by upewnić się, czy mój syn zasnął. Przeszedłem przez korytarz, na którym stał Ian. On również nie miał dla mnie żadnych nowych informacji. Zahara i Simon milczeli. Kurwa!

Uchyliłem lekko drzwi i spojrzałem w stronę łóżka.

Bi mocno podskoczył na materacu i próbował szybko zakryć coś kołdrą. Jedyne mała lampka nocna, która stała na komodzie, dawała nikłe światło, które padało na połowę jego sylwetki.

– Mamo? To ty? – zapytał w popłochu, używając płynnie hiszpańskiego. Wiedziałem, że między sobą porozumiewali się tylko w naszym języku, a dodatkowo uczył się jeszcze rosyjskiego i francuskiego.

– Nie, to ja, Nate – odpowiedziałem po angielsku. Otworzyłem szerzej drzwi, by mógł mnie dostrzec, następnie namacałem przełącznik i włączyłem światło. Szereg spotów sufitowych rozświetlił całe pomieszczenie.

Tobias odruchowo zmrużył oczy.

– Co tam chowasz, młody? Nie śpisz jeszcze?

Wzruszył ramionami i pokręcił głową. Wyglądał na zmieszanego.

Wolnym krokiem wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi, po czym oparłem się o nie plecami.

– Nie powie pan nic mojej mamie? – zapytał tym razem też już po angielsku.

Zaciekawił mnie tym.

– Mówiłem ci, żebyś zwracał się do mnie po imieniu. I nie, nic nie powiem. Twoje tajemnice są u mnie bezpieczne. – Celowo popukałem się palcem w skroń.

– No nie wiem... Obiecujecie pan? To znaczy obiecujecie? – poprawił się i uśmiechnął lekko.

– Słowo harcerza. – Uniosłem dwa palce w górę.

– Dobra, ale najpierw musisz mi powiedzieć jakąś swoją tajemnicę, wtedy ja powiem tobie.

Będziemy kwita.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

Mały cwaniaczek. Mój syn. Już od małego próbował negocjować. Chciał mieć na mnie haka.

– Obiecujecie? – Tym razem to ja zapytałem jego, uśmiechając się pod nosem.

– Obiecuję. – Kiwał energicznie głową.

A co mi tam. I tak niedługo dowie się prawdy.

– Znam twoją mamę od dziecka – wyznałem.

Wybałuszył oczy i zakrył na moment opuszkami palców usta, jakby doznał jakiegoś olśnienia.

– Naprawdę? – Rzucił mi to swoje nieustępliwe spojrzenie. – Też mieszkałeś w Meksyku, tak jak moja mama? – Był autentycznie zaciekawiony.

Przytaknąłem głową.

Zahara mówiła mi, że Tobias poznał popieprzoną wersję Orleo.

– Znałeś też moich dziadków? – zapytał z ekscytacją. Oczy zaczęły mu błyszczeć. – Mama tak mało o nich mówi...

Kurwa, kurwa, kurwa! Miałem ochotę drzeć się na całe gardło.

Sam się w to wpakowałeś...

– To już druga tajemnica. – Pogroziłem mu palcem, siłąc się na uśmiech. – Teraz twoja kolej.

Kąciki ust delikatnie opadły mu w dół.

Musiałem przejść do meritum sprawy, bo na dobre by się rozkręcił, a ja nie chciałem go

oszukiwać i sprawiać mu przykrości.

– To dlatego moja mama tak bardzo cię lubi. Od kiedy dla nas pracujesz, wciąż się uśmiecha. Przy tacie chodzi ciągle smutna...

Ja jestem twoim tatą! Ja! Twoja mama mnie kocha, a ja kocham ją! I kocham ciebie!

Musiałem się uspokoić. Byłem o krok od wyznania mu prawdy. I tak już przegiąłem. Zahara byłaby wściekła.

– Nie zmieniaj tematu, młody. – Odepchnąłem się łokciami od drzwi i podszedłem do niego. Przysiadłem na krawędzi łóżka i poklepałem go lekko po plecach.

Przechylił głowę i zaczął mi się badawczo przyglądać. Często tak robił. Miałem wrażenie, że on wiedział więcej, niż nam się z Zaharą wydawało. Czasami opadała mi szczęka, gdy słyszałem, jakim zakresem wiedzy dysponował. Miał dopiero dziesięć lat, a był wybitnie zdolnym i bardzo inteligentnym chłopcem.

– Simon nie pozwolił mi nikomu o tym mówić, nawet mamie, ale... –

Moje ciało od razu się spięło.

Co takiego mógł mu zabronić mówić ten dupek?

– Czego nie pozwolił ci mówić? – zapytałem z nutką gniewu w głosie.

– Mama powiedziała, że mogę ci ufać – rzekł i nerwowo przetarł palcami powieki.

Moja dziewczynka.

– Bo możesz mi ufać. A teraz pokaż, co tam ukrywasz. – Zacząłem się denerwować, ale raczej nie spowodował tego gniew, a obawa.

Odsunął koldrę, a kiedy zobaczyłem, co trzyma pod nią, zamarłem.

Złoty sygnet z niebieskim oczkiem. Poznałbym go wszędzie. Don Sergio nigdy się z nim nie rozstawał i miał go także w dniu zamachu.

– Skąd to masz, Tobias? – zapytałem, próbując opanować głos, ale każdy miesiąc w moim ciele napiął się w oczekiwaniu na jego słowa.

– Na pewno nie powiesz mamie? – zapytał po raz drugi i znowu wyglądał na zdenerwowanego.

Przełknąłem z trudem ślinę. Miałem tylko nadzieję, że nie jest za późno na jakiegokolwiek słowa.

– Na pewno.

– Dostałem to od wujka Jorge i cioci Marii z Meksyku.

Co?!

Zahara twierdziła, że Tobias nigdy ich nie poznał. Nie okłamałaby mnie. Nie w tym wypadku.

Ten list. Jeśli to, co myślałem, okaże się prawdą... Mogło być już za późno.

Nie!

– Kiedy ci go dał? Kiedy Tobias?! – prawie krzyknąłem i chwyciłem go za nadgarstek.

Wzdrygnął się i zakrył drugą dłońią oczy. Wystraszyłem go.

Nabrałem głęboko powietrza. Musiałem się opanować.

Zerknął na mnie przez małą szparę, którą utworzył z palców, rozsuwając je nieznacznie.

– Przepraszam. Nie chciałem krzyczeć, ale teraz musisz mi wszystko powiedzieć. To, co powiesz, może okazać się bardzo ważne.

Pokiwał lekko głową i oderwał dłoń od oczu.

– Ojciec ostatnio po szkole zabierał mnie do nich. – Zaczął nerwowo pocierać palcami kolano. –

Ciocia Maria jest całkiem spoko. Nawet mają owczarka niemieckiego.

– Gdzie do nich, Tobias? Kiedy ostatnio się z nimi widziałeś?

– Kiedy pojechaliście ostatnio gdzieś z mamą. Mają wielką kamienicę w dzielnicy francuskiej.

Podobno niedawno ją kupili.

Pierdolony skurwiel.

Nie, nie, nie! To nie mogła być prawda.

Zacisnąłem mocno pięści.

– Jesteś na mnie zły? – Rozszerzył oczy, źle odczytując moje zachowanie.

Nie było w tej chwili czasu na prawienie rodzicielskich morałów.

Potrząsnąłem głową i próbowałem przywołać się do porządku.

– Nie, nie jestem na ciebie zły. Absolutnie. Cieszę się, że mi to powiedziałaś. Muszę teraz wyjść i coś załatwić. Ian, Tony i Kate z tobą zostaną.

– Ale nie odejdziesz tak jak Charlie? Wrócisz? – zapytał spanikowanym głosem i wyglądał na naprawdę przejętego.

Mój syn.

Już nigdy cię nie zostawię.

– Oczywiście, że wrócę. – Miałem wrażenie, że przetykam piasek. Tak naprawdę nie mogłem mu tego obiecać.

Niespodziewanie przytulił się do mnie mocno.

– Bardzo cię lubię – powiedział z policzkiem wlepionym w moją pierś.

Kocham cię synu!

– Ja ciebie też, dzieciaku. Ja ciebie też, bardzo...

Nie mogłem opisać tego, co czułem. Z każdym dniem kochałem tego chłopca coraz mocniej.

Poczochrałem mu włosy, tak jak robiłem to przez ostatnie tygodnie, i musiałem go od siebie odkleić, bo nie chciał mnie puścić.

– Dobranoc – powiedziałem i wstałem z łóżka.

– Dobranoc. Załatw to szybko.

Przytaknąłem głową i próbowałem lekko się uśmiechnąć. Raczej wyszedł z tego dziwny grymas. Popatrzyłem na niego ostatni raz i zamknąłem za sobą drzwi.

W korytarzu od razu pojawił się Ian z nerwowym wyrazem twarzy.

– Szefie.

– Mów! – rozkazałem.

Wyjął zza pleców gazetę.

Kurwa!

Na pierwszej stronie brukowca byliśmy ja i Zahara. Zdjęcie zostały zrobione jakieś cztery tygodnie temu pod jej siłownią. W dniu naszego pierwszego spotkania. Obejmowałem ją w talii, a ona trzymała moją twarz w dłoniach i ujęto nasz namiętny pocałunek. Drugie przedstawiało z bliska jej wzrok, którym mnie obrzucała, a trzecie, jak nadstawia jej dłoń, kiedy wysiada z limuzyny. Na górze znajdował się wielki nagłówek *Niewierna żona burmistrza Mattsona z jej nowym, młodym i gorącym kochankiem*. Dalej był wymyślony cały opis naszej miłosnej historii. Wynikało z niej, że Cartia zdradzała Daniela od początku ich małżeństwa, a my pochodziliśmy z jednego miasta. Debatowali też na temat tego, czy tajemniczy chłopiec jest moim synem. Chociaż tu nie skłamali. Bezapelacyjnie na tych zdjęciach można było dostrzec, że darzymy się uczuciem. Wyglądaliśmy na zakochanych, bo tacy byliśmy. Te zdjęcia oddawały prawdę.

– Ja pierdołę! – krzyknąłem w powietrze. Teraz byłem pewny, że Orleo wiedział. Od początku wiedział. Chciał mnie mieć blisko siebie.

Oby nie było za późno.

– Coś jest nie tak. Anselo przestał odpowiadać. Trzeba tam kogoś wysłać – odezwał się Ian, marszcząc czoło.

Wszystko układało się w całość.

– Ja tam pojadę. Zajmij się moim synem – rozkazałem i wskazałem na pokój Bi.

Zrobił zdziwioną minę, ale szybko przywołał się do porządku.

Właśnie zdradziłem mu prawdę.

– Oczywiście, szefie, będzie bezpieczny. – Skinął mi głową i nie zadawał zbędnych pytań. Chwyliłem kluczyki od jeeпа i wybiegłem z apartamentu.

Zahara

– Uratowałem ci pieprzone życie, kobieto! – krzyknął Simon.
– Życie?! Zabiłeś go! Po prostu go zabiłeś! Jak mogłeś go zabić?!
– Gdybym się tutaj nie pojawił, on zabiłby ciebie, a później mnie. Twoja współpraca z Iwanem przelała czarę goryczy. On wiedział o wszystkim! Wiedział o mnie, o tobie, o Tobiasie i o Bi.

Znieruchomiałam na jego słowa.

– Coś ty powiedział?!
– To, co słyszałaś! Ktoś nas sprzedał!

– Pierdolony kłamco! – wrzasnęłam i podparłam się łokciem na oparciu krzesła. Zaczynałam czuć się dziwnie. Mój oddech zwolnił, przed oczami pojawiły się mroczki. Nogi mi się chwiały jak chorągiewki na wietrze, a sylwetka Simona coraz bardziej się rozmywała i oddalała.

– Przepraszam, skarbie – rzucił ze spuszczoną głową. – Ale nie oddam cię. Mam dość dzielenia się tobą.

Przełknęłam z trudem ślinę. Traciłam widoczność. Jego głos rozbrzmiewał echem w mojej głowie, jakbym wypila co najmniej litr wódki.

Przepraszam?

Nie zrobił tego. Kurwa, nie zrobił.

Sam na siebie wydał wyrok.

– Co było w tej wódce? – Mój język zaczął się niebezpiecznie plątać.

Tak naprawdę dobrze wiedziałam, co w niej było.

– Mój ojciec zamknął go na lata w więzieniu, pozbył się wszystkich dowodów, zmienił prawie całą jego kartotekę, nawet tożsamość! A ty co zrobiłaś?! – zapytał i sam sobie odpowiedział: – Znowu wybrałaś jego! Gdy tylko wrócił, znowu poleciałaś prosto do niego, jak jakaś pieprzona zakochana nastolatka. – Zaczął się szarpać za włosy i nerwowo krążyć wokół stołu.

Potwierdził słowa Jorge.

– Od kiedy wiedziałeś? – zaczęłam bełkotać i osuwać się na ziemię jak jakaś lepka maź.

Rąbnęłam kolanami o beton i próbowałam utrzymać się w pionie. Wszystko wirowało jak na karuzeli.

– Od chwili, kiedy mój tatuś ponownie mi zaufał. Było mi to na rękę, dlatego zrobiłem wszystko, żebyś się o tym nie dowiedziała. – Przymknął powieki. – Pieprzone ruskie skurwiele. Gdyby nie oni... To wszystko mogło wyglądać inaczej, ale ty nie dałaś mi wyboru, skarbie.

Miałam w swoich szeregach pieprzonych zdrajców.

– Nie bądź taka zaskoczona, skarbie, sama ciągle działałaś za moim plecami. Zabiłaś Zasan, a potem Dmitrija, który miał wykończyć Iwana. Duppek okazał się za miękki. Jak zwykle musiałem wziąć wszystko w swoje ręce i posprzątać ten syf, który narobiliście z moim tatusiem.

– O czym ty mówisz, Simon? – Ledwo udało mi się wycharzczyć te słowa.

Moja gra aktorska osiągnęła wyżyny.

– O tym, że cię kocham i nie pozwolę ci odejść, bo jesteś moja, Zahara. Urodzisz mi moje małe Simonki i będziemy wspaniałym małżeństwem, a ja będę rządzić imperium, na które przez lata pracowałem. – Zatarł dłonie, uśmiechając się złowieszczo. – Nie będziesz musiała więcej brudzić swoich pięknych rączek.

Mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa, straciłam czucie w całym ciele. Poleciałam do tyłu i uderzyłam plecami o beton, aż na moment odebrało mi oddech. Język zaczął mnie mrowić, a oczy przeraźliwie piec. Nie potrafiłam ruszyć rękami, były bezwładne, tak jakby ktoś odłączył moje ciało od głowy. Próbowałam się odezwać, ale z mojego gardła nie wychodziły żadne słowa, tylko jakieś chrapliwe dźwięki, jakby wsadzono mi szmatę w usta.

Nadajniki pewnie przestały działać, ale zapomniał o jednym szczególe.

Nie doceniał mnie. Powinno być mi przykro.

– Och, skarbie mój – westchnął z przesadnym dramatyzmem. Kucnął przy mnie i zaczął głąskać

z czułością mój policzek. – Nie walcz, bo jeszcze pogorszysz sytuację. Nie chcę, żebyś miała siniaki. Jesteś za piękna...

Chwyił ze stolika jedwabną, białą serwetkę. Zaczął niedbale wycierać nią moją twarz z krwi. Pocierał mocno szczękę, a potem usta i nos.

Chciałam strzepnąć jego dłoń, ale nie potrafiłam unieść ręki. Miałam wrażenie, że ważyła tonę. Ciężka jak kotwica.

– Wiesz, jaki jest twój największy problem? – zapytał i pocałował mnie w czoło jak jakiegoś zwierzaczka.

Chciałam go opluć, ale nawet tego nie potrafiłam zrobić. Nie mogłam zrobić nic, musiałam słuchać tych jego bzdur.

– Twoim problemem jest rodzina. To twoja pięta achillesowa. Zgubiło cię to. Udajesz silną, ale tak naprawdę pragniesz miłości. Ja ci ją dam.

– Pierddoll siię! – Wydawało mi się, że krzyczę, ale tak naprawdę dławiałam się tymi słowami.

– Mleko się już rozlało. Mam przy sobie ciebie, a tego pragnąłem najbardziej. Dzięki tatusiowi osiągnąłem wszystko, co sobie zaplanowałem. Powinienem mu nawet podziękować. – Wstał, otrzepując kurz z kolan, po czym podszedł do swojego nieżyjącego ojca. Czubkiem buta kopnął go kilka razy w udo.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko patrzeć i czekać...

– Dziękuję, tatusiu – rzucił do zwłok, a zaraz potem roześmiał się gardłowo. Kopnął go kolejny raz, potem ruszył w moją stronę.

– Mój skarbie. Jesteś moja. Już tylko moja. Na zawsze. – Objął dłońmi moją twarz. – Ten skurwiel już nigdy więcej cię nie dotknie!

Nie potrafiłam nic zrobić. Próbowałam wściekle kręcić głową, ale nie miałam szans. Byłam sparaliżowana. Wcześniej próbowałam nie dopuszczać do siebie myśli, że naprawdę mnie zdradził, ale teraz miałam na to niezbite dowody.

Każdy mnie okłamywał...

– Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy. Zawsze będę cię chronić. Chcę tylko ciebie, nic więcej. Czy to tak wiele?

– Zaaabije ciiię! – bełkotałam.

– Co mówiłaś, skarbie? – Nastawił ucho i parsknął brzydko. – Nie zrozumiałem, powtórz.

– Zabiiije cccię!

– Zabijesz mnie? – Obnażył zęby w złowieszczym uśmiechu.

Próbowałam skinać głowę.

Roześmiał się.

– Bredzisz, skarbie. Nie zrobisz tego, bo mnie kochasz – skwitował wesoło.

Gdybym mogła, sama bym się roześmiała.

– Twój chłoptaş cię nie uratuje. Nie ma takiej władzy. Sama pozbyłaś się jego ziomków – wysyczał.

Oj, głupiutki.

– To wcale nie musiało tak wyglądać. – Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni strzykawkę i popatrzył na nią z autentycznym żalem.

Nie musiało, Simonku...

– Dobranoc, skarbie. – Wbił mi igłę w zewnętrzną stronę uda, ale nawet tego nie poczułam. – Jutro obudzisz się w cudownym miejscu, w moich ramionach, ale na razie musimy poczekać na gości. Muszą nam coś oddać.

Dobranoc, powiedziałam w myślach, a potem zapanowała ciemność, która otuliła mnie niczym grubym kocem.

Tobias

Ta cisza. Zbyt cicho. Jedyne, co było słycać, to moje kroki. Wszedłem tu bez najmniejszego problemu. Mierzyłem ze spluwy przed siebie i zakradłem się, omiatając wzrokiem przestrzeń. Ślady rozmazanej krwi na drzwiach upewniły mnie w moich przeczuciach. Gdy mijałem pierwszy korytarz, naliczyłem pięciu trupów, a krew pokrywała już większą część podłogi i ścian. Kolejne pomieszczenia wyglądały bardzo podobnie do poprzednich.

Usłyszałem głośny szelest za swoimi plecami.

Obróciłem się gwałtownie i prawie oddałem strzał, ale wtedy zauważyłem trzymającego się za brzuch Anselo. Jego koszulka i spodnie były przesiąknięte krwią. Po tym, jak z ledwością pokonywał drogę i łamał się wpół z bólu, wiedziałem, że niestety była jego. Przeszedł następne dwa kroki, po czym upadł na kolana, łapiąc gwałtowny oddech. Rzuciłem się szybko w jego stronę i uratowałem przed przewróceniem się na twarz.

– Kto to był, Anselo?! Co się stało? – Zacząłem wypluwać słowa z prędkością karabinu maszynowego i przyciskać palcami jego krwawiącą ranę na brzuchu.

– Zahara wiedziała, że przyjdiesz – powiedział właściwie bezgłośnie.

– Muszę, muszę... – Nie potrafił dokończyć. Kasłał i dusił się własną krwią. Zaczął grzebać w kieszeni swoich spodni i jakimś cudem udało mu się wyjąć telefon. Wepchnął mi go do ręki. Spływała z niego krew. Obaj byliśmy pokryci jego krwią.

– Czy Jorge ma coś z tym wspólnego? – zadałem pytanie, choć tak naprawdę znałem już na nie odpowiedź.

Potwierdził skinieniem głowy.

Kurwa!

Zza jego pleców wybiegł mężczyzna, ale to był nasz człowiek. Rozpoznałem go. Wydałem mu polecenie, by wezwał pomoc i poinformował ludzi Zahary.

– Zadzwoń do Dmitrija, on o niej wie – wycharczał Alfaro i wypluł z ust kolejną porcję krwi.

O czym on mówił?

– Zadzwoń do Dmitrija – powtórzył z trudem, chwycił za moje przedramię i zaczął osuwać się na ziemię.

Wiedziałem, że to koniec.

– Zawsze cię lubiłem. Dbaj o nią... – powiedział, łapiąc ostatni oddech.

– Anselo! – krzyknąłem i zacząłem szarpać go za ramiona.

Ostatni raz zatrzepotał powiekami, po czym opadły na dobre. Odszedł.

Nie zasługiwał na śmierć. Był wiernym i oddanym człowiekiem Don Sergia, a potem Zahary. Zginął dla niej.

– Kurwa mać! – krzyknąłem wściekle w sufit. – Niech ci ziemia lekką będzie, przyjacielu. – Położyłem go łagodnie na ziemi i zawołałem jego człowieka, aby odpowiednio się nim zajął. Musiał zostać godnie pochowany.

Ścisnąłem mocniej telefon w dłoni i skierowałem się do wyjścia. Nie oglądałem się za siebie. Musiałem odnaleźć moją kobietę. To było w tej chwili najważniejsze.

Wszedłem do samochodu i wziąłem dwa głębokie wdechy. Chwyciłem za komórkę Anselo i wyszukałem na liście numer Dmitrija. Po trzecim sygnale odebrał i od razu pierwszy się odezwał.

To naprawdę był on.

– Co, szefowa znowu szaleje, czy spotkanie nie poszło po jej myśli? Tylko mi nie mów, że Orleo nie zabił mojego głupiego braciszka? – rzucił do telefonu bardzo rozbawiony i pewnie nawalony jak stodoła.

– Dmitrij – warknąłem.

– Holder – odpowiedział. W tle usłyszałem kobiecy krzyk.

Przestało mnie nawet obchodzić, że jakimś cudem nadal żył. Chciałem tylko odnaleźć Zaharę.

– Masz pięć sekund, żeby powiedzieć mi, o co w tym wszystkich chodzi. Tracę cierpliwość. –

Zacisnąłem palce na kierownicy.

– To może przyjeżdż do mnie. Porozmawiamy o tym przy dobrej wódce, jak za dawnych czasów – ćwierkał radośnie. – Poczekaj chwilę. – Warknął coś do osoby po drugiej stronie i usłyszałem głośny plask.

Nie miałem pieprzonego czasu.

– Opijemy śmierć mojego braciszka. Nastąpiła nowa era. Konar właśnie wrócił do łask.

– Skończ pierdolić, tylko mów. Nie mam czasu na wasze pojebane zagrywki. Nie mam kontaktu z Sabatią od jakichś sześciu godzin. Nie ma ich w miejscu, w którym zaplanowali spotkanie.

Nie miałem zamiaru zdradzać informacji na temat Jorge. Nie byłem pewny, co wiedział. I co tak naprawdę Zahara planowała. Nie ufałem mu. Był chorym skurwysynem i zdrajcą. Niczym nie różnił się od swojego brata.

– A gdzie są? – zapytał luzacko.

– Ty mi lepiej to powiedz. Ludzie Terry i szef Anselo nie żyją. Nadajniki przestały działać.

W telefonie zapanowała cisza.

– Miała rację... – rzucił i usłyszałem jakąś szamotaninę.

– O czym ty, kurwa, mówisz?! – krzyknąłem ponownie. Myślałem, że zaraz oszaleję.

– Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej – wycharczał. – Tylko Simon o nich wiedział. Od pewnego czasu podejrzewała, że zaczął współpracować ze swoim starym. Wcześniej podobno pieniądze magicznie się rozplýwały, a potem pojawiłeś się ty. Uprzedziła mnie, że tak naprawdę Iwan chciał mnie wyeliminować, a ten nasz cały sojusz był pierdoloną ściemą, bo pracował nadal z Orleo! – wykrzyczał ostatecznie zdanie. – Mój brat znowu chciał mnie wyruchać, ale tym razem mu nie wyszło.

Taa, z Orleo. Tak naprawdę to początkowym jej planem było zabicie ciebie, ale jednak okazało się, że bóg Iwan działał na trzy fronty, a finalnie chciał wszystkich zająć, a Zaharę przywłaszczyci.

– Nie powiem, było to dla mnie zaskoczeniem, kiedy dowiedziałem się, że ten słodki cukiereczek pociąga za sznurki. Cała ta akcja w klubie była przez nią zaplanowana. Nie mogła zdradzić ci swojego planu, bo ci przebiegli skurwiele, Mattsonowie i Iwan, musieli w to wszystko uwierzyć. Czułem, że nie chodziło ci tylko o Orleo. Tak poza tym: ładne zdjęcia w gazecie. Nie wiem dlaczego, ale ona ci ufa. Nie zdradziła mi, co was łączy. Widocznie musisz ją dobrze pieprzyć.

Zacisnąłem mocniej palce na kierownicy.

Chciałem się odezwać, ale on zrobił to pierwszy.

– Jeśli nadal ma na palcu pierścioneł Iwana, jest teraz w winiarni.

Musiła go mieć. Wiedzieli, że musiała go mieć w czasie spotkania. Sama musiała zamontować w nim swój GPS.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie jest jakaś podpucha?

To załedwie dziesięć kilometrów od jej apartamentu.

– To był jej plan awaryjny, gdyby coś poszło nie tak. Dostałem swoją działkę. Orleo dzięki niej zabił mojego brata, który chciał mnie, kurwa, wykończyć. Teraz został już tylko burmistrz – syknął. – Ja miałem ci to tylko przekazać. Nie interesują mnie wasze pierdolone miłosne zawirowania. Za dwadzieścia minut będę na miejscu, ale muszę załatwić jeszcze jedną, małą sprawę.

Intuicja podpowiadała, że muszę mu uwierzyć. Anselo nie kazałby mi do niego zadzwonić.

Moja kobieta tak potrafiła manipulować ludźmi, że każdy jałł jej z ręki. Była tak piękna i wyjątkowa w ten niezwykle groźny sposób, który odbierał mężczyznom rozum i kazał ryzykować, stawiając wszystko na jedną kartę. Jeśli Dmitrij nadal żył, musiał być jej jeszcze potrzebny...

Chwyciłem za telefon i wykonałem kilka połączeń, po czym ruszyłem z piskiem opon.

Zahara

Kiedy zadarłam podbródek i otworzyłam powieki, uderzyła mnie łuna jasnożółtego światła. Przez to od razu poczułam ból w skroniach. Wiszący na suficie reflektor był skierowany wprost na czubek mojej głowy.

Ponownie zamknęłam oczy i chciałam chwycić się za głowę, ale okazało się, że moje dłonie zostały przywiązane po obu stronach do krzesła. Całe szczęście odzyskałam czucie, lecz moje mięśnie były nadal mocno spięte.

Zamrugałam kilka razy, by przegonić mroczy, następnie omiotłam wzrokiem przestrzeń. Byłam w podziemiach mojej winiarni. Po lewej stronie stał długi na kilka metrów rząd beczek z winem, natomiast po prawej – kilka drewnianych skrzyń ułożonych w stos. Zaraz obok znajdowało się jedno wąskie przejście i kręcone schody, które prowadziły w górę. W zasięgu wzroku nie dostrzegałam żywej duszy.

Może to było dziwne, ale nie czułam strachu, choć właśnie ktoś w tej chwili pragnął mojej śmierci.

– Halo, jest tu kto? – krzyknęłam ochryple, a moje słowa odbiły się echem od ceglanych ścian. Przeniosłam wzrok na moją dłoń, na której nadal znajdował się pierścienek.

Bardzo dobrze.

– Halo? – powtórzyłam, chrząkając.

Usłyszałam kroki. Dochodziły z bocznych schodów.

– Siostrzyczko moja. – Najpierw usłyszałam głos mojego brata, a dopiero po kilkunastu sekundach pojawił się on. Odziany w absolutną czerń. Czarna dopasowana koszula, spodnie w tym samym kolorze i wypucowane lakierki. Skłamałabym, mówiąc, że nie był przystojny.

Ale to cholerny zdrajca!

– Jorge. – Uśmiechnęłam się szeroko, a w istocie skręcało mi wnętrze.

– Zaharitka, siostrzyczko. Cieszę się, że w końcu mnie posłuchałaś. – Uśmiechnął się tym swoim śliskim uśmiechem i podszedł do mnie, aby rozciąć więzy na moich nadgarstkach.

Cholerny błąd, bracie.

Rozmasowałam zaczerwienioną skórę, wstałam szybko, co spowodowało, że lekko zakołysałam się na obcasach. Środek, który mi zaaplikowali, nadal buzował w moich żyłach.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko? – zapytał z udawaną troską. Przytrzymał mnie w pasie, abym zachowała równowagę.

Skinęłam głową, uśmiechnęłam się sztucznie i obciągnęłam tę koszmarne brzydka sukienkę. Jedynym plusem było to, że na czerwonym materiale nie odznaczała się krew.

A będzie jej dużo więcej...

– Widzisz sama. Zrobił to. Mówiłem ci, że nie można mu ufać. Od początku wiedziałem, że współpracował ze swoim starym. A ty mu we wszystko wierzyłaś. – Złapał mnie za ramiona i pocałował w oba policzki, a przez moje ciało przeszedł zimny dreszcz. Niestety nie miało to nic wspólnego z niską temperaturą, jaka zawsze tu panowała.

– Mogliśmy ich już dawno zabić i nie byłoby teraz żadnych problemów. Pomógłbym ci ze wszystkim.

Taa. Taki jesteś mądry.

– Macie go?

Posłał mi złowrogie spojrzenie, po czym uśmiechnął się jak niespełna rozumu.

– Oczywiście, że, kurwa, mamy. Zrobił dokładnie to, co chcieliśmy. Czekał na mnie jak posłuszny pies.

Raczej zrobił to, co ja chciałam.

– Przyprawiajcie go – rozkazałam.

Jorge pstryknął głośno palcami i zawołał swoich chłopaków, którzy wyłonili się z głównego przejścia. Na czele szli Miguel oraz Alejandro, którzy popychali brutalnie Simona w naszą stronę.

Niebieskooki miał obitą twarz, rozszarpaną koszulę i dłonie w kajdankach. Zaraz za nimi było jeszcze czterech ludzi Sabatu i trzech moich, czyli dokładnie siedmiu moich ludzi. Oni wszyscy, łącznie z Jorge, pracowali dla mnie, ale najwyraźniej mojego braciszka kłuło to w dupę.

– Ty kutasie! – krzyknął Simon w stronę Jorge. – Zapłacisz mi to za. Oszukałeś mnie! – wydzierał się na całe gardło. – Miałem ją zabrać, a ty miałeś zwrócić towar.

Miguel zamachnął się i uderzył go z całej siły łokciem w żebro, a Simon zawył głośno.

Mój brat roześmiał się złowieszczo.

Teraz wiedziałam, gdzie zniknęły moje fanty.

– Wykończę cię!

– Zamknij, kurwa, ryj! – krzyknął do niego Jorge. – Od początku z twoim tatusiem to wszystko zaplanowaliśmy.

– Zahara! Nie słuchaj go. To nieprawda, nie miałem z tym nic wspólnego! To on przez cały czas nas okradał. To przez niego pieniądze ubywały z konta. To wszystko jego sprawa. Zabiłem starego, bo on zabiłby nas. Chcieli się nas pozbyć. Chciałem zabrać od niego jedynie nasz towar i miałem zamiar wyjechać z tobą gdzieś daleko, gdzie nikt nas nie znajdzie.

– Pierdolony oszuście! Otrułeś ją i chciałeś ją zabić! Ja ją tylko uprzedziłem, że będziesz chciał to zrobić. Musiała wiedzieć! – darł się Jorge.

– To był twój pomysł! Nigdy bym ją, kurwa, nie skrzywdził! Kocham ją! To ty chciałeś się nas pozbyć. Bo chciałeś przejąć całą władzę. To wszystko twoja sprawa!

Simon nie kłamał. Miałam na to niepodważalne dowody.

– Skarbie, jedyne, o czym od początku wiedziałem, to Rejes i Markos – mówił rozpaczliwie niebieskooki. – Wszystko robiłem dla nas. Jesteś dla mnie wszystkim. – Próbował mnie przekonywać.

Wiedziałam już o tym, ale i tak nie mogłam uwierzyć, że mój braciszek żył. Mój braciszek żył. Przeżył zamach, a potem cierpiał...

Jorge skinął głową, na co Miguel po raz kolejny uderzył Simona pięścią, tym razem w głowę.

– Mówię prawdę!

Przez tyle lat żyłam w kłamstwie. Nie mogłam pogodzić się ze zdradą. Zdrada bliskich boli najbardziej. Każdy mnie okłamywał. Widocznie mogłam liczyć tylko na siebie.

– Zahara, on łże jak pies. To on chciał mnie zabić. To była jego sprawa. Wysłał na mnie ludzi Camorry i Rodrigueza. – Jorge wskazał na swoją dłoń, na której znajdowała się świeża, podłużna blizna.

Taaa, Rodrigueza, z którym to wszystko zaplanowałeś.

– Bo zacząłem się wszystkiego domyślać! Chciałeś przejąć Terrę, współpracując z pieprzonym kretem Rodriguezem. Dlatego wyszedłeś z tego cało! Sam pozwoliłeś postrzelić się w nogę, by wszystko wyglądało autentycznie. Kortez był podstawiony, bo i tak chciałeś go wyeliminować, a my ci to ułatwiliśmy. Chciałeś nas, kurwa, wszystkich wrzucić na minę. Lepiej jej powiedz, gdzie jest teraz Rodriguez Murillo, bo na pewno nie w piachu, a tam podobno miał być – darł się Simon i wyrwał.

Miałam już tego dość.

Szkoda, że już to wszystko wiedziałam. Podejrzywałam Simona, a to doprowadziło mnie na trop braciszka zdrajcy. Nie chciałam w to wierzyć, ale to on. To on zaczął pracować z Orleo... Liczyły się dla niego tylko banknoty, władza i on sam.

– Och – sapnęłam i zaczęłam wściekle kręcić głową.

Pstryknęłam palcami i w ciągu sekundy dwóch ludzi Sabatu, a mianowicie Vito i Ricardo, wzięli mojego cudownego braciszka z zaskoczenia i zapięli jego dłonie w kajdanki, a potem potraktowali kilkoma ciosami w brzuch.

– Ty pierdolony zdrajco! – Jorge krzyczał w stronę Miguela, który przytrzymał Simona. Próbował wyrwać się z ich żelaznego uścisku, ale nie miał szans, bo potraktowali go kopniakiem w splot słoneczny.

– Nigdy cię nie lubiłem, ty chory skurwielu! – odkrzyknął mu Miguel. – To jest moja szefowa, a ty ją chciałeś wyruchać. Jestem wierny, w przeciwieństwie do ciebie. Nie gryzę rąk, które mnie karmią.

– Jak tylko się stąd uwolnię... – Jorge nie dokończył, bo został poczęstowany pięścią w tył głowy, aż na chwilę go zamroczyło.

Ciągle zastanawiałam się, co mam z nim zrobić, ale najpierw musiałam dowiedzieć się, dlaczego mnie zdradził. Innych myśli nawet nie próbowałam do siebie dopuszczać...

– To jest naprawdę przykre, braciszku. – Ziewnęłam ostentacyjnie, choć tak naprawdę rozrywało mnie od środka.

– Posadźcie go na krzesło, porozmawiamy sobie z moim bratem.

Simon wybałuszył oczy i potrząsnął głową oszołomiony, jednak milczał.

Bardzo dobrze.

– Ty mała pizdo! – krzyczał Jorge i za wszelką cenę próbował się wyrwać.

Parsknęłam gorzkim śmiechem.

– Miguel, nie chcę strzępić sobie języka, wyjaśnij sprawę Rodrigueza.

Miguel, mój nowy szef Sabatu.

Podeszłam do krzesła, opadłam na nie z głośnym westchnieniem, po czym założyłam nogę na nogę i dotknęłam palcami ust, jakbym nad czymś intensywnie myślała.

– Teraz to już naprawdę, ale tak naprawdę, gryzie piach. A uściślając, nakarmiłem nim twojego wilczura, „szefie”. – Rzucił mu w twarz tymi wszystkimi zdjęciami, które dla mnie przygotował, a w jego oczach płynęła chora satysfakcja.

Te fotografie wypaliły mi dziurę w głowie.

– Jak tylko się stąd uwolnię, to cię, kurwa, poćwiartuję na małe kawałeczki! – darł się Jorge, aż piana wypływała mu z ust.

Wstałam gwałtownie, a drewniane krzesło, na którym siedziałam, odjechało pół metra w tył.

Miguel podszedł do mnie i wyszeptał do ucha informację, która znowu doprowadziła mnie do pieprzonej furii.

Anselo, mój najwierniejszy człowiek, był martwy, a jego ludzie twierdzili, że była to sprawka osoby, która nie powinna mnie zawieść. Którą znałam – a przynajmniej mi się tak wydawało.

Gwałtownie obróciłam głowę, nabrałam głęboko powietrza, a następnie z głośnym sykiem je wypuściłam.

– Powiedz mi, Jorge, jak mogłeś mi coś takiego zrobić? W żywe oczy kłamać? Jak mogłeś mnie zdradzić? Aż tak bardzo boli cię, że to ja rządzę? Zarabiasz dzięki mnie cholerne krocie. Czy dla ciebie jest ważny tylko tron?

– Okłamać?! – parsknął. – Patrz, jak daleko zaszłaś. Wszystko, co teraz posiadasz, masz dzięki mnie. Tylko i wyłącznie dzięki mnie!

– Dzięki tobie? – Roześmiałam się w głos. – Doprawdy? – zadrwiłam.

– Już niedługo. – Znowu się roześmiał, ale Vito uciszył go kilkoma mocnymi ciosami.

– Zabiję was wszystkich, pierdoleni idioci! – darł się głośno, a jego słowa niosły się echem po całym pomieszczeniu i wwiercały się głęboko w moją duszę.

– Naprawdę, bracie, zacząłeś trzymać się ze szczurami? Z największymi wrogami naszego ojca?! Tak nisko upadłeś?

Nie mógł znieść, że byłam nad nim? Nadal nie mogłam w to uwierzyć.

Ponownie zaczęłam analizować wszystko, czego się dowiedziałam w ostatnim czasie. Myślałam, że trochę ochłonęłam, ale nic z tego.

– Ten frajer nie był moim ojcem. I przestań to ciągle powtarzać!

Znieruchomiałam, a krew uderzyła mi do głowy.

Uśmiechnął się, widząc moją minę.

– Co, nie wiedziałas? – zapytał rozbawiony. – Twój chłoptas ci nie powiedział? Myślałem, że jesteś już, kurwa, wszechwiedząca.

Spojrzałam na Simona, wyglądał, jakby również nie miał o niczym pojęcia. I tak już mu nie ufałam. Był dla mnie spalony.

Jorge roześmiał się jak szaleniec.

– Czyli jednak nie wiesz. – Mlasnął z zuchwałym uśmiechem. – Więc cię oświecę, siostrzyczko. Zacisnęłam zęby i czekałam na najgorsze.

– Więc zrób to – warknęłam.

– Nasza kochana mamusia była zwykłą kurwą! – ryknął.

Tego było za wiele.

Podeszłam do niego szybkim krokiem i sama wymierzyłam mu policzek, aż zapiekła mnie ręka.

– Kłamiesz! – krzyknęłam. – Jak możesz tak mówić?!

– Jestem, a raczej byłem, synem pierdolonego Murillo! – wrzasnął i szarpnął się do przodu z krzesłem.

Zrobiłam krok w tył i zamarłam.

Na szybko próbowałam przetworzyć jego słowa.

Rodriguez był jego kuzynem? Jego rodziną?

– Tak, siostrzyczko. To prawda. Dlatego tatuś od zawsze wojował z tatusiem numer dwa. Bo tatuś numer jeden odebrał mu mnie i moją matkę, to znaczy naszą matkę, bo ona jednak okazała się wspólna.

Co?!

Nawet jeśli to była prawda, mój ojciec przyjął go do swojego domu. Wychowywał jak własnego syna i pozwolił mu nosić swoje nazwisko. Pamiętam, jak zawsze powtarzał, że rodzina to nie czysta krew, a ludzie, którzy cię kochają, szanują i wspierają. Sanchez był dla niego jak brat.

– Ja chciałem tylko rządzić Sabatem. Powinnas za to wszystko podziękować tatusiowi.

Co on mi właśnie próbował powiedzieć? Za jakie wszystko?

– Można powiedzieć, że jesteśmy kwita. Ja zabiłem twój tatuś, a ty mojego. – Znowu roześmiał się jak psychopata.

– Co ty powiedziałaś?!

– Ty byłaś zawsze córeczką tatusia – wyszczał. – To ty miałaś wszystko. Byłaś jego pieprzonym oczkiem w głowie. Ciebie i Markosa traktował jak księżniczkę i księcia! Mnie zawsze traktował jak cholernego śmiecia, a ja chciałem tylko rządzić. – Próbował się ponownie wyrwać, ale Vito wbił mu kolano w szczękę, a Jorge zaczął pluć krwią. – Żałuję, że pozwoliłem ci tyle czasu żyć! – wydarł się.

Moje serce na moment się zatrzymało. Czuję, że to, co zaraz powie, zmieni wszystko i tego obawiałam się najbardziej. Tak naprawdę nie chciałam tego usłyszeć.

– Co pozwoliłeś?! – Skrzywiłam się mocno.

Popatrzył na mnie lodowatym spojrzeniem i zacisnął na chwilę szczęki.

– Jebać to! – Splunął przed siebie. – W dniu, w którym znalazłaś nas w biurze, twój ojczulek przysiągł mi, że nigdy nie przejmę tronu, bo wszystko odda Markosowi i pieprzonemu Rejesowi. Nawet jego traktował jak syna. Kiedy dowiedziałem się, że chce mu oddać fortunę, dostałem szału. Sam znalazłem Orleo i zawarłem z nim umowę. Chciał odzyskać swojego synka, którego odebrał mu Sanchez. Znajoma historia? – Przeniósł wzrok na Simona. – A kiedy pokazałem mu ciebie, dostał pierdolonej obsesji. Gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że to chory czub. Powiedział mi, że będziesz jego, a naszego kochanego braciszka i Rejesa zamknie na lata w więzieniu. To dało mi władzę, o której zawsze marzyłem. I dopóki nieświadomie pomagaliście mi, Orleo o niczym nie wiedział, bo ta sytuacja była dla mnie po prostu korzystna. Zarobiłem dzięki wam cholernie dużo zielonych, dużo więcej banknotów, niż mógł zagwarantować mi ten starzec. Dopiero kiedy zaczęłaś grzebać – splunął w stronę Simona – stwierdziłem, że czas na przejęcie całego biznesu. Orleo wcale nie chciał was dzisiaj zabijać, tylko mnie, bo dowiedział się o moich zamiarach. Wyświadczyłeś mi przysługę. – Zakończył swoją przemowę z cholernym uśmiechem na ustach.

Moje nogi wrosły w ziemię, a włoski na ciele stanęły dęba. Po prostu się na niego gapiłam, a obrazy w mojej głowie przelatowały jak na szybkim przewijaniu taśmy.

Mój brat, mój brat, którego kochałam pomimo wszystko.

– Zaskoczona, siostrzyczko?! Przecież ty wiesz wszystko! Może coś w końcu powiesz?!

To on, to wszystko, co mnie spotkało, było jego sprawką i właśnie sam się do tego przyznał. Tak bardzo chciałam, by to, co powiedział, było chorym żartem.

Ale nie było...

Sama nie wiedziałam, co w tej chwili czułam. Milion rozpieprzających mózg emocji.

Próbowałam wyglądać na opanowaną, ale każdy nerw w moim ciele iskrzył, krew dudniła w uszach, a prawda jak kwas wypalała umysł.

Nie wiem, ile czasu tak stałam bez słowa, ale w końcu przemówiłam:

– I z powodu zazdrości zabiłeś całą naszą rodzinę, w domu zrobiłeś krwawą masakrę, mnie oddałeś w łapy potwora, a Markosa i Tobiasa pozwoliłeś zamknąć na lata w pudle? – zapytałam przez zaciśnięte gardło i zaczęłam chodzić tam i z powrotem po pomieszczeniu. – To mi właśnie chcesz powiedzieć?

Jak on mógł?! Teraz wszystkie informacje zaczęły łączyć się w całość. Ich zniknięcie, pilnowanie mojej cnoty, krzyki ojca, płacz matki, te wszystkie rzeczy znowu wróciły. Wkradły się w mój umysł jak cholerna zaraza.

– Jesteś chorym skurwysynem! Jeszcze gorszym niż był mój stary! – krzyknął Simon. Wtedy przypomniałam sobie, że on nadal tu był. Miał rację. Wyraz jego twarzy wyrażał kompletny szok.

Ta informacja uderzyła mnie jak grom z jasnego nieba.

Wybuchłam histerycznym śmiechem. Śmiałam się. Naprawdę śmiałam się, jakbym postradała rozum, aż z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Byłam pewna, że wszyscy patrzyli na mnie i zastanawiali się, czy nie oszalałam. Właśnie przez niego i Orleo stałam się szajbuską. Zepsuli mnie. Zniszczyli. Stałam się zimną suką.

Jorge nie dręczyły żadne wyrzuty sumienia. Kiedy to mówił, po prostu się tym szczycił. W głębi duszy chyba liczyłam na to, że będzie błagał mnie o przebaczenie. Zresztą teraz to nie miało już żadnego znaczenia... Właśnie przyznał się do wszystkiego. Zniszczył mi życie, życie Tobiasa, naszego dziecka i wszystkich innych. I nadal myślał, że będzie rządzić. Poczułam wszechogarniającą wściekłość. Odebrał mi wszystko, ale w tej chwili role się odwróciły. Pożałuje dnia, w którym się urodził. Mój ojciec popełnił błąd, że przyjął go pod nasz dach.

Natychmiast przestałam się śmiać i z całej siły zacisnęłam szczęki.

– Miguel, pistolety – odezwałam się z udawanym spokojem. Wyciągnęłam dłoń w jego stronę ze wzrokiem wbitym w swojego brata. Może nie mieliśmy tego samego ojca, ale byliśmy połączeni krwią. Jeszcze jakiś niecały miesiąc temu dałabym się za niego pokroić, a on okazał się pieprzonym zdrajcą i całym mózgiem tej operacji.

Orleo na ten swój chory, popierdolony sposób, naprawdę mnie kochał.

Miguel włożył mi w dłonie dwa glocki.

– Oboje wiemy, że mnie nie zabijesz, bo jestem twoim bratem – rzucił z okrutnym uśmiechem Jorge. – Rodzina to twój czuły punkt.

Czułam w środku wielką, ziejącą dziurę, szeroką i głęboką na milion kilometrów.

– Rodzina to nie krew, a ludzie, którzy cię kochają. Jak sam powiedziałaś, to wszystko przez ciebie, więc cię zaskoczę – powiedziała to bez emocji, z pokerową twarzą, ale nie mogłam nawet opisać tego, co czułam. Bolało mnie całe ciało. Każdy najmniejszy włoszek na ciele. Szała goryczy właśnie została przelana. Nawet będąc w tym położeniu, nadal mnie krzywdził.

Wymierzyłam do niego z broni i wpakowałam mu kulkę w nogę, którą niedawno wyleczył. Ale przecież sam kazał się w nią postrzelić...

Zawył i zgiął się wpół.

– Ty mała suko! – wrzeszczał i zwijał się z bólu.

Czułam pieprzoną rozpacz, puls w każdym kawałku ciała. Tak mocno dudniło mi serce, że nie słyszałam własnych myśli.

Tobias. Mój Tobias. W tej chwili potrzebowałam jego. Potrzebowałam spokoju. Potrzebowałam domu, tego prawdziwego.

Nacisnęłam na spust drugiej klamki i postrzeliłam go w drugą nogę, tym razem trafiłam w kolano.

Naprawdę nie chciałam tego robić. Nie chciałam, ale... ale byłam zepsuta, uszkodzona, a on się do tego przyczynił.

Piszczał jak mała dziewczynka. Moi ludzie tylko przyglądali się tej scenie ze zdumieniem, ale i z szacunkiem. Musieli wiedzieć, że kobieta, która nimi rządzi, nigdy się nie waha.

– Zabijesz mnie, a nigdy więcej nie zobaczysz swojego syna! – krzyknął i ścisnął z całej siły powieki. Jego spodnie w szalonym tempie zaczęły przesiąkać krwią.

Na wzmiankę o Tobiasie mięsień w mojej szczęce drgnął, a oczy załża cholerna czerwień, której tak nienawidziłam.

W tym momencie zapaliłam się jak pieprzona pochodnia.

Mój syn. Mój. Dla niego byłam gotowa postawić świat do góry nogami, a później doszczętnie go rozpieprzyć. Spalić wszystko, roznieść w drobny pył, tak by nie został żaden ślad, gdy zawieje wiatr. Dopóki żyję, nie pozwolę na to, by spadł mu włos z głowy.

Nigdy!

– Nie sądzę, ty jesteś tu, a mój chłopiec jest bezpieczny – syczałam jak tajpan pustynny.

– Tak? – Roześmiał się, krzywiąc z bólu. – Jesteś tego pewna? Bo ja myślę, że jest z Marią, w miejscu, w którym nigdy go nie znajdziesz. W końcu będzie miał matkę, na jaką zasługuje!

Zamknęłam na chwilę powieki i przygryzłam policzek.

Maria...

Chcieli odebrać mi mojego chłopczyka?!

Mojego chłopczyka?!

– Błąd! – Po raz trzeci strzeliłam, tym razem trafiłam go w bark. W powietrzu zaczął unosić się zapach krwi. Zaciągnęłam się nim jak cholerny wampir, w którego się właśnie przeistoczyłam.

– Nie!! – Usłyszeliśmy głośny krzyk kobiety. Widząc zszokowaną minę mojego brata, już wiedziałam, do kogo należał.

Obróciłam jedynie szyję i uśmiechnęłam się jak kot z Cheshire.

– Ta Maria? – odezwał się z zuchwałym uśmieszkiem Dmitrij. Szarpał za włosy i przykładął lufę do głowy mojej, jak kiedyś myślałam, przyjaciółki, która okazała się pierdoloną zdrajczynią. Za nimi stało dwóch jego rosyjskich parobków.

– Nie martw się, nawet nie zdążyła wysiąść z samochodu. Twój ludzie też nie – prychnął Rusek z pogardą. – I raczej już nie wyjdą, bo są tak jakby martwi. – Zarechotał.

Simon był w kompletnym szoku, za to mojemu bratu odpłynęła cała krew z twarzy, kiedy ujrzał swoją żonę.

Jednak miał słabe punkty, a twierdził, że ich nie posiada.

Każdy je ma!

Wiedziałam, gdzie uderzyć, żeby zabolalo. Tylko gdy myślałam wtedy o całym tym planie, nie było mowy o ich zabiciu.

– Co, braciszku, nie pamiętasz naszego rosyjskiego kolegi? Powinien się na ciebie pogniewać – rzuciłam i strzeliłam ponownie, tym razem w jego stopę. Wydzierał się tak wściekle, że prawie ogłuchłam.

– Kurwo jedna przeklęta!

Spojrzałam na moją cholerną szwagierkę, która krzyczała i zalewała się łzami, patrząc, jak jej mąż się wykrwawia. Chciała odebrać mi sens mojego życia. Chciała odebrać mi syna. Dlaczego ja w tej chwili nie miałam odebrać wszystkiego jej?

– Zabiję cię! Zabiję!

Miałam wrażenie, że ktoś przypieprzył mi ogromnym młotem w serce. Wiem, że by to zrobił. To było wypisane na jego twarzy. Za długo siedziałam w tym biznesie, żeby się łudzić.

Na moment zasłoniłam uszy. Musiałam poukładać to wszystko w głowie.

Tobias. Tobias, tylko to jedno imię zadzwięczało mi w głowie. Wiedziałam, że się tu pojawi. Czulałam to. On nigdy nie odpuszczał.

I jakby usłyszał moje wewnętrzne błagania. Wypuściłam oddech, kiedy go zobaczyłam.

Mój ukochany. Miłość to lekarstwo, a on był moim.

Trzymał w dłoni broń, przeskanował wzrokiem przestrzeń, oceniając na szybko sytuację i miałam wrażenie, że szukał tylko mnie. Kiedy jego spojrzenie spotkało moje, widziałam, jak z ulgą wypuścił powietrze. Wyglądał, jakby zrzucił z barków ogromny ciężar. Mój dom, moja cisza, moje wszystko. Patrząc na niego, przestałam nawet słyszeć krzyki Jorge, który co chwilę odgrażał się, że mnie

zabije, i Marii, która błagała mnie o litość.

Trzeba było myśleć, zanim spierdoliliście mi całe życie!

Chciałam to wszystko zakończyć, raz na zawsze.

Potrzebowałam ciszy. Cisza ukazuje szerszą perspektywę. Cisza jest najlepszym uzdrowicielem.

Cisza uspokaja.

Jestem Zahara Pederaza. Zniszczę każdego, kto będzie chciał odebrać mi moich chłopców.

Miałam zamiar bronić ich do ostatniej kropli krwi.

Tak właśnie postanowiłam...

Tobias

„Dotarła do nas druzgocąca informacja, burmistrz Nowego Orleanu, Daniel Mattson został znaleziony martwy w swojej kancelarii. Nie znamy jeszcze dokładnych przyczyn śmierci burmistrza, ale prawdopodobnie było to samobójstwo. Ze zeznań świadków wynika, że burmistrz od dłuższego czasu leczył się ze względu na problemy psychiczne...”. Ciągłe odtwarzałem w głowie słowa reportera, które wybrzmiewały z radia. Miałem tylko nadzieję, że to Zahara odebrała mu życie, a nie któryś z tych czubków. Że jest bezpieczna. Inaczej...

Usłyszałem strzał, zaraz potem kolejny. Wycie i krzyki, jeden głos należał do kobiety. Z każdym kolejnym krokiem do moich nozdrzy trafiał zapach świeżej krwi. Puściłem się biegiem po schodach, w głowie mając tylko ją. Pokonałem ostatni stopień i wtedy ją zobaczyłem, mojego anioła z piekła rodem. Moją boginię, całą i zdrową. Poczulem niewyobrażalną ulgę, a ciężar, który przygniatał moją klatkę piersiową, natychmiast zmalął.

– Potrzebuję ciszy – powiedziała bez emocji. Trzymała w dłoniach dwie spluwy.

Kurwa!

Wyglądała na opanowaną i spokojną. Jej twarz była bez wyrazu, bez emocji, ale ja wiedziałem, że to tylko pozory.

Ruszyłem w jej stronę, nie zważając na nic. Nawet nie byłem pewny, co zrobi. Czy mnie nie odepchnie. Ale musiałem wiedzieć, że nic jej nie jest. Że jest cała, choć byłem pewny, że głęboko w środku, taka nie była.

Była zraniona.

W ciągu sekundy znalazłem się przy niej i wziąłem ją w ramiona. Pozwoliła mi na to. Zachowywała się, jakby tylko tego pragnęła. Jakbym był jej bezpieczną przystanią. Chwyciła moją koszulkę w pięść i oparła czoło na wysokości mojego serca. Z jej gardła wydobył się cichy jęk.

– Pierdolony Rejes! Pierdolony fiut. Miałeś już dawno umrzeć! Zabiję was! Wszystkich was, kurwa, wypatroszę! Wypuście ją! Kurwa! Wypuście!

– Przepraszam, kochanie, przepraszam – powtarzałem i gładziłem tył jej głowy. Wiedziałem, że w tym momencie każdy nas obserwuje, ale ja widziałem tylko ją. Była tylko ona, jakby reszta świata nie istniała. Nie zwracałem uwagi na krzyki, nie widziałem nic prócz niej.

– Odebrali mi wszystko. To wszystko oni – powtarzała szeptem.

Jej ciało drżało, a skóra była zimna jak lód. Czułem, jak szybko biło jej serce.

– Odebrali mi ciebie. – Jej głos był przepełniony goryczą. Obejmowała mnie coraz mocniej, jakby wciąż było jej mało.

Wiedziała już...

– Powinienem już dawno ci powiedzieć o moich podejrzeniach. Chciałem... – Nie dokończyłem, bo zakryła mi dłonią usta.

– Ciii, później. Nie teraz. – Wtuliła się jeszcze mocniej. – Po prostu mnie przytul. Potrzebuję ciszy. Potrzebuję choleralnej ciszy, kochanie.

– Dobrze. – Położyłem brodę na czubku jej głowy i przyciągnąłem do siebie jeszcze mocniej.

– Kocham cię – wyszeptalem jej w ucho.

Na moje słowa spięła się cała, jakby te słowa ją paliły, lecz po chwili odpowiedziała prawie bezgłośnie:

– Na zawsze.

Do końca pierdolonego świata i jeden dzień dłużej.

– Na zawsze. – Pocałowałem ją w skroń.

– Jesteś słaba. Zawsze wiedziałem, że jesteś cholerną słabeuszką – wydarł się Jorge.

Wzdrygnęła się, ja również. Miguel uciszył go mocnym uderzeniem w nos, aż wystrzeliła krew. Jej brat był postrzelony, i to w kilku miejscach. W tym momencie wyglądał jak kałuża krwi. Domyśliłem się, że to była sprawka Zahary.

Patrzyłem na osobę, której tak naprawdę chyba nigdy nie znałem. Która umrze, ale wtedy, kiedy

ona o tym zadecyduje. Zasługiwała na to. Zasługiwała, by wymierzyć sprawiedliwość temu bydlakowi.

Z ust Marii wydobył się głośny szloch.

– Nie!

Zahara obróciła głowę, ale nadal przytulała policzek do mojego serca. Spojrzała w stronę swojej niewiernej przyjaciółki, która zalewała się łzami. Dmitrij szarpał ją za włosy i rozkoszował się każdym jej bolesnym jękiem.

– Zabiję was! Zabiję! – odgrażał się Jorge, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

Zahara zacisnęła mocno powieki. Powtórzyła to kilka razy, jakby chciała sprawić, że to, co widzi, zaraz zniknie. Każdy w tym pomieszczeniu czekał na jej ruch.

– Powiedz mi tylko jedno, moja droga przyjaciółko, wiedziałaś o wszystkim? Czy to dlatego, że nie możesz mieć swoich dzieci, postanowiłaś odebrać mi syna? – zapytała z lodowatą pogardą, zamieniając się w zimnokrwistą obcą. Znowu się odcięła. Jej ludzie milczeli i patrzyli na nią jak na coś, co wyszło prosto z piekła.

Zacisnęła rękę na mojej talii, a drugą na broni.

Maria wybuchła jeszcze większym płaczem.

Nie wierzyłem, że chcieli to zrobić. Chcieli odebrać jej wszystko. Chcieli odebrać nam wszystko. Naszego syna. Na samą tę myśl wybuchł we mnie niewyobrażalny gniew. Ledwo nad sobą panowałem.

– Myślałaś, że to ci się uda? Chciałaś odebrać mi sens mojego życia?! – Zahara roześmiała się gorzko i pokręciła głową. W jej oczach widziałem taką determinację jak nigdy przedtem.

Spojrzałem na tę imitację kobiety. Po tym, co bez skrupułów zaplanowała, nie mogłem jej inaczej nazwać. W tej chwili przypominała wrak człowieka.

– Zadałam ci pytanie, a ja nie lubię się powtarzać! – krzyknęła moja dziewczynka, a jej ciało trzęsło się ze złości. Wtuliła się we mnie, jakby pragnęła, żebym ją wchłonał.

Objąłem ją jeszcze ciaśniej. Nie było między nami ani centymetra wolnej przestrzeni.

Maria pokiwała głową i zasłoniła ręką usta. Potwierdziła.

– To nie jest pierdolona odpowiedź! – Palce Zahary wbiły się w mój bok brzucha. Naprawdę mocno. Chyba nawet tego nie kontrolowała. – Wiedziałaś od początku o wszystkim i chciałaś odebrać mi mojego syna?! To chcesz mi powiedzieć?! – wydarła się na całe gardło, a potem znowu zamknęła powieki i wciągnęła nosem powietrze.

– Nie chciałam. Zahara. Przepra... –

Zahara nie pozwoliła jej skończyć. Wyciągnęła do przodu broń i nie dała nikomu ani chwili na reakcję. Jej ręka nie drgnęła, kiedy pociągnęła za spust. Padł pierwszy, drugi, trzeci, a potem czwarty strzał. Maria, Dmitrij i dwóch jego ludzi, jeden po drugim, poskładali się jak domek z kart. Ich ciała z głośnym hukiem uderzyły w betonową posadzkę.

Kurwa! Cztery trupy.

– Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! – Krzyk Jorge przypominał ryk zarzynanego zwierzęcia.

Z gardła Zahary wyrwał się zaprawiony goryczą jęk.

Zabiła wszystkich, ledwie na nich zerkając. Naprawdę to zrobiła. Leżeli w morzu własnej krwi z kulami tkwiącymi dokładnie między oczami.

– Nie! Nie! Nie!

Zahara, z pustym wyrazem oczu, spojrzała przez chwilę na brata, a zaraz potem wtuliła twarz z powrotem w moją pierś.

– Nie jestem słaba. Powiedziałam, że zabiję każdego, kto będzie chciał mi go odebrać – wychrypiała. – Nigdy na to nie pozwolę, nigdy. – Wbijała mi paznokcie w żebro, ale potrzebowała tego.

Chciałem, by wyrzuciła z siebie cały ten żal. Wiedziałem, że pomimo tego, że ją zabiła, cierpiała. A ja nie pragnąłem niczego bardziej na świecie niż tego, by przyjąć na siebie jej ból. Odebrała życie osobie, której ufała, którą uważała za przyjaciółkę, za rodzinę.

Jorge trząsł się mocno i patrzył na martwą kobietę, którą kochał, a po jego twarzy strumieniami płynęły łzy, które mieszały się z jego krwią. Prawdopodobnie lada chwila się wykrwawi.

– Maria! – Zalewał się łzami jak małe dziecko. Był zrozpaczony. W tej chwili wyglądał na pokonanego, załamane, kruche człowieka.

To właśnie zrobił z nami. I gdy tylko o tym pomyślałem, Zahara powiedziała głośno niemal to samo.

– To właśnie zrobiłeś z nami.

– Nie! Nie! Zabiłaś ją. Maria! – wył i młócił głową na wszystkie strony. – Maria!!

– Potrzebuję ciszy, kochanie. Naprawdę potrzebuję ciszy. – Zahara uniosła głowę i popatrzyła mi w twarz. Wiedziałem, co chciała mi przekazać tym spojrzeniem.

– Niece! Maria! Nie!

– Cholernej ciszy, kochanie. Cholernego spokoju.

Wyjąłem broń i jeszcze raz popatrzyłem jej głęboko w oczy. Tym razem potrzebowałem jej zgody.

– Maria!

Pokiwała głową, zagryzła wargę, a potem znowu wtuliła twarz w moją koszulkę.

Pragnęła to szybko zakończyć. I chciała, żebym zrobił to ja. Rozumiałem ją i nie miałem zamiaru pozwolić, by żyła z takim brzemieniem. Już i tak miała o wiele za dużo krwi na rękach.

Tej nie pozwolę jej mieć.

Karma to cholerna suka.

Przypomniało mi się jedno, proste słowo, które wypowiedział Markos: „Umrze”.

I tak się właśnie stanie.

– Zrób to – powiedziała szeptem moja dziewczynka.

Zrobiłbym dla niej wszystko.

Nie zastanawiałem się.

Wymierzyłem z broni w serce Jorge.

Wybałuszył oczy i załkał.

Bum! Wystrzał. Ostatni oddech... Lament ustał i zapanowała już tylko cisza, której tak pragnęła.

Długo czekałem na śmierć osoby, która za tym wszystkim stała, ale w tym momencie nie czułem nic. Żadnej ulgi, żadnego smutku. Nic. Zero.

Człowiek, którego znałem prawie całe swoje życie, był martwy.

Nie żyli. Oboje już nie żyli...

Zahara obróciła głowę i spojrzała na martwego brata z kompletną pustką w oczach. Nie podobał mi się ten widok. Wyglądała, jakby znowu coś w niej pękło. Kolejna głęboka rana, kolejna rysa, która pozostanie w niej już na zawsze. To wszystko spowodowało, że stała się taką osobą.

Puściła mnie, zacisnęła palce na swojej spluwie i zaczęła kierować się w jego stronę z kamiennym wyrazem twarzy. Jej ludzie i Simon patrzyli na nią z szacunkiem i czekali na kolejny jej ruch.

– Miguel – odezwała się. – Od dzisiaj rządzisz Sabatem. Jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy mnie zdradzić, to, co tu teraz widzisz, jest niczym, co zrobię z tobą, rozumiałeś?

Przeszła od razu do interesów. Wiedziałem, że nie chciała stracić w oczach swoich ludzi szacunku. A to, co przed chwilą się wydarzyło, na pewno pokazało, do czego jest zdolna w obronie swojej rodziny i biznesu.

– Nigdy, szefowo. – Pokłonił się. – To dla mnie ogromny zaszczyt. Nie zawiodę cię. Sabat to rodzina, której się nie zdradza. – Spojrzał wymownie w stronę martwego Jorge. – Ty jesteś moją rodziną, szefowo. Sabat ponad wszystko. – Uderzył się w pierś.

Skinęła głową i spojrzała na brata. Przyłożyła pięść do ust, a potem skierowała wzrok na Simona, który milczał i ciągle się jej przyglądał. Wyglądał na spokojnego, powiedziałbym nawet na obojętnego. Jakby liczył na to, że go zabije.

Kurewsko pragnąłem to zrobić, ale...

– Miguel. Chcę, żeby mój brat i Maria mieli godny pogrzeb. Jego ludzie, to znaczy już twoi ludzie, nie mogą dowiedzieć się prawdy. Macie złożyć na jego pogrzebie hołd i mają zapamiętać go jako wielkiego Don Jorge, króla Meksyku. Masz to wszystko po cichu załatwić.

Wiedziałem, że te słowa wiele ją kosztowały. Pomimo tego całego zła, które jej wyrządzili, chciała ich pochować jak przystało na rodzinę.

– Ta reszta ma zniknąć. Zabierzcie ich wszystkich stąd. Zostawcie tylko Simona – rozkazała.

Wzrok Mattsona natychmiast powędrował w moją stronę.

Około piętnastu minut zajęło im wynoszenie zwłok. Zahara tępo wpatrywała się w swojego brata i w szwagierkę, kiedy jej ludzie wynosili ich zwłoki w workach. Widziałem w swoim życiu tyle trupów, że ten widok nie powinien na mnie robić wrażenia. Ale jednak teraz to było co innego. To, co tu się przed chwilą wydarzyło, nigdy nie powinno mieć miejsca. Jej brat nie powinien okazać się podłym do szpiku kości skurwielem. Niestety to była rzeczywistość, nasza pierdolona rzeczywistość.

Została nasza trójka: ja, ona i Simon.

– Po prostu to zrób. Jeśli mam umrzeć, to chcę, żebyś to ty zakończyła – mówił w jej stronę, kiedy ona mierzyła z broni w jego głowę.

– To nie ty tu wydajesz rozkazy.

W tej chwili już tak bardzo nie próbowała ukryć emocji. Może dlatego, że wiedziała, że przed nim i przede mną ich nie ukryje. Wkurwiało mnie to jak nic na świecie, że przez tyle lat on był przy niej, kiedy to powinienem być ja. Może nie miał jej serca i umysłu, ale posiadał jej ciało. A ta kobieta była cała moja! Tylko i na zawsze moja!

Kilka razy zamrugał i spuścił głowę. Wyglądał, jakby kompletnie się poddał. Pragnął tej śmierci. Wolał umrzeć, niż żyć bez niej. Kochał ją, niezaprzeczalnie. Każdy jego gest, każde spojrzenie o tym świadczyło. Obaj kochaliśmy tę samą kobietę i chyba tylko dlatego nie pozabijaliśmy się nawzajem. Mogliśmy zrobić to w każdej chwili, ale żaden z nas nie wykonał ostatniego kroku, a powodem była ona...

– Chcę poznać prawdę – powiedziała i zagryzła wargę. Na chwilę opuściła broń. Jej oczy się zaszklily, kiedy na niego patrzyła.

Simon uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. Choć nie mogłem znieść tego widoku, stałem z boku i tylko ich obserwowałem.

– Nie wiedziałem... Zacząłem się domyślać, że współpracował ze starym, ale o tym nie miałem pojęcia. Nigdy bym ci tego nie zrobił. Pragnąłem tylko ciebie. Nie mogłem znieść myśli, że znowu wybrałaś jego. – Mówił o mnie, ale patrzył tylko na nią. – Na mnie nigdy tak nie patrzyłaś. Nigdy nawet nie chciałaś się zmienić. Dopiero to wszystko wydobyl z ciebie on, w zaledwie kilka tygodni. Mnie przez tyle lat... Zresztą, to nie ma już znaczenia. W końcu zrozumiałem, dla ciebie zawsze był tylko on. Zabij mnie, Zahara. Pociągnij za ten pierdolony spust i po prostu mnie zabij. Wiem, że chcesz to zrobić. Ja nie chcę bez ciebie żyć.

Mój puls przyspieszył. Potwierdził wszystko, o czym wcześniej pomyślałem.

Zahara zamknęła na chwilę powieki i pokręciła głową na boki.

– Wiedziałeś o nim i pozwoliłeś mu tyle lat gnąć za kratami. Pozwoliłeś mi cierpieć, a dobrze wiedziałeś, że nie mogłam bez niego żyć. Pozwoliłeś Bi żyć bez ojca. Każdy dzień bez niego był pieprzonym piekłem. To mogło się już dawno skończyć, ale ty pozwoliłeś mi wierzyć, że nie żyje. Byłeś egoistycznym dupkiem. Okłamywałeś mnie. To boli, Simon. To kurewsko boli... – Jej głos się załamał przy ostatnich słowach. Ponownie wymierzyła do niego z broni.

Sam tak naprawdę nie byłem do końca przekonany, czy to zrobi. Wcześniej się nie zaważała.

– Przepraszam... – Mattson zamknął powieki, godząc się ze swoim wyrokiem. – Kocham cię, Zahara...

Wzdrygnąłem się na te słowa, ona również.

Nacisnęła na spust, ale cały magazynek władowała w ścianę nad jego głową. Chwilę później osunęła się na kolana i zgięła w pół.

– Aaaa!! – krzyknęła głośno i zasłoniła dłońmi uszy. – Aaaa!! – krzyknęła znowu. – Nie mogę! – Rzuciła pistolet na ziemię i objęła swoje ramiona, jakby zrobiło się jej przeraźliwie zimno.

Nie zabiła go. Nie potrafiła. Zależało jej na nim.

– Tobias – przywołała mnie szeptem, a po jej policzkach zaczęły płynąć łzy.

Plakała, naprawdę plakała...

Zahara

Potrzebowałam go. Potrzebowałam jego dotyku. Czułam się zraniona, zdradzona i w tym momencie cholernie krucha, jakbym była ze szkła.

Ból, który promieniował w klatce piersiowej, nasilał się przy każdym wdechu. Był palący, wyczerpujący. Wszystkie te cholerne rany w duszy, które zaszyłam grubą dratwą, zaczęły pękać.

Zabiłam ich, ale gdybym tego nie zrobiła, oni zabiliby nas i ponownie odebrali nam wszystko... Byłam tego pewna.

Przerazające uczucie pustki, obezwładniające poczucie zdrady rozrywały resztki mojego czarnego serca.

Nie musiałam długo czekać, aż poczułam jego dłonie na swoich barkach, a potem usta na skroni.

– Nie potrafię, Tobias. Chociaż powinnam, nie mogę...

Postanowiłam, że po prostu pozwolę mu odejść.

– Chcę, żebyś to zrobiła, Zahara. Masz to zrobić! – krzyknął głośno Simon, ale przestałam zwracać na niego uwagę.

– Już dobrze, ślicznotko. Już dobrze. – Tobias przyciągnął moją głowę do swojej piersi i pozwolił to wszystko z siebie wyrzucić. W tym momencie tama puściła.

Złapałam w pięść jego koszulkę i pozwoliłam sobie na łzy, które paliły, jakby zawierały niebezpieczną truciznę. Choć nie powinnam, opłakiwałam ich. Wszystkie te emocje, które targały mną lata temu, wróciły ze zdwojoną mocą. Czułam to wszystko, jakbym przeżywała to od nowa i nowa, i od nowa. Każde wspomnienie, każde rozrywające uczucie znowu uderzały we mnie jak cholerna błyskawica.

– Zabiłam ich... – załkałam, mocząc mu koszulkę. –

Zabiłam...

– Nie miałaś wyjścia...

Przytaknęłam głową.

– Jedyne, czego jestem pewna, to swoich uczuć do ciebie i do naszego syna – powiedziałam to. Musiał to wiedzieć. Nie umiałam powstrzymać tych głupich łez, ale musiałam to w końcu z siebie wyrzucić. Z każdym dniem to mnie powoli zabijało. Zabijało wszystkie emocje i uczucia.

– Wy też jesteście całym moim światem. – Przyciągnął mnie do siebie. Mogłam się całkowicie w nim zatracić. – Reszta nie ma znaczenia. Ważne, że mamy siebie.

Wierzyłam mu i ufałam tylko jemu.

– Jestem wolna – powiedziałam szeptem i otarłam niedbale z twarzy łzy.

Jednak wcale tak się nie czułam...

Nie tak wyobrażałam sobie tę wolność. Jedyne, czego pragnęłam, to moich chłopców. Nie miałam żadnych planów oprócz tych biznesowych. Teraz dopiero mogłam zacząć żyć tak, jak chciałam. Osoby, które zniszczyły mi życie, odeszły...

Mój ukochany chwycił mnie za podbródek i uśmiechnął się lekko.

Tak bardzo uwielbiałam ten uśmiech. Chciałabym go widzieć już do końca swoich dni.

– Czyżby? Bo mi się zdaje, że jest pani zajęta, pani Rejes.

Wstrzymałam oddech.

Czy on właśnie w tym momencie to powiedział?

– Czy ty to właśnie powiedziałaś? – Zamrugałam oszołomiona.

– Nie uważasz, że czekaliśmy już wystarczająco długo? Nigdy nie będziesz wolna, bo zawsze będziesz moja.

Na zawsze!

– Zahara! Weź ten pieprzony pistolet i po prostu mnie zabij! – wrzasnął Simon. – Nie chcę tego słuchać!

Zignorowałam go. W tej chwili myślałam o czymś innym.

Zahara Rejes. Podobało mi się. To było to nowe, lepsze, moje... To właśnie może był ten czas. Przypomniałam sobie siebie, gdy miałam czternaście lat i już wtedy trenowałam tym nazwiskiem podpis.

Zaśmiałam się na to wspomnienie. Byłam taką naiwną dziewczuchą. Przez te wszystkie lata tyle się zmieniło.

Tobias uniósł brew w górę, a potem zmarszczył czoło. Od zawsze te jego dziwne miny uważałam za seksowne.

Może myślał, że zwariowałam. Najpierw płacz, a teraz to. Ta sytuacja nie mogła być jeszcze bardziej kuriozalna. Dramat i szczęście w jednym.

Byłam popieprzona na tysiąc sposobów. Oboje byliśmy.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał i musnął ustami moje czoło.

Jego mina była zatroskana. Przypatrywał mi się i pewnie zastanawiał, czy wszystko ze mną w porządku. Nie było, ale teraz radziłam sobie ze wszystkim inaczej...

– Przypomniało mi się coś. – Uśmiechnęłam się lekko.

Przy nim mogłam pozwolić sobie na słabość i chciałam tego.

– Co takiego?

– Miłe wspomnienie. – Zagryzłam wargę.

Wiedział, o czym myślałam. Zawsze tak było.

– Tak? Dalej nie odpowiedziałaś, ślicznotko.

– A zadałeś jakieś pytanie? – Tym razem ja uniosłam brew.

– Nie musiałem. Powiedziałem to jedenaście lat temu na plaży. Nie ma pani wyjścia, pani Rejes. Jak zwykle mówił aluzjami, ale wiedziałam, co chciał mi tym przekazać.

„Kiedyś się z tobą ożenię”.

Pamiętałam wszystko.

Uśmiechnęłam się delikatnie przez łzy, a on to odwzajemnił.

– Nie możesz po prostu zadać tego pytania? – Złapałam go za szczękę. Jego zarost łaskotał moje palce.

– Nie, bo i tak znam na nie odpowiedź.

– Taki jesteś pewny siebie? – Popatrzyłam na niego z ukosa.

Przytaknął. Był niemożliwy.

Najwyraźniej oboje byliśmy nienormalni, zepsuci, uszkodzeni, ale byliśmy w tym razem.

– Mam ochotę zetrzeć ci ten uśmiezek z twarzy.

Udawał przerażonego.

– Nie żartuję – powiedziałam ze swoją gniewną miną.

Nie uwierzył mi.

– Dalej czekam... – Musnął ustami moje usta. Przewróciłam oczami.

– Jestem królową narkotykowego światka, Tobias – przypomniałam mu i westchnęłam.

– Kocham cię...

– Zabijam.

Tak, jakby już tego nie wiedział i nie widział.

– Wciąż cię kocham...

– Szantażuję...

– Kocham cię jeszcze mocniej...

– Jestem pomiotem szatana.

– Niczym się od siebie nie różnimy. – Uśmiechnął się. – I dalej bardzo cię kocham.

Wciągnęłam powietrze.

I tak bym się zgodziła. Pragnęłam tego od zawsze. Wyszłabym za niego nawet w głupiej stodole.

– Tak, zostanę twoją żoną. – Chwyciłam go za policzki i po prostu wdarłam się do jego ust. Tylko tyle było mi trzeba. W tym momencie świat przestał istnieć, dręcząca przeszłość zaczęła blaknąć, a światło wypływać na powierzchnię. Dwie połówki zawsze się odnajdą, nawet wbrew przeciwnościom losu. Prawdziwa miłość zawsze przetrwa. Odnajdzie drogę pomimo cierpienia.

Przestałam myśleć, zapomniałam o wszystkim. Rzuciłam mu się na szyję i przewróciłam nas na tę brudną podłogę. On leżał na plecach, a ja na nim. Przeniosłam usta na jego brodę i zaczęłam sunąć ustami niżej, na szyję, a potem wszystko działo się w okamgnieniu. Tobias chwycił mnie w tali, a ja...

przetoczył nas tak, że znalazłam się pod nim. Uderzyłam mocno plecami o beton, a on zasłonił mnie własnym ciałem i w tym samym czasie padły dwa strzały. Byłam kompletnie oszołomiona, bo nie wiedziałam, co się właśnie wydarzyło. Kątem oka spjrzałam w stronę mojego współnika, który wypuścił broń z dłoni i osunął się po ścianie, z wielką dziurą w klatce piersiowej, łapiąc ostatni oddech.

Kilka razy zamrugałam mocno powiekami. Nie mogłam w to uwierzyć. Ta kula była przeznaczona dla mnie. Celował we mnie. Wykorzystując naszą nieuwagę, z zapiętymi na nadgarstkach kajdankami, chwycił za moją broń, którą upuściłam i oddał strzał. Dopiero kiedy spjrzałam na Tobiasa, wpadłam w panikę, bo zauważyłam, że krwawił. Obejmował dłonią biceps, a krew przepływała mu przez palce.

Tępy ból zalał całe moje ciało. Serce na moment się zatrzymało.

– Tobias! – Poderwałam się gwałtownie i objęłam dłońmi jego rękę. – Nie, nie, nie! – powtarzałam i wpadłam w histerię. Tak mocno huczało mi w uszach, że nawet nie słyszałam własnych słów.

Wszędzie widziałam tę cholerną krew.

– Nie, nie, nie! Boże. Nie, nie, nie! Nie zabieraj mi go! Nie zabieraj! Weź wszystko, ale mi go nie zabieraj! – Wybuchłam płaczem.

– Zahara – odezwał się, ale ja go w ogóle nie słuchałam. Byłam jak w amoku. Ciągłe nerwowo dotykałam jego całej ręki, a łzy, które strumieniami płynęły po policzkach, zasłaniały mi widok.

– Boże! Nie, nie, nie! Kochanie! To się nie wydarzyło! Nie wydarzyło!

Zaczęłam szarpać się za włosy i zacisnęłam mocno powieki. Przeżywałam cholerne *déjà vu*. Nie mogłam go stracić. Więcej bym tego nie zniosła.

– Zahara – powtórzył tym razem głośniej. Chwycił mnie zdrową ręką za ramię i lekko nim potrząsnął. – Oddychaj, ślicznotko! – Próbował mnie uspokoić.

Jak on mógł mnie uspokajać?!

Trzęsłam się cała, ale w końcu przestałam młócić głową i spjrzałam mu w oczy. Nie wyglądał, jakby miał stracić przytomność. Patrzył na mnie z niewyobrażalną miłością.

Próbowałam zapanować nad płytkim oddechem.

– Spokojnie. Powiedziałem, że nigdzie się nie wybieram. To tylko draśnięcie. Kula mnie ominęła. – Wskazał na swoją rękę.

Przetarłam gorączkowo oczy i spjrzałam na nią. Faktycznie – miał rację.

Z ulgą wypuściłam głośno powietrze. Jeszcze chwila, a przeżyłabym załamanie nerwowe.

Ale krwawił.

Mój mężczyzna krwawił za mnie.

Kolejna blizna...

– Cholera, Tobias! – Objęłam jego głowę, przyciągając ją do swojego policzka.

Zaczęłam całować go po całej twarzy. Nie potrafiłam się opamiętać.

Znowu mnie chronił. Zawsze to robił.

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham, Tobias. Tak boleśnie mocno – mówiłam drżącym głosem pomiędzy pocałunkami. – Nie masz nawet pojęcia jak bardzo...

– Nie bardziej niż ja ciebie, kochanie. – Wplótł palce w moje włosy i popatrzył na mnie z uczuciem. – Moja na zawsze!

Zaczął podnosić się z kolan.

Wstał, a po chwili znalazłam się w jego ramionach. Podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła. W ogóle nie przejmował się swoją raną.

– Ale twoja ręka... – Nie skończyłam mówić, bo zatrzymał moje słowa delikatnym pocałunkiem.

Kiedy oderwałam się od jego ust, przechyliłam głowę i spjrzałam w stronę ciała Simona.

Mój współnik był martwy i choć nie powinnam, poczułam w sercu mocne ukłucie. Jego dusza odeszła z kawałkiem mojej.

Wyrwał mi się z gardła bolesny jęk.

– Chciał mnie zabić... – Zamknęłam powieki i przełknęłam nerwowo ślinę.

Zabić...

– On nigdy nie pudłował, Zahara... – Tobias przyłożył czoło do mojego.

Miał rację.

Czy on?

Wtedy do mojego zamroczonego umysłu dotarło, co Tobias miał na myśli.

Simon naprawdę nie chciał beze mnie żyć... Nie zamierzał tego zrobić. Chciał, byśmy to my zabili jego. Wiedział, że wtedy któreś z nas odruchowo odda strzał.

Mój ukochany popatrzył mi głęboko w oczy, sprawdzając moją reakcję. Nie powiedziałam już nic. Ta cisza była wymowna. Tego było za wiele. Pokręciłam tylko głową, wlepiając twarz w jego szyję. Po prostu chciałam znaleźć się w domu, a dom był tam, gdzie byli on i nasz syn...

Roko prowadził range rovera, a fotel pasażera zajmował Miguel. Ja i mój ukochany siedzieliśmy z tyłu. Wdrapałam się mu na kolana, objęłam dłońmi jego kark i starałam się po prostu o niczym nie myśleć, lecz to nie pomagało. Wszystkie emocje i obrazy szalały we mnie jak pieprzone tornado. Cztery osoby, na których mi zależało, nie żyły. Były martwe, nie było w nich już życia.

Gdy opuściliśmy podziemia winiarni, nasi ludzie zajęli się zwłokami Simona.

Simona...

Nie mogłam nadal w to wszystko uwierzyć.

Ten cichy głosik. Sumienie. Tak, to było to. Czułam pierdolone wyrzuty sumienia. Choć bardzo starałam się zablokować te wszystkie emocje, tak jak robiłam to od dłuższego czasu, nie potrafiłam. I to była zasługa mężczyzny, który trzymał mnie w swoich ramionach. Nie chciałam tego wszystkiego czuć, ale jednak czułam.

Wszystkie stacje radiowe rozprawiały na temat samobójstwa burmistrza. Przez tyle czasu chodziłam na sesje do doktor Jones po to, by cała moja kartoteka wylądowała na jego koncie. Simon był mistrzem intrygi. To było coś, czego będzie mi już zawsze brakować. Będzie mi brakować jego...

– Wyłącz to, natychmiast! – rozkazał głośno Tobias. W duchu mu za to podziękowałam.

Widziałam, że moi ludzie rzucali mi ukradkowe spojrzenia we wstecznym lusterku.

– Ubierzcie słuchawki i opuście przegrodę – zakomenderowałam. Potrzebowałam prywatności.

Od razu spełnili polecenie.

Zapanowała cisza, jedyne co było słyhać to warkot silnika i nasze wymieszane oddechy. Panował mrok, ale miałam wrażenie, że moja głowa świeciła na biało, rozświetlając wnętrze. Przelatywało przez nią milion myśli, a to powodowało zwarcia w mózgu.

Bi już pewnie wiedział... Zastanawiałam się, co mam zrobić, by nie cierpieć...

Tobias przytulał mnie do siebie mocno, ale tak jakby mnie nie widział. Wpatrywał się w migające światła latarni. Był wycofany i pogrążony w swoich myślach. Znałam ten wzrok i ten wyraz twarzy. Pragnął mi coś powiedzieć, a ja chciałam to w końcu usłyszeć.

– Po prostu to powiedz. Wyrzuć to z siebie – poleciłam, muskając opuszkami palców jego ucho. Spojrzał mi w oczy i westchnął ciężko.

– Wiem, że nie chciałaś o tym teraz rozmawiać, ale muszę ci coś wyznać. To nie może czekać.

Mimowolnie się spałam.

– Jeśli musisz...

– Muszę...

– Więc zrób to.

– Odsiedziałem tylko połowę swojego wyroku. – Zacisnął palce na moim udzie, po czym wziął głęboki oddech. – Wyszedłem z więzienia, tylko dlatego, że zgodziłem się pracować jako wtyka dla DEA. – Popatrzył mi w twarz, szukając jakiejś reakcji z mojej strony, ale jej nie znalazł, więc kontynuował: – Kiedy otrzymałem list od twojego ojca, postanowiłem się zgodzić. Chciałem zniszczyć Mattsonów, dla siebie, dla niego i przede wszystkim dla ciebie. Miałem zebrać dowody. Przysięgam, nie zdradziłem cię. Odkąd dowiedziałem się, że ty tym wszystkim rządysz, karmiłem ich bzdurami. Wszystko, co im powiedziałem, było ślepą uliczką. Każde nazwisko, miejsce. Przysięgam, Zahara.

Po prostu milczałam i patrzyłam w te piękne szmaragdowe oczy, w których krył się niepokój.

– Dlaczego jesteś taka spokojna? Dlaczego milczysz?
– Wiem, że byś mnie nie zdradził – rzekłam.
– I to naprawdę wszystko? – Uniósł wysoko brwi. Był w kompletnym szoku. – Nie zapytasz o nic więcej?

– Przecież powiedziałaś, że nigdy byś mnie nie zdradził. Wierzę ci, kochanie. – Położyłam dłoń na jego barku, po czym ścisnęłam w geście pocieszenia.

Wciągnął głośno powietrze i zmarszczył seksownie czoło.

– Ale... – Przyłożyłam mu palce do ust, by zamilkł.

– Nie mam w tej chwili na to siły. Nie teraz. Teraz jedziemy po naszego syna. Później będziemy martwić się resztą.

Był kompletnie oszołomiony. Miałam wrażenie, że uczył się mnie od nowa.

Wiedziałam, że mi nie wierzył, ale przytaknął głową i do końca jazdy każdego pochłonęły własne myśli.

W progu drzwi przywitani nas Ian i Tony. Ten pierwszy od razu pokiwał głową. Przekaz był jasny, Bi już wiedział. Oni już też wiedzieli. Miguel i Roko o wszystkim ich poinformowali.

– Gdzie jest? – zapytałam ich.

– Nie mógł spać. Martwił się o szefową i szefa. – Skinął głową w stronę Tobiasa. – Usłyszał wszystko w telewizji.

Nie mogłam ich za to winić. I tak w końcu musiał dowiedzieć się prawdy. Może to nawet i lepiej, że sama nie będę musiała mu tego przekazać.

– W swoim pokoju. Jest z Kate.

Chciałam jak najszybciej opuścić ten apartament i najlepiej spalić go z wszystkimi rzeczami i tymi złymi wspomnieniami.

– Jest bardzo źle? – Tak naprawdę to nie wiedziałam, czy chciałam znać odpowiedź.

– Nie uрониł nawet łzy. Wyglądał, jakby się tym nie przejął, ale musi szefowa wiedzieć, że... – Pokręcił głową zmieszany.

To, że byłam rozbita, nie znaczy, że straciłam swoje pieprzone jajniki.

– Gadaj!

– Widział też zdjęcie.

Uniosłam ostrzegawczo brew. Od razu się skulił.

– Jakie zdjęcie?!

Tobias chwycił mnie za dłoń, ale mu ją wyrwałam.

Posłał mi niezadowolone spojrzenie.

– Z gazety, szefowo – odpowiedział Ian.

Tony wręczył mi to, o czym mówili.

Kiedy na nią spojrzałam, wciągnęłam z sykiem powietrze.

– Zobaczył tylko te pierwsze zdjęcie. W porę mu ją zabrałam. Nie przeczytał tych wszystkich informacji.

Po prostu przyjmij to na klatę, Zahara.

To, w porównaniu z tym, co się wydarzyło godzinę temu, było najmniejszym problemem. Bi zasługiwał na prawdę i zasługiwał na kochających się rodziców. Marzyłam o tym dniu, od kiedy wziął pierwszy oddech.

I w końcu to nastąpi...

– Dobrze – powiedziałałam, wypuszczając nosem powietrze.

Ruszyłam w kierunku pokoju mojego chłopczyka. Tobias kroczył zaraz za mną.

Obróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Po prostu mu powiem – odezwałam się i zatrzymałam krok przed drzwiami.

Przytaknął głową.

No dobrze...

Kiedy pociągnęłam za klamkę, Tobias podskoczył na łóżku i kiedy tylko mnie zobaczył, zerwał się gwałtownie i sprintem ruszył w moją stronę, prawie wywracając Kate.

- Mamo! – krzyknął i objął mnie tak mocno w pasie, że na moment odebrało mi oddech. – Jesteś!
- Oczywiście, że jestem, gdzie miałabym być, synku? – Próbowałam zachować spokój.
- Tak bardzo się o ciebie martwiłem... – Oderwał policzek od mojego brzucha i spojrzał w stronę

Tobiasa. – Myślałem...

Nie dokończył, bo nagle usłyszeliśmy głośny huk, a zaraz potem jakąś szamotaninę. Wrzawa i głośne kroki w korytarzu należące do kilku albo nawet kilkunastu ludzi. Automatycznie zasłoniłam Bi własnym ciałem. Tobias zrobił to samo, wciskając nas za siebie.

- Gdzie oni są?! – Głos należał do jakiegoś mężczyzny.
- Nie możecie. Nie macie prawa! – To był głos Iana.
- Mamy nakaz. Przepuść nas albo przeniesiemy cię siłą. – Na te słowa Tobias wybałuszył oczy.
- To nie ja, Zahara. To naprawdę nie ja! – Kręcił głową na boki. Wyglądał, jakby oszalał. – To nie ja! – wypluwał słowa po hiszpańsku.

Zwrócił się do mnie moim prawdziwym imieniem.

- Mamo, co się dzieje?
- Do tyłu – polecił Tobias. Odsunęliśmy się od drzwi.

Słyszeliśmy, że są już blisko.

Nagle do pokoju wpadło kilku mężczyzn uzbrojonych po same zęby i nie dało nam czasu na nic.

– FBI – odezwał się jeden, mierząc z karabinu w moją głowę. Drugi chwycił mnie mocno za nadgarstki i wykręcił ręce do tyłu.

– Zostawcie ją! – krzyczał Tobias. Czterech innych mężczyzn zaczęło odciągać go siłą. Za wszelką cenę próbował wyrwać się z ich pułapki. Odchylił głowę i uderzył potylicą jednego z nich prosto w nos, ale przy takiej obstawie nie miał szans.

- Mamo... – krzyknął z rozpaczą Bi.
- Spokojnie, synku, nic się nie dzieje. – Próbowałam go uspokoić.
- Cartia Mattson, a raczej Zahara Pederaza, jesteś zatrzymana pod zarzutem...
- Nie musisz kończyć – warknęłam. Nawet się nie szarpałam. Nie chciałam, żeby moje dziecko

to wszystko usłyszało.

Bi wybałuszył oczy, słysząc po raz trzeci moje prawdziwe imię. Od razu jego wzrok powędrował w stronę Tobiasa. Wyglądał, jakby coś zrozumiał. Wypalał wzrokiem jego klatkę piersiową, na której znajdował się mój inicjał.

Gość zakuł mnie w kajdanki i zaczął wyprowadzać przez drzwi.

– Mamo! Nie! Dlaczego ją zabieracie? Mamo! – W jego oczach stanęły łzy. Szarpnął się w moją stronę, ale go przytrzymali.

Nie mogłam na to patrzeć.

- Wszystko będzie dobrze, naprawdę, kochanie – powiedziałam, patrząc w jego stronę.
- Zostawcie ją, ona nic nie zrobiła – mówił rozpaczliwie.
- Puśćcie mnie do niego. – Tobias wyrwał się z ich uścisku i doskoczył w stronę Bi.
- Wróć, obiecuję, a ja zawsze dotrzymuję obietnic. Muszę coś tylko wyjaśnić.

Bi rzucił się na szyję Tobiasowi, zalewając łzami swoją śliczną buźkę.

Tak mocno przygryzłam policzek, że poczułam smak krwi w ustach.

– Wróci – pocieszał go. – Mama wróci. – Przyciągnął go mocno do siebie.

– Nie zostawiaj mnie samego, mamo – chlpał Bi, patrząc tylko na mnie.

– Nie zostawiam. Zostajesz ze swoim tatą. – Wyjawiłam mu prawdę.

Bi otworzył szeroko usta i spojrzał w stronę Tobiasa. Był mądrym chłopcem. Zrozumiał.

W tej chwili musiał.

– Wiedziałem... – powiedział nagle, jakby go olśniło.

– Ze swoim prawdziwym i jedynym tatą... – powtórzyłam szeptem, kiedy zostałam od nich odciągnięta.

– Idziemy – warknął federalny, po czym zamknęły się za nami drzwi.

Idąc korytarzem, dostrzegłam, że kilku innych agentów przytrzymywało moich ochroniarzy.

W obstawie ośmiu wielkich mężczyzn zjechaliśmy windą na sam dół.

Czy byłam owiana aż tak złą reputacją, że było potrzebnych ich aż tylu?

Przeszliśmy przez wielki hol, następnie wyprowadzili mnie na zewnątrz. Kilku nocnych gapiów zrobiło nam zdjęcie.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Co cię tak bawi?

Skróć go, och, skróć...

– Ciebie zaraz przestanie cokolwiek bawić – warknęłam.

Przed budynkiem czekało na nas sześć zaparkowanych Dodge'ów Chargerów, wszystkie należące do Federalnego Biura Śledczego. Podeszliśmy do jednego z nich. Miał przyciemnione szyby i nie dało się dostrzec wnętrza. Ten, który zakuł mnie w kajdany, otworzył dla mnie tylne drzwi i wepchnął do środka, osłaniając dłonią moją głowę przed uderzeniem.

Niewygodne cholerstwo.

Obróciłam głowę i spojrzałam na osobę, która czekała już na mnie w środku.

– Naprawdę potrzebny był ci cały ten cyrk, *mio caro*? – zapytałam mojego przystojnego, włoskiego przyjaciela. We własnej osobie głównego szefa FBI Michela Amerigo.

– Przesadziłem, *bella*? – odezwał się z głupim uśmiechem. Rozpiął mi kajdanki, po czym długimi palcami rozmasował nadgarstki.

– Zawsze chciałam poczuć się jak w filmie akcji – powiedziałam z sarkazmem, przewracając oczami.

Uśmiechnął się krzywo.

– Każdy z nas ma jakieś dziwactwa.

– Masz rację. – Popatrzyłam na jego garnitur, który oczywiście był w kobaltowym kolorze. – Mój syn płakał. – Zacisnęłam szczękę, kiedy przypominałam sobie jego zdruzgotaną twarz.

– Przejdzie mu. – Pstryknął mnie palcem w nos. – Musisz go zaprawić w bojach. To twój dziedzic.

Postanowiłam odpuścić. W tej chwili byłam Sabatią.

– Jak mniemam, wszystko poszło zgodnie z planem? – Uniósł zuchwale brew i wyglądał na zadowolonego.

– W rzeczy samej. – Uśmiechnęłam się półgębkiem.

Oczywiście, że wiedział już wszystko. Wiedział więcej niż sam pieprzony Bóg.

– Więc to, co obiecałem, trafi do ciebie jutro rano.

Moje oczy błysnęły jak flesz w aparacie.

– Twój facet i brat są czyści. Uniewinnieni ze wszystkich zarzutów, tak jak chciałaś, *bella*. Jutro sędzia wyda oficjalne oświadczenie. Są wolni. Kilkucyfrowa suma wpłynie na ich konto, w ramach zadośćuczynienia.

Wyszczrzyłam zęby.

– Naprawdę go kochasz, co?

Zagryzłam wargę i pokiwałam głową.

– Szczęściarz z niego.

– Chyba tak – rzuciłam z głupim uśmiechem.

– Więc może, żeby uczcić naszą długoterminową współpracę, opijemy to kieliszkiem wina? – Puścił do mnie oko, po czym poprawił poły swojej nieskazitelnej marynarki.

– Twoja żona nie będzie zła?

Uwielbiałam Dianę, to w końcu ona poleciła mi Kate.

– Gdyby była zła, nie proponowałbym tego. – Uśmiechnął się krzywo.

Wiedziała, że był w niej szaleńczo zakochany, i to z wzajemnością. Choć nie mogłam wyobrazić sobie go jako pantoflarza, Diana twierdziła, że robił wszystko, czego tylko zapragnęła.

– Nie możesz tak od razu wrócić, toż to za mało dramatyzmu. – Zaśmiał się krótko.

– Powrót zajął mi jedenaście lat. Czas wrócić do domu, przyjacielu...

Pokiwał głową.

Rozumiał. Jak nikt inny, rozumiał...

Tobias

Jego wzrok wywiercał mi dziurę w twarzy, ale ja po prostu milczałem jak zakłęty. Nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Od czego zacząć. A on po prostu na mnie patrzył i czekał na wyjaśnienia. Zahara bezceremonialnie mu to wyznała i zostawiła mnie z tym samego. Gdyby nie to, że zabrali ją federalni, byłbym na nią wściekły. Musiałem się tym jak najszybciej zająć, ale teraz to było ważniejsze. Mój syn był najważniejszy. Potrzebował mnie.

Tatuaż, który miałem na sercu, dosłownie wзираł przez moją koszulkę pod wpływem jego bacznego spojrzenia.

– Ten inicjał to imię mojej mamy? – zapytał i wskazał palcem na moją pierś. Wiedziałem, że już się tego domyślił. Nawet nie mrugał. Wyglądał na zaintrygowanego. Zadziwiał mnie na każdym kroku. Był takim mądrym, małym mężczyzną.

Potwierdziłem, kiwając głową. Na więcej nie było mnie stać.

– Nazywa się Zahara, a ty masz literkę „Z” na piersi. Mama ostatnio opowiedziała mi, że kiedyś bardzo kochała chłopca o tym samym imieniu, co moje, dlatego mnie tak nazwała. Znasz moją mamę od dziecka. Nie nazywasz się Nate, prawda?

Nie umiałem wydusić z siebie słowa. Z nerwów zaczęły pocić mi się dłonie. Kurwa. Nie pamiętam, kiedy tak bardzo się denerwowałem. To był ten inny rodzaj strachu.

– Nadal kochasz moją mamę? – Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

Byłem kompletnie oszołomiony. Trzymałem język za zębami, bo musiałem zebrać wszystkie myśli. Dopiero jego pogłębiająca się zmarszczka na czole wyrwała mnie z chwilowego zawieszenia.

– Tak. – Odchrząknąłem nerwowo. – Jak już wcześniej mówiłem, kocham ją od zawsze. Nad życie. Twoja mama jest dla mnie wszystkim – powiedziałem najszczerzą prawdę. Koniec kłamstw, od teraz tylko i wyłącznie prawda.

Uśmiechnął się tak szeroko, że ponownie mnie znokautował.

– Ona też cię kocha – stwierdził to otwarcie. I po wyrazie jego twarzy miałem pewność, że naprawdę tak sądził.

Był taki mądry. Mój syn.

– Naprawdę jesteś moim tatą? – zapytał nagle, robiąc minę, którą zawsze robiłem, kiedy nad czymś intensywnie myślałem. Był moim klonem.

Serce zaczęło dudnić mi w uszach. Na moment wstrzymałem powietrze. Czekałem na tę chwilę od kilku tygodni, ale chyba nic nie mogło mnie na to przygotować. Kurwa! Nie znałem się na rodzicielstwie. To wszystko było dla mnie nowe. On miał już dziesięć lat, a ja dopiero od kilku tygodni miałem świadomość, że mam syna. Nie wiedziałem, jak mam z nim rozmawiać.

Pierdolić to. Po prostu będę sobą.

– Tak, synu, jestem twoim tatą. – Nie rozpoznawałem swojego głosu.

To, co się później wydarzyło, jeszcze bardziej mnie rozpieprzyło. Nie spodziewałem się takiej reakcji z jego strony. Rzucił się w moje ramiona i przytulił mnie tak mocno, że odciął mi na kilka sekund dopływ tlenu. Jak na tak małego człowieka, miał naprawdę dużo siły.

Poczułem niewyobrażalną radość. Pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, byłem w tej chwili szczęśliwy.

Pochyliłem się, przyciągnąłem go do swojej piersi i zacząłem głaskać po głowie. Trzymałem w ramionach cały swój świat, brakowało tylko mojej dziewczynki. Miłość do tych dwóch istot mnie obezwładniała. Dawno tak się nie czułem, ale to było dobre. Bardzo dobre... Wszystko wskoczyło na właściwe tory.

– Tato? Bo mogę tak do ciebie mówić? – zapytał Bi i uniósł głowę, by na mnie spojrzeć. Jego wzrok był pełen szczerości i niewinności.

Ostatni raz płakałem, kiedy miałem cztery lata, jednak w tym w momencie moje oczy się zaszklily.

Pieprzony nawał emocji.

– Oczywiście, synu. To wiele dla mnie znaczy. – Nerwowo przełknąłem ślinę.

– Mama wróci, prawda? – zapytał, a w jego oczach zobaczyłem obawę. Kochał swoją matkę nad życie, tak jak ona jego. Robiła i zawsze będzie robić wszystko, by go chronić. Była wspaniała. Wychowała idealnego chłopca.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo klamka drgnęła, po czym drzwi się otworzyły, a w nich pojawiła się we własnej osobie władcza, seksowna, niebywale piękna matka mojego dziecka i cudowna przyszła żona.

Nawet się nie zastanawiałem, jakim cudem wróciła w niespełna kwadrans. Ale coś mi podpowiadało, że tak się właśnie stanie. Ta kobieta rządziła cholerną Ameryką. Była Królową. Moją Królową. Dla narkotykowego świata była Sabatią, ale dla mnie, niezmiennie, moją słodką dziewczynką.

– Czy ktoś mnie szukał? – Zrobiła dzióbek, łapiąc się za biodra.

– Mamo!! – Tobias zerwał się gwałtownie i pobiegł prosto w jej objęcia.

– Kogoś tu brakuje. – Wziąłem ich z zaskoczenia, chwyciłem oboje w zgięciu kolan i uniosłem w górę. Zahara oplótła dłońmi moją szyję. Uśmiechała się szeroko, wręcz promieniała. Biło od niej światło. Moje światło. Tobias na widok szczęśliwej matki odwzajemniał się tym samym. I to było wszystko, czego potrzebowałem. Pomimo upływu lat, pomimo wszystkich gównianych rzeczy, otrzymaliśmy to, czego oboje zawsze pragnęliśmy. Siebie. Udało się, wbrew wszystkiemu i wszystkim, choć oboje obraliśmy trudną ścieżkę. Udało się. Naprawdę się udało.

Moja rodzina, moje życie, cały mój świat...

Zahara

Minął dokładnie miesiąc, od kiedy to wszystko się wydarzyło, ale obrazy w mojej głowie nadal były żywe. Równo dwa tygodnie temu najpierw pochowaliśmy mojego wiernego człowieka, Anselo, a zaraz potem szanowanego burmistrza – Daniela Mattsona. Przyczyną samobójstwa mojego męża, jak orzekł biegły sądowy, była choroba psychiczna. Całej tej ceremonii towarzyszyły oczywiście media, więc ponownie musiałam zostać aktorką godną Oscara. Gdyby nie moi chłopcy, chyba bym tego nie zniosła. Miałam dość udawanych łez i fałszywych kondolencji ludzi, którzy mieli nas w głębokim zakamarku dupy. Hieny już zacierały ręce, by dobrać się do pustego stołka burmistrza, ale ja miałam już swojego faworyta... Ledwo udało mi się dotrzeć do końca tego dnia. Nie ukrywaliśmy się. Mój ukochany ciągle był przy mnie. Po zapłaceniu kilkucyfrowej sumy tabloidom zostałam oficjalnie przeproszona za spekulacje na temat mojej wierności. Wiedziałam, że teraz wszystko, co napiszą, będzie zgodne z moim oświadczeniem. Już dobrze o to zadbałam...

Mój syn w tym dniu był wyjątkowo spokojny, może odrobinę przygnębiony. Przyjął to naprawdę lepiej, niż sądziłam. Daniel nieustannie przebywał poza domem i rzadko poświęcał mu swój czas. Jednak nie był dla niego zły i kochał go tą swoją chorą miłością. Okazało się, że wszystko, co posiadał, przepisał właśnie jemu i Simonowi, a że mój współnik był martwy, cały spadek trafił w ręce mojego chłopczyka. Oczywiście miał go otrzymać, gdy osiągnie pełnoletność.

Gorzej było na pogrzebie Simona, wtedy na twarzy Bi pojawiły się łzy. Tęsknił za nim. Ja też, chociaż tego nie chciałam. Pozwoliłam, by na swój sposób przeżył tę żałobę. Chcieliśmy uniknąć medialnego szumu, więc zaraz po tych wszystkich wydarzeniach wyjechaliśmy z Nowego Orleanu. Od prawie dwóch tygodni przebywaliśmy w jednym z moich apartamentów w Monterrey. Pierwszy raz zabrałam syna do Meksyku. Szkoda tylko, że znowu na kolejne pogrzebanie zwłok.

Ponad cztery godziny temu pochowałam brata i szwagierkę. Miałam nadzieję, że był to ostatni pogrzeb, w jakim uczestniczyłam przez najbliższe długie lata.

Miałam dość pierdolonych pogrzebów! Chciałam po prostu zacząć żyć...

Siedząc na kanapie, w czarnej, koronkowej sukience, z butelką wina w dłoni, wypalałam wzrokiem list, który leżał na stole. Moi chłopcy wyszli jakąś godzinę temu. Pozwolili mi w samotności poskładać myśli, a ja nadal go nie ruszyłam, jakby miał mnie kopnąć prądem. Cieszyło mnie to, że razem spędzali każdą wolną chwilę i nadrabiali cały ten stracony czas. Mój ukochany chciał mu to wszystko wynagrodzić. Oboje byli w sobie zakochani. Czasami bywałam zazdrosna, ale nie mogłam sobie tego lepiej wymarzyć.

Pociągnęłam łyk z gwinta, otarłam niedbale usta wierzchem dłoni i postanowiłam, że w końcu to zrobię. Czulałam, że nadal nie zamknęłam tego rozdziału, a pomoc mi w tym miał właśnie ten list, którego nie potrafiłam ruszyć od miesiąca. Tobiasz wręczył mi go zaraz po tym, jak spakowałam wszystkie nasze rzeczy i przeprowadziliśmy się do jego posiadłości, która kiedyś należała do moich rodziców.

Chwyliłam za róg tego palącego pergaminu i po prostu zaczęłam czytać. W połowie musiałam wspomóc się kolejną dawką Screaming Eagle. Pół miliona dolarów nigdy nie smakowało tak dobrze.

Z listu wynikało, że zanim mój ojciec zaczął spotykać się z moją matką, był w związku z matką Tobiasa, która była de facto przyjaciółką mojej rodzicielki. W tym czasie Isabel miała już chłopaka, który nazywał się Thiago Murillo. Więc to, co mówił Jorge, było prawdą. Matka tak naprawdę była uwięziona w tym związku, a mój ojciec nie mógł znieść, kiedy wracała do swojej przyjaciółki z podbitymi oczami i siniakami na ciele. Noelia i Sergio stwierdzili, że nie są sobie przeznaczeni, bo ojciec szaleńczo zakochał się w mojej matce, a Noelia poznała ojca Tobiasa. Don Sergio w końcu dopiął swego i wyrwał Isabel ze szponów Murillo. Jak się później okazało, matka zaszła w nieplanowaną ciążę. Dopiero po urodzeniu Jorge zrobili testy, które wykazały jednoznacznie, że mój starszy brat był potomkiem Thiago Murillo. Ojciec i tak wychował i kochał go jak własnego syna. Jorge dowiedział się o tym krótko przed zamachem. Don Sergio domyślał się, że spotkał się ze swoim biologicznym ojcem. Musiał przeczuwać, że stanie się coś złego. Tylko nie miał pojęcia, że mój brat podpisał pakt z samym cholernym diabłem, Danielem Mattsonem. Nie liczyła się dla niego rodzina, lecz władza i pieniądze. Dokładnie tak jak dla

Murillo, który wcześniej poświęcił życie swoich trzech młodszych synów. Śmierć rodziców Tobiasa też nie była przypadkowa, jak się okazało. To Murillo upozorował ich wypadek. Zrozumiałam, dlaczego rodzice przyjęli Rejesa do naszego domu.

Te wszystkie informacje kotłowały mi się coraz bardziej w głowie. Przy ostatniej linijce prawie przestałam oddychać.

– Też cię kocham, tatku – powiedziałam głośno w sufit. Miałam nadzieję, że gdzieś mnie tam usłyszał...

Zahara

Obecnie

Z fascynacją przyglądałam się mojemu cudownemu mężczyźnie.

Ach... Widok zapierający dech w piersiach.

Moje ucieleśnienie seksu, w czarnej dopasowanej koszuli, z podwiniętymi do łokci rękawami oraz szarych spodniach wyglądał po prostu jak najsmakowitszy kąsek tego świata. Z każdej strony atakował mnie krzyk mężczyzny, z którego mój brat obdzierał skórę, ale ja widziałam tylko jego. Każdy napinający się mięsień i to, jak seksownie zaciskał szczękę, kiedy wpadał w szal. Ten widok jeszcze bardziej mnie nakręcał. Miałam w tej chwili ochotę ostro się z nim kochać.

– Chciałeś wysadzić auto mojej żony? – Głos mojego męża był ostry jak brzytwa. Właśnie przewiercał wiertarką dłoń małemu karaluchowi, który myślał, że może mnie wyeliminować z interesu. Facet darł się wniebogłosy, ale w tej chwili Bóg mu już nie pomoże. Nie, gdy mój mężczyzna był w takim stanie.

Kiedy Tobias odwrócił głowę w moją stronę, od razu wyłapał mój pełen pożądania wzrok. On także pieprzył mnie samym spojrzeniem. Wiedział, o czym myślałam. Zawsze to wiedział.

Prowokacyjnie przygryzłam wargę, na co wzniosł oczy ku niebu. Zauważyłam, że na ten widok mój brat parsknął śmiechem. Zdecydowanie wszyscy byliśmy popieprzeni.

– Kochanie, nasza randka – ponagliłam go. – Nie chcę, żeby twoja koszula się pobrudziła. Za bardzo mi się w niej podobasz. – Wiedziałam, że jeśli czegoś nie zrobię, oni będą go tak męczyć, aż nie wyda z siebie ostatniego tchu. – Pragnę cię – powiedziałam prawie bezgłośnie, co od razu dało zamierzony efekt.

Oblizwał seksownie usta i ponownie obrócił się w stronę tego małego skurwiela, który chciał pozbawić mnie życia.

– Masz szczęście, że moja żona mnie potrzebuje, dlatego jako jedyny otrzymasz łagodną śmierć. – Po tych słowach chwycił za pistolet i wpakował w jego głowę całą amunicję.

W końcu, do cholery. No i stwierdziłam, że chyba mieliśmy odmienne zdanie na temat łagodności.

– Eee. – Mlasnął z niesmakiem Markos. – I co już po sprawie? – Był zawiedziony. – Dopiero się rozkręcałem. Tyle na to czekałem – jęczał jak mały chłopiec.

– Nie wiem, czy wiesz, ale w końcu mam prawdziwą randkę z moją żoną – odezwał się do niego mój mężczyzna i ruszył w moją stronę. Patrzył tylko na mnie.

Markos przewrócił oczami. Był żądny krwi.

– Gotowa, pani Rejes? – zapytał Tobias. Z szybkością błyskawicy znalazłam się w jego ramionach. Duża dłoń ochoczo zacisnęła się na moim pośladku.

– Na ciebie, zawsze – mruczałam z zadowoleniem. Uśmiechałam się szeroko, gładząc dłonią jego zarost.

– Oszaleję przez ciebie, kochanie. – Zaczął nieść mnie w stronę wyjścia jak pannę młodą i co chwilę podgryzał moje ucho zębami, nie zwracając uwagi na mojego marudnego brata.

– Nie no, spoko. Jasne – ironizował ze śmiechem Markos. – Idźcie, idźcie, pewnie. Zostawcie mnie tu samego.

Roześmialiśmy się z Tobiasem, a nasz rechot rozniósł się echem po pustym magazynie. Tak naprawdę oboje wiedzieliśmy, że bardzo cieszył się naszym szczęściem.

– Dasz sobie radę, braciszku – rzuciłam z zuchwałym uśmieszkiem na odchodne. Na więcej mój ukochany mi nie pozwolił, bo zmiażdżył moje usta w gorącym pocałunku.

Zatrzymaliśmy się przy ukrytym wejściu na plażę, o którym mało kto wiedział. Jedenaście lat

temu właśnie tu codziennie mnie zabierał, byśmy mogli w tajemnicy cieszyć się sobą. To było kiedyś miejsce, w którym delektowaliśmy się naszą miłością, ciszą i szumem fal.

Mój mąż złapał mnie za rękę i zaczęliśmy schodzić po skałkach, żeby dostać się na plażę. Panował mrok. Niebo było czyste i bezchmurne. Jedyne morska bryza rozwiewała moje rozpuszczone włosy.

Zrobiłam krok i zachwiałam się na wysokich szpilkach, ale zanim się zorientowałam, ponownie byłam w jego ramionach. Pisnęłam i zostałam wynagrodzona tym przepięknym uśmiechem, który zwał mnie z nóg.

Do naszych uszu dobiegała melancholijna muzyka. Kiedy znaleźliśmy się na piasku, zamarłam. Białe kartki, na których został namalowany zwykłym ołówkiem kwiat, wytyczały ścieżkę do okrągłego stolika, na którym stały świece, kieliszki, talerze i półmisek owoców, i dwóch krzeseł. Obok leżał wielki, puchaty koc, który otaczały wysokie pochodnie. Doliczyłam się jedenastu kartek. Byłam w szoku. Nigdy nie podejrzewałam swojego ukochanego o taki romantyzm. To było cholernie urocze.

Kiedy popatrzyłam mu głęboko w oczy, od razu zrozumiałam. Dlatego tak wszystko wcześniej przeciągał. Chciał, żebyśmy pojawili się tutaj jak najpóźniej. Nadal mnie zaskakiwał.

Do moich oczu napłynęły łzy, ale przy nim już się ich nie bałam. Dla narkotykowego świata byłam Sabatią, siałam postrach, oczekiwałam szacunku, ale dla niego i naszego syna byłam po prostu zwyczajną Zaharą.

– Jeden kwiat za każdy rok, którego nie mogłem spędzić z tobą. Jeszcze nawet o tym nie wiedząc, dzień, w którym pojawiłaś się na tym świecie, był moim darem. W tym dniu narodziła się miłość mojego życia i pomimo całego syfu i tego, co oboje przeszliśmy, mam zamiar czcić go do końca moich pierdolonych dni. Bo jesteś moim życiem, Zahara.

Oczywiście, że pamiętał, jakby mógł zapomnieć o dniu, w którym los rozdzielił nas na okropnie długie lata.

Nie umiałam wydusić z siebie słowa. Po prostu tylko patrzyłam na tę idealną twarz. Ten widok nigdy mi się nie nudził.

Moja obsesja...

– To już. – Uniósł nadgarstek i spojrział na swój zegarek z podświetlaną tarczą.

Prawie nie oddychałam. Była już północ. Wiedziałam, co to oznaczało. Nienawidziłam tego dnia, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Gdybym mogła, to całkowicie wyrzuciłabym go z kalendarza. Przez ostatnie lata w tym dniu najczęściej się upijałam i po prostu traktowałam go, jakby nie istniał. Ale mając u boku swojego męża i syna, chciałam zacząć od nowa. Czysta karta, nowy początek. Musiałam ruszyć do przodu i przestać żyć przeszłością. Zamknąć ten bolesny rozdział i zacząć żyć, tak jak w końcu tego pragnęłam. Moi rodzice również by tego chcieli.

– Rozdzielili nas na długie lata, ale teraz znowu tu jesteśmy. Poharatani, inni, ale razem, i ciągle tak samo zakochani. Chcę, żebyś właśnie tak zapamiętała ten dzień. Tu i teraz. Wszystkiego najlepszego, ślicznotko.

Mój mąż i takie słowa.

– A teraz cię pocałuję – oświadczył zmysłowo.

Jak powiedział, tak uczynił. Jego usta opadły na moje z brutalną namiętnością. Całowaliśmy się zachłannie chyba kilka dobrych minut. Kiedy się od niego oderwałam, po prostu wybuchłam śmiechem. Trzymając mnie w ramionach, popatrzył mi głęboko w oczy, unosząc wysoko brew. Chyba próbował zorientować się, czy mi nie odbiło, czy nie przesadził. Wciąż uczył się mnie od nowa, ale to właśnie było piękne.

– Zahara? – zapytał z lekką dezorientacją.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Nie mogłabym kochać go bardziej.

– Dziękuję. Dziękuję ci za wszystko. Za twoją miłość. Właśnie tak chcę zapamiętać ten dzień: w ramionach mężczyzny moich marzeń. – Wpatrywałam się w niego jak w obrazek i po prostu szczerzyłam zęby. Byłam cholernie szczęśliwa. Po jedenastu latach ten dzień w końcu był taki, jaki chciałam, żeby był.

– Kocham cię – wyszeptał mi w usta. Postawił mnie na ziemię i objął w pasie.

Przytuliłam policzek do jego serca i zaczęliśmy bujać się w rytm tej melancholijnej muzyki.

– Ja ciebie też kocham, kochanie. – Uniosłam głowę i popatrzyłam mu głęboko w oczy. – Ale, cholera, od kiedy stałeś się taki romantyczny?

Roześmiał się gardłowo, po czym musnął ustami moje usta.

– Chciałem zrobić klimat i tak dalej. To źle? – zapytał z cwaniackim uśmieszkiem.

– Hmm. – Zaczęłam obracać głowę, udając, że czegoś szukam.

– Co ty robisz? – zapytał rozbawiony.

– Szukam mojego męża. Nie wiem, gdzie się podział. Jest cholernie przystojny, cholernie seksowny, cholernie brutalny i cholernie jestem w tej chwili na niego napalona. Widziałeś go?

Znowu się roześmiał i pokręcił głową.

Obliziałam prowokacyjnie usta.

– Kurwa, maleńka! Nie dałaś mi wyboru. – Jego oczy zapłonęły czystym, niepoohamowanym pożądaniem. – Zmieniam repertuar. Najpierw zjem ciebie. – Objął mnie za pośladki i uniół w górę.

Oplotłam go nogami w biodrach, a moje dłonie rozpoczęły wędrówkę po jego szyi, barkach, plecach. Śmiałam się jak słodka idiotka, kiedy zaczął nieść mnie w stronę koca.

– Ooo, chyba już go znalazłam – prowokowałam dalej, z głupim uśmiechem. Oboje szczerzyliśmy do siebie zęby.

– Ten twój cholernie przystojny mąż, zaraz ci przypomni, jaki jest brutalny i sprawi, że zapomnisz, jak się nazywasz.

Ułożył mnie na kocu, po czym opadł na mnie swoim cudownym ciałem. Pod plecami czułam gorący piasek.

– Nie mogę się doczekać, kochanie. – I to były moje ostatnie słowa, zanim zrobił wszystko, co obiecał...

EPILOG

Tobias junior

Osiem lat później

Z zawrotną prędkością przekroczyłem główną bramę naszej posiadłości, zatrzymałem się na podjeździe i zaparkowałem swój samochód obok ferrari ojca. Zgasilem ryczący silnik, po czym spojrzałem we wsteczne lusterko.

Niedobrze, mamuśka się wkurzy, że znowu zgubiłem swoją ochronę. Pozostało mieć nadzieję, że będzie dla nich litościwa. A jak nie, no cóż...

Przycisnąłem guzik, a drzwi mojego lamborghini uniosły się w górę. Wyszedłem z auta, rozprostowałem kolana, bo przez godzinną podróż lekko zeszywniałem. Poprawiłem dopasowaną marynarkę i zmierzwiłem swoją długą, czarną grzywkę.

W drzwiach zostałem powitany przez Charliego. Jego mina upewniła mnie w tym, że królowa już wie, że ochrona jest daleko w tyle.

– Wie już? – Nacisnąłem ponownie guzik na pilocie, a centralny zamek w mojej czarnej dziecińce wydał specyficzny dźwięk.

Oczywiście, że wiedziała. Ta kobieta wiedziała więcej niż sam Bóg.

Zrobił minę w stylu „żartujesz sobie?”.

– No tak.

– Tobias. Tobias. – Kręcił głową.

Uwielbiałem tego gościa. Matka mogła mówić sobie, co chciała, ale też go lubiła.

– Jest wściekła. – Skrzywił się lekko. Był do bólu lojalny i darzył ją głębokim szacunkiem. Mimo wszystko obawiał się jej.

Ale kto się jej nie obawiał?

Ja.

– Eee tam, na mnie nigdy. Jestem jej najukochańszym syneczkiem. – Uśmiechnąłem się zuchwale.

Charlie przewrócił oczami, ale również wyszczerzył zęby.

– Rób tak dalej, a skończę przez ciebie naprawdę martwy.

Nie przyznałem głośno, że była taka możliwość. Dobrze, że zdawał sobie z tego sprawę.

Wzruszyłem luzacko ramionami, a on znowu pokręcił głową na boki. W gruncie rzeczy już do tego przywykł. Działo się tak codziennie, od kiedy nielegalnie zacząłem prowadzić. Po pierwszej takiej akcji matka prawie oszalała, ale pomału chyba zaczęła się do tego przyzwyczajać. „Chyba” – słowo klucz.

– Gdzie jest?

– W pracowni.

Tak myślałem.

Otworzyłem ciężkie, mosiężne drzwi i kiedy to zrobiłem, zaatakował mnie mały potworek.

– Tobias! Braciszku! – piszczała i rzuciła się na mnie moja mała siostra Isabel. Rodzice nazwali ją imieniem mojej babci, by uczcić jej pamięć.

Zaraz zza rogu wyskoczyła jej identyczna sześcioletnia wersja, Noelia, która urodziła się kilka minut później. Ta druga była bardziej pyskata. Nosiła imię po matce ojca. Tak naprawdę tylko rodzina je rozpoznawała. Były bliźniaczkami jednojajowymi i jedyne, co je różniło, to charakter. Isabel była wietrzykiem, za to Noelia istnym huraganem.

– Bi! – krzyknęła i również uwiesiła się mojej nogi. –

Tęskniłam.

– Ja za wami też. – Uśmiechnąłem się do nich szeroko i poczochnąłem im długie, kręcone włosy.

Przy moim wzroście, ponad metr dziewięćdziesiąt, ledwo sięgały mi do biodra. Wzrost odziedziczyły po matce, i urodę również. Kochałem te dwie małe diabllice.

Wziąłem je na ręce, umieszczając obie na swoich biodrach. Trzymając je w ramionach, zacząłem kroczyć długim korytarzem, omiatając wzrokiem wszystkie obrazy, które wisiały w szklanych oprawach na każdej ścianie. Znowu kilka powiesiła. Robiła to codziennie. Zaczynało brakować pustych miejsc. Większość z nich były moim dziełem. Wszędzie wisiały wszystkie moje rysunki, które malowałem, odkąd skończyłem sześć lat. Niektóre były mocno nadszarpnięte zębem czasu, ale matka je uwielbiała.

– Jesteś taki ładny, Bi – odezwała się Noelia, wlepiając twarz w moją szyję.

Uśmiechnąłem się zadziornie, ale zaraz potem ją poprawiłem:

– Nie mówi się, że mężczyzna jest ładny, tylko przystojny.

Przyjaciel miał rację, kiedy nazwał mnie próżnym skurczybykiem.

Skrzywiła się i pociągnęła mnie lekko za grzywkę.

– Auć. – Udawałem, że sprawiła mi ogromny ból.

Zachichotała radośnie.

– Dla mnie jesteś ładny i kropka!

Szatanica po matce. Wolałem nie wdawać się z nią w dyskusję, bo i tak nie wygrałbym tej bitwy.

– Niech ci będzie – przytaknąłem i pokazałem jej język.

To właśnie robiły z facetami kobiety...

Na jej twarzy wykwitł przepiękny, bezzębny uśmiech. Wyglądała słodko bez dwóch górnych jedynek.

Z bocznego pokoju wyszedł wuj Markos, a za nim mój ojciec. Śmiali się głośno i przerzucali wyzwiskami. Czyli standard.

– Synu – odezwała się moja starsza wersja. Matka twierdziła, że z każdym kolejnym dniem byłem do niego coraz bardziej podobny. Miałem młodego ojca i traktowałem go jak swojego najlepszego przyjaciela. Zawsze mogłem na nim polegać. Jak na faceta po czterdziestce prezentował się zajebiście dobrze. Jego sylwetka była imponująca. W wolnym czasie razem z wujem katowaliśmy się intensywnymi treningami. Ledwo dotrzymywali mi tempa. Uwielbiałem im z tym dogryzać i wyzywać od staruszków. Kiedy to słyszeli, ich miny były cudownie bezcenne. Musiałem jednak przyznać, że ojciec plasował się naprawdę wysoko na liście przystojnych facetów. No halo, przecież w końcu byłem do niego podobny.

Postawiłem dziewczynki na ziemię i przywitałem się najpierw z ojcem, zaraz potem z wujem. Klepaliliśmy się po plecach dobre kilkanaście sekund.

– Lepiej tam nie wchodzić. – Ojciec udawał przerażenie, co sprawiło, że parsknąłem. – Twoja matka szaleje. Musiałeś ich znowu zgubić? – zapytał, ale ja w tych słowach usłyszałem uznanie.

Rozbawiony wuj pokręcił palcem przy skroni.

– Tak, jakby sama kiedyś tak nie robiła. Genów nie oszukasz. – Przewrócił oczami i wyjął fajki z kieszeni.

Wiem, że matka miała bzika na punkcie ochrony swoich dzieci, ale ja świetnie radziłem sobie sam. Przecież za kilka lat miałem przejąć całe imperium.

– Lepiej tutaj nie pał, bo nas powiesi za jaja. – Ojciec spojrzął w stronę dziewczynek.

Moja rodzicielka nie cierpiała, jak ktoś zatruewał powietrze. Tym bardziej przy jej córkach.

– Czasami zastanawiam się, gdzie się podział mój przyjaciel. – Wuj skrzywił się głupkowato, ale kąciki jego ust drgały. – Twoja żona zrobiła z ciebie pantoflarza.

– Nie będziesz taki mądry, jak zaraz tutaj przyjdzie, szwagier – rzucił rozbawiony ojciec i podkreślił ostatnie słowo.

Mamunia była jedyną osobą, której pozwalał wchodzić sobie na głowę. Dla innych był bezwzględny i czasami nawet mnie przerażał. Podziwiałem go. Zawsze chciałem być taki jak on.

– Wszystko powiem mamusi, tatusiu – odezwała się nadąsana Noelia. Broniła matki jak lwica. Wyśpiewałyby jej wszystko. Solidarność jajników i takie tam.

Ojciec z wujkiem momentalnie pobledli. A jeszcze przed chwilą wujaszek był taki mądry.

Wybuchłem śmiechem, kiedy zobaczyłem ich miny.

Matka uwielbiała się słodko mścić. Jeszcze dobrze nie wiedziała, o co chodzi, a już w głowie miała idealny plan zemsty. Ojcu pewnie zafundowałaby celibat. Kiedy chodził zrzędlawy jak stara baba, od razu wiedziałem dlaczego. Kiedy o tym pomyślałem, skrzywiłem się mimowolnie.

Uch.

– Kochanie, my tylko tak żartowaliśmy – powiedział do niej ojciec, a ona zmarszczyła słodko nosek. Patrzył na nią tak samo jak na matkę, z miłością.

– Nieprawda. – Założyła ręce na piersi i zrobiła identyczną minę jak matka, kiedy się złościła. – Śmiałyście się z mamy. Wszystko jej powiem. – Tupnęła nogą.

Była niemożliwa.

Znowu wybuchłem śmiechem.

Ojciec wziął na ręce Isabel, a wuj Noelię.

– Radź sobie z nią sam. My stąd spierdalamy. – Zaczęli biec w stronę kuchni.

– Przekląłeś, wujek. Płacisz, inaczej mama się dowie. – Noelia wyciągnęła do niego dłoń i czekała na banknot.

– Twoje dzieci doprowadzą mnie do bankructwa – westchnął Markos głośno, kierując słowa do swojego szwagra. – Ciągłe doją mnie z kasy.

– Nie przestrzegasz zasad. – Ojciec roześmiał się gardłowo, po czym wywrócił oczami.

Wuj oczywiście żartował. Byliśmy cholernymi miliarderami. Nie musieli mi nawet tłumaczyć, im byłem starszy, tym coraz więcej się domyślałem. Po pierwszym zamachu na moje życie w końcu przyparłem ojca do muru i wyznał mi prawdę. Nie byłem nawet zdziwiony, co nie zmienia faktu, że cała ta historia mojej rodziny i moich rodziców była kurewsko wstrząsająca. Przez długi czas próbowałem to analizować. Matka po urodzeniu dziewczynek przekazała swój biznes w ręce mojego ojca i wuja. Co nie znaczy, że nie kontrolowała sytuacji. Ta kobieta rządziła wszystkim i wszystkimi. Kochałem ją najbardziej na świecie, ale czasami miałem ochotę ją udusić. Od kilku lat zajmowała się sztuką i otworzyła sieci galerii na całym świecie. Kilka z nich było nazwane moim imieniem i posiadały tylko i wyłącznie moje prace. Nawet w Europie cieszyły się ogromną popularnością. Jednak naszym miastem okazała się Guadalajara. Kochaliśmy to miejsce i tu osiedliśmy na stałe. Rodzice mieli do niego sentyment. Często podróżowaliśmy, ale zawsze wracaliśmy do Meksyku. Wujek z żoną Carlą i siedmioletnim synem Sergio mieszkali zaraz obok nas, w swojej równie ogromnej posiadłości. Dzielił nas jedynie wielki na kilkaset metrów mosiężny płot i garaże.

Westchnąłem głośno, kiedy zniknęli za rogiem i zostawili mnie samego.

Też mi coś...

Cholerne tchórze.

Nie wiem, czego tak bardzo się obawiali. Moja matka była dla mnie łagodna jak baranek.

Pociągnąłem za klamkę i otworzyłem drzwi do jej ogromnej pracowni, w której tworzyła sztukę. Wszędzie walały się kartki, podłoga była zarzucona farbami, w rogach pomieszczenia stały różnej wielkości sztalugi, a moja matka miliarderka, w porozciągany dresie od Versace, z farbą na czole, siedziała na ziemi i bazgrała coś pędzlem.

Nawet nie uniosła wzroku. Byłem pewny, że wiedziała, że to ja.

Ominąłem stertę kartek, lawirując między pędzlami i w końcu do niej dotarłem.

– Mamo – odezwałem się, po czym kucnąłem i pocałowałem w oba policzki.

– Dzień dobry, synku. – W końcu na mnie popatrzyła i uśmiechnęła się jak kot z Cheshire.

– Wyglądasz przepięknie, mamuniu – powiedziałem celowo zdrobniale.

Nawet w tym dresie była piękna. Moi koledzy od zawsze się w niej kochali. Nazywali ją seksownym MILF-em. Po takich słowach każdy z nich kończył z obitą mordą.

Otaksowała mnie badawczo.

– Nie mydl mi tu oczu, syneczku. Co mówiłam na temat ochrony? – zapytała zbyt słodko.

– Trochę...

Nie dała mi dokończyć.

– Co mówiłam?! – podniosła głos.

– Wiem, ale...

Znowu mi przerwała.

– Syneczku, to, że masz ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i przybyło ci mięśni, nie znaczy, że możesz poruszać się bez pieprzonej ochrony! Masz na nazwisko Rejes! Jesteś moim synem i cholernym spadkobiercą fortuny, czy nie rozumiesz, że każdy chce twojej jebanej głowy na kiju?!

Auć! Moja cudowna mamuśka w ciele anioła z pieprzonym rodowodem pitbulla.

Chyba faktycznie była nie w humorze.

– Udało ci się raz, drugi, trzeci, ale w końcu może... – Nie dokończyła, bo przyłożyła pięść do ust. Wyglądała, jakby miała oszaleć na samą tę myśl.

Poczułem wyrzuty sumienia. Ona wciąż się o mnie martwiła, choć miesiąc temu skończyłem osiemnaście lat.

– Czy może mam zamknąć cię w domu i odebrać wszystkie samochody, żebyś to w końcu zrozumiał?!

Coś czułem, że byłaby zdolna przykuć mnie do kaloryfera, byleby tylko pokazać mi, że to ona nadal tu rządzi.

Poczułem się, jakbym znowu miał czternaście lat, a ona przyłapała mnie na oglądaniu pornosów, które dał mi wuj.

W tym momencie żałowałem, że nie uciekłem razem z nimi.

– Zrozumiałem. – Westchnąłem głośno. – Nie będzie to konieczne.

– To nie jest moje widzimisie... – Popatrzyła na mnie, jakby mi nadal nie wierzyła.

Wstała na równe nogi i wytarła brudne dłonie z farby w spodnie.

– Wiem – odezwałem się ponownie.

– To świetnie, syneczku. – Klasnęła w dłonie.

Zmarszczyłem czoło.

Uśmiechnęła się triumfalnie i przywołała mnie skinieniem palca.

– Teraz już możesz powtórzyć, jak pięknie wyglądam, i przytulić starą matkę.

Faktycznie stara... Miała trzydzieści siedem lat i ci, co nas nie znali, myśleli, że jesteśmy rodzeństwem albo w najgorszym wypadku – parą.

Przewróciłem oczami, ale w końcu ją przytuliłem. Musiałem się pochylić, by ją objąć, bo sięgała mi do piersi. Może była mała, ale jednocześnie wielka. Wszystko, czego dotknęła, zamieniała w pieprzone złoto.

– Kocham cię cholernie mocno, wiesz o tym, prawda?

Ciągle mi to powtarzała.

– Wiem, tak jak ja ciebie, mamó – wyznałem i absolutnie się tego nie wstydzilem.

– Jakie jest nasze motto? – zapytała.

Znowu przewróciłem oczami, ale wiedziałem, że dla niej, po tym, co przeszła, to było bardzo ważne.

– Rodzina jest najważniejsza, cała reszta nie ma znaczenia, dopóki mamy siebie – wyśpiewałem nasz codzienny tekst.

– Zawsze o tym pamiętaj.

Przytaknąłem głową.

Puściła mnie i przeszła do drewnianej sztalugi, która stała blisko okna. Był na niej niedokończony portret mojego ojca. Uwielbiała go malować. Gdy tylko znajdował się w pobliżu, jej twarz się rozpromieniała. Oboje byli w sobie szaleńczo zakochani i ciągle nierozłączni. Z biegiem lat wydawało mi się, że kochają się jeszcze bardziej.

– Mamó? – odchrząknąłem.

Przeszła w drugi kąt pomieszczenia i chwyciła za kartkę, na której znajdował się portret dziewczynki. Dziwiło mnie, że miała obsesję na punkcie czystości, a jednak w tym miejscu panował taki chaos i bałagan. To był jej azyl, więc tego nie kwestionowałem.

Czułem, że to, co chcę powiedzieć, zaraz znowu ją rozjuszy, ale w końcu musiałem to zrobić.

Raz kozie śmierć. Musiałem iść za ciosem.

– Yhym? – zapytała i przejechała ołówkiem po kartce.

– Zaprosiłem moją dziewczynę na kolację. Przyjedzie tutaj za godzinę.
Obróciła się gwałtownie, a ołówek, który trzymała w dłoni, złamała na pół.
Było gorzej, niż myślałem, ale miałem to już za sobą.
Po chwili obróciła się i jak gdyby nigdy nic znowu zaczęła malować.

– Zapraszasz swoją dziewczynę do domu i informujesz mnie o tym godzinę przed jej przyjazdem? – zadała pytanie ze stoickim spokojem.

Wybałuszyłem oczy. Nie tego się spodziewałem.

Dlaczego przyjęła to tak spokojnie? A potem od razu wpadła mi do głowy kolejna myśl.

– Wiedziałaś? – zapytałem, ale znowu znałem odpowiedź.

Pokręciła głową i zaśmiała się chępliwie.

– Oj, synku, synku. – Nadal kręciła głową. Była bardzo rozbawiona.

Wydawało mi się, że ukrywałem to najlepiej, jak potrafiłem, ale kogo ja chciałem oszukać. Ta kobieta wiedziała, że ktoś ma raka, zanim się jeszcze dobrze nie wykluł.

Pewnie miała już jej metrykę, przy okazji całej rodziny, psa, kota, chomika i pieprzonych sąsiadów.

– Nie mogę się doczekać tego spotkania, syneczku. – Znowu na jej twarzy wypłynął przebiegły uśmiech.

I to by było na tyle...

Tym razem ja pokręciłem głową.

Mam przesrane.

Koniec

Podziękowania

Jak zwykle – to, co napisałam, gumowałam już tysiąc razy, bo naprawdę jestem beznadziejna w pisaniu podziękowań, ale nie mogło ich tutaj zabraknąć. Piszę prosto z serca, bez zbędnego owijania. Przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi i synowi, którzy dzielnie znosili moją nieobecność, gdy zanurzałam się w swoim świecie fikcji. Gdyby nie Wasza cierpliwość i Wasze zrozumienie, ta książka nigdy by nie powstała. Kocham Was mocno.

Dziękuję bardzo również swojej rodzinie, a w szczególności rodzicom i siostram, że od samego początku we mnie wierzyliście. Znosiliście moje „zawiasy”, gdy ja błędziłam myślami i tworzyłam w swojej szalonej głowie kolejne rozdziały. Kocham Was równie mocno.

Magdalenko, moja ulubiona Grażynko, czytasz moje demony zawsze jako jedna z pierwszych. Jak nikt inny rozumiesz mój pokręcony umysł. Uwielbiam wymieniać się z tobą swoimi spostrzeżeniami. One zawsze robią mi dzień. Ty wiesz, o czym piszę! W zółtach siła! Love za każde dobre słowo i wsparcie od początku mojej drogi.

Natii, choć znamy się dopiero rok, jesteśmy jak dwie połówki pomarańczy – jedna pisze, druga tańczy. Twoja upierdliwość i Twoje szaleństwo są złotem. Dziękuję za tak wielką wiarę we mnie, gdyby nie Ty i ludzie wymienieni wyżej, ta książka nadal leżałaby na dnie szuflady. Olcik, choć ostatnio się mijamy, Tobie również dziękuję. Od początku byłeś ze mną. Uwielbiam Was, wariatki.

Dziękuję również Monice, która przekonała mnie, żebym opublikowała swoje historie na Wattpadzie. Mam nadzieję, że niedługo będę trzymać w rękach Twoją książkę.

Dziękuję również moim czytelniczkom z Wattpada za tak liczne słowa wsparcia.

Wasza wiara, że historia Zahary i Tobiasa wyląduje na papierze, do tej pory mnie wzrusza. Jesteście najlepsze! Tworzycie cudowną społeczność. Dzięki tej platformie poznałam wiele wspaniałych osób, w tym kilka koleżanek po piórze, z którymi do tej pory mam świetny kontakt. Nie będę wypisywać imion, Wy wiecie, że piszę o Was. Całuję Was, dziewczyny.

Ogrom podziękowań dla blogerów za wkład w promocję książki.

Dziękuję całemu zespołowi Wydawnictwa Amare za to, że dostrzeżliście potencjał w tej historii i daliście mi szansę.

Dziękuję wszystkim, którzy mi kibicowali, a których tutaj nie wymieniłam.

Czuję wdzięczność.

Całuję.

Justyna 